

3/2012 (206)

Studia

KWARTALNIK

SOCJOLOGICZNE

- HENRYK DOMAŃSKI i ZBIGNIEW SAWIŃSKI – Sprawiedliwe nierówności zarobków
- RAFAŁ MUSTER – Pracujący biedni na rynku pracy. Procesy uelastyczniania zatrudnienia a zjawisko pauperyzacji pracowników
- MAREK OKÓLSKI – Modernising Impacts of Emigration
- DOROTA RANCEW-SIKORA – W poszukiwaniu społecznej koncepcji depresji
- ANNA E. KUBIAK – Debata o eutanazji wobec biowładzy
- PAULINA POLAK – Socjologia i socjologdy w zglobalizowanym świecie. Kilka uwag o socjologach narodowych

- MICHAŁ KACZMARCZYK i ELIZABETH ROBY – Intersubiektywność, uniwersalizm i dialog (wywiad z Hansem Joasem)
- Redaktor Maria Ofierska uhonorowana przez Prezydenta RP

P O L S K A A K A D E M I A N A U K
KOMITET SOCJOLOGII INSTYTUT FILOZOFII I SOCJOLOGII

SZKOŁA WYŻSZA PSYCHOLOGII SPOŁECZNEJ

RADA REDAKCYJNA

Zygmunt Bauman, Henryk Domański, Andrzej Kojder, Jolanta Kulpińska,
Władysław Markiewicz, Janusz Mucha, Janusz Reykowski, Grażyna Skąpska

REDAKTOR NACZELNY

Jacek Wasilewski (SWPS), e-mail: naczelnny@studiasocjologiczne.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Barbara Gruszka (IFiS PAN), e-mail: bgruszka@ifispan.waw.pl

REDAKTOR STATYSTYCZNY

Zbigniew Sawiński (IBE)

REDAKTORZY TEMATYCZNI

Wojciech Adamek (UJ) – klasyczna myśl socjologiczna oraz dział recenzji, listów i polemik

Marta Bucholc (UW) – socjologia humanistyczna

Anna Horolets (SWPS) – antropologia społeczna

Marta Juza (Uniw. Pedagogiczny w Krakowie) – komunikacja społeczna i socjologia Internetu

Michał Kaczmarczyk (UG) – współczesne teorie socjologiczne

Hanna Palska (IFiS PAN) – metodologia socjologii jakościowej

Zbigniew Sawiński (IBE) – socjologia ilościowa i metodologia badań ilościowych

Tomasz Szlendak (UMK) – socjologia zmian społecznych, kultury i rodziny

Jacek Wasilewski (SWPS) – problematyka struktury społecznej

ZESPÓŁ RECENZENTÓW

Zbigniew Bokszański (UŁ)

Irena Borowik (UJ)

Mikołaj Cześniak (ISP PAN)

Marek Czyżewski (UŁ)

Rafał Drozdowski (UAM)

Grzegorz Ekiert (Harvard University)

Kaja Gadowska (UJ)

Krzysztof Górlach (UJ)

Jolanta Grotowska-Leder (UŁ)

Krzysztof Jasiołkowski (IFiS PAN)

Krzysztof Jasiewicz (Washington & Lee University)

Sławomir Kaprański (SWPS)

Kazimierz Krzysztofek (SWPS)

Jan Kubik (Rutgers University)

Katarzyna Leszczyńska (AGH)

Grzegorz Lissowski (UW)

Hanna Mamzer (UAM)

Barbara Misztal (Leicester University)

Janusz Mucha (AGH)

Krzysztof Olechnicki (UMK)

David Ost (Hobart and William Smith Colleges)

Antonina Ostrowska (IFiS PAN)

Dorota Praszałowicz (UJ)

Adam Przeworski (New York University)

Tomasz Sahaj (AWF Poznań)

Joanna Sikorska (IFiS PAN)

Krzysztof Słany (UJ)

Kazimierz M. Słomczyński (Ohio State University)

Radostaw Sojak (UMK)

Urszula Strawińska (Queens College, City University of New York)

Józef Styk (UMC-S)

Antoni Sufek (UW)

Brunon Synak (UG)

Marek Szczepański (UŚ)

Krzysztof Tymicki (SGH)

Kazimiera Wódcz (UŚ)

Studia 3/2012 (206)
SOCJOLOGICZNE

P O L S K A A K A D E M I A N A U K
KOMITET SOCJOLOGII INSTYTUT FILOZOFII I SOCJOLOGII

SZKOŁA WYŻSZA PSYCHOLOGII SPOŁECZNEJ

WYDAWCA

INSTYTUT FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN, KOMITET SOCJOLOGII PAN
SZKOŁA WYŻSZA PSYCHOLOGII SPOŁECZNEJ

REDAKTOR TOMU

ANNA HOROLETS

© Copyright by Polska Akademia Nauk - Komitet Socjologii
and Instytut Filozofii i Socjologii PAN

© Copyright by Studia Socjologiczne 2012

Publikacja dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

ADRES REDAKCJI

00–330 WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, pokój 231, tel. 22 65 72 861
redakcja@studiasocjologiczne.pl
www.studiasocjologiczne.pl

REALIZACJA WYDAWNICZA

Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN
00–330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 22 6572 897
publish@ifispan.waw.pl

SPIS TREŚCI

Artykuły

<i>Henryk Domański i Zbigniew Sawiński</i> : Sprawiedliwe nierówności zarobków	7
<i>Rafał Muster</i> : Pracujący biedni na rynku pracy. Procesy uelastyczniania zatrudnienia a zjawisko pauperyzacji pracowników	29
<i>Marek Okólski</i> : Modernising Impacts of Emigration	49
<i>Dorota Rancew-Sikora</i> : W poszukiwaniu społecznej koncepcji depresji	81
<i>Anna E. Kubiak</i> : Debata o eutanazji wobec biowładzy.....	105
<i>Paulina Polak</i> : Socjologia i socjolodzy w zglobalizowanym świecie. Kilka uwag o socjologiach narodowych	123

Recenzje

<i>Joanna Michałowska</i> : Rozkoszny chaos (recenzja z: <i>Corpus delicti. Rozkoszne ciało. Szkice nie tylko z socjologii ciała</i> . Red. Ewa Banaszak i Paweł Czajkowski)	147
<i>Justyna Kopczyńska</i> : Językowy powrót do korzeni (recenzja z: Nicole Dołowy-Rybińska. <i>Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużycanie, Kaszubi</i>)	155
<i>Tomasz Kukulowicz</i> : Ponowoczesność oczami geografa (recenzja z: Richard Florida: <i>Narodziny klasy kreatywnej oraz jej wpływ na przeobrażenia w charakterze pracy, wypoczynku, społeczeństwa i życia codziennego</i>)	163
<i>Jan Kubik</i> : Głębokie spojrzenie na Śląsk Cieszyński (recenzja z: Grażyna Kubica: <i>Śląskość i protestantyzm. Antropologiczne studia o Śląsku Cieszyńskim, proza, fotografia</i>).....	171
<i>Maciej Myśliwiec</i> : Historia (subiektywna) transformacji (recenzja z: <i>Wielka transformacja</i> . Red. Ireneusz Krzemiński)	175

Varia

<i>Michał Kaczmarczyk i Elizabeth Roby</i> : Intersubiektywność, uniwersalizm i dialog (wywiad z Hansem Joasem).....	183
Redaktor <i>Maria Ofierska</i> uhonorowana przez Prezydenta RP. Rozmawiają: <i>Nina Kraško, Elżbieta Neyman i Jacek Wasilewski</i>	197

CONTENTS

Articles

<i>Henryk Domański and Zbigniew Sawiński: The Fair Inequalities of Earnings..</i>	7
<i>Rafał Muster: Working Poor at the Labor Market. Growing Flexibility of Employment Versus Workers' Pauperization.....</i>	29
<i>Marek Okólski: Modernising Impacts of Emigration.....</i>	49
<i>Dorota Rancew-Sikora: Explorations in the Social Mechanisms of Depression...</i>	81
<i>Anna E. Kubiak: Biopower and Debate on Euthanasia.....</i>	105
<i>Paulina Polak: Sociology and Sociologists in the Globalized World. Some Remarks on National Sociologies.....</i>	123

Book reviews

<i>Joanna Michałowska: Delightful Chaos (a review of <i>Corpus delicti. Rozkoszne ciało. Szkice nie tylko z socjologii ciała [Corpus Delicti. Delightful Body. Essays not Only on Sociology of the Body]</i> by Ewa Banaszak and Paweł Czajkowski eds.).....</i>	147
<i>Justyna Kopczyńska: Linguistic Return to the Roots (a review of <i>Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużyczanie, Kaszubi [Minority Languages and Cultures in Europe: Bretons, Lusatians, Kashubs]</i> by Nicole Dołowy-Rybińska).....</i>	155
<i>Tomasz Kukołowicz: Post-modernity Through a Geographer's Eyes (a review of <i>Narodziny klasy kreatywnej oraz jej wpływ na przeobrażenia w charakterze pracy, wypoczynku, społeczeństwa i życia codziennego [The Rise of the Creative Class: And How It's Transforming Work, Leisure, Community and Everyday Life]</i> by Richard Florida).....</i>	163
<i>Jan Kubik: A Deep Look into Cieszyn Silesia (a review of <i>Śląskość i protestantyzm. Antropologiczne studia o Śląsku Cieszyńskim, proza, fotografia [Silesianness and Protestantism. Anthropological Essays on Teschen Silesia, Prose, Photography]</i> by Grażyna Kubica).....</i>	171
<i>Maciej Myśliwiec: A (Subjective) History of Transformation (a review of <i>Wielka transformacja [The Great Transformation]</i> by Ireneusz Krzemiński ed.)</i>	175

Varia

<i>Michał Kaczmarczyk and Elizabeth Roby: Intersubjectivity, Universalism and Dialogue (Interview with Hans Joas).....</i>	183
<i>Maria Ofierska, distinguished editor of sociological works, awarded the Polonia Restituta Order.....</i>	197

ARTYKUŁY

Henryk Domański
Polska Akademia Nauk
Zbigniew Sawiński
Instytut Badań Edukacyjnych

SPRAWIEDLIWE NIERÓWNOŚCI ZAROBKÓW

Przedstawiamy wyniki badań nad postrzeganiem nierówności zarobków, realizowanych w Polsce w latach 1988–2010. Dowodzą one, że mimo upadku komunizmu i kształtowania się stosunków rynkowych, w okresie tym nie zmieniły się ani opinie o wysokości zarobków w różnych zawodach, ani też na temat zarobków uznawanych za sprawiedliwe. W 1988 i 2010 roku dominowało przekonanie, że najwięcej zarabiają przedstawiciele wielkiego biznesu i politycy, a najmniej robotnicy i pracownicy umysłowi na najniższych stanowiskach. Prawie identycznie kształtowała się hierarchia zawodów według zarobków uznawanych za sprawiedliwe. Wynik ten jest potwierdzeniem tezy, że poczucie tego, co sprawiedliwe, warunkowane jest przez to, co postrzegane jest jako faktyczne. Równocześnie w latach 1988–2010 dokonał się wyraźny wzrost akceptacji dla rozpiętości zarobków. W zbiorowości mieszkańców Polski stopień „postulowanych” nierówności, mierzonych indeksem Giniego, zwiększył się z 0,217 do 0,316. Transformacja nie zmieniła zasadniczo mapy kategorii społecznych, które są bardziej za nierównościami lub przeciw. W sumie jednak, stosunkowo silne poparcie dla nierówności zarobków występuje we wszystkich segmentach struktury społecznej – wydaje się więc mało prawdopodobne, aby roszczenia płacowe prowadziły do napięć społecznych.

Główne pojęcia: nierówności; sprawiedliwość społeczna; zarobki; transformacja ustrojowa.

Zdecydowana większość społeczeństwa polskiego wskazuje na występowanie zbyt dużych nierówności dochodów¹. Nie wyklucza to jednak popierania ich w jakimś innym aspekcie. Można nie akceptować zbyt dużych nierówności, ale zgadzać się z ich występowaniem w ograniczonym zakresie, a nawet uznawać je za konieczne.

Celem tej analizy jest zidentyfikowanie norm „sprawiedliwego” wynagradzania w świadomości społecznej. O istnieniu ich sporo już wiemy, chociaż analiz przeprowadzonych na reprezentatywnych próbach ludności jest stosunkowo niedużo (Evans i Kelley 1993; Domański 2002; Svallfors 2006; Osberg i Smeeding 2006), a ustalenia pochodzące z eksperymentów psychologicznych koncentrowały się na małych zbiorowościach. Wiemy, że większość społeczeństwa polskiego chciałaby zmniejszenia istniejących nierówności dochodów. Nie wiemy jednak, o ile i jak zmodyfikowałyby to istniejącą hierarchię.

Henryk Domański, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, e-mail: hdomansk@ifispan.waw.pl; Zbigniew Sawiński, Instytut Badań Edukacyjnych, e-mail: z.sawinski@ibe.edu.pl.

¹ W latach 1992–2008 kategoria osób zgadzających się ze stwierdzeniem, że „Różnice dochodów w Polsce są zbyt duże” zwiększyła się z 81 do 92 procent (Domański 2010).

Analiza ta dostarczy odpowiedzi na pytanie, czy Polacy dają przyzwolenie na hierarchię zarobków, a jeżeli tak, to jak ona wygląda. Jak duże nierówności uznawane są za „sprawiedliwe” i jak zależy to od zajmowanej pozycji społecznej. Rozwój stosunków rynkowych powinien się w jakimś stopniu przyczynić do akceptacji większych nierówności, ale doświadczenia z negatywnymi aspektami tego ustroju mogły ją również osłabić.

Uniwersalne prawidłowości

Naruszanie norm sprawiedliwości spotyka się na ogół ze sprzeciwem, który może się przerodzić w napięcia społeczne. Z badań wynika, że normy te wywierają pewien wpływ na postawy jednostek. Przykładowo, im bardziej postrzegane nierówności zarobków odbiegają – zdaniem ludzi – od norm „sprawiedliwości społecznej”, tym bardziej skłonni są oni negatywnie oceniać funkcjonowanie demokracji i rządu (Domański i Pokropek 2012).

Bardziej interesujące stwierdzenie dotyczy pożądanego, zdaniem ludzi, kształtu zróżnicowania zarobków. Okazuje się, że funkcjonuje on w postaci hierarchii, w której na najwyższe zarobki zasługują przedstawiciele wielkiego biznesu, politycy, a następnie specjaliści w zawodach inteligenckich, natomiast w dolnej części sytuowani są niżsi rangą urzędnicy i robotnicy. Prawidłowości te stwierdzono w latach osiemdziesiątych XX wieku i, jak wynika z analiz międzykrajowych, występują one w różnych społeczeństwach, niezależnie od stopnia rozwoju ekonomicznego, ustroju politycznego i rodzaju kultury (Evans i Kelley 1993; Aalberg 2003). Aczkolwiek wizja ta łączy się z przekonaniem, że nierówności powinno się zmniejszyć. Wynikałoby stąd, że istniejąca hierarchia zarobków cieszy się poparciem społecznym.

Oznaczałoby to, że społeczeństwu nie zagraża eskalacja żądań w kierunku naruszenia istniejącej struktury zarobków, co zaprzeczałoby stereotypowym opiniom płynącym z debaty publicznej. W szczególności dotyczy to polityków, którzy pod hasłem walki z nierównościami układają kampanie wyborcze. Wynik jest również zaskakujący w kontekście badań nad prestiżem zawodów, które wykazują, że najwyższym prestiżem w Polsce obdarzani są specjaliści i przedstawiciele inteligencji, a w szczególności profesor uniwersytetu, lekarz i nauczyciel. Reprezentanci wielkiego biznesu lokowani są dopiero w środkowych partiach hierarchii prestiżu, a ministrowie na dole. Dlaczego więc akceptuje się ich najwyższe zarobki?

Opierając się na danych pochodzących z badań zrealizowanych w 1988 i w 2010 roku, postaramy się udokumentować, że zmiana, która w okresie przekształceń ustrojowych dokonała się w świadomości społecznej, polega nie tylko na akceptacji istniejącej hierarchii, ale i na większej akceptacji nierówności zarobków. Wyobrażenia na temat „sprawiedliwego” poziomu dochodów układają się w hierarchiczną wizję pożądanego ładu, przy czym prawidłowości te rysują się nie tylko w skali całego społeczeństwa, ale i w ramach różnych jego segmentów. We wszystkich kategoriach dominuje przekonanie, że na najwyższe zarobki zasługują ci, którzy najwięcej uzyskują i – odpowiednio – najniżej powinno się wynagradzać zawody usytuowane na

dole hierarchii. Dokonał się również wzrost akceptacji rozpiętości zarobków, chociaż równocześnie coraz silniej odbiegały one od subiektywnie definiowanych norm sprawiedliwości społecznej. Może to być świadectwo dostosowywania się społeczeństwa polskiego do struktur rynkowych, chociaż dostosowywać się niekoniecznie oznacza traktować jako sprawiedliwe.

Dane

Zastosowany przez nas schemat analizy opiera się na założeniu, że ludzie mają określone poglądy na temat nierówności zarobków, a „sprawiedliwe” jest to, co być – ich zdaniem – powinno. W badaniach nad sprawiedliwością dystrybucyjną obydwie te aspekty zwykle się identyfikować na podstawie odpowiedzi na pytanie: „odczytam teraz nazwy różnych zawodów i zapytam, ile Pana(-i) zdaniem, wynoszą w naszym kraju przeciętne miesięczne zarobki w tych zawodach?”. Po uzyskaniu odpowiedzi badanych prosi się o podanie, ile, ich zdaniem, powinny wynosić zarobki w tych zawodach, zaznaczając, aby nie kierować się podanymi wcześniej „faktycznymi” zarobkami przy określaniu tego, co być powinno.

Pytanie o tej treści zamieściliśmy w polskiej edycji Europejskiego Sondażu Społecznego, zrealizowanej w 2010 roku. Zadawano je również w badaniu zrealizowanym w 1988 roku (Słomczyński i in. 1989) i w kilku innych badaniach. W tabeli 1 zamieszczone są mediany zarobków dla kategorii zawodowych, które przedstawiano respondentom pytając ich, jak jest „naprawdę” i jak być – ich zdaniem – „powinno”. Empiryczną podstawą tej analizy są dane z badań ogólnopolskich, zrealizowanych w 1988, 1992, 1994 i 2010 roku².

Zanim je omówimy, kilka słów komentarza na temat porównywalności kwot podawanych przez respondentów na przestrzeni tak długiego czasu. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Polsce miała miejsce hiperinflacja. Krytyczny był rok 1990, w którym ceny wzrosły prawie siedmiokrotnie. Hiperinflacja wymusiła konieczność denominacji złotego, co nastąpiło 1 stycznia 1995 roku w relacji 10 000 do 1. W celu zapewnienia porównywalności, dokonaliśmy przeliczenia wyników badań z lat 1988–1994 na złote z 2010 roku. Sumaryczną charakterystyką poglądów na temat wysokości zarobków jest mediana podawanych kwot, która jest mniej czuła na wartości skrajne niż średnia. Aczkolwiek, co sprawdziliśmy, posłużenie się średnią nie miałyby zasadniczego wpływu na wnioski, chcieliśmy wyeliminować możliwość zdominowania prezentowanych hierarchii przez zarobki „właściciela fabryki”, które były (w opiniach respondentów) zdecydowanie największe. W 2010 roku kwoty miesięcznych zarobków przypisywanych temu za-

² Dane dla 1988 roku pochodzą z pierwszej edycji badania POLPAN (Słomczyński i in. 1989), dla 1992 roku – z ISSP realizowanego w ramach Polskiego Generalnego Sondażu Społecznego (Cichomski i in. 2009), dla 1994 z badania Centrum Badania Opinii Społecznej, a dla 2010 roku z piątej edycji Europejskiego Sondażu Społecznego. W każdym z tych badań zadawano identyczne lub prawie identyczne pytania i posługiwano się identycznymi (lub prawie identycznymi) nazwami zawodów. Natomiast niejednakowej długości była lista zawodów, o które pytano badanych. W nocie pod tabelą 1 podano, z których badań pochodzą dane dla poszczególnych zawodów.

wodowi kształtowały się w granicach od 2 tys. do 10 mln zł. Wprawdzie tylko 2 procent respondentów wskazywało na kwoty powyżej 500 tys. zł, wystarczyło to jednak, aby sprowadzić hierarchię postulowanych i postrzeganych zarobków do dychotomii: właściciel fabryki – pozostałe zawody. Posłużenie się medianą powoduje, że hierarchia zarobków staje się bardziej zrównoważona, co ułatwia uchwycenie ogólniejszych wzorów.

Tabela 1. Mediany zarobków postrzeganych i postulowanych w latach 1988–1994 i w 2010 roku w próbie osób w wieku 21–65 lat [kwoty w złotych z 2010 roku]

Zawód	Lata 1988–1994		Rok 2010	
	zarabia	powinien	zarabia	Powinien
Murarz	1 794	2 050	2 500	3 000
Lekarz internista	1 281	2 563	4 000	4 500
Urzędnik bankowy	1 025	1 538	3 000	3 000
Właściciel małego sklepu	3 075	2 563	3 000	3 500
Dyrektor dużego przedsiębiorstwa	3 075	3 075	10 000	10 000
Robotnik wykwalifikowany w fabryce	1 538	2 050	2 000	3 000
Robotnik rolny	1 538	2 050	1 500	2 500
Sekretarka	1 025	1 281	2 000	2 000
Kierowca autobusu komunikacji miejskiej	1 538	2 050	2 000	3 000
Niewykwalifikowany robotnik w fabryce	1 025	1 435	1 500	2 000
Minister	4 100	4 100	12 000	8 000
Sprzedawca w domu towarowym	1 008	1 613	1 500	2 000
Adwokat	2 728	3 274	10 000	7 000
Właściciel dużej fabryki	20 163	14 114	25 000	20 000
Sędzia Sądu Najwyższego	4 365	4 365	10 000	10 000
Posel na Sejm	4 033	3 226	10 000	5 000
Profesor uniwersytetu	2 823	4 033	5 000	7 000

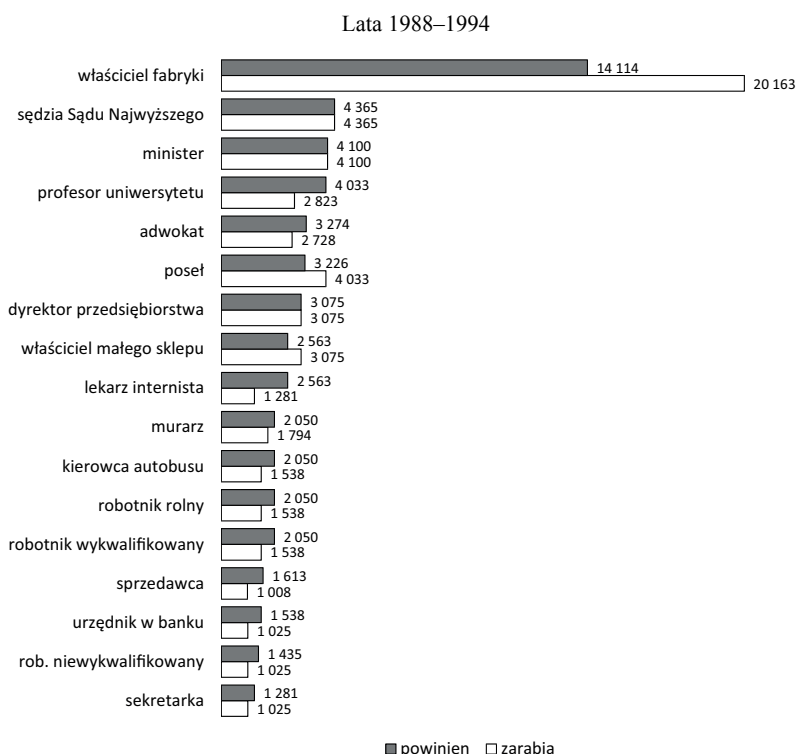
Zestaw zawodów oraz ich kolejność odpowiada pytaniu zadanemu w 2010 roku w piątej rundzie Europejskiego Sondażu Społecznego (n=1316). Dane dla lat 1988–1994 zebrano w następujących badaniach: O zawody od „murarz” do „minister” pytano w pierwszej fali projektu POLPAN z 1988 roku (n=1952), zaś o „sprzedawcę” oraz „właściciela dużej fabryki” w drugiej fali POLPAN w 1993 roku (n=1068). Dane dotyczące „adwokata” oraz „sędziego Sądu Najwyższego” pochodzą z Polskiego Generalnego Sondażu Społecznego z 1992 roku (n=1363). Dane dotyczące „posła na Sejm” oraz „profesora uniwersytetu” zebrano zaś w sondażu CBOS w 1994 roku (n=948).

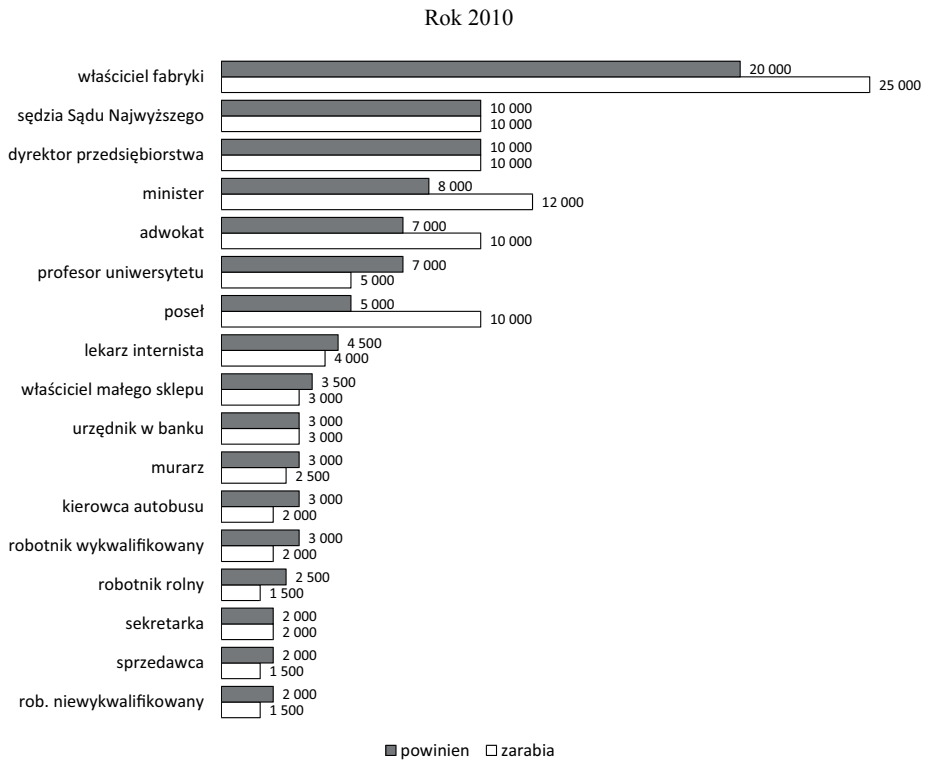
Kwoty z lat 1988–1994 przeliczono na złote z 2010 roku korzystając z rocznych wskaźników inflacji (GUS 2011) oraz uwzględniając denominację złotego z 1 stycznia 1995 roku.

Sprawiedliwość legitymizowana przez rzeczywistość

Wykres 1 prezentuje wyniki z tabeli 1 po uporządkowaniu zawodów ze względu na wielkość „sprawiedliwych” zarobków. Nie odbiegają one od ustaleń odnoszących się do wcześniejszego okresu (Domański 2002; Svallfors 2006). Mediany postrzeganych i postulowanych zarobków kształtowały się w postaci wyraźnej hierarchii. W latach 1988–1994 na szczycie hierarchii „faktycznych” i „postulowanych” zarobków mieszkańcy Polski zgodnie sytuowali właściciela fabryki, przed reprezentantami najwyższych organów władzy państwowej – sędziego Sądu Najwyższego, ministra i posła – i przedstawicielami inteligencji: profesora uniwersytetu i adwokata. W środku lokowany był właściciel małego sklepu, a na kolejnych pozycjach – zawody robotnicze reprezentowane przez murarza, kierowcę, robotnika rolnego i robotnika wykwalifikowanego w fabryce. Na dole obu hierarchii sytuowano wykonawców niskokwalifikowanych zawodów umysłowych i pracowników fizycznych: sprzedawcę, urzędnika, robotnika niewykwalifikowanego i sekretarkę. Współczynnik korelacji między hierarchią postrzeganych i postulowanych zarobków jest bardzo wysoki i wynosi 0,989.

Wykres 1. Mediany postrzeganych i postulowanych zarobków w latach 1988–1994 i w 2010 roku [kwoty w złotych z 2010 roku]





Dane z tabeli 1. Na obu wykresach zawody uporządkowano według zarobków uznawanych za sprawiedliwe.

Prawidłowości te okazują się wyjątkowo stabilne, co potwierdzają ustalenia dla 2010 roku. Na szczycie obu hierarchii ponownie znalazł się właściciel fabryki, wyprzedzając reprezentantów zawodów związanych ze sprawowaniem władzy i zawodów „inteligentnych”. Za nimi był właściciel sklepu, na dole zaś – tak jak dwie dekady wcześniej – przedstawiciele zawodów robotniczych i niżsi rangą pracownicy umysłowi. Współczynnik korelacji między tymi hierarchiami pozostaje – mimo pewnego spadku – wysoki i wynosi 0,956.

Obserwowana zbieżność hierarchii zarobków postrzeganych i uznawanych za sprawiedliwe nie jest zaskakująca. Jej mechanizm psychologiczny opiera się na tym, że w miarę upływu czasu to, co istnieje, zaczyna być uznawane za normalne, a przez to właściwe (Homans 1974)³. Z innej perspektywy tłumaczy to teoria dysonansu poznawczego. Wskazuje się w niej, że ludzie mają tendencję do eliminowania niespójnych faktów i ocen (Merton 1982). Nie mogąc zmienić istniejącej hierarchii, muszą się z nią zgodzić. Biorą ją za dobrą monetę, dostosowując do niej swoją

³ Na gruncie psychologii społecznej zjawisko to omawiali między innymi Fritz Heider (1958) i Morton Deutsch (1975), a w analizach socjologicznych Richard Senett i Jonathan Cobb (1972), John Stolte (1983) i Richard Della Fave (1980).

wizję „sprawiedliwych” zasad wynagradzania. Występowanie tych prawidłowości stwierdzono we wszystkich krajach, w których pytano o postrzegane i sprawiedliwe zarobki (Aalberg 2003).

Podsumujmy. Hierarchia zarobków, które powinno się (zdaniem ludzi) otrzymywać, okazuje się trwale skorelowana z zarobkami postrzeganymi jako „faktyczne”. Jest to norma niewrażliwa na zmiany, nawet tak głębokie, jak transformacja polityczna, gospodarcza i społeczna zapoczątkowana przez zmianę systemu. Jedni chcą wierzyć w sens otaczającego ich ładu i dlatego uznają go za „właściwy”, a znowu inni traktują mechanizmy rządzące rzeczywistością jako niezmiennie i wyrażają w ten sposób potrzebę pragmatycznego przystosowania się do nich. Wynikałoby stąd, że to „co jest”, dostarcza uzasadnienia temu, co „być powinno”. Jest to zmodyfikowana teza heglowska, która głosi, że jeżeli coś ma miejsce, to jest racjonalne, uzasadnione i widocznie tak być musi.

Akceptacja istniejących – nawet znacznych – nierówności nie jest tak zagadkowa, jak by się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Ludzie nie są bynajmniej skłonni do obniżania wynagrodzeń innym. Potwierdzają to wyniki międzynarodowego badania International Social Justice Project, zrealizowanego w 1991 roku, w którym respondentów proszono o ustosunkowanie się do stwierdzenia: „Ludzie mają prawo do zachowania poziomu uzyskiwanych zarobków, nawet, gdyby w wyniku tego niektórzy mieliby się stać bogatsi od innych”. Okazało się, że zdecydowana większość opowiadała się za zachowaniem istniejącej hierarchii. Średni odsetek „zdecydowanie” lub „raczej się zgadzam” dla 11 społeczeństw wyniósł 83 procent. Stwierdzenie to cieszyło się największym poparciem w Stanach Zjednoczonych i byłym NRD (93 procent), a najsłabszym w Polsce (69 procent). Jeśli potraktować to jako wyraz głębszych uwarunkowań, to wyrażają one, jak się wydaje, skłonność do odtwarzania istniejących relacji zarobków, co obejmuje zgodę na najwyższe zarobki ludzi biznesu oraz reprezentantów władzy politycznej. Warto dla porównania nadmienić, że ustalony analogicznie odsetek poparcia dla zasady wynagradzania według potrzeb – „nawet gdyby miało to spowodować obniżenie wynagrodzeń” – wyniósł 55, zaś dla zasady „równości” wynagrodzeń, zaledwie 24 procent (Aalberg 2003: 44).

Niesprawiedliwe aspekty sprawiedliwych norm

Aczkolwiek na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych właścicielowi fabryki nie odmawiano prawa do zdecydowanie najwyższych zarobków, to mediana przyznawanych mu „sprawiedliwych” zarobków była o 6 tys. zł niższa od kwoty uznanej za „rzeczywiste” zarobki (wykres 1). Gdyby miało się to stać wytyczną dla polityki płacowej, oznaczałoby to konieczność dokonania 30-procentowej redukcji. Podobne oczekiwania wobec kategorii wielkich właścicieli formułowano dwadzieścia lat później. Postulowana dla nich kwota powinna być średnio o jedną piątą niższa od ich faktycznych zarobków.

Wynikałoby stąd, że na ogólną normę akceptacji dla istniejącej hierarchii nakłada się norma „społecznej sprawiedliwości”, która nakazuje redystrybucję wynagrodzeń w kierunku odebrania ich części najbogatszym i przekazania uboższym.

Dodatkową ilustracją tej prawidłowości są dane przedstawione w tabeli 2. Podzieliliśmy w niej respondentów na trzy kategorie. Pierwszą stanowili ci, którzy uznali, że zarobki w danym zawodzie należałoby zwiększyć, drugą ci, którzy podawali identyczne kwoty postulowanych i postrzeganych zarobków, uznając je widocznie za właściwe, i wreszcie trzecia kategoria objęła respondentów postulujących obniżenie zarobków.

Analiza tych danych prowadzi do wniosku, że postulaty zmierzające do redystrybucji zarobków były raczej stabilne. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych średnio ponad połowa – 55 procent ogółu badanych – uważała, że zarobki w rozpatrywanych zawodach należałoby zwiększyć. W systemie komunistycznym dominowało więc przekonanie o niedopłacaniu ludzi za pracę, ale podobnie kształtuje się to w systemie rynkowym. W 2010 roku przekonanie o uzyskiwaniu zbyt niskich zarobków wyrażało średnio 48 procent badanych. Nie zmniejszyło się również (ani nie zwiększyło) przekonanie o uzyskiwaniu w tych zawodach właściwych zarobków (25 i 28 procent), i przekonanie, że należałoby te zarobki obniżyć (tu dokonał się nawet lekki wzrost z 19 do 23 procent).

Tabela 2. Odsetki osób w wieku 21–65 lat, które uważają, że w ocenianych zawodach powinno się zarabiać więcej, tyle samo, bądź mniej, w latach 1988–1994 i w roku 2010

Lata 1988–1994

Zawód	więcej	tyle samo	mniej
Lekarz internista	86,8	9,7	3,6
Sprzedawca w domu towarowym	86,8	10,5	2,7
Robotnik wykwalifikowany w fabryce	78,2	17,8	4,0
Kierowca autobusu komunikacji miejskiej	77,3	18,6	4,1
Urzędnik bankowy	76,8	18,8	4,4
Robotnik rolny	74,6	20,0	5,4
Robotnik niewykwalifikowany w fabryce	70,5	22,1	7,4
Sekretarka	68,3	25,1	6,5
Profesor uniwersytetu	67,0	24,7	8,3
Murarz	62,9	24,7	12,4
Adwokat	45,3	26,0	28,7
Sędzia Sądu Najwyższego	45,2	29,9	24,9
Dyrektor dużego przedsiębiorstwa	34,2	36,7	29,1
Minister	25,3	32,7	42,0
Właściciel małego sklepu	17,8	36,8	45,4
Właściciel dużej fabryki	12,5	50,4	37,1
Posel na sejm	10,9	28,2	61,0
Średnio	55,3	25,5	19,2

Rok 2010

Zawód	więcej	tyle samo	mniej
Robotnik rolny	89,4	9,2	1,4
Sprzedawca w domu towarowym	86,6	12,4	1,0
Robotnik wykwalifikowany w fabryce	85,2	14,0	0,9
Robotnik niewykwalifikowany w fabryce	83,6	15,4	1,1
Kierowca autobusu komunikacji miejskiej	79,5	19,6	0,9
Murarz	72,7	25,0	2,3
Sekretarka	57,1	32,7	10,1
Właściciel małego sklepu	54,7	38,3	6,9
Profesor uniwersytetu	50,0	35,4	14,6
Lekarz internista	49,8	33,9	16,4
Urzędnik bankowy	37,0	41,4	21,6
Sędzia sądu najwyższego	22,7	37,5	39,8
Dyrektor dużego przedsiębiorstwa	15,1	40,4	44,5
Właściciel dużej fabryki	13,1	47,3	39,6
Adwokat	12,2	39,9	47,8
Minister	9,6	21,9	68,5
Posel na sejm	4,3	17,9	77,7
Średnio	48,4	28,4	23,2

Zawody uporządkowano ze względu na malejące odsetki osób, które uznały, że w danym zawodzie powinno się zarabiać więcej. Przerzywaną linią oddzielono zawody, w przypadku których przynajmniej połowa badanych uważa, że zarobki należy zwiększyć.

Należy jednak przyznać, że nie dotyczyło to wszystkich zawodów, chociaż nie były to zawody, które wymienilibyśmy w pierwszym odruchu. Wydaje się, że jeżeli już komuś obniżyć, to przede wszystkim zarabiającym najwięcej reprezentantom biznesu. Okazuje się, że inaczej kształtowało się to w odczuciach społecznych, będących wypadkową opinii jednostek. Dane z tabeli 2 dowodzą, że w obu okresach za najbardziej sprawiedliwe uznawano zarobki właściciela fabryki. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych 50 procent respondentów deklaroowało, że właściciel fabryki zarabia dokładnie tyle, ile powinien (tabela 2), a na kolejnych pozycjach w ramach tego rankingu znaleźli się właściciel sklepu i dyrektor przedsiębiorstwa (37 procent). Podobnie było w 2010 roku – przekonanie o uzyskiwaniu przez właściciela fabryki „właściwych” zarobków deklaroowało 47 procent respondentów, a w przypadku dyrektora przedsiębiorstwa oraz właściciela sklepu odsetki te wynosiły odpowiednio 40 i 38 procent.

W momencie upadku PRL znaczna część społeczeństwa nie podzielała niechętnego stosunku ówczesnej klasy rządzącej do dochodów z biznesu. Mimo wieloletniej propagandy i licznych ograniczeń nakładanych na sektor prywatny, właściciel prywatnej firmy zasługiwał w opinii ogółu na najwyższe zarobki. Lokowano je

w hierarchii sprawiedliwych zarobków wysoko, mimo utrzymującej się niechęci do bogactwa, podejrzeń o machinacje z politykami i korupcję. Częściowym wyjaśnieniem tego paradoksu może być przekonanie, że o zarobkach właścicieli decydują mechanizmy makroekonomiczne, którymi nie można niesprawiedliwie, tzn. dowolnie sterować – w przeciwieństwie do sfery polityki i korporacji reprezentujących interesy wysokowykwalifikowanych specjalistów. Ludzie tym chętniej akceptują nierówności, w im większym stopniu wynikają one z uniwersalnych reguł, niepodatnych na ingerencje „zewnętrzne” (Lane 1986). Być może istnieje też przekonanie, że wysokie dochody właścicieli wypracowywane są przez nich samych, a w szczególności nie pochodzą one z podatków płaconych przez innych, w odróżnieniu od zarobków specjalistów w sektorze państwowym.

Ze znacznie większym sprzeciwem spotykają się zarobki polityków. Już w 1988 roku 61 procent respondentów wyrażało przekonanie o uzyskiwaniu zbyt wysokich zarobków przez posła, a do 2010 roku odsetek ten zwiększył się do 78 procent. Jeszcze większa zmiana – z 42 do 69 procent – nastąpiła w przypadku ministra. Jednak ministrowi w dalszym ciągu przyznawane są wyższe kwoty zarobków niż inteligencji, mimo spadku prestiżu polityków i utrzymywania się wysokiego prestiżu profesora uniwersytetu, lekarza i nauczyciela szkolnego. Od początku badań nad prestiżem zawodów profesor uniwersytetu lokowany był niezmiennie na najwyższej pozycji, lekarz był w pierwszej piątce, podobnie jak nauczyciel i tak samo minister. Było tak w PRL. Upadek systemu komunistycznego zapoczątkował procesy degradacji prestiżu polityków, podobnie zresztą jak i całej klasy rządzącej. Obecnie minister lokowany jest na poziomie robotnika niewykwalifikowanego, razem z posłem na Sejm, a niewiele wyższy prestiż uzyskują wojewoda i burmistrz (Domański, Sawiński i Słomczyński 2010).

Mimo że demokracja stała się grabarzem prestiżu polityków, ludzie nie są skłonni do odbierania im wysokich zarobków. Z drugiej strony, nie byłiby skłonni do przyznawania wysokich zarobków zawodom inteligenckim. W 1988 roku, w opinii 87 procent ogółu w zawodzie lekarza uzyskiwano zbyt niskie zarobki (tabela 2), postulując, że powinny być one dwukrotnie wyższe niż były (tabela 1). W 2010 roku przekonanie to było w dalszym ciągu wysokie, chociaż kształtowało się słabiej (spadek do 49,8 procent), ale równocześnie mediana postulowanych zarobków dla lekarza (4500 zł) niewiele przewyższała medianę postrzeganych zarobków (4000 zł). W przypadku profesora uniwersytetu, kategoria osób wyrażających opinie o uzyskiwaniu przezeń zbyt niskich zarobków zmniejszyła się z 67 do 50 procent, co w największym stopniu dotyczyło adwokata. W latach 1988–2010 odsetek osób, wskazujących na uzyskiwanie przez adwokata zbyt niskich zarobków zmniejszył się z 45 do 12 procent – najbardziej wśród wszystkich 17 zawodów, co wskazywałoby na radykalnie inny sposób postrzegania tego zawodu, ocenianego być może coraz bardziej przez pryzmat profesji uwikłanych w korupcję, działalność przestępczą i nieodprowadzanie podatków.

Indywidualne wizje nierówności zarobków

Jeżeli preferowanym kształtem dystrybucji zarobków jest zasada hierarchii, to oznacza to akceptację nierówności społecznych – mimo przekonania, że są one zbyt duże. Nasuwa się wobec tego pytanie, jak duże nierówności uzyskują poparcie społeczne? Czy społeczeństwo polskie chce stosunkowo silnych czy małych rozpiętości zarobków, a może dominującą wizją jest jakiś wariant pośredni?

W celu odpowiedzi na to pytanie posłużymy się indeksem Giniego (Sawiński 2012), który wyznaczaliśmy dla każdej jednostki – osobno dla postrzeganych i postulowanych zarobków. Ze względu na stosunkowo przejrzystą interpretację, indeks Giniego jest chyba najczęściej stosowanym wskaźnikiem nierówności, a zwłaszcza nierówności dochodów. Wartości tego miernika zawierają się w przedziale od 0 do 1. Wartość 0 świadczyłaby w tym przypadku o przypisaniu wszystkim zawodom tych samych zarobków, a im bardziej respondent różnicuje zarobki, w tym większym stopniu wartości te byłyby bliższe 1. Maksymalną wartość indeks Giniego przybrałby w sytuacji, gdyby respondent przypisał całą pulę zarobków tylko jednemu zawodowi, a nic pozostałym. Rzecz jasna, takie „wizje” nierówności nie pojawiają się w danych.

Gdyby w społeczeństwie polskim następował wzrost tych wartości, można by go interpretować jako świadectwo zwiększającej się akceptacji nierówności zarobków. Rozstrzygnięcia tej kwestii dostarcza porównanie średnich wartości indeksów Giniego dla danych z 1988 i 2010 roku. Przedstawiliśmy je w tabeli 3, na podstawie zarobków podawanych przez respondentów dla 11 zawodów, dokładnie tych samych, o które pytano w obu badaniach. Ściśle porównywalna jest również zbiorowość respondentów. Przeprowadziliśmy tę analizę dla osób w wieku 21–65 lat, na takiej bowiem próbie zrealizowano badanie w 1988 roku.

Tabela 3. Średnie indeksów Giniego i odchylenia standardowe (w nawiasie) dla nierówności postrzeganych i postulowanych zarobków w Polsce, 1988 i 2010

Nierówności dla zarobków	1988	2010
Postrzeganych	0,301 (0,099)	0,437 (0,134)
Postulowanych	0,217 (0,086)	0,316 (0,117)
Różnica	0,085 (0,092)	0,120 (0,112)

Porównanie to prowadzi do wniosku, że w latach 1988–2010 miał miejsce wyraźny wzrost akceptacji rozpiętości zarobków. Stopień postulowanych nierówności zarobków, mierzonych indeksem Giniego, zwiększył się z 0,217 do 0,316, co mniej więcej odpowiada relatywnej różnicy w zakresie „obiektywnych” nierówności dochodów, jakie na początku obecnego stulecia miały miejsce między Norwegią i Szwecją z jednej strony (0,247–0,250), a Stanami Zjednoczonymi z drugiej (0,404). Można powiedzieć, że była to zmiana postaw na miarę przejścia od modelu

państwa opiekuńczego w wariacie skandynawskim do gospodarki opartej na zasadach neoliberalnych. W 2010 roku społeczeństwo polskie w większym stopniu akceptowało nierówności zarobków. Gdyby decydowały przekonania jednostek, to nierówności te byłyby o połowę wyższe niż w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Czy jest to dużo czy mało? Bylibyśmy skłonni twierdzić, że dużo, jeżeli wziąć pod uwagę, że w społeczeństwie polskim poczucie silnego rozwarstwienia było zawsze obecne, zresztą niebezpiecznie, zważywszy na „obiektywnie” wyższy poziom nierówności dochodów w porównaniu z innymi społeczeństwami z czasów systemu komunistycznego, takimi jak Czechosłowacja i Węgry. W latach 1989–1990 wartość indeksu Giniego dla Polski kształtowała się (według danych UNICEF) na poziomie 0,275, podczas gdy w Czechach tylko 0,198, a na Węgrzech 0,225. Dwukrotny wzrost akceptowanego poziomu rozpiętości zarobków można więc interpretować jako świadectwo kształtowania się innej mentalności, a z punktu widzenia wyzwani związanych z modernizacją społeczną jest to pewien wskaźnik dostosowywania się do rzeczywistości rynkowej.

Akceptacja większych nierówności jest wypadkową różnych czynników – od pogodzenia się z losem i braku możliwości oddziaływania na bieg zdarzeń, po pragmatyczne przystosowanie się do nich. Od wiary w merytokrację, po „arystokratyczne” przekonanie, że hierarchia społeczna, jako ostoja porządku, jest niezniszczalną wartością, a nierówności uczą szacunku dla elit. Innym czynnikiem zwiększania się akceptowanego poziomu nierówności może być chęć osłabienia dysonansu między wizją „sprawiedliwych i „obiektywnych” nierówności zarobków. Niewygodne fakty, jakimi są nierówności zarobków, trzeba zaakceptować, jeżeli nie można ich zmienić. Jeszcze innego wyjaśnienia dostarczają mechanizmy zafałszowywanego postrzegania rzeczywistości społecznej. Psychologia tłumaczy to potrzebą obrony przed niepewnością, wynikającą z naruszenia bezpieczeństwa i ładu. Podłożem niepewności byłby tu wzrost nierówności społecznych (Aalberg 2003: 93). Wydaje się, że ludzie mają teraz większe poczucie niemożności oddziaływania na hierarchię zarobków niż w poprzednim ustroju. Wierzą, że trzeba z nią żyć i pogodzić się, ponieważ właśnie taki jest system kapitalistyczny.

Jest chyba oczywiste, ale warto gwoli jasności nadmienić, że większy pragmatyzm nie równa się większemu fatalizmowi. Potwierdzeniem pragmatycznego podejścia wydaje się postrzeganie większych nierówności zarobków. Wartość indeksu Giniego dla wymiaru percepcji zwiększyła się w latach 1988–2010 średnio z 0,301 do 0,437, a więc w porównywalnym stopniu ze zwiększeniem się nierówności postulowanych zarobków. Tak jakby subiektywna diagnoza tego, co „jest”, rzutowała na to, co być „powinno”. Jakby ludzie wiedzieli, że o dystrybucji zarobków obecnie decydują prawidłowości, które są mniej sterowalne niż kiedyś.

„Dostosowywanie się” do zachodzących zmian wydaje się określeniem lepszym od innych. Byłaby to warunkowa akceptacja, za czym przemawia wyraźnie wyższy poziom postrzeganych rozpiętości zarobków w stosunku do postulowanych. Postrzegane rozpiętości były dużo większe w obu punktach czasowych, ale do 2010 roku zwiększyły się one ponadtrzykrotnie, znacznie więcej niż rozpiętości postulowane,

czyli sprawiedliwe. Wynikałoby stąd, że zwiększenie pałapu akceptacji dla nierówności zarobków łączyło się z postulatami ich znacznej redukcji. W 1988 roku nie widywało się tyłu limuzyn, pałacowych rezydencji i przejawów ostentacyjnego bogactwa. Członkowie establishmentu nie latali prywatnymi samolotami, a na dworcach kolejowych nie koczowali bezdomni. Nie bez znaczenia jest większa obecność problematyki nierówności w kampaniach wyborczych i w dyskursie publicznym. Dystynkcje społeczne stały się bardziej widoczne, przez co w 2010 roku ludzie musieli być tego faktu świadomi.

Akceptacja nierówności przez różne kategorie społeczne

Posługiwanie się średnimi pozwala na uchwycenie ogólnych tendencji, jednak wiadomo, że kryją się za nimi różnice. W 2010 roku wartości indeksu Giniego dla postulowanych zarobków zawierały się przedziale od 0 do 0,931. Wartość 0 identyfikuje zadeklarowanych egalitarystów, zaś 0,931 odpowiada zwolennikom koncentracji zarobków w rękach elity bogactwa.

Mając na uwadze, że oddziałuje to na zachowania jednostek i może być wyznacznikiem konfliktów, należałoby rozpoznać strukturę tych postaw. Pytanie jest następujące: jakie kategorie społeczne chciałyby większych nierówności, a dla jakich są one zbyt duże. Czynnikiem sprzyjającym postulowaniu wyższych nierówności dochodów powinno być zajmowanie wyższej pozycji społecznej. Większe nierówności są w interesie ludzi zamożnych, ponieważ zapewniają poczucie sukcesu. Łatwiej jest wtedy uwydatnić swój wysoki status społeczny, zwłaszcza że ludzie w Polsce mniej wstydzą się własnej zamożności niż kiedyś.

Argumentem na rzecz tej hipotezy mogą być wyniki międzynarodowego badania International Social Justice Project przeprowadzonego w 1991 roku. ISJP objęło 13 społeczeństw – postkomunistycznych (takich jak – oprócz Polski – Bułgaria, Czechy i Rosja) i rynkowych (między innymi Niemcy, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania). Odwołując się do analizy postaw wobec polityki socjalnej rządu i nierówności społecznych stwierdzono, że w społeczeństwach postkomunistycznych nierówności i merytokracja uzyskują znacząco większe poparcie w kategoriach o wyższym statusie społeczno-zawodowym, charakteryzujących się wyższym wykształceniem, a także w środowiskach biznesu (Kluegel i Mateju 1995; Aalberg 2003; Svallfors 2006). Interesujące jest to, że zależności te słabiej rysowały się w krajach zachodnich, co można interpretować jako wyraz niewielkiej potrzeby manifestowania swojej pozycji przez kategorie uprzywilejowane. Być może w społeczeństwach na dorobku, takich jak Polska, potrzeby te były silniejsze.

Z kolei zwolennikami zmniejszania nierówności dochodów powinni być reprezentanci kategorii usytuowanych na dole drabiny społecznej. Większy egalitaryzm czyni mniej widocznymi oznaki niepowodzenia i biedy, a poza tym osłabia poczucie winy, że w życiu nie osiągnęło się sukcesu. Prawidłowości te powinny silniej uwidaczniać się po zmianie ustroju, w społeczeństwie przedstawiającym się na tory rywalizacji i większego rozwarstwienia, jakim staje się Polska. Zwłaszcza, że w latach dziewięćdziesiątych zwiększyło się poczucie konfliktowości na tle różnych po-

działów społecznych, a w szczególności na tle podziału na ludzi bogatych i biednych (Domański i Dubrow-Tomescu 2008). Wynikałoby stąd, że mniejsze rozwarstwienie powinno być czynnikiem poprawiającym poczucie psychicznego komfortu klas niższych.

Tabela 4. Średnie i różnice indeksów Giniego dla nierówności postrzeganych i postulowanych zarobków w kategoriach społeczno-zawodowych. Polska 1988 i 2010

Kategoria społeczno-zawodowa	1988			2010		
	postrze-gane	postulo-wane	różnica	postrze-gane	postulo-wane	różnica
Wyżsi kierownicy i specjaliści	0,310	0,250	0,060	0,446	0,346	0,100
Niżsi pracownicy umysłowi	0,310	0,227	0,083	0,445	0,326	0,119
Właściciele	0,286	0,260	0,026	0,447	0,328	0,119
Robotnicy wykwalifikowani	0,308	0,216	0,092	0,435	0,308	0,126
Robotnicy niewykwalifikowani	0,293	0,199	0,094	0,446	0,312	0,134
Rolnicy	0,278	0,192	0,086	0,416	0,277	0,139

O występowaniu tych prawidłowości i o tym, czy rzeczywiście w 2010 roku były one silniejsze, informują wielkości indeksów Giniego dla postrzeganych i postulowanych zarobków, ujmowane w przekroju podstawowych segmentów struktury społecznej (tabela 4). W odniesieniu do 1988 roku trudno byłoby zidentyfikować zdecydowanych zwolenników i przeciwników nierówności zarobków. Zgodnie z oczekiwaniami, zajmowanie wyższej pozycji społecznej związane było z postulowaniem wyższych nierówności, jednak była to stosunkowo słaba tendencja. Najwyższymi wartościami indeksu Giniego charakteryzowali się właściciele (0,260), którzy wyprzedzali wyższych rangą kierowników i specjalistów (0,250). Z kolei największymi zwolennikami egalitaryzacji byli rolnicy (0,192) oraz, w trochę mniejszym stopniu, robotnicy. Potwierdzałyby to tezę, że zwolennikami większych rozpiętości zarobków są kategorie sytuujące się na szczycie hierarchii społecznej. Jeżeli chodzi o wymiar położenia materialnego, to reprezentowało je środowisko drobnego biznesu, postponowanego w czasach PRL przez ośrodki rządzące, a w hierarchii kapitału kulturowego i prestiżu – kategorie inteligencji cieszące się estymą społeczną, która dostarczała im pewnej rekompensaty za stosunkowo niskie zarobki i frustracje spowodowane przez brak udziału we władzy.

Dwie następne dekady nie naruszyły fundamentów wizji postulowanych zarobków, z wyjątkiem zamiany pozycji między inteligencją i reprezentantami drobnego biznesu. Zwolennikami największego rozwarstwienia zarobków stali się wyżsi rangą kierownicy i specjaliści. W 2010 roku średnia wartość indeksu Giniego wyniosła w tej kategorii 0,346. Wyżsi rangą kierownicy i specjaliści wyprzedzali właścicieli (0,328), za którymi bezpośrednio sytuowali się niżsi pracownicy umysłowi (0,326), bardzo szeroka kategoria, obejmująca między innymi urzędników, techników, pielęgniarki i sprzedawczynie sklepowe.

Przesunięcia te można interpretować jako odpowiedź na redystrybucję korzyści i kosztów związanych z transformacją ustroju. Wyżsi rangą kierownicy i specjaliści stosunkowo najwięcej zyskali w wymiarze położenia materialnego, przesuując się w hierarchii dochodów na najwyższą pozycję⁴. Utrwaliło to ich wysoki status społeczny, który był taki i bez tego awansu. Zawsze charakteryzowali się oni najwyższym prestiżem, kapitałem kulturowym, autonomią w pracy zawodowej, a ich zagrożenie bezrobociem było stosunkowo nieduże (Domański 2008). Coraz bardziej stać ich na styl życia i konsumpcję „wyższych klas średnich”, więc doceniają znaczenie psychologicznych gratyfikacji płynących z poczucia wyższości. W sumie sprzyja to wyrażaniu poparcia dla nierówności zarobków – najwyższego w przekroju rozpatrywanych kategorii. Właściciele wyrażają niższe poparcie, bo utracili uprzywilejowaną pozycję z czasów PRL, a ich sytuacja finansowa nie jest taka bezpieczna, jak była. Ośrodkiem najniższego poparcia dla nierówności zarobków w dalszym ciągu pozostają rolnicy (0,277).

Na tle stabilnego umiejscowienia w strukturze społecznej poglądów dotyczących „sprawiedliwych” zarobków, zmianie nie uległa również mapa percepcji rzeczywistych nierówności. W latach 1988–2010 istniejące nierówności postrzegano podobnie we wszystkich kategoriach, z wyjątkiem pewnych zmian, które zaszły w świadomości rolników. W 2010 roku rolnicy dostrzegali wyraźnie mniej nierówności (0,416) niż robotnicy wykwalifikowani (0,435) i niewykwalifikowani (0,446) sytuujący się najbliżej rolników. Wyjaśnieniem nie może być więc tylko zajmowanie przez rolników niskiej pozycji społecznej. Wprawdzie patrzą oni na strukturę społeczną najbardziej od „dołu”, i pewnie dlatego postrzegają ją najgorzej, ale niewiele wyżej od nich lokują się robotnicy niewykwalifikowani. Mimo zajmowania niskiej pozycji charakteryzują się oni znacznie wyższym wskaźnikiem stopnia postrzegania istniejących nierówności (0,446). Głównym źródłem egalitarnego odchylenia rolników wydaje się raczej ich izolacja geograficzna i brak poinformowania o rzeczywistej strukturze wynagrodzeń, które to uwarunkowania silniej dochodzą do głosu w znacznie bardziej obecnie skomplikowanej rzeczywistości niż w czasach PRL.

Odnotujemy, że prezentowane wyniki są zgodne z ustaleniami wielu wcześniejszych analiz, które wskazywały na postrzeganie większych nierówności przez osoby usytuowane na wyższych pozycjach, co przejawia się większą skłonnością do polaryzacji hierarchii społecznej (Hochschild 2001). Warto przypomnieć, że odwrotną hipotezę sformułował wcześniej Bernd Wegener (1987). W świetle przedstawionej przez niego argumentacji osoby o niższym statusie społecznym starają się zawiązać swój status i z tego względu – pomimo silniejszego uwrażliwienia na kwestię nierówności – słabiej akcentują ich rolę.

Pominiemy szczegółowe omówienie tych zależności w kategoriach dochodów, wieku, płci i innych cech położenia społecznego, ponieważ słabo identyfikują one zwolenników i przeciwników nierówności zarobków. W szczególności nie różni-

⁴ Oczywiście pomijając elitę biznesu. W obrazie stratyfikacji odtwarzanej na podstawie badań sondażowych kategoria ta nie może być wyodrębniona ze względu na niewielką liczebność, podobnie jak „klasa rządząca”.

cuje ich poziom dochodów rodziny na osobę, choć większa zamożność powinna sprzyjać postulowaniu większych rozpiętości, a mniejsza je obniżać. W 2010 roku średnia wartość indeksu Giniego dla najniższego decyla wynosiła 0,306, w drugim zwiększała się do 0,318, ale już w dwóch kolejnych zmalała do 0,292 i 0,299. Jediną prawidłowością jest to, że najbardziej elitarną wizję „sprawiedliwego” poziomu nierówności zarobków reprezentowały osoby z najwyższego decyla. Średnie wartości indeksu Giniego w tej kategorii wynosiły w 1988 roku 0,240 i 0,359 w 2010. Były one w przekroju wszystkich grup decylowych najwyższe, co potwierdzałoby markowską tezę o decydującym wpływie położenia materialnego na formowanie się interesów grupowych. Tak więc, przynależność do elity bogactwa sprzyja popieraniu nierówności niezależnie od innych czynników.

Nie można tego powiedzieć o zależnościach z pochodzeniem społecznym, wielkością miejsca zamieszkania i wiekiem. Natomiast znaczącymi wyznacznikami nierówności postulowanych zarobków są płeć (nierówności postulowane przez mężczyzn są o 0,051 wyższe od kobiet) i poziom wykształcenia. Najwyższą średnią indeksu Giniego dla postulowanych zarobków charakteryzują osoby z wyższym wykształceniem – na skali Giniego dzielił ich dystans 0,061 w stosunku do osób o wykształceniu najwyżej podstawowym. Płyne stąd generalny wniosek, że nie trudno jest zlokalizować subiektywne normy nierówności w strukturze społecznej. Zwolennicy wysokich nierówności zarobków koncentrują się bliżej szczytu hierarchii społecznej, a poparcie dla niskich nierówności większe jest w klasach niższych.

Pola deprywacji

Fakt, że subiektywne normy dotyczące akceptowanego poziomu nierówności zarobków przypisane są do określonych segmentów struktury społecznej wskazywałby, że istnieją skryzalizowane ośrodki akceptacji i sprzeciwu wobec nierówności, w których koncentruje się poparcie i wykuwa krytyka klasy rządzącej. Istnieje więc strukturalne podłoże do formułowania roszczeń na rzecz zmniejszania bądź zwiększania nierówności zarobków, nie mówiąc już o wystąpieniach kontestujących, takich jak demonstracje i strajki.

Formułujemy to w trybie warunkowym, ponieważ należałoby teraz zrobić analogiczne rozpoznanie mapy rozbieżności między wizjami postulowanych i rzeczywistych zarobków. Z punktu widzenia konsekwencji, rozbieżności są nawet ważniejsze, ponieważ bardziej jednoznacznie identyfikują one siłę niezadowolenia lub zadowolenia z nierówności zarobków. Większe rozbieżności mogą identyfikować ogniska konfliktów i burzycieli porządku, podczas gdy mniejsze mogą być wyrazem poparcia i identyfikować jego obrońców.

Za wskaźnik rozbieżności między „rzeczywistymi” i postulowanymi nierównościami zarobków przyjmijmy różnicę między wartościami indeksu Giniego (tabela 4). W latach 1988–2010 wzrosła ona średnio z 0,085 do 0,120, co świadczyłoby o tym, że po dwudziestu latach kształtowania się stosunków rynkowych nierówności zarobków uznawane były za mniej „sprawiedliwe”, czyli zbyt duże. O tym, jak widzieli je wyżsi rangą kierownicy i specjaliści, pracownicy umysłowi niższego szcze-

bla, kończąc na kategorii rolników, informują wielkości tego miernika zamieszczone w tabeli 4.

Obejmując je całościowym spojrzeniem można powiedzieć, że kształtowały się zgodnie z logiką stratyfikacji społecznej. Uzależnia ona postawy jednostek od zasobów materialnych, władzy, prestiżu, kapitału kulturowego i stylu życia. W 1988 roku stosunkowo najmniejsze różnice między tym, co być powinno, a było, wystąpiły wśród właścicieli firm (0,026), oddzielonych sporym dystansem od wyższych rangą kierowników i specjalistów (0,060). Wynik ten może utwierdzić w przekonaniu, że kategorią najbardziej usatysfakcjonowaną z nierówności zarobków byli w PRL właściciele środków produkcji, mimo że ich obecność była solą w oku klasy rządzącej. Dla osób pamiętających osobliwości tego ustroju nie jest to wniosek zaskakujący, jeżeli wziąć pod uwagę, że właściciele uzyskiwali w nim względnie wysokie dochody. Źródłem ich finansowego sukcesu była uprzywilejowana pozycja w usługach i handlu, uzyskana dzięki temu, że niedołączna gospodarka nie była w stanie zaspokoić potrzeb ludności. Korzystając z tego cieplarnianego układu, nie widzieli oni w istniejących nierównościach nic złego, nie wypadało im ich kontestować, stąd nie odbiegały one tak silnie (ich zdaniem) od „sprawiedliwych” nierówności zarobków.

Mniej usatysfakcjonowaną kategorią byli wyżsi rangą kierownicy i specjaliści (wspomniane już 0,060). Zarabiając zbyt mało byli bardziej niż właściciele przekonani o luce między istniejącym i sprawiedliwym poziomem nierówności zarobków. Istniejący wówczas system wynagrodzeń wydawał się najmniej sprawiedliwy dla robotników i rolników. Postrzegane nierówności zarobków, ujmowane w terminach indeksu Giniego, były w tych kategoriach o 0,092–0,094 wyższe w stosunku do nierówności uważanych za „sprawiedliwe”.

Do 2010 roku miały miejsce trzy zmiany. Po pierwsze, we wszystkich kategoriach zwiększyły się różnice między wartościami indeksów Giniego dla „istniejących” i „sprawiedliwych” nierówności na niekorzyść tych drugich – sygnalizuje to wzrost psychologicznej „luki akceptacji” dla nierówności zarobków. Drugą zmianą było przesunięcie się wyższych rangą kierowników i specjalistów na pierwszą pozycję. Zgodnie z logiką transformacji, kategoria, która uzyskała z niej największe korzyści, powinna wyrażać największe poparcie dla nierówności zarobków. W 2010 roku wyżsi kierownicy i specjaliści charakteryzowali się średnio najniższym poziomem rozbieżności między postulowanymi i postrzeganymi nierównościami zarobków.

Trzecią zmianą było przesunięcie się w dół właścicieli. Przeszli oni z pierwszej pozycji na drugą, sytuując się na poziomie niższych pracowników umysłowych. Rozbieżność między poziomem nierówności postrzeganych i postulowanych wzrosła wśród właścicieli z 0,026 do 0,119. Interpretując ten wynik należy mieć na uwadze, że od 1988 roku dokonała się prawie całkowita wymiana członków tej kategorii, a jej liczebność zwiększyła się prawie trzykrotnie. Obecni właściciele są innymi ludźmi niż właściciele z końca lat osiemdziesiątych. Jeżeli chodzi zaś o ogólniejsze uwarunkowania tej zmiany, to po upadku systemu komunistycznego ustały warunki nastawiające ludzi biznesu przychylnie do nierówności zarobków. Utracili przywilej wyłączości zaopatrywania konsumentów w deficytowe usługi i dobra, który za-

pewniały im korzyści materialne w sytuacji permanentnej niewydolności gospodarki planowej. System kapitalistyczny wystawił właścicieli na niepewność konkurencji i ryzyko bankructwa, na które to uniwersalne wyzwania nakładają się niedogodności wynikające z bolączek polskiego kontekstu: niestabilny system podatkowy, walka z biurokracją na etapie zakładania firmy i rozliczania się z urzędem skarbowym oraz ciągnące się latami oczekiwania na wyroki sądowe.

Jeżeli chodzi o zmiany w dolnych partiach hierarchii społecznej, to zmiana polegała na pojawieniu się różnic w postawach wobec nierówności między robotnikami wykwalifikowanymi, robotnikami niewykwalifikowanymi oraz rolnikami. W 1988 roku wszystkie te kategorie oceniały nierówności podobnie, jako najbardziej odbiegające od sprawiedliwego podziału zarobków (0,86–0,94). W 2010 roku zmieniło się to o tyle, że notowania nierówności stały się w oczach robotników wykwalifikowanych bardziej korzystne (0,126). Mniej natomiast przychylnie oceniali je robotnicy niewykwalifikowani (0,134) i rolnicy (0,139). Może to wynikać z bardziej realistycznego osądu sytuacji przez robotników wykwalifikowanych, ale również faktycznych preferencji, idących w kierunku zaostrzenia nierówności, żeby zdystansować się jakoś od dołów społecznych.

W sumie jednak, usytuowanie w hierarchii społecznej nie jest silnym wyznacznikiem rozbieżności między wizjami postulowanych i rzeczywistych zarobków. Przynależność społeczno-zawodowa nie różnicuje w statystycznie znaczącym stopniu tych postaw, podobnie jak płeć, wiek i dochody rodzin. W sumie cechy te nie wyjaśniały więcej niż 3 procent rozbieżności między postulowanymi i postrzeganymi nierównościami zarobków – konkretnie zaś, współczynnik korelacji wielorakiej dla modelu regresji wyniósł w 1988 roku 0,016, a w 2010 – 0,027⁵. Uwarunkowań wizji nierówności należałoby raczej szukać w wartościach i postawach jednostek, a być może również w cechach osobowości. Pozostawiamy to do przyszłych badań.

Wnioski

Wyniki przedstawionej tu analizy wykazują, że wyobrażenia na temat „sprawiedliwego” poziomu zarobków układają się w hierarchiczną wizję pożądanego ładu, która stabilizuje porządek społeczny. Zarobki uznawane za sprawiedliwe nie odbiegają znacznie od „rzeczywistych” zarobków. W górnej części obydwu hierarchii sytuowani są przedstawiciele wielkiego biznesu, politycy i zawody inteligentkie, zaś w dolnej części robotnicy i niżsi rangą urzędnicy. W 2010 roku respondenci lokowali na szczycie hierarchii postulowanych zarobków właściciela fabryki, przed sędzią Sądu Najwyższego, dyrektorem i ministrem. Za nimi byli adwokat, profesor, a następnie poseł i lekarz. W Polsce hierarchia ta utrzymuje się przynajmniej od koń-

⁵ Posłużyliśmy się modelem regresji OLS, w którym wyjaśnianym zjawiskiem były różnice między wielkościami indeksu Giniego dla postrzeganych i postulowanych zarobków. Zmiennymi wyjaśniającymi były w nim: przynależność społeczno-zawodowa respondenta i jego ojca (w postaci zestawów zmiennych zero-jedynkowych), poziom wykształcenia, dochód na osobę, wielkość miejsca zamieszkania, wiek i płeć.

ca lat osiemdziesiątych. Ponadto, jak wynika z analiz międzykrajowych, występuje w różnych społeczeństwach, niezależnie od stopnia rozwoju ekonomicznego, ustroju politycznego i typu kultury.

Innym aspektem jest sprawiedliwy poziom nierówności w odczuciu jednostek. W latach 1988–2010 dokonał się wyraźny wzrost akceptacji rozpiętości zarobków. W zbiorowości mieszkańców Polski w wieku 21–65 lat stopień „postulowanych” nierówności, mierzonych indeksem Giniego, zwiększył się z 0,217 do 0,316. W 2010 roku istniało więc społeczne przyzwolenie na nierówności zarobków o połowę wyższe niż w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Z drugiej strony, wzrostowi akceptacji towarzyszyło przekonanie o występowaniu zbyt dużych nierówności zarobków. Świadczy o tym różnica między poziomem postulowanych i postrzeganych nierówności zarobków, wyznaczona w postaci różnicy między wielkościami indeksów Giniego, która w latach 1988–2010 zwiększyła się z 0,085 do 0,120. Tak więc, po dwudziestu latach kształtowania się stosunków rynkowych nierówności zarobków silniej odbiegały od norm sprawiedliwości społecznej, co można by interpretować jako charakterystykę niezadowolenia z istniejących nierówności, establishmentu i ładu.

Zgodnie z oczekiwaniami, zwolennikami największych nierówności zarobków były kategorie o wysokim statusie społecznym i ludzie zamożni. W 1988 roku najwyższymi wskaźnikami postulowanych nierówności charakteryzowali się właściciele, którzy wyprzedzali wyższych rangą kierowników i specjalistów. Z kolei największymi zwolennikami egalitaryzacji byli rolnicy i robotnicy. Analogicznie kształtowało się poczucie rozbieżności między istniejącymi i sprawiedliwymi zarobkami. W 1988 roku było ono najsłabsze wśród właścicieli i było najsilniejsze w kategoriach wynagradzanych najniżej. Istniejący wtedy układ nierówności stosunkowo najbardziej zadowalał środowisko ówczesnego biznesu. Na przestrzeni lat 1988–2010 nie dokonała się w tym układzie żadna zasadnicza zmiana, chociaż wystąpiły w nim pewne przesunięcia, które można traktować jako rezultat zamiany ról między beneficjentami nierówności zarobków. Najistotniejszym tego aspektem było przesunięcie się na pierwszą pozycję wyższych rangą kierowników i specjalistów, którym zmiana ustroju przyniosła największe korzyści. Członkowie tej kategorii wychodzili z postulatami stosunkowo największych nierówności zarobków, były one również – w ich przekonaniu – najbardziej „właściwe”. Na drugim miejscu znaleźli się właściciele firm. Kapitalizm wystawił ich na niepewność konkurencji i ryzyko bankructwa, odbierając – zamiast wzmocnić – uprzywilejowaną pozycję. Było to dla nich pewnym uzasadnieniem wycofania się z wysokiego poparcia dla nierówności zarobków.

Dokonane ustalenia potwierdzają obecność znanych mechanizmów legitymizacji struktury społecznej. Społeczeństwo polskie daje przyzwolenie dla istniejącej hierarchii zarobków, w szczególności zaś wizja radykalnej egalitaryzacji nie znajduje społecznego poparcia. Pożądanym wzorem są istniejące nierówności zarobków, chociaż należałoby je – według opinii większości – osłabić. Wynik ten może być częściowym wyjaśnieniem, dlaczego narzekania na niskie dochody i presja na podnoszenie zarobków nie przekładają się na postulaty radykalnej zmiany istniejących zasad wy-

nagradzania. Choć głównymi powodami strajków są żądania płacowe, zagrożenie wybuchem konfliktów nie wydaje się realne.

Literatura

- Aalberg, Toril. 2003. *Achieving Justice. Comparative Public Opinions on Income Distribution*. Leiden, Boston: Brill.
- Cichomski, Bogdan, Tomasz Jerzyński i Marcin Zieliński. 2009. *Polskie Generalne Sondáže Społeczne: struktura skumulowanych zbiorów danych z badań 1992–2009*. Warszawa: Instytut Studiów Społecznych UW.
- Della Fave, L. Richard. 1980. *The Meek Shall Not Inherit the Earth: Self-Evaluation and the Legitimacy of Stratification*. „American Sociological Review” 45: 935–971.
- Deutsch, Morton. 1975. *Equality, Equity and Need: What Determines Which Value Will Be Used as the Basis of Distributive Justice*. „Journal of Social Issues” 31: 137–149.
- Domański, Henryk. 2002. *Polska klasa średnia*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Domański, Henryk. 2008. *Merytokracja w zasadach dystrybucji wynagrodzeń w latach 1982–2005*. W: H. Domański (red.). *Zmiany stratyfikacji społecznej w Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Domański, Henryk. 2010. *Legitymizacja a nierówność*. „Nauka” 1: 49–66.
- Domański, Henryk i Irina Dubrow-Tomescu. 2008. *Postrzeganie konfliktów w Polsce w latach 1988–2003*. W: A. Rychard (red.). *Strukturalne podstawy demokracji*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Domański, Henryk, Zbigniew Sawiński i Kazimierz M. Słomczyński. 2010. *Prestiż zawodów w obliczu zmian społecznych: 1958–2008*. „Studia Socjologiczne” 4(199): 79–119.
- Domański, Henryk i Artur Pokropek. 2012. „Zaufanie interpersonalne i zaufanie do władzy. Które z nich jest ważniejsze?” Referat na międzynarodowej konferencji „Polska a Europa. Kontynuacje i zmiany”. Warszawa: IFiS PAN.
- Evans, Mariah D.R. i Jonathan Kelley. 1993. *The Legitimation of Inequality: Norms on Occupational Earnings in Nine Nations*. „American Journal of Sociology” 99: 75–125.
- GUS. 2011. *Roczne wskaźniki cen towarów i usług konsumpcyjnych w latach 1950–2010*. Warszawa: Główny Urząd Statystyczny. (<http://www.stat.gov.pl/gus/58401634PLKHTML.htm>, (dostęp: 15 listopada 2011)).
- Heider, Fritz. 1958. *The Psychology of Interpersonal Relations*. New York: Wiley.
- Hochschild, Jennifer L. 2001. *Where You Stand Depends on What You See: Connections Among Values, Perceptions of Fact, and Political Prescriptions*. W: J. H. Kuklinski (red.). *Citizens and Politics: Perspectives from Political Psychology*. Cambridge Studies in Political Psychology and Public Opinion. New York: Cambridge University Press, s. 313–340.
- Homans, George. 1974. *Social Behavior: Its Elementary Forms*. New York: Harcourt Brace Jovanovich.
- Kluegel, James R. i Petr Mateju. 1995. *Egalitarian and Inegalitarian Principles of Distributive Justice*. W: J. Kluegel, D.S. Mason i B. Wegener (red.). *Social Justice and Political Change*. New York: Aldine De Gruyter, s. 209–231.
- Lane, Robert. 1986. *Political justice*. „American Political Science Review” 80: 383–403.
- Merton, Robert K. 1982 [1949]. *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Tłum. E. Morawska i J. Wertenstein-Zuławski. Warszawa: PWN.
- Osberg, Lars i Timothy M. Smeeding. 2006. „Fair” Inequality? Attitudes toward Pay Differentials: The United States in Comparative Perspective. „American Sociological Review” 71(3): 450–473.

- Sawiński, Zbigniew. 2012. *Ocena rozmiarów nierówności*. W: H. Domański (red.). *Metody badania struktury społecznej*. Warszawa: Scholar.
- Sennett, Richard i Jonathan Cobb. 1972. *The Hidden Injuries of Class*. New York: Vintage Books.
- Słomczyński, Kazimierz M., Ireneusz Bialecki, Henryk Domański, Krystyna Janicka, Bogdan W. Mach, Zbigniew Sawiński, Joanna Sikorska i Wojciech Zaborowski. 1989. *Struktura społeczna: Schemat teoretyczny i warsztat badawczy*. Warszawa: IFiS PAN.
- Stolte, John F. 1983. *The Legitimization of Structural Inequality: Reformulation and Test of the Self-Evaluation Argument*. „American Sociological Review” 48: 331–342.
- Svallfors, Stefan. 2006. *The Moral Economy of Class*. Stanford: Stanford University Press.
- Wegener, Bernd. 1987. *The Illusion of Distributive Justice*. „European Sociological Review” 3: 1–13.

The Fair Inequalities of Earnings

Summary

The results of the surveys on the perceptions of income inequalities in Poland, which were conducted in 1988-1994, when the old political regime collapsed and the systemic transformation started, have been compared with the most current survey conducted in 2010. It has been demonstrated that despite the collapse of communism and the transition to market economy, there were no major changes in either how people perceive actual earnings in different occupations or what earnings they regard as fair. Both in 1988 and 2010 the respondents believed that incomes of politicians and big businessmen were the highest, while the wages of white collar workers' at the lower positions and manual workers' were the lowest. Moreover, the earnings seen as fair did not depart significantly from the earnings perceived as actual. This finding confirms a belief that the sense of what is fair for people is conditioned by what is seen as actual. Another conclusion is that over the two decades the acceptance for large differences in earnings considerably increased. The degree of „acceptable” inequality, as measured by the Gini index increased from 0.217 to 0.316. The systemic transformation did not substantially modify the map of social categories that were for or against differences in earnings. As two decades before, a relatively strong support for income inequalities is present in all segments of social structure. It therefore does not seem likely that wage demands could turn into a social conflict.

Key words: inequalities; social justice; earnings; systemic transformation in Poland.

Rafał Muster
Uniwersytet Śląski

PRACUJĄCY BIEDNI NA RYNKU PRACY. PROCESY UELASTYCZNIANIA ZATRUDNIENIA A ZJAWISKO PAUPERYZACJI PRACOWNIKÓW

Ostatnio na krajowym rynku pracy obserwuje się postępujące procesy uelastyczniania form zatrudniania personelu. Oprócz pozytywnych skutków wzrastającej elastyczności rynku pracy, można wskazać także negatywne aspekty tego zjawiska – między innymi marginalizację dochodową osób przez dłuższy czas pracujących tylko w takiej formule. Na marginalizację dochodową wpływają także inne czynniki: kwalifikacje zawodowe, stan zdrowia czy liczba członków gospodarstwa domowego – co szerzej opisano w artykule. Podjęto także próbę zdefiniowania pojęcia „pracujący biedni”, dokonano charakterystyki tych, którzy pomimo swojej aktywności zawodowej pozostają ubodzy. Charakteryzując pracujących biednych na krajowym rynku pracy odniesiono się do badań CBOS. W artykule ukazano także problemy rozwarstwienia dochodowego osób pracujących od czasów rewolucji przemysłowej po współczesność. Problem pauperyzacji osób aktywnych zawodowo jest zauważalny w dyskursie naukowym, ciągle jednak brakuje badań empirycznych analizujących to zjawisko na krajowym rynku pracy.

Główne pojęcia: rynek pracy; ubóstwo; pracujący biedni; elastyczne formy zatrudnienia; marginalizacja dochodowa.

Wstęp

W literaturze poruszającej problemy rynku pracy coraz częściej akcentowane są kwestie związane z wykonywaniem niskopłatnych zajęć przez część osób pracujących. Zdaniem badaczy, w ostatnich latach, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie więcej miejsca w debatach politycznych i w literaturze naukowej poświęca się problemowi pracowników niskopłatnych (*low-wage-workers*) oraz pracujących biednych (*working poor*), tzn. osobom, którzy pomimo osiągnięcia dochodów z pracy zawodowej doświadczają biedy (Stanaszek 2004: 143; Zabielska 2007a: 25). Pojęcie „working poor” w dyskursie społecznym w Polsce jest zauważalne i komentowane (Kozek i in. 2005: 1), jednakże przede wszystkim (przynajmniej na krajowym rynku) są to publikacje o charakterze artykułów. Pozycje te są niezwykle cenne – niestety co najwyżej sygnalizujące narastający problem społeczny, dotyczący wykluczenia dochodowego. Brakuje obszerniejszych pozycji bibliograficznych opisujących zjawisko pracujących biednych. Ponadto do tej pory przeprowadzono na krajowym rynku pracy niewiele badań empirycznych poruszających temat niskopłatnej pracy. Niewątpliwie temu zjawisku warto poświęcić więcej uwagi – szczególnie

w kontekście rozwoju sektora usług, postępujących procesów uelastyczniania rynku pracy, a także cyklicznie występujących kryzysów gospodarczych (Muster 2011: 64).

Można postawić tezę, że narastając te zjawiska – w szczególności związane z postępującym uelastycznianiem rynku pracy – mają istotny wpływ na wzrost wśród osób aktywnych zawodowo liczby pracujących biednych. Poziom osiągniętych dochodów części gospodarstw domowych często pozwala jedynie na zaspokojenie elementarnych, podstawowych potrzeb. Pojawia się problem braku stabilności finansowej, brak możliwości akumulacji kapitału czy zaciągania zobowiązań finansowych, np. na zakup mieszkania, skutkuje to mniejszymi możliwościami usamodzielnienia się osób wchodzących na rynek pracy (tamże).

Trafnie wyraził to dekadę temu polski publicysta Ryszard Kapuściński (2000: 37) – zauważając, że praca nieprzynosząca owoców, która nie poprawia jakości życia jednostki, jest dreptaniem w miejscu. Zjawisko to w jego odczuciu będzie jednym z większych problemów społecznych XXI wieku.

Od rewolucji przemysłowej po współczesność

Można pokusić się o stwierdzenie, że protoplastami osób obecnie zaliczanych do kategorii „working poor” byli robotnicy z okresu rewolucji przemysłowej. Pracę wykonywało wówczas wielu, lecz pensję adekwatną do wkładanego wysiłku w pracy otrzymywało niewielu. Jednocześnie należy zaznaczyć, że niskopłatna praca nie musi być utożsamiana tylko z problemem wyzysku robotników. Problem relacji między zarobkami a możliwością zaspokajania potrzeb rodziny w czasach rewolucji przemysłowej był bardziej złożony. To także efekt ówczesnej struktury rodziny robotniczej, która często była bardzo liczna, podczas gdy pracę zarobkową wykonywało niewielu jej członków. Oczywiście nie oznacza to, że we wcześniejszych okresach historycznych nie funkcjonowała instytucja odpłatnej pracy, jednakże początek masowości tego zjawiska to właśnie etap rewolucji przemysłowej (Muster 2011: 69).

Od początku kształtowania się kapitalistycznego systemu produkcji występowały sprzeczności między interesami pracodawców i pracowników. Implikacją tego były między innymi pogłębiające się dysproporcje w poziomie ich życia (Stanaszek 2004: 149). Proces przechodzenia od manufaktury do produkcji fabrycznej – jak podkreśla Norman Davies (1998: 544) – to przede wszystkim dążenie do maksymalizacji zysku, oszczędzając jednocześnie na pracy ludzkiej.

W drugiej połowie XIX wieku zwrócono uwagę na problem wyzysku klasy robotniczej przez posiadaczy środków produkcji. Uważano, że robotnik staje się nędzarnem, a nędza rozwija się jeszcze szybciej niż ludność i bogactwo. Robotnicy w czasach kapitalizmu dziewiętnastowiecznego – co podkreślali Karol Marks i Fryderyk Engels – otrzymywali zarobki, które pozwalały im ledwie na przeżycie, gdyż koszt pracownika ograniczał się niemal wyłącznie do środków żywności niezbędnych do jego przetrwania (Marks i Engels 2006). Uzyskiwana gratyfikacja finansowa z tytułu świadczenia pracy wystarczała jedynie na zaspokojenie elementarnych potrzeb, zapewniających jednostce minimum biologicznej egzystencji – i to nie zawsze. Z kolei Zygmunt Bauman zwrócił uwagę na fakt, że wraz z powiększa-

niem się rozmiarów przedsiębiorstwa rósł dystans między robotnikami fizycznymi a właścicielami. Tym samym stawało się coraz bardziej oczywiste, że pomost ruchliwości społecznej między robotnikami a właścicielami przedsiębiorstwa nie istnieje, że obu klas nie dzielą zmienne koleje wspólnych losów życiowych, lecz zasadnicza odrębność życiowych perspektyw, możliwości, nadziei (Bauman 1964: 382–383). Pracujący praktycznie pozbawieni byli pomocy instytucjonalnej, uznawano ich za samowystarczalnych. Istniały jedynie bardzo nieliczne formy pomocy świadczonej względem pracujących, choć doświadczających ubóstwa. Można tu wskazać chociażby system Speenhamland z 1795 roku (od nazwy hrabstwa w Anglii, w którym po raz pierwszy wprowadzono taką formę pomocy). Kwota wsparcia finansowego zależała od wielkości rodziny oraz aktualnej ceny chleba (por. Stanaszek 2004: 149).

Bardzo niski poziom gratyfikacji finansowej za pracę był między innymi pochodną obowiązującego przez cały XIX wiek tzw. żelaznego prawa płacy, sformułowanego przez jednego z prekursorów brytyjskiego liberalizmu Davida Ricardo. Dominowało wówczas przekonanie, że istnieje tzw. naturalna cena pracy, która stanowiła równowartość dóbr i usług niezbędnych do regeneracji zdolności do pracy (Daszkowski 2002: 17). Ricardo opowiadał się przeciwko wszelkiej pomocy socjalnej dla najuboższych, która według niego pogarsza sytuację robotników, ponieważ powoduje zwiększenie ich liczby, a tym samym wzrost podaży rąk do pracy, co prowadzi w konsekwencji do obniżenia płacy roboczej (Głabicka 2010: 70). Z teorii tej wynikało, iż każdy wzrost płac pociąga za sobą zwiększenie przyrostu naturalnego i wzrost liczby osób poszukujących pracy, co zgodnie z prawami popytu i podaży obniża rynkową stawkę płac. Wszelka więc próba podniesienia płac i poprawy materialnego położenia robotników byłaby z góry udaremniiona przez wzrost liczby ludności (Gieżyńska 2004: 144). Między innymi tak uzasadniano wysokość świadczeń placowych na poziomie umożliwiającym robotnikom jedynie biologiczną egzystencję.

Dynamiczny rozwój przemysłu, a także pojawienie się pierwszych naukowych metod zarządzania pracą ludzką na przełomie XIX i XX wieku przyczyniły się do kształtowania się koncepcji człowieka ekonomicznego (*homo oeconomicus*). Nowe idee i teorie wskazują na motywację materialną kierującą ludźmi w procesie pracy. Głównym przedstawicielem nurtu naukowej organizacji pracy był Frederick Taylor, który postulował, aby wyższą gratyfikacją finansową za wykonywaną pracę otrzymywali bardziej wydajni pracownicy. Owe zwiększone stawki były oparte na założeniu, że wzrost produkcji spowoduje wzrost zysków i tym samym więcej będzie można zapłacić efektywniejszym pracownikom. Zachęcano więc robotników do przekraczania norm w pracy i do uzyskiwania większych zarobków. Zdaniem Taylora robotnicy, którzy wykonują wyższe normy (nazywani pierwszorzędnymi) nie muszą obawiać się zwolnień, gdyż firmy zyskują na ich zwiększonej wydajności pracy (Stoner i Wankel 1992: 48). Taylorowska filozofia zarządzania opierała się między innymi na różnicowaniu bodźców finansowych odpowiednio do wydajności i pomiarów czasu pracy. Pracodawcy wprowadzający w swoich firmach model Taylora, który był załącznikiem późniejszych systemów motywacyjnych, spotykali się z oporem ze strony robotników. Obawiano się zwolnień – wzrost wydajności powo-

dował mniejsze zapotrzebowanie na ręce do pracy. Można przypuszczać, że rodziło to wiele sytuacji konfliktowych i to nie tylko w relacji: pracodawca–pracownik, lecz także wśród współpracowników. System taylorowski dał początek różnicowania płac robotników, zajmujących podobne stanowiska w zakładach pracy ze względu na kryterium efektywności (Muster 2011: 71). Tym samym zaczęto podkreślać konieczność wyższej gratyfikacji finansowej dla wydajniejszych pracowników.

Z czasem sytuacja robotników ulega dalszej poprawie w związku z większą rolą związków zawodowych, a robotnicy (coraz częściej potrafiący pisać i czytać) byli bardziej świadomi przysługujących im praw. Istotnym momentem w procesie poprawy płac robotników i pozapłacowych warunków pracy było powołanie w 1919 roku Międzynarodowej Organizacji Pracy, której zasadniczym celem jest wspólne działanie rządów, przedsiębiorców i związków zawodowych na rzecz sprawiedliwości społecznej i lepszych warunków życia na całym świecie (Międzynarodowa Organizacja Pracy 2010).

Stopniowe zwiększenie mocy nabywczych robotników jednak nie ograniczało nierówności społecznych. Wręcz przeciwnie, rozpiętości dochodowe pogłębiały się, do zjawiska rozwarstwienia dochodowego w istotny sposób doprowadził także Wielki Kryzys, który rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych w 1929 roku. Dopiero II wojna światowa wyraźnie spłaszczyła skalę dochodów, co nazwane zostało „wielką kompresją” (Cohen 2000: 50). Powojenny boom gospodarczy to szybki wzrost realnych dochodów oraz dynamiczne zwiększanie się siły nabywczej gospodarstw domowych. Przy czym z powojennej kilkudziesięcioletniej prosperity ekonomicznej korzystały także gospodarstwa domowe, których budżet zasilany był przez pracę osób o stosunkowo niskich kwalifikacjach zawodowych oraz coraz częściej przez aktywne zawodowo kobiety (Muster 2011: 72).

Powojenna trzydziestoletnia prosperita ekonomiczna w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku dobiegła końca. W tym czasie wystąpił kryzys paliwowy, który miał negatywne konsekwencje dla globalnego rozwoju gospodarczego. Przedsiębiorstwa – początkowo w Stanach Zjednoczonych, później także w większości krajów kapitalistycznych, na coraz szerszą skalę zaczęły stosować politykę oszczędnościową. Firmy dążąc do zmniejszania kosztów pracy ograniczają zatrudnienie oraz długookresowe kontrakty ze swoimi pracownikami. Umowy na czas nieokreślony zastępowane są kontraktami czasowymi. W realizowanej polityce zatrudniania przedsiębiorcy powszechniej zaczęli stosować różne elastyczne, atypowe formuły zatrudnienia. Zresztą modyfikowane prawo coraz częściej dopuszcza możliwość korzystania z różnych form elastycznego zatrudniania personelu. Zmniejszeniu ulegają realne dochody pracowników, co było efektem nie tylko mniejszych zarobków, a także ograniczania uzyskiwanych świadczeń socjalnych. Sytuacja odbija się negatywnie na pracujących, nasila się proces ich pauperyzacji. Kolejne istotne zmiany na rynku pracy skutkujące pogorszeniem sytuacji materialnej pracujących są następstwem dekonunktury gospodarczej zapoczątkowanej w Stanach Zjednoczonych w 2008 roku kryzysem finansowym, który miał dotkliwe konsekwencje dla gospodarek innych krajów. Do niepokojących skutków ostatniego kryzysu na rynkach światowych należy znaczny wzrost wskaźników bezrobocia – szczególnie

wyraźnie obserwowany w krajach odnotowujących spadek PKB (Muster 2011: 72). Zmniejszyło się poczucie stabilności zatrudnienia także u tych, których bezpośrednio nie dotknęły zwolnienia. Jeremy Rifkin stawia tezę, że globalny wzrost skali bezrobocia prowadzi do jakościowej zmiany dostępu do stanowisk pracy. Jego zdaniem wzrastać będzie liczba stanowisk pracy niewymagających wysokich kompetencji technicznych czy społecznych. Stanowiska te zazwyczaj są niskopłatne i w znaczącej części oparte na elastycznych formach świadczenia pracy (Rifkin 2003). Tym samym w istotny sposób wzrasta na rynku udział ofert zatrudnienia z tzw. wtórnego rynku pracy. Ta część rynku pracy – w odróżnieniu do rynku pierwotnego – oferuje miejsca pracy gorzej płatne, niestabilne, wymagające większego wysiłku lub intensywności, dające niewielką szansę awansu (Kozek 2005: 223). Tworzy się nowa klasa społeczna składająca się z ludzi, których dochody są bliskie progowi ubóstwa (Stanaszek 2004: 148). Problem ten – co należy podkreślić – pogłębia się. Badania empiryczne wskazują na systematyczny wzrost liczby pracowników otrzymujących płace w wysokości do 50% przeciętnego wynagrodzenia. Istotne nasilenie tego zjawiska na krajowym rynku odnotowano w następujących kategoriach zawodowych: pomoce domowe, sprzątaczkę i praczki, sprzedawcy i demonstratorzy, robotnicy przemysłu włókienniczego, robotnicy w przemyśle drzewnym, robotnicy w przemyśle spożywczym (Jacukowicz 2003).

Jedną ze statystycznych miar nierówności dochodowych jest tzw. współczynnik Giniego. Współczynnik ten informuje o stopniu koncentracji dochodów. Przyjmuje on wartość 0 w sytuacji maksymalnej równości (hipotetyczny stan, kiedy wszyscy z analizowanej populacji mają jednakowe dochody) i wartość 1 w sytuacji maksymalnej nierówności (hipotetyczny stan, w którym jedna osoba z badanej populacji ma wszystko, a pozostałe jednostki – nic). Współczynnik ten jest sumaryczną charakterystyką poziomu nierówności (Domański 2007: 311). W Polsce w roku 2005 wartość współczynnika Giniego – zatem po piętnastu latach od początku transformacji wolnorynkowej – kształtowała się na poziomie 0,332 (tamże, s. 312). Co ciekawe, pomimo tego że w społeczeństwie socjalistycznym odnotowywano niezbyt duże różnice dochodów z pracy, to jednak – na co zwraca uwagę Henryk Domański – w Polsce tendencje do wzrostu nierówności wystąpiły już przed zmianą systemu. Otóż w latach 1982–1988 wartość współczynnika Giniego zwiększyła się z poziomu 0,228 do 0,334 (tamże, s. 312–313). Natomiast obecnie wskaźnik ten dla Polski wynosi 0,32 i kształtuje się na podobnym poziomie co średnia unijna (patrz Grzeszak 2010: 37; por. Domański i Sawiński w tym numerze).

Postępująca obecnie deindustrializacja, rozwój sektora usług, a w szczególności zwiększenie miejsc pracy w sektorze usług niskopłatnych (np. restauracje szybkiej obsługi, handel, usługi ochrony, utrzymania czystości itp.) to czynniki o zasadniczym znaczeniu sprzyjające pauperyzacji tych, którzy wykonują tego typu niskopłatne zajęcia. Aktualnie problem ubożenia pracujących dotyczy w głównej mierze osób zawodowo związanych z sektorem usług, w szczególności tych, do wykonywania których nie są potrzebne wysokie kwalifikacje.

Pracujący biedni – próba rekonstrukcji pojęcia

Zdefiniowanie pojęcia pracujących biednych nie jest łatwe, przede wszystkim z uwagi na niejednorodny sposób eksplikacji terminów takich jak praca i bieda. Najczęściej przez pracę rozumie się działalność instrumentalną, podejmowaną w celu zaspokojenia potrzeb, ale dokonując pewnego uproszczenia można przyjąć, że we współczesnych systemach rynkowych praca ludzka określana jest jako aktywność skutkująca wymiernymi społecznie korzyściami wycenianymi na rynku w postaci dochodu (Kozek 2000: 174–175). W cywilizacji chrześcijańskiej praca najczęściej łączyła się ze znojem i „przekleństwem” (por. np. *Księga Rodzaju* 3. 17–19) i była skutkiem grzechu pierworodnego – Bóg wypędzając Adama i Ewę z raju przepowiada Adamowi ciężką pracę. Jednak już w postmodernistycznym świecie, określanym przez Anthony’ego Giddensa „późnonowoczesnym”, zaczyna następować zmiana. Z przekleństwa staje się ona dobrodziejstwem i dobrem niezwykle pożądanym, dostępnym tylko wybranym (Orłowska 2007: 40). Praca zatem – używając terminologii zapożyczonych z ekonomii – staje się dobrem rzadkim. Szeroko to zjawisko opisuje Rifkin (2003), akcentując postępującą redukcję stanowisk pracy oraz ograniczanie czasu pracy w przemyśle samochodowym, wydobywczym i stalowym w związku z innowacjami technologicznymi. Natomiast pojęcie ubóstwa pojmowane jest w różnych kategoriach. Jest pojęciem względnym, gdyż jego kryteria są zróżnicowane w zależności od społeczeństwa i czasu, w jakim żyją badane jednostki (Zabielska 2007b: 276). Dla przykładu – ktoś biedny w Niemczech, w Indiach może być traktowany jako człowiek dobrze sytuowany materialnie.

Omawiając problem pracujących biednych warto odwołać się do koncepcji ubóstwa relatywnego, które zostało spopularyzowane przez brytyjskiego socjologa Petera Townsenda (Szarfenberg 2004: 3). Oznacza ono brak zaspokojenia tych potrzeb (np. w związku z niskimi dochodami), których zaspokojenie jest warunkiem *sine qua non* normalnego funkcjonowania jednostki w społeczeństwie. Im więcej potrzeb jest niezaspokojonych – na co zwraca uwagę Ryszard Szarfenberg – tym większe jest prawdopodobieństwo poważnego społecznego upośledzenia funkcjonowania człowieka (tamże). Tym samym, jeżeli dochody części pracujących nie pozwalają na zaspokojenie innych potrzeb niż tych związanych z funkcjonowaniem człowieka jako istoty biologicznej, wówczas osoby te nie mogą aktywnie uczestniczyć w życiu danych społeczności. U pracujących biednych pojawia się problem deprivacji, co przejawia się w pozbawieniu lub nierównym dostępie do dóbr materialnych powodujący niemożliwość zaspokojenia przez jednostki określonych potrzeb (patrz Olechnicki i Załęcki 2002: 42). Prowadząc w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku badania nad problemem wykluczenia w Londynie Townsend wyszczególnił dwie zasadnicze kategorie deprivacji: materialną i społeczną. Do deprivacji materialnej zaliczył deprivację w zakresie ubrania, diety, wyposażenia mieszkania, pracy czy miejsca zamieszkania. Natomiast do deprivacji społecznej zaliczył deprivację edukacyjną, wypoczynku, brak integracji we wspólnocie, brak formalnego uczestnictwa w instytucjach społecznych czy brak różnych świadczeń w związku z wykonywaniem pracy (Townsand 1993: 70–74).

Ponadto praca i ubóstwo występujące razem – jak zauważa Krzysztof Frysztacki (2009: 93) – to zasadnicza i wprowadzająca w zakłopotanie sprzeczność, co dodatkowo utrudnia zdefiniowanie pojęcia „pracujących biednych”. Mamy tu do czynienia ze swoistym brakiem logiki. Wszak problem biedy utożsamiany jest z brakiem pracy, a nie z jej wykonywaniem, za co przecież jednostka uzyskuje stosowną gratyfikację finansową. Tymczasem, na co wskazują badania empiryczne i dane statystyczne, ubóstwa doświadczają również osoby świadczące pracę. W praktyce ta kategoria osób aktywnych zawodowo jednocześnie pracuje i jest beneficjentem ośrodków pomocy społecznej. Bycie ubogim przy jednoczesnym świadczeniu pracy powoduje frustrację u osób aktywnych zawodowo. Wówczas praca traci swój podstawowy sens związany z możliwością zapewnienia godnego życia sobie i swojej rodzinie. Korzystanie z transferów socjalnych w postaci różnych zasiłków, zgodnie z regulacjami ustawowymi, które są kierowane do osób ubogich, rodzi wśród pracujących pytania o sens wykonywania pracy, która nie pozwala na ekonomiczne usamodzielnienie się pracownika.

Próbując zdefiniować termin pracujący biedni, można najogólniej stwierdzić, że odnosi się on do osób aktywnych zawodowo, które pomimo wykonywania pracy zarobkowej żyją w biedzie. Jedynym krajem, który ma prawną definicję pracujących biednych, są Stany Zjednoczone. Bureau of Labor Statistics termin *working poor* definiuje jako osoby przez co najmniej 27 tygodni pracujące lub poszukujące zatrudnienia, których dochody sytuują się poniżej oficjalnej linii ubóstwa. Przy czym w USA stosuje się nietypową metodologię ustalania linii ubóstwa (Bureau of Labor Statistics 2000). Dochód graniczny oblicza się jako iloczyn wartości koszyka minimum egzystencji i odwrotności udziału wydatków na żywność w wydatkach ogółem. Linie tę aktualizuje się następnie, aktualizując tylko ceny dóbr wchodzących w skład koszyka minimum egzystencji (Kasprzyk b.dw.).

Problem pracujących ubogich jest szczególnie szeroko opisywany i komentowany – także w literaturze naukowej – właśnie w Stanach Zjednoczonych. W tym miejscu zasadnym będzie odwołanie się chociażby do kategorii *missing class*. Termin ten – tłumacząc na język polski *niewidoczna* lub *nieobecna klasa* – pojawił się w książce Katherine S. Newman oraz Viktora Tan Chena (2007). W tej pozycji bibliograficznej opisano losy „zwykłych ludzi”, którzy wykonują niskopłatne zajęcia (sprzątaczkę, kelnerkę, sprzedawcę). Osoby te często pracują w kilku firmach – niejednokrotnie w związku z dużą ilością czasu poświęcaną pracy zaniehbują swoich najbliższych. Co prawda nie są one biedne, ale zazwyczaj – ze względu na niższy status materialny – zamieszkują gorsze dzielnice, gdzie często koncentrują się ludzie wchodzący w konflikt z prawem. Można przypuszczać, że praca u aktywnych zawodowo przedstawicieli *missing class* jest stosunkowo wysoko usytuowana w ich systemie wartości – wolą przecież pracować niż korzystać ze wsparcia socjalnego. Jednakże niskie kwalifikacje i charakter wykonywanej pracy nie umożliwiają im rozwoju zawodowego, a w efekcie – pomimo wykonywanej intensywnej pracy (często w kilku firmach) – osoby z kategorii *missing class* także nie mają możliwości akumulacji kapitału (Newman i Chen 2007: 1–6). Jolanta Grotowska-Leder zwróciła uwagę, że w Polsce zbiorowość *missing class* można

szacować jako różnicę między liczbą lokujących się poniżej minimum socjalnego i liczbą osób poniżej relatywnej linii biedy, czyli 34–40% ogółu osób. Jeśli założyć, że 55–60% Polaków żyje poniżej minimum socjalnego, tzn. około 21–23 mln, a odsetek relatywnie biednych kształtuje się na poziomie 14–18% (linia biedy relatywnej wyznaczana przez 50% średnich miesięcznych wydatków gospodarstw domowych), to polska *missing class* stanowi około 16 mln osób (Grotowska-Leder 2009: 21). Jednakże – co należy podkreślić – dane te nie dotyczą *working poor*, lecz właśnie *missing class*, określanej przez Newman jako *near poor*, czyli zagrożonych biedą, a niepracujących biednych. Można przyjąć, że u tych osób prawdopodobieństwo (ryzyko) znalezienia się wśród kategorii pracujących biednych jest szczególnie duże. Pracujący biedni na ogół nie otrzymują wsparcia od instytucji powołanych do niesienia pomocy biednym, gdyż placówki te koncentrują się na jednostkach i grupach społecznych pozbawionych środków do życia uzyskiwanych przez świadczoną pracę (tamże, s. 17). Newman w innych opracowaniach (1999; 2006) opisuje problemy pracujących i żyjących w ubóstwie mieszkańców nowojorskiej dzielnicy Harlem. Osoby te – w dużej części pochodzenia afroamerykańskiego i latynoskiego – z braku dostępu do lepiej płatnych zajęć decydują się na wykonywanie prac dorywczych, sezonowych. Uzyskiwana gratyfikacja finansowa wystarcza, i to nie zawsze, na zaspokojenie potrzeb o elementarnym charakterze. Z kolei Barbara Ehrenreich w książce *Za grosze. Pracować i (nie) przeżyć* (2006) wciela się w rolę nisko opłacanych pracowników (kelnerki w barze szybkiej obsługi, sprzedawczyni w supermarkecie, sprzątaczkę), diametralnie zmieniając dotychczasowy styl życia. Autorka opisuje mechanizmy utrudniające wyjście z ubóstwa, czego na co dzień doświadczają pracujący biedni zarabiający w USA 6–7 dolarów za godzinę. Ich aktywność zawodowa nie pozwala na poprawę statusu materialnego i społecznego. Wykonywane prace są wyczerpujące umysłowo i fizycznie, i aby móc opłacić rachunki należy pracować w co najmniej dwóch miejscach. Tym samym zaniedbują inne sfery życia – także zdrowie, nie poświęcają wystarczającej ilości czasu swoim dzieciom.

Natomiast Eurostat zalicza do kategorii pracujących biednych osoby z niskim dochodem – poniżej 60% mediany rozporządzonego dochodu gospodarstwa domowego per capita. Z kolei CBOS operacjonalizując to pojęcie dla celów badawczych do kategorii pracujących biednych zalicza osoby mające stałą pracę zarobkową w pełnym lub niepełnym wymiarze czasu, których zrównoważony, rozporządzalny dochód netto *per capita* w gospodarstwie domowym sytuuje się poniżej 60% mediany dochodu całej analizowanej populacji (Kuźmicz i Stasiowski 2008: 2–3).

Dochód zrównoważony oznacza dochód gospodarstwa domowego dzielony nie przez liczbę członków gospodarstwa domowego (tamże, s. 3), lecz przez sumaryczną liczbę tzw. jednostek konsumpcyjnych. Według przyjętej terminologii przez OECD, przy dochodzie zrównoważonym jednostkom konsumpcyjnym przypisuje się następujące wagi: 1,0 dla jednej dorosłej osoby („głowy gospodarstwa domowego”), 0,5 dla każdej innej osoby powyżej 14. roku życia oraz 0,3 dla każdej osoby poniżej 14. roku życia (tamże). Główny Urząd Statystyczny dochód rozporządzalny definiuje jako sumę bieżących dochodów gospodarstwa domowego z poszczególnych źródeł,

pomniejszony o zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych płacone przez płatnika w imieniu podatnika (od dochodów z pracy najemnej oraz od niektórych świadczeń społecznych), o podatki płacone przez osoby pracujące na własny rachunek, w tym przedstawicieli wolnych zawodów i rolników indywidualnych oraz o składki na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne (GUS 2010a). W zaprezentowanej definicji pracujących biednych przyjmuje się wartość mediany dochodów, tzn. ich wartość środkową, dzielącą zbiorowość na dwie równe części: wartości większych lub równych medianie i wartości mniejszych lub równych medianie (Krzysztofiak i Urbanek 1972: 172).

Należy wyraźnie podkreślić, że zgodnie z przyjętą w badaniach CBOS definicją pracujących biednych, przynależność do tej kategorii na rynku pracy niekoniecznie musi być związana z niskim poziomem dochodów. Można wskazać sytuację licznego gospodarstwa domowego, w którym tylko jedna osoba uzyskuje dochód. Jeśli dochód gospodarstwa jest relatywnie wysoki, to dzieląc go przez liczbę jednostek konsumpcyjnych, pracujący w świetle przyjętej definicji może zostać zaliczony do kategorii pracujących biednych.

Z kolei Alina Stanaszek – nawiązując do badań Wolfganga Strengmann-Kuhna (2002: 4–5) – przytacza cztery definicje *working poor*. Po pierwsze, określa się tak wszystkich pracowników żyjących w gospodarstwach domowych uznawanych za ubogie. Po drugie, odnosić się może do wszystkich pracowników zatrudnionych na cały etat, którzy żyją w biednym gospodarstwie domowym. Po trzecie, określenie to może dotyczyć także wszystkich osób żyjących w biednych gospodarstwach domowych z przynajmniej jednym członkiem rodziny, który pracuje (*working poor household*). I wreszcie po czwarte – obejmuje wszystkie osoby w biednych gospodarstwach domowych, w których przynajmniej jedna osoba pracuje na cały etat (*full-time working poor household*) (Stanaszek 2004: 153). Zatem określenie pracujący biedni stosowane w badaniach CBOS jest najbardziej zbliżone zakresem pojęciowym do *working poor household*.

Sięgając do ustaleń empirycznych, terminem pojęciowo spokrewnionym z *working poor* (pracujący biedni) jest *junk-job* (śmieciowa praca). *Junk-job*, zwana także *McJob*, jest definiowana jako nisko płatna praca niewymagająca kwalifikacji i nie dająca możliwości awansu. Używa się także pojęcia *low-wage-workers* – nisko opłacani pracownicy (Stanaszek 2004: 143). Generalnie można stwierdzić, że terminy te są związane z opisem sytuacji wykonywania pracy źle opłacanej, kiedy uzyskiwana gratyfikacja finansowa nie wystarcza na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Osoby te pomimo swojej aktywności zawodowej żyją w ubóstwie, często korzystając ze wsparcia ośrodków pomocy społecznej oraz służb socjalnych.

Zdaniem Johna K. Galbraitha, ludzie doświadczają ubóstwa, gdy ich dochód, nawet jeśli pozwala przeżyć, jest wyraźnie niższy od dochodu uzyskiwanego przez innych członków społeczeństwa. Wtedy nie mogą oni mieć tego, co większa część społeczeństwa uznaje za minimum niezbędne do godnego życia; nie mogą w związku z tym uciec całkowicie od osądu większości społeczeństwa, że są pozbawieni godności. Są zdegradowani, ponieważ w dosłownym tego słowa znaczeniu żyją poza standardami, które uznane zostały za godne szacunku (Galbraith 1987: 200).

Jeden z klasyków socjologii, Georg Simmel, uważał, że bieda to nie wynik jakiegoś niedostatku, lecz wynik otrzymywania wsparcia lub zgodnie z normami społecznymi uprawnienie do otrzymywania wsparcia (cyt. za Zabielska 2007b: 276). Niedostatek w dyskursie socjologicznym może być postrzegany także przez pryzmat prawnych możliwości uzyskiwania pomocy ze strony różnych instytucji o różnym poziomie instytucjonalizacji i formalizacji przepisów. Tym samym, jeżeli mamy do czynienia z osobą aktywną zawodowo, której zarobki są na tak niskim poziomie, aby móc korzystać z instytucjonalnego systemu wsparcia (np. w postaci zasiłków), to zgodnie z przytoczoną teorią Simmla będziemy mieli do czynienia z osobą ubogą.

Pracujący biedni w Polsce

Odwołując się do raportu CBOS z 2008 roku, można stwierdzić, że pracujący biedni stanowią 6,6% populacji dorosłych Polaków (około 2 mln osób). Dotyczyło to wówczas osób, których zrównoważony, rozporządzony dochód netto na osobę w gospodarstwie domowym nie przekraczał 640 zł. Charakteryzując pracujących biednych można stwierdzić, że z problemem pracy i biedy borykają się przede wszystkim osoby w średnim wieku, które przekroczyły 40. rok życia (55,1%). Najczęściej mieszkają na wsi oraz w małych miasteczkach do 20 tys. mieszkańców (skąd pochodzi 70,2% pracujących ubogich). Z perspektywy regionalnej można zauważyć, że procentowy udział pracujących biednych największy jest w województwie lubelskim (11,4%) i podkarpackim (10,2%), natomiast w najmniejszym stopniu zjawisko to występuje w zachodniopomorskim (3,9%) i śląskim (4,5%). Okazuje się, że 63,1% spośród pracujących biednych posiada wykształcenie co najwyżej zasadnicze zawodowe. Natomiast 28,2% legitymuje się wykształceniem średnim, a tylko 4,2% – wyższym. Jeżeli chodzi o przynależność do struktury społeczno-zawodowej pracujących ubogich, to największą część spośród nich stanowią robotnicy i pracownicy fizyczni, ale także – chociaż w niewielkim stopniu – pracownicy umysłowi. Zastanawiające było to, że niemal dwie trzecie pracujących biednych uważa, że praca daje im pewność zatrudnienia, poczucie stabilizacji oraz ważności i sensu wykonywanych zadań. Natomiast zgodnie z oczekiwaniami zdecydowana większość spośród nich negatywnie ocenia wysokość zarobków oraz świadczeń socjalnych otrzymywanych za pracę. Badania CBOS wykazały także, że gospodarstwa domowe pracujących biednych są liczne – średnio 4,2 osoby. Gospodarstwa pięcioosobowe lub większe stanowią niemal 40% gospodarstw domowych pracowników biednych. Pracujący biedni w Polsce korzystają także z pomocy różnych instytucji. Co piąty spośród nich otrzymuje wsparcie finansowe z zewnątrz – najczęściej jest to pomoc ośrodków pomocy społecznej i urzędów pracy. W dalszej kolejności wskazywano na rodzinę (10%), natomiast bardzo mały odsetek otrzymuje wsparcie z Kościoła (2%) i zakładu pracy (1%) (patrz Kuźmicz i Stasiowski 2008: 4–22).

Pracujący biedni świadczą pracę także w niskopłatnych usługach: ochronie, utrzymaniu czystości, handlu. Uzyskiwana gratyfikacja finansowa za pracę wystarcza na opłacenie podstawowych rachunków, zaspokojenie potrzeb elementarnych. Natomiast jednostce brakuje środków na zaspokojenie potrzeb wyższego rzędu.

Można przypuszczać, że praca jako wartość zajmuje istotne miejsce w hierarchii wartości tych osób, które mają świadomość, że ich zarobek *de facto* jest na porównywalnym lub niewiele wyższym poziomie z wysokością zasiłków socjalnych. Ubóstwo tej części społeczeństwa – co należy podkreślić – nie wynika z ich bierności zawodowej. Osoby te mają utrudniony dostęp do lepiej płatnych ofert pracy, ich kompetencje, a także posiadany kapitał społeczny zazwyczaj nie pozwalają uzyskać zatrudnienia na tzw. pierwotnym rynku pracy – gdzie pojawiają się lepiej płatne, względnie stabilne miejsca pracy, dające możliwości i perspektywy rozwoju zawodowego.

Do kategorii pracujących biednych można zaliczyć ludzi aktywnych, którzy – podobnie jak osoby niedoświadczające biedy – gromadzą środki na zabezpieczenie potrzeb życiowych poprzez pracę, sami poszukują rozwiązań dla swojej niekorzystnej sytuacji, i są akceptowani społecznie (Grotowska-Leder 2009: 17).

Niekorzystnie na tle większości krajów Unii Europejskiej przedstawiała się w Polsce sytuacja osób pracujących. W populacji osób pracujących (w wieku co najmniej 18 lat) wskaźnik zagrożenia ubóstwem dla 27 krajów Unii oszacowano na około 8%, natomiast Polska, ze wskaźnikiem wynoszącym 12% należała do krajów o najwyższej stopie ubóstwa wśród tej grupy ludności. Jedynie w Grecji i Rumunii odnotowano wyższe wartości tego wskaźnika (Szukiełojć-Bieńkowska b.d.w.). Zatem można stwierdzić, że populacja zagrożonych wpadnięciem w krąg pracujących biednych jest w naszym kraju liczna.

***Underemployed* – elastyczność rynku pracy a procesy pauperyzacji osób pracujących**

Słownikowa definicja podpowiada, iż osoba określana jako *underemployed* po pierwsze nie jest bezrobotna, ale też nie wykonuje pracy w pełnym wymiarze, a po drugie do tej kategorii zaliczy się również osoby wykonujące pracę niezgodną z ich kompetencjami lub umiejętnościami (*Collins English Language Dictionary* 1990: 1586). W dalszej części artykułu przez osoby z kategorii *underemployed* będziemy tych, którzy nie mają stabilizacji na rynku pracy i wykonują pracę w ramach form elastycznych.

Można przyjąć tezę, że jednym z istotnych czynników nasilania się problemu pracujących biednych jest właśnie rozwój różnych elastycznych form zatrudnienia – szczególnie zaś związanych z ograniczaniem czasu pracy. Przez pojęcie elastycznego rynku pracy zwykło się dzisiaj rozumieć bardziej liberalne, a mniej „socjalne” zasady zatrudnienia (Drozdowski 2002: 106). Tworzone tą drogą miejsca pracy cechuje szereg niekorzystnych właściwości: przede wszystkim są niżej opłacane, ale także – mniej stabilne, nie dają możliwości identyfikacji z firmą (Kryńska 2001: 113). Przykładem rozwoju elastycznych form świadczenia pracy w Polsce jest chociażby ustawa o zatrudnieniu pracowników tymczasowych z dnia 09.07.2003 roku (Dz. U. Nr 166, poz. 1608), bądź wprowadzenie kilka lat temu do Kodeksu Pracy zapisów o możliwości świadczenia tzw. telepracy (art. 64). Do elastycznych form wykonywania pracy zalicza się: umowy cywilno-prawne (umowa-zlecenie, umowa

o dzieło), praca na zastępstwo, praca w niepełnym wymiarze czasu, samozatrudnienie czy prace sezonowe. Możliwości wykonywania pracy w ramach elastycznych, nietypowych form jest coraz więcej. Pracodawcy coraz rzadziej oferują pracownikom umowy o pracę na czas nieokreślony. W literaturze przedmiotu podkreśla się, że alternatywne formy pracy mają charakter globalny, to znaczy są nie tylko rezultatem procesów globalizacji, ale również zataczają coraz szerszy krąg i zaczynają obejmować coraz więcej ludzi na świecie (Geisler 2006: 134; patrz też Drozdowski 2002: 106). Brak stałego zatrudnienia etatowego skutkuje dla znaczącej części pracujących osób w wieku produkcyjnym pogarszaniem się sytuacji materialnej ich gospodarstw domowych.

Nazwy nowych, elastycznych form wykonywania pracy wywodzą się z literatury anglosaskiej, gdzie określane są jako: *alternative work arrangements*, *market-mediated arrangements*, *flexible staffing arrangements*, *atypical employment* oraz *disposable*, *contingent* i *vulnerable work* (Kalleberg 2000: 87). W ten sposób określa się inne, niż pełnoetatowe, zawierane na czas nieokreślony formy zatrudnienia pracowników w ramach umów o pracę. Wydaje się, że problem ekonomicznego usamodzielniania się będzie w coraz większym stopniu dotyczyć młodych osób, bez większego doświadczenia zawodowego, którzy wchodzi na rynek pracy, a rynek pracy będzie ewoluował w kierunku coraz większej elastyczności zatrudnienia.

Kazimierz W. Frieske odnotowuje, że Ralf Dahrendorf pisząc o marginalizujących konsekwencjach zmian na rynku pracy miał na uwadze nie tyle samą pracę, ile mniej czy bardziej stabilne i przynoszące społecznie akceptowane zatrudnienie – więc przede wszystkim właśnie zakorzenienie ludzi w ładzie pracy. Tymczasem ten ład pracy jest systematycznie demontowany, bo został uznany za nieelastyczny i niekompatybilny z nowym, wyłaniającym się z oparów globalizacji ładem gospodarczym (Frieske 2008: 33). Domański (2007: 85) zauważa, że jedną z obserwowanych zmian w okresie ostatnich lat na rynku pracy jest malejąca pewność zatrudnienia. W przeszłości płynne formy zatrudnienia były przejściowe na rynku pracy i postrzegano je jako zajęcie dla ludzi obrzeża systemu gospodarczego (Kozek 2001: 55). Tym samym z atypowych form pracy korzystali z początku przede wszystkim pracownicy o stosunkowo niskich kwalifikacjach, bezrobotni czy migranci. Z upływem czasu zaczęło to się zmieniać i w ramach niestandardowych form prawnych pracę coraz częściej zaczęły podejmować także osoby wysokokwalifikowane.

Francuski ekonomista Jules Gazon co prawda zaznacza, iż elastyczność, jaką stwarza przedsiębiorstwom możliwość odwołania się do zatrudnienia czasowego i tymczasowego, może ułatwić tym pracownikom wejście na rynek pracy, stanowiąc często fazę przejścia do zatrudnienia stałego. Jednak owa elastyczność może prowadzić, co podkreśla Europejska Grupa Specjalna do spraw Bezrobocia, do powstania rynku pracy o dwóch prędkościach, na którym „wtajemniczeni”, pozostający często pod ochroną związków zawodowych, korzystają z wysokiego stopnia ochrony i możliwości kariery, podczas gdy „niewtajemniczeni” są zatrudniani na podstawie umów niepewnych (Gazon 2008: 68). Przy czym Gazon w swoich rozważaniach poszukuje modelu elastycznego rynku pracy („giętkość między przedsiębiorstwami i w przedsiębiorstwach”), przy równoczesnym zagwarantowaniu

względnie stabilnego miejsca pracy (na podstawie umowy o pracę) dla każdego pracownika (tamże).

Elastyczne formy zatrudnienia na coraz szerszą skalę zaczęły obowiązywać od lat sześćdziesiątych XX wieku – początkowo w Stanach Zjednoczonych, później na innych kapitalistycznych rynkach pracy. Jednym z zasadniczych powodów wprowadzenia różnych pozastandardowych form świadczenia pracy – na co zwraca uwagę Domański – miało być obniżanie kosztów siły roboczej. Formy te masowo zaczęły być wprowadzane w przedsiębiorstwach jako środek walki z powtarzającymi się okresami recesji (tamże, s. 84). Świadomość występowania regularnie pojawiających się okresów dekonjunktury sprzyja rozwojowi elastyczności rynku pracy, a co za tym idzie – rozwojowi różnych atypowych form wykonywania pracy, które coraz częściej są oferowane pracownikom zamiast tradycyjnych umów o pracę. Tym samym na rynku rośnie elastyczność zatrudnienia, rozumiana przez Eugeniusza Kwiatkowskiego (2007: 286) jako zdolność przystosowania liczby zatrudnionych w przedsiębiorstwach do zmieniających się warunków ekonomicznych, dotyczących w szczególności produkcji, płac realnych, wydajności pracy, rentowności produkcji. Zatem, im mniejszy stopień ochrony trwałości form prawnych, w ramach których kadra przedsiębiorstw świadczy pracę, tym większy poziom elastyczności rynku. Z kolei wzrost stopnia ochrony stosunku pracy prowadzi do niższej elastyczności zatrudnienia (tamże, s. 287). Pracodawcom w takich warunkach trudniej będzie znaleźć pracowników, którzy zaakceptują wykonywanie pracy przez dłuższy czas na zasadach form elastycznych, innych niż umowa o pracę na czas nieokreślony. Nie oznacza to, że w ogóle nie będzie chętnych do pracy w ramach form atypowych – na pewno uczniowie, studenci czy część pracowników zgodzą się na tego typu rozwiązanie prawne wykonywania pracy.

Pracownicy zatrudnieni w ramach coraz bardziej powszechnych – w szczególności na krajowym rynku pracy – elastycznych form zatrudnienia niewątpliwie w większym stopniu narażeni są na skutki kryzysu gospodarczego aniżeli etatowa kadra przedsiębiorstw. W przypadku zmniejszania się popytu na określone towary i usługi pracodawcy w pierwszej kolejności będą redukować zatrudnienie pracowników, którzy nie posiadają umowy o pracę na czas nieokreślony. Z osobami pracującymi w ramach form elastycznych podczas kryzysu gospodarczego skutkującego zmniejszeniem popytu na oferowane produkty najczęściej nie odnawia się zawartych umów. Ponadto o wiele łatwiej zwolnić osobę pracującą na podstawie umowy o pracę na czas określony, której zgodnie z Kodeksem Pracy przysługuje jedynie dwutygodniowy okres wypowiedzenia, bądź w ogóle nie przedłużać jej tej umowy, niż zwolnić pracownika etatowego. W tym ostatnim przypadku obowiązuje nie tylko długi okres wypowiedzenia umowy o pracę, ale często także konieczność wypłaty odprawy pieniężnej. Pracownicy, dla których umowy atypowe są jedynym źródłem dochodów, nie tylko uzyskują niższą pensję – w porównaniu do pracowników etatowych o zbliżonym zakresie obowiązków. Pracownicy ci – co już podkreślono wcześniej – na ogół w pierwszej kolejności tracą źródło utrzymania i tym samym stają się bezrobotnymi w przypadku wystąpienia dekonjunktury rynkowej na oferowane produkty. Frieske wskazuje, że nowymi ofiarami procesów społecznej marginalizacji

okazują się nie ci, którzy pracy nie mają, lecz ci, którzy wykonują ją w rozmaitych niepełnych formach. Na nich więc powinna koncentrować się uwaga tych, którzy obmyślają mniej czy bardziej skuteczne programy społecznej reintegracji, a także tych, którzy podejmują decyzje o ich finansowaniu (Frieske 2008: 40).

Szczególne problemy w uzyskaniu względnej stabilizacji zatrudnienia dotyczą absolwentów szkół, na co składa się kilka zasadniczych przyczyn. Związane to jest nie tylko z pogłębiającymi się problemami w uzyskaniu stałego zatrudnienia etatowego. Do tego należy także zwrócić uwagę na kwestie stosunkowo niskiej gratyfikacji finansowej, którą otrzymują osoby bez doświadczenia zawodowego. W praktyce często u młodych osób jedną z pierwszych form gratyfikacji za pracę jest tzw. stypendium stażowe wypłacane z tytułu odbywania u pracodawców stażu, które wynosi 140% zasiłku dla bezrobotnych, czyli około 700 zł netto (Dz. U. Nr 69, poz. 415 z późn. zm.). Ponadto – zgodnie z obowiązującą ustawą o najniższym wynagrodzeniu (Dz. U. Nr 200, poz. 1679) w pierwszym roku pracy absolwentowi można zapłacić z tytułu zatrudnienia w ramach umowy o pracę w pełnym wymiarze czasu pracy kwotę równą 80% obowiązującego najniższego wynagrodzenia, co w 2011 roku było odpowiednikiem 1108,80 zł brutto (najniższe wynagrodzenie od 01.01.2011r. wynosi 1368 zł brutto, a od 01.01.2012r. – 1500 zł brutto).

Zastanawiając się nad zaletami elastycznych form zatrudnienia – z punktu widzenia przedsiębiorców – można stwierdzić, że nie bez znaczenia będzie ograniczanie kosztów osobowych ponoszonych przez pracodawców. Niższe koszty zatrudnienia pracowników elastycznych (por. Szyłko-Skoczny 2007: 220) skutkują większą liczbą miejsc pracy, co w konsekwencji prowadzi do ograniczenia bezrobocia (por. Gębski 2008: 24). Ponadto przedsiębiorcy korzystający z pracowników tymczasowych oszczędzają także czas w związku z faktem, że całą dokumentację kadrowo-płacową prowadzi Agencja Pracy Tymczasowej, która także pracownikowi tymczasowemu wypłaca wynagrodzenie, przejmując *de facto* rolę pracodawcy względem wypożyczonego pracownika. Elastyczne przyjmowanie pracowników może być także traktowane przez pracodawców jako przedłużenie procesu selekcji pracowników na wakujące miejsca pracy – sprawdzenie personelu w realnej sytuacji pracy. Z kolei pracownicy zyskują możliwość świadczenia pracy, zdobywają doświadczenie zawodowe. Dla części z nich wykonywanie pracy w ramach formuł elastycznych poprzedza późniejsze, stałe etatowe zatrudnienie. W dyskursie nad elastycznością rynku pracy pojawiają się także opinie, że bez zwiększenia elastyczności w stosunkach pracy trudno będzie uporać się z wyzwaniami wzrostu wskaźników zatrudnienia – w szczególności wśród osób defaworyzowanych przez pracodawców: niepełnosprawnych, długotrwale bezrobotnych czy po 50. roku życia (Muster 2010b: 250; Mięcina 2009: 293).

Pracownik powinien móc wybierać, w jakiej formie chciałby pracować, mając do wyboru formy elastyczne i możliwość pracy w ramach umowy o pracę. Tymczasem w kwestii tej brakuje partnerstwa: pracodawca–pracobiorca. Najczęściej pracodawcy nie dają potencjalnym pracownikom możliwości wyboru formuły prawnej, w jakiej będzie wykonywana praca. Pracobiorcy z kolei albo zaakceptują proponowaną prawną formę wykonywania pracy lub nie podejmą pracy w danym zakładzie. Część

osób zainteresowanych pracą zawodową oczekuje możliwości wykonywania pracy na zasadach elastycznych i takie formy są dla nich satysfakcjonujące, ale zdecydowanie częściej pracownicy oczekują stabilizacji zatrudnienia (por. badania empiryczne Muster 2010a: 143–189).

Zakończenie

Jednym ze skutków transformacji rynku pracy w Polsce po 1989 roku jest pogłębiająca się polaryzacja na tych, którzy są wygrani i osiągnęli sukces mierzony między innymi wysokimi zarobkami, oraz na osoby marginalizowane dochodowo, przy czym ich wykluczenie materialne niekoniecznie wynika z bierności na rynku pracy. Podział na „wygranych” i „przegranych” na rynku pracy wynika np. z różnic w zakresie poziomu osiągniętych zarobków, możliwości rozwoju zawodowego czy stabilności zatrudnienia.

Do kategorii „wygranych” zaliczyć można osoby o wysokich dochodach i stabilnej sytuacji na rynku pracy. Ta część pracowników ma możliwość rozwoju swoich kwalifikacji zawodowych, pracują w firmach ulokowanych na tzw. pierwotnym rynku pracy. Natomiast osoby „przebrane” na rynku pracy nie tylko nie mają stabilnego miejsca pracy. Uzyskują niską gratyfikację finansową, mają ograniczone możliwości rozwoju zawodowego, pracują w firmach znajdujących się na wtórnym rynku pracy. Dłuższy okres funkcjonowania jednostki na „peryferiach” rynku pracy, związany z wykonywaniem niskopłatnych zajęć może negatywnie wpłynąć na pogłębianie się marginalizacji dochodowej jednostki. Wysokie wskaźniki bezrobocia oraz procesy uelastyczniania rynku pracy mogą wpływać na narastający problem związany z pauperyzacją osób aktywnych zawodowo.

Niebezpieczeństwo pogłębiania się zjawiska wykluczenia dochodowego pracowników w szczególności dotyczy będzie nie tylko osób o niskich kwalifikacjach, ale także absolwentów (w tym uczelni wyższych), którzy wchodzi na rynek pracy. Niestety można przypuszczać, że rozwarstwianie dochodowe pomiędzy najlepiej i najgorzej zarabiającymi będzie się pogłębiać. Tym samym podklasa pracujących biednych będzie wzrastać liczebnie. Jest to związane przede wszystkim z wysokimi wskaźnikami bezrobocia, rozwojem niskopłatnych usług, a także odchodzeniem od umów o pracę zawieranych na czas nieokreślony i zastępowanie ich coraz powszechniejszymi elastycznymi formami świadczenia pracy. Uelastyczenie zatrudnienia – co podkreśla się w literaturze przedmiotu – ma szereg zalet (np. wzrost mobilności siły roboczej), ale także ujawnia się wady tych sposobów możliwości świadczenia pracy, np. brak stabilności i ciągłości w sferze zatrudnienia oraz obniżenie bezpieczeństwa socjalnego (por. np. Spytek-Bandurska i Szyłko-Skoczny 2008: 12). Rozwój atypowych form wykonywania pracy może prowadzić do marginalizacji dochodowej osób, dla których jest to jedyny sposób zarobkowania, co prowadzi do wykluczenia materialnego. Choć pracujący biedni uzyskują niską gratyfikację finansową, często towarzyszy im przekonanie, że nie warto szukać innej pracy niż ta, którą aktualnie wykonują. Nie chcą zmieniać pracy na inne zajęcie, gdyż obawiają się, że w konsekwencji zostaną bez pracy.

Jeżeli uzyskiwana gratyfikacja finansowa z tytułu wykonywania pracy pozwala jedynie na zaspokojenie potrzeb elementarnych, związanych z zapewnieniem egzystencji biologicznej jednostki, może prowadzić do społecznych niepokojów. Brak realizacji aspiracji zawodowych będzie prowadzić do frustracji, zachowań agresywnych.

W tym miejscu można polemizować z powiedzeniem Monteskiusza, który stwierdził: *Człowiek jest biedny nie dlatego, że nie ma pieniędzy, ale dlatego, że nie pracuje*. Parafrazując – Człowiek jest biedny nie tylko dlatego, że nie pracuje. Czasem, pomimo tego że człowiek pracuje, to uzyskiwana gratyfikacja finansowa nie pozwala na wyrwanie się z zakłętego kręgu ubóstwa.

Literatura

- Bauman, Zygmunt. 1964. *Wizje ludzkiego świata*. Warszawa: KiW.
- Budżety gospodarstw domowych w 2004 roku*. 2005. Warszawa: GUS.
- Bureau of Labor Statistics. 2000. www.bls.gov/cps/cpswp2000.htm (dostęp 08.02.2010).
- CNN. 2003. www.cnn.com/2003/SHOWBIZ/books/11/08/mcjob.dictionary.ap (dostęp 07.01.2010).
- Cohen, Daniel. 2000. *Bogactwo świata, ubóstwo narodów*. Tłum. Zofia Wolińska. Kraków: Znak.
- Collins English Language Dictionary*. 1990. London: COBUILD.
- Daszkowski, Julian. 2002. *Obrazy wynagrodzeń i kosztów pracy w latach 1992–1999 w Polsce*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH.
- Davies, Norman. 1998. *Europa*. Tłum. E. Tabakowska. Kraków: Znak.
- Domański, Henryk. 2007. *Struktura społeczna*. Warszawa: Scholar.
- Drozdowski, Rafał. 2002. *Rynek pracy w Polsce. Recepcja, oczekiwania, strategie dostosowawcze*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Ehrenreich, Barbara. 2006. *Za grosze. Pracować i (nie) przeżyć*. Tłum. B. Gadomska. Warszawa: W.A.B.
- Frieske, Kazimierz W. 2008. *Spoleczna marginalność jako koszt systemowy*. W: M. Jarosz (red.). *Wykluczeni. Wymiar społeczny, materialny i etniczny*. Warszawa: ISP PAN, s. 19–41.
- Frysztański, Krzysztof. 2009. *Socjologia problemów społecznych*. Warszawa: Scholar.
- Galbraith, John K. 1987. *Istota masowego ubóstwa*. Tłum. W. Rączkowska. Warszawa: PWN.
- Gazon, Jules. 2008. *Ani bezrobocie, ani opieka społeczna. Od wyboru etycznego do ekonomicznej realizacji*. Tłum. K. Malaga. Warszawa: WN PWN.
- Geisler, Robert. 2006. *Socjologiczne spojrzenie na funkcjonowanie pracownika w warunkach pracy tymczasowej w województwie śląskim*. W: M. Dobrowolska (red.). *Być albo nie być czasownikiem. Analiza funkcjonowania pracownika w warunkach zatrudnienia tymczasowego*. Katowice: Śląsk, s. 128–191.
- Gębski, Marek. 2008. *Rynek pracy. Wybrane problemy*. Kielce: Wszechnica Świętokrzyska.
- Głąbicka, Katarzyna. 2010. *Prekursorzy socjalnego wymiaru Europy*. Radom: Politechnika Radomska.
- Gieżyńska, Halina. 2004. *Koncepcja praw ekonomicznych w doktrynie klasycznej*. W: K. Głąbicka (red.). *Wybrane problemy rozwoju społecznego*. Radom: Politechnika Radomska, s. 137–146.
- Grotowska-Leder, Jolanta. 2009. *Missing class – stary problem w nowej perspektywie i nowe wyzwanie dla polityki społecznej*. W: K. Wódz i K. Faliszek (red.). *Aktywizacja – Integra-*

- cja – Spójność społeczna. W poszukiwaniu innowacyjnych rozwiązań w obszarze polityki społecznej i pracy socjalnej.* Toruń: AKAPIT, s. 13–27.
- Grzeszak, Adam. 2010. *Z czego Polak żyje?* „Polityka” 15/2751: 36–40.
- GUS. 2012a. www.stat.gov.pl/gus/definicje_PLK_HTML.htm?id=POJ-106.htm (dostęp 08.02.2010).
- GUS. 2012b. www.gus.gov.pl (dostęp 10.05.2010).
- Jacukowicz, Zofia. 2003. *Praca i płace w warunkach przemian gospodarczych i globalizacji.* W: B. Balcerzak-Paradowska (red.). *Praca i polityka społeczna wobec wyzwań integracji.* Warszawa: IPiSS, s. 172–190.
- Kalleberg, Arne L. 2000. *Non-Standard Employment Relations.* „Annual Review of Sociology” 26: 341–365.
- Kapuściński, Ryszard. 2000. *Lapidarium IV.* Warszawa: Czytelnik.
- Kasprzyk, Beata. bdw. *Metodologiczne aspekty ustalania linii ubóstwa,* <http://www.univ.rzeszow.pl/nauka/konferencje/nierownosci/wyklady/40.doc> (dostęp 14.03.2010).
- Kozek, Wiesława. 2000. *Praca.* W: *Encyklopedia socjologii*, tom 3. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Kozek, Wiesława. 2001. *Rynek pracy w Polsce w perspektywie instytucjonalnej.* W: A. Barska, T. Michalczyk i M.S. Szczepański (red.). *Ku integracji rozwoju człowieka i społeczeństwa.* Katowice–Opole: Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego, s. 43–60.
- Kozek, Wiesława. 2005. *Rynek pracy.* W: *Encyklopedia socjologii.* Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Kozek, Wiesława i in. 2005. *Blżej junk job niż working poor. Nisko kwalifikowana nisko płatna praca w usługach w Polsce.* „Polityka Społeczna” 10: 1–9.
- Kryńska, Elżbieta. 2001. *Dylematy polskiego rynku pracy.* Warszawa: IPiSS.
- Krzysztofiak, Mirosław i Danuta Urbanek. 1972. *Metody statystyczne.* Warszawa: PWN.
- Kuźmich, Ewelina i Jędrzej Stasiowski. 2008 *Pracujący biedni. Komunikat z badań.* 2008. Warszawa: CBOS, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2008/K_182_08.PDF (dostęp 08.11.2011).
- Kwiatkowski, Eugeniusz. 2007. *Bezrobocie. Podstawy teoretyczne.* Warszawa: WN PWN.
- Marks, Karol i Fryderyk Engels. 2006. *Burżua a proletariusze.* Tłum. W. Piekarski. W: P. Sztompka i M. Kucia (red.). *Socjologia, lektury.* Kraków: Znak, s. 417–423.
- Mięcina, Jacek. 2009. *Prawo pracy w przebudowie – kierunki i cechy ewolucji zmian w prawie pracy.* W: J. Gardawski (red.). *Polacy pracujący a kryzys fordyzmu.* Warszawa: Scholar, s. 258–306.
- Międzynarodowa Organizacja Pracy. 2010. www.mop.pl/html/index1.html (dostęp 12.11.2010).
- Muster, Rafał. 2010a. *Mieszkańcy województwa małopolskiego w sytuacji pracy elastycznej. Raport z badań.* W: M. Dobrowolska (red.). *Rozwiązywanie problemów społecznych – wytyczne dla zwiększania integracji zawodowej 50+ w regionie.* Katowice: KMB press, s. 143–189.
- Muster, Rafał. 2010b. *Szanse bezrobotnych w szczególnej sytuacji na rynku pracy na podjęcie zatrudnienia. Diagnoza grup defaworyzowanych przez pracodawców.* W: M. Gagatka i K. Głąbicka (red.). *Lokalne sieci wsparcia.* Radom: Politechnika Radomska, s. 248–263.
- Muster, Rafał. 2011. *Pracujący biedni na współczesnym rynku pracy – problemy definicyjne i próba analiza zjawiska.* „Humanizacja Pracy” 5: 63–79.
- Newman, Katherine S. i Viktor Tan Chen. 2007. *The Missing Class. Portraits of the Near Poor in America.* Boston: Beacon Press.
- Newman, Katherine S. 1999. *No Shame in My Game. The working poor in the Inner City.* New York: Russell Sage Foundation.
- Newman, Katherine S. (red.). 2006. *Chutes and Ladders. Navigating the Low-Wage Labour Market.* New York and Cambridge, MA: Russell Sage Foundation and Harvard University Press.
- Olechnicki, Krzysztof i Paweł Załęcki. 2002. *Słownik socjologiczny.* Toruń: Graffiti BC.

- Orłowska, Małgorzata. 2007. *Przymus bezczynności. Studium pedagogiczno-społeczne czasu wolnego bezrobotnych*. Warszawa: WN PWN.
- Pena-Casas, Ramon i Mia Latta. 2004. *Working Poor in the European Union*. European Foundation for the Improvement of Living and Working Conditions. Luxemburg: Office for Official Publications of the European Communities.
- Rifkin, Jeremy. 2003. *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej*. Tłum. E. Kania. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Simmel, Georg. 1908. *Soziologie. Untersuchungen über die Formen der Vergesellschaftung*. Berlin: Duncker&Humblot.
- Spytek-Bandurska, Grażyna i Małgorzata Szyłko-Skoczny. 2008. *Praca tymczasowa. Szanse i zagrożenia*. Warszawa: Dom Wydawniczy ELIPSA.
- Stanaszek, Alina. 2004. *Bieda (z) pracy, czyli o biednych pracujących we współczesnym świecie*. „Kultura i Społeczeństwo” 2: 143–170.
- Stoner, James A.F. i Charles Wankel. 1992. *Kierowanie*. Tłum. A. Ehrlich. Warszawa: PWE.
- Strengmann-Kuhn, Wolfgang. 2002. *Working Poor in Europe: A Partial Basic Income for Workers?* <http://www.basicincome.org/bien/pdf/2002Strengmann-Kuhn.pdf> (dostęp 08.11.2011).
- Szarfenberg, Ryszard. 2004. *Marginalizacja i wykluczenie społeczne – stare problemy w nowej rzeczywistości*, <http://rszarf.ips.uw.edu.pl/pdf/miwsref.pdf> (dostęp 10.12.2011).
- Szukielójć-Bieńkuńska, Anna. b.d.w. *Ubóstwo w Polsce na tle krajów Unii Europejskiej – podstawowe fakty i dane*. Ekspertyza w ramach projektu EANP Polska. GUS, http://eapn.org.pl/expert/files/Ubostwo_w_Polsce_na_tle_krajow_UE-A.Sz-B.pdf (dostęp 08.08.2012).
- Szyłko-Skoczny, Małgorzata. 2007. *Problemy społeczne w sferze pracy*. W: G. Firlit-Fesnak i M. Szyłko-Skoczny (red.). *Polityka społeczna*. Warszawa: WN PWN.
- Townsend, Peter. 1993. *International Analysis of Poverty*. New York: Harvester Wheatsheaf.
- Ustawa z dnia 10.10.2002 r. o najniższym wynagrodzeniu (Dz. U. Nr 200 poz. 1679).
- Ustawa z dnia 09.07.2003 r. o zatrudnieniu pracowników tymczasowych (Dz. U. Nr 166 poz. 1608 z późn. zm.).
- Ustawa z dnia 20.04.2004 r. o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy (Dz. U. Nr 69 poz. 415 z późn. zm.).
- www.eurostat.eu (dostęp 28.09.2010).
- Zabielska, Janina M. 2007a. *Ubóstwo a procesy marginalizacji społecznej*. Lublin: KUL.
- Zabielska, Janina M. 2007b. *Ubóstwo a procesy marginalizacji społecznej*. W: J. Klebaniuk (red.). *Fenomen nierówności społecznych*. Warszawa: ENETEIA, s. 275–283.

Working Poor at the Labor Market. Growing Flexibility of Employment Versus Workers' Pauperization

Summary

The exponential growth in flexible forms of employment has been a feature of the Polish labor market over the last few years. While having many positive effects leading to the higher market flexibility, it brings about some backlashes including income marginalization among the people who are involved only in flexible forms of employment over prolonged time periods. Other factors influencing income marginalization are professional qualifications, health and household size. Although the problem of professionally active individuals' pauperization has been addressed in academic discourse, the empirical research aimed at studying the peculiarity of this phenomenon at the Polish labor market has not been undertaken yet. In the article an attempt is made to define the notion of "working poor" and to provide a characteristic of the

people who remain poor despite being active at the labor market. CBOS (Public Opinion Research Center) studies are used as a source of data on the social features of “working poor” at the Polish labor market. The issues of income stratification among those gainfully employed are placed in a historical perspective stretching from the Industrial Revolution to present.

Key words: labor market; poverty; flexible forms of employment; income marginalization.

Marek Okólski

University of Social Sciences and Humanities, Warsaw

MODERNISING IMPACTS OF EMIGRATION¹

The paper describes the relationship between migration (with a focus on international migration) and modernisation. In particular, the author discusses the problem of emigration impacts on modernisation processes in a society undergoing significant population outflow. The analysis of these impacts has been carried out from the perspective of *longue durée*. The author puts forward the concepts of the migration cycle and its close relative, the population cycle. He argues that any modernising society undergoes both of these cycles. On the basis of the very nature of the migration cycle, the author hypothesises that out-migration has a crowding-out effect that is indispensable for the modernisation of society to be completed. The paper presents many arguments supporting this hypothesis, but it does not avoid reflection on its limitations.

Key words: modernisation; social change; development; migration cycle; emigration; crowding-out migration.

The aim of the paper

In the paper, which refers to my earlier work (Okólski 2012), I intend to construct an analytical framework that would be suitable to justify (and test) my hypothesis on the modernising effect of out-migration. In order to do so I will explore the nexus between migrations and modernisation. Ultimately I want to enquire whether migration contributes to the modernisation of the sending society, whether it enhances the process or makes it inevitable, or if its impact on modernisation is neutral or even detrimental. In my analysis I also reflect on the root causes of mass migrations.

My reasoning has been arranged in the following way. After introductory sections devoted to appropriate explanations and definitions, I present two conceptions of long-term demographic change which is related to modernisation, namely the population cycle and the migration cycle, the latter being an effect of the former. The both cycles bring about a fundamentally different reality – much larger population and its substantially higher territorial mobility. In fact, I focus on the central part of both cycles – the demographic transition and the migration transition, respectively, and their mutual relationships. Against this background, I point to the interdependencies between modernisation and migration, and I substantiate such interplay by the analysis of respective historical experiences of Europe. In the final sections, I argue

University of Social Sciences and Humanities, Warsaw and Centre of Migration Research, University of Warsaw, e-mail: moko@uw.edu.pl

¹ The author would like to extend thanks to Paweł Kaczmarczyk for his suggestions and to Piotr Koryś for his comments on Section 2 of an earlier draft of this paper.

that the migration transition the major effect of which is a change of migratory status of the population – from (net) emigration to (net) immigration, might be favourable or indeed indispensable to modernisation. A particularly important role in this respect is played by the out-migration of redundant people if it enables the removal of remnants of the subsistence economy or the modernisation of non-modern (peripheral) areas in an already modernising society. This finds its expression in the crowding-out hypothesis, which is discussed at the end of the article.

If we look at the problem in this way, we can see it also implies that some societies are less modern than others, and that they aspire to become more modern. It also assumes there are some forces in these societies that push people to emigrate, and that the impact of emigration is not neutral for the course and depth of modernisation.

The last several hundred years (especially the last two centuries) were a period of an unprecedented increase of wealth on a global scale (Bairoch 1993; Landes 1998; Kuznets 1971; Maddison 2006). Is it not enough to argue that human material culture has advanced considerably?

The improvement, however, has been accompanied by a huge increase of the inequality of wealth distribution. Obviously, the progress has not proceeded at the same pace everywhere on Earth. Its advent coincided with a division into „benefiting” and „underprivileged” areas. In the benefiting areas, in the societies that are the winners of the process, material progress was associated with a deep and complex structural change, frequently called „modernisation”.

Modernisation is a process of *longue durée* – this claim is of fundamental importance for the structure and content of this article. In other words, individual and discrete, condition-dependent facts and phenomena that can be observed in the short term may or may not be cited in it, but they will never be considered sufficient to prove or reject the hypotheses concerning the impact of migration on modernisation processes.

The meaning of modernisation

„Modernisation” is an ambiguous concept many existing definitions of which and meanings are more or less opposite (Morawski 2010).

I would like to adhere to the traditional definition of „modernisation”, which makes reference to its semantic roots and implies a dichotomous typology of societies, and divides them into „early” (pre-modern) and „late” (modern) differing significantly and in many respects. Therefore, it is a process, a transition, an all-encompassing social change that leads to the creation of a new, „different” society.

But what does „different” mean? And what is it different from? According to Piotr Sztompka (2002), the „early” (or reference) society, sometimes called traditional or pre-modern, differs from the „late” society, called modern, by its specific profile made up of a number of basic structural characteristics. The specificity of the profile of a modern society in contrast to a pre-modern one often depends on variously defined criteria or on a cognitive perspective one assumes. Sztompka quotes several important perspectives represented by scholars such as Herbert Spencer, Ferdinand

Tönnies, Max Weber, Emile Durkheim, Talcott Parsons, Henry Maine, Robert Redfield and Krishan Kumar. None of the authors would have trouble pointing out the fundamental structural differences between a pre-modern and a modern society or the time and place of the change called modernisation.

From this perspective, a modern society is a product of modernisation in its historical and long-term sense. I adhere here to an approach that studies historical structures evolving over a long period of time by means of problem-orientated and comprehensive analyses (*lire l'histoire à rebours*, according to Marc Bloch), as developed by French historians and known as *longue durée* (Braudel 1999). The seminal works of Zelinsky (1971), Piore (1979), Chesnais (1986) and Massey (1999) are akin to this approach in the area of migration studies.

A modern society is characterised by a number of specific features related to the following spheres: economic (e.g. market and money, and the institutions related to them as basic regulatory instruments; capital ownership directly related to entrepreneurship; mass industrial production; focus on innovativeness, effectiveness, profit and expansion; high degree of diversity and specialisation; focus on technological development); political and institutional (e.g. constitutional democracy; sovereignty of nation-states; rule of law; negotiation and contract as the regulatory basis of social relations); way of life and lifestyle (e.g. economism and urbanity; individuality; diversity of life patterns; multiplicity of life choices); motivations of individuals and groups of individuals (e.g. the belief that one can improve one's situation or social standing and the pursuing of this goal; rationality, especially in economic sphere; depending on one's own achievements and one's own means); and personality (e.g. secular, scientific perception of reality; openness to innovation; future-orientedness; tolerance towards diverse opinions; mobility).

In my discussion of modernisation, I will also tacitly take into account the phenomena that develop after the appearance of the constitutive characteristics of a modern society, and go beyond anything that the prophets of modernity could have ever imagined, but that at the same time do not disavow the validity of those characteristics. For modernisation is both diversified and ever-changing, and it finds ever new sources of dynamics. Today, the modern societies that have experienced modernisation relatively early differ significantly and in many respects from what was imagined and expected even short time ago. They also differ among themselves. What takes place is so to speak a continuation of modernisation which results in the emergence of a society of late modernity (Beck, Giddens and Lash 1994).

Thus the two complementary meanings of „modernisation” used in this paper are: a historical sense, relating to the phenomena of *longue durée*, and a current meaning, focused on phenomena occurring at the present moment.

The diversity of forms of modernisation, its dynamics and constitutive characteristics, as well as of its historical time and the civilisation contexts in which it was conceived gave rise to two cognitive approaches. The first one rejects the historical and universalist outlook at modernisation and takes an analytical stance which leads to the concept of „multiple modernities” (Eisenstadt 2002). In the framework of the second approach, the usefulness of the very category of modernisation is called

into question. A somewhat intermediate stance, typical of the concept of the „clash of civilisations”, consists in considering the modern societies as autonomous and civilisationally separate. In this approach, the category of modernisation is only applicable to Western societies, whereas others are considered traditionalist, fundamentalist, anti-modernisationist and anti-Western (Huntington 1996).

A particularly significant symptom of the second approach is the emergence of critical development studies, which highlight the – less important from a historical perspective – structural inequalities (and tensions) inside a society and between societies, and the persistence of social injustice. It makes direct references to the debate which has been continuing ever since the end of the Second World War, concerning the nature and mechanisms of development (underdevelopment, backwardness, dependency) considered in terms of economic development, related both to capitalism and its alternatives (Munck and O’Hearn 1999).

The concepts of „modernisation” and „development” are not mutually exclusive. One can even argue that modernisation is a special case of development² or that they are synonymous. Reinhard Bendix (1982: 137) has no doubt that “modernization (sometimes called social and political development) refers to all those social and political changes that accompanied industrialization in many countries of Western civilization”. Anna Sosnowska (2004: 27) demonstrates a similar approach to the relationship between the two concepts. In her work on the debate between historians over the economic backwardness in Eastern Europe she makes it clear: “in order to avoid repetition, I use it [the concept of modernisation – M.O.] as rarely as I can as a synonym of sustainable development, a positive effect of a deep social change”.

However, these are two very different aspects and contexts of change. Development is usually contrasted with backwardness or underdevelopment, as a reduction of a delay in entering a path of complex structural changes. In fact, analyses of development often relate to non-European countries, not necessarily the ones imitating the European model of modernisation. Finally, it is important to note that development is a subject discussed mainly by economists, whereas the debate on modernisation is principally the domain of sociologists. Also in the approach typical for political studies the „modernising” perspective seems to be more widespread than the „developmental” one. Historians on the other hand often use both. It is worth noting that economists who study economic growth from a long-term perspective widely use the concept of modernity (e.g. according to Simon Kuznets (1966), „modern economic growth” has been present in Western European countries since 1750, whereas Angus Maddison (2006) argues that this type of growth has only appeared in 1820.).

The sociological approach is also typical of the analyses to social dynamics that use the concept of „social change”. According to Sztompka (2002), the change is visible in the difference in the state of a society (or a social group) over time, reflected in the number of elements (composition, membership), and their structure or functions.

² Although the literature provides arguments and examples proving that it can also happen without development (e.g. Jacobs 1971).

As pointed out by Alejandro Portes (2008), to understand social change, one must distinguish culture and social structure, since the former is the domain of values, cognitive frames and accumulated knowledge, and the latter – of individual and group interests, supported by power differentials. He argues (2008: 6) that “the diverse elements that compose culture and social structure can be arranged in a hierarchy of causative influences from „deep” factors, often concealed below everyday social life but fundamental for its organization, to „surface” phenomena, more mutable and more readily evident”. There is a constant tension between the two domains and their constitutive elements, which makes social change ubiquitous.

The literature devoted to the three concepts of the society dynamics leads to a general and simple observation. Social change does not have to be in any way directed, whereas development and modernisation do. However, the endpoint of modernisation seems to be much more clearly specified than that of development. At the same time, social change that is reflected in the structure of society may be identical to modernisation. Thus, the three above-mentioned concepts seem to be related and therefore may provoke us to ask similar questions about the role of migration.

The meaning of migration

The concept of migration encompasses the phenomenon of spatial mobility in a particular meaning. First of all, migration is a mass phenomenon in statistical (quantitative) sense. Its regularities, patterns and mechanisms can be observed and discovered only in a sufficiently large number of cases (individual acts of mobility). Moreover, in the following pages, migration will be conceived as a flow of people that has important demographic and social consequences both for the sending area (society, nation state) and the receiving area (society, nation state). „Important consequences” mean that the flow of people becomes migration only when it brings about a social change and affects the size of a population, its demographic composition and major demographic processes in any significant way. In practical terms it means that individuals taking part in migration are expected to be absent in the area of their origin and simultaneously present in the destination area for a relatively long time.

In the following sections of the paper, the term „migration” will be used in a specific contextual sense, i.e. with a focus on its contemporary, modern, mass, systematic and (relatively) long-term character as well as its spatial limitlessness. These characteristics highlight the impact that the wide spread of the labour markets and the global expansion of capitalism have on the mobility of populations.

The concept of migration presents some analytical problems: on the one hand, „population” can be defined in several ways, and its „important (demographic and social) consequences” may depend directly on how long one has been absent in one’s home country or how long one has lived in a receiving country. This is why the scholars who study migrations usually seek a way to overcome these problems through an often dichotomous categorisation of the concept, e.g. by distinguishing migration from circulation, external from internal migration, or long-term from short-term mi-

gration³. However, in reality all these categories have the same basic characteristics of migration as a research category in the sense presented above. What is more, bearing in mind that in general migration possesses the property of metamorphosis and it is a process (rather than an event, in contrast to demographic events that produce effects similar to migration, i.e. births and deaths), in case of a single act of movement, any of the types listed above can transform into any of the other types.

I argue, however, that there are other and more serious analytical problems connected with the phenomenon and category of migration. One of them is a disparity between approaches or habits of scholars and social reality. The nature of migration changes very quickly and scholars often fail to keep up with the changes: they use concepts and constructs that have long been out-of-date and inadequate. According to Stephen Castles (2007), in the 21st century, a *once-in-a-life migration* has given way to *mobility as a life strategy*, which results from the currently dominant fluidity and openness to change (in contrast to the 19th and 20th century tendency to stabilisation). For this and some other reasons the very concept of migration has become meaningless, and should be used with great caution or even abandoned at all in the analyses of the international mobility of people.

Finally, not only that by their nature migration processes are enormously complex and diverse, but in addition different flows are mutually connected through a great number of intermediate factors and subject to complicated, multilayered spatial relations (local, regional, international and transnational). All these problems constitute objective limitations that every scholar studying migration has to face (for more on the limitations in the study of migration, see: Castles 2008).

Regarding terminology used in the paper, by migration I understand all (relatively) long-term flows of people (alternatively – population movements) across national boundaries. Among migrations, the outflow of people (the perspective of a sending country or country of origin) is termed emigration (or out-migration) whereas the inflow of people (the perspective of a receiving, host or destination country) – immigration. Immigration also includes the inflow of returning former emigrants.

Relationships between modernisation and migration

One of the basic characteristics of modernisation is a high degree of people's mobility, and almost all types of social mobility are tightly correlated with territorial mobility. Heightened mobility is typical of all societies undergoing modernisation.

Let me begin with by discussing a question frequently asked in analyses of causal relationship – what was first. I will explore this issue in spite of the strong scepticism expressed by Castles (2009) who argues that since socio-economic change and

³ According to Hochstadt (1999), migrations in the „modern period” have been usually studied as individual spatial flows consisting of permanent movements of people from less to more economically advanced regions. It resulted in the assumption that „permanence” is a standard criterion in migration research, which, according to the author, prevented scholars from discovering the true nature of the phenomenon.

migration are systematically interactive, searching of what comes first – development or migration – seems nonsensical. I will show that it may make sense if we will consequently follow the long view of modernisation.

According to Douglas Massey (1999), modernisation is a necessary impulse for population outflow defined as a systematic and mass process. In his discussion of the situation of contemporary pre-modern societies (predominantly agrarian, with poorly developed market institutions), he notes that their incorporation into the global trade, information and production network undermines earlier rules of social and economic functioning of individuals and social groups, and uproots masses of people by depriving them of their traditional sources of income. These people form mobile work force and actively seek new economic roles and means of survival. The basic form of this activity is an attempt to sell one's own services on the emerging local (domestic) labour market (usually in urban areas) or abroad, due to the tempting differences in the level of wages and sometimes to the high number of job offers. In direct reference to basic initial causes of international migration, he writes (1999: 48):

[it] originates in the social, economic, cultural and political transformations that accompany the penetration of capitalist market into non-market and pre-market societies.[...] International migrants tend not to come from poor, isolated places that are disconnected from world markets, but from regions and nations that are undergoing rapid change and development. [...] In the short run, therefore, international migration does not stem from a lack of development, but from development itself.

I might add here that migration is also perceived as a response to an imbalance that arises between population size and growth, and the stock and composition of resources that a given population uses or needs to support itself (Coleman 2006). Therefore, the imbalance might be seen as the main structural root cause of migration viewed from a long-term perspective. I will discuss it in detail in the next section.

However, for many researchers of this relation, an outflow of population from a backward region often constitutes (especially in the situation of relative overpopulation) a condition necessary for the modernisation process to begin. Otherwise, the region would run the risk of falling into a „development trap” or a „vicious circle of poverty” (Leibenstein 1957).

One cannot ignore Massey's arguments. Even if structural change (in a given community or society) can be hampered by „overpopulation”, the reduction of the demographic surplus (either through the reduction of fertility or the increase in emigration) is only possible if there already is a strong element of modernity, even if it is an outside influence. For example, if a majority of a pre-modern society lives from work in the subsistence sector, i.e. it does not sell its work and is not mobile, then in order to create mass migration, there has to appear an impulse capable of persuading the people to seek a source of income on the labour market. However, on the other hand, as has been demonstrated by the history of many societies, some deep structural changes, constituting the very essence of modernisation (e.g. transformation of economic structure from „agrarian” to „industrial”), require mass territorial movements of people.

Apart from looking for the origins of the relationship between outflows of people and modernisation processes, another key issue for this analysis seems to be its time frame. Michael Teitelbaum (1991) notes that in a short time frame (10 to 20 years), intensive migration caused by modernisation impulses often de-stabilises the process of structural changes because it disintegrates social networks and economic relationships, and increases stratification and income differences. It is only in a long time frame that positive effects of the changes appear, such as sustained economic growth and consistently rising demand for labour, which can ultimately result in a decrease in the outflow of people.

Another important factor for this relationship is the temporal aspect of the spatial mobility itself. Short-term (circulatory) migration seems to weaken social disintegration processes but it also contributes to perpetuating pre-modern structures. Conversely, permanent migration usually assuages negative impacts of overpopulation that appear in the initial stages of modernisation. However, if the scale and duration of the migration become excessive, and if too many of the migrants are brilliant individuals, it can impede the changes or even neutralise their positive impacts. This problem will be discussed in the next section of the paper.

Steve Hochstadt (1999) presents a comprehensive account of the discussion on the relationships between migration and modernisation in the literature. He demonstrates that researchers focus on the impact of modernisation on migration more often than on the opposite relation. In early studies (in the beginnings of 1970s), modernisation was seen as the main cause of increased territorial mobility, including migration. Not only was it linked with intensive spatial mobility but – with time, as modernity was getting more mature – it was also thought to contribute to a marked increase in the rate of migration⁴. Such opinions stemmed not only from the influential theoretical analyses by Calvin Goldscheider⁵ or Wilbur Zelinsky⁶, but also from many empirical studies devoted to the relationship between modernisation and migration in various societies and periods.

What is more, the migrations related to this phenomenon were perceived as individual actions of rational actors who re-settled permanently. It was only later that the diversity of migratory impacts of modernisation was recognised, and it was also

⁴ It was a consequence of the idealisation of the American myth; Hochstadt (1999) attributes it to the paradigm of the early versions of the „theory of modernisation”, especially the one that developed in the United States and was later reinforced by the proponents of the neo-classical approach to migration.

⁵ For Goldscheider (1971: 215), the following characteristics of pre-modern society hindered spatial mobility: kinship structures, economic self-sufficiency, stable institutions and local loyalty. People started to move once the structural socio-economic changes were set in motion. Thus „an integral part of modernization and industrialization has been accelerated geographic mobility”.

⁶ According to Zelinsky (1971: 221, 222), while „severely limited physical mobility” was typical of all pre-modern (peasant) societies, modernization brought about a sharp rise in mobility. He concluded: „[T]here are definite patterned regularities in the growth of personal mobility through space-time during recent history, and these regularities comprise an essential component of the modernization process”.

noted that already in some pre-modern societies there had been a relatively high number of short-term migrations, usually seasonal, and that most migrations in the early stages of modernisation (mainly the movements from rural to urban areas), considered permanent in the earlier literature, had in fact been temporary, often also seasonal. Such pattern was evident in France but also in Britain, Germany, Sweden and some other European countries, usually up until the final decades of the 19th century (e.g. Page Moch [1992]; Jackson [1997]; Lucassen [1987]). Abel Chatelain (1976) and Jerome Blum (1978) have demonstrated that it was only the definitive implementation of modern technologies in agriculture (in the 1920s) that brought about the end of mass temporary migrations. Incidentally, they could not have foreseen that the type of migration could re-appear half a century later. Considering how much we already know of the impact of modernisation on territorial mobility, it is all the more challenging to study the previously neglected impact of population outflow on the modernisation processes of a society. It is going to be the subject of the last section of the paper.

*

The effects of migration are often considered from the perspective of development. Therefore, it seems useful here to pay attention to the discussion of those effects carried out by the representatives of development economics. To sum it up briefly and simply: they started by highlighting the advantages of migrations (in the 1950s and 1960s), then went on to emphasise their costs and negative consequences (in the 1970s and 1980s), only to end up with a renewed appreciation of their advantages (from the 1990s on). Hein de Haas (2008, 2010), who reviewed a great number of research reports published in the recent 50 years and discovered such odd changes in the dominating outlook on the developmental impacts of migrations, perceives them as a result of an excessively normative or even ideology-driven and insufficiently analytical approach to the problem. In his opinion, if we applied and combined several contemporary theories of migrations and analysed the existing empirical research, we could find a more balanced point of view and prove the diversity and variability of the impacts of migrations over time and the co-existence of the positive and negative effects.

The basic premise of this approach to the migrations and development nexus is three-fold: migrations constitute an integral part of a wider complex of changes (development), they have an internal, autonomous and self-supportive dynamic, and, to a certain extent, they autonomously impact the wider complex of changes. As a result, migrations in this relationship cannot be considered as an exogenous phenomenon. They have to be studied in a broader social perspective. The relationship between development and migrations is therefore shaped in the framework of a broadly defined developmental context of the political and socio-economic reality. It is heterogeneous and highly complex, which can be seen in the multi-directionality and complexity of interactions. In this approach to the impact of migration, it is an endogenous element *par excellence*. This presents a completely novel approach

that, according to de Haas, stems from the recent paradigm change in social sciences⁷.

Migrations are also described in the context of social change. However, unlike in the case of the relationship between migrations and modernisation on the one hand and development on the other, in this approach the focus is not on interrelation or feedback but on the influences of migration itself. As a result, if we assume that migration causes or induces social change, we can distinguish two approaches to the relationship. The first one is a cultural perspective that concentrates on migration's ability to cause changes in value systems (normative sphere); and the second one is a structural perspective that focuses on demographic and economic impacts of migrations. In both cases, geographical or social reach can be very diversified. It can be one individual or household, a local community, a microregion or a region within one country, a whole society, an international community or even the world economy. Therefore, as pointed out by Alejandro Portes, the significance of the change due to migration can vary as well. "Effects may simply scratch the surface of society, affecting some economic organizations, role expectations, or norms. On the other hand, they may go deep into the culture, transforming the value system, or into the social structure, transforming the distribution of power. Such profound transformations are precisely what opponents of migration in receiving societies fear and what they have traditionally railed against" (Portes 2008: 13, 14).

Theoretical premises

I would like to start by outlining the conceptual framework used in the following parts of the paper to analyse the relationship between modernisation and migration, and particularly the impact of emigration on modernisation of a society.

Modernisation processes naturally destroy the old traditional order. In the European societies, one of their early symptoms and at the same time consequences was the demographic transition that caused a significant, manifold increase in population size over a relatively short time (several decades) (Chesnais 1992). Another important symptom was a change of economic and social structures and concomitant appearance of new forms and new networks of settlement. Given that at the time of transition most of the population lived in rural areas, the latter phenomenon, manifested itself in the creation of new urban centres and the development of many old towns as well as required huge transfers of people from villages and small towns situated on the peripheries of modernity. Such transfers became possible because, due to an increase in agricultural productivity and in population size, the rural areas suffered from a population surplus. Therefore, modernisation can be considered the primary structural source of the contemporary mass migrations⁸. Indeed, in a mod-

⁷ Generally speaking, he means the demise of great social theories and the adoption of pluralist and hybrid approaches that e.g. try to harmonise the point of view of social entities and social structures, as well as the micro and macro perspective.

⁸ Zelinsky (1971) has proposed a model description of these changes that he has called the hypothesis of the mobility transition.

ernising society, assuming a lack of acute disturbances in the political and social relations spheres, it is difficult to imagine mass outflow of people without a steady and significant relative surplus of population (work force). Similarly, mass influx of people cannot take place without a significant and permanently unsatisfied demand for labour.

In the *longue durée* approach, the concepts of modernisation and demographic transition allow us to posit the idea of two cycles: the population cycle and the migration cycle. The former includes three basic stages: (1) a long-term stabilisation characterised by high rates of births and deaths, (2) a demographic transition, and (3) a long-term stabilisation with low rates of births and death (Chesnais 1986). In the intermediate stage, i.e. during the transition, there are two clearly distinguishable phases that are the basis and a premise of the migration cycle.

The first one, that we shall call „explosive”, is characterised by high and often growing natural increase which in a relatively short time results in a significant increase of young work force. As time goes by, even in the presence of a strong outflow from towns and villages to local developing centres of modernity, it leads to a relative surplus of the work force and hinders modernisation processes, creating „migratory pressure” that usually finds relief in mass emigration⁹.

During the second, „implosive”, phase of the demographic transition, the rate of natural increase declines systematically to reach a very low level. Inflow of new generations of the work force dwindles away and the proportion of older workers increases, which makes the work force less mobile and the whole population older. A society starts to suffer from a growing shortage of labour, which can cause a significant increase in immigration¹⁰.

Even though at the preliminary stage of the population cycle, international migrations (as well as internal movements) are rather marginal, their importance increases in the intermediate stage as they start to shape actual growth and size of the population. In the first phase of the intermediate stage, they somewhat neutralise the high natural increase, and in the second phase, especially when the natural increase is already very low (close to zero sometimes even negative), they supplement the growth of population and – in a broader sense – support the viability of society. It gives rise

⁹ In the literature the outflow of people which is due to over-population (or surplus of labour) is often referred to as „safety valve”. For instance, according to Russell King (1996), „[a]s the death rate in Europe declined and the birth rate failed to respond to keep population growth in check, emigration functioned as a safety-valve to skim off a significant proportion of the surplus” (King 1996; 35).

¹⁰ Viewed from the present international perspective, the main source of foreign labour are people living in the less-off (peripheral) countries, which stems from two major structural dualisms of the world economy. In terms of the first of those dualisms, one group of economies (the „better-off”) is in the possession of bulk of a global capital whereas another group (the „less-off”) hosts a large majority of world’s human resources (Massey 1999). The second dualism assumes the existence of highly segmented labour markets in the „better-off” economies, which means that bottom segments of those markets experience a systematic deficit of labour that cannot be satisfied by the local workers. In effect, the employers (owners of capital) in those economies are prompted to actively search for foreign labour in the „less-off” economies (Piore 1979).

to a specific migration cycle that begins at the preliminary and ends at the final, stable stage¹¹ while the intermediate (transitional) stage of the cycle is characterised by an elevated international migration rate. During the intermediate stage, a change of proportions between the number of emigrants and the number of immigrants takes place. In other words, an emigration country (with a surplus of emigrants over immigrants) transforms into an immigration one (with a surplus of immigrants over emigrants)¹². This change in migration status has been termed the „migration transition” or „migration turnaround” (Abella 1994; Chesnais 1986; Okólski forthcoming; Skeldon 1997; King 1996).

*

I argue here that the change in the migration status of any country (population/society/state) should be conceived as embedded in a broader demographic context and analysed as a structurally determined phenomenon. Evidently, such an approach requires a long-time perspective.

Precisely speaking, in pre-modern contemporary societies migration plays an ancillary role in population reproduction¹³. It becomes an important component of reproduction once mortality begins its systematic and secular decline. With the fall in death rates and ensuing albeit delayed fertility decline, the rate of natural increase reaches much higher levels than ever before, and gives rise to several-decades long, uninterrupted and relatively fast population growth. Thus potential for mass emigration accrues. Obviously, the differences in the rate of natural increase between different regions or urban and rural areas are in this case significant and variable over time. Therefore, the „emigration potential” is not evenly spread within a country.

When the decrease in fertility rate is complete and fertility becomes close to the generation-to-generation replacement level, there is no longer need nor potential for massive and systematic emigration. On the contrary, when mortality rates are low and stable, the close-to-replacement fertility brings about a very long process of population ageing. This in turn creates room for immigrant population. If, under such a reproduction regime, population is to increase and at the same time „resist” fast ageing, steady immigration has to be reality. Only then can migration maintain or reinforce its vital role in population reproduction, a role acquired at a certain point of the secular mortality decline.

Therefore, the demographic transition, the process that encapsulates the above-depicted phenomena, can be considered a structural foundation of the said change in the migration status of a country.

¹¹ International migration in this situation is rather rare (in quantitative terms) and its balance oscillates around zero.

¹² The terms, respectively, „net emigration countries” and „net immigration countries” are sometimes used in this context.

¹³ To be sure, Ronald Skeldon (2008) argues that until the 18th century, due to high mortality in urban areas, migrations (from rural areas) were the most important means of demographic survival of English cities (and probably also other cities of pre-modern societies).

On the other hand, one might perceive the demographic transition as an intermediate stage of the modernisation-related population cycle, whose initial (pre-modern) and final (modern) stages are characterised by some form of enduring population stability and a more or less erratic but also enduring equilibrium between the population size and its man-made environment. According to Jean-Claude Chesnais (1986), a shift in the predominant form and reproductive function of external migration (but also internal migration, if a perspective of an individual country is taken), viewed from the perspective of any population that undergoes such a cycle, is an integral part of the demographic transition (and is called by him the migration transition).

*

In order to illustrate and substantiate the above theoretical framework, I will refer to the historical case of Europe.

Pre-modern international migration is heavily dependent upon political or economic conjuncture and rarely assumes mass scale¹⁴. Typically, short-term mobility of a circulatory character predominates in population movements. Underneath, births and deaths – their high levels and short-term but rarely coherent variations notwithstanding – remain in a long-term balance.

This had been the experience of Europe up until the 15th century (for evidence, see Biraben 1979; Clark 1977; Poursin 1976; Willcox 1929). Since then, however, the demographic situation changed and births systematically outnumbered deaths. Finally, in the 19th and early 20th century, over a period of less than one hundred years, European populations recorded unprecedented growth, usually by more than factor two¹⁵. It was mainly due to a systematic decrease of mortality and consistently elevated natural increase.

A large portion of that incremental population left for other continents¹⁶, partly because of greatly improved means of transportation and good opportunities elsewhere that lured immigrants (Hatton and Williamson 2008; King 1996), but mainly because of another, very special reason, best described in Chesnais's words (1992: 306):

¹⁴ Apart from periods of warfare or conquests and colonisations, international migrants include mostly relatively small numbers of merchants, mercenaries or missionaries. David Coleman (2006: 37) argues that „labour movement does not become generally international until a much later date, particularly during the Industrial Revolution [...]”.

¹⁵ According to Walter F. Willcox (quoted by Chesnais 1986: 299), between 1800 and 1930 the population whose mother tongue was Russian increased by a factor of six, while in the case of English, growth was five-fold, Italian and Polish – three-and-a-half fold, Spanish – three-fold, German – two-and-a-half-fold and French – slightly more than two-fold. Chesnais (1992: 319) estimates that in the currently highly developed countries the growth of population size between the initial and final year of the demographic transition (on average – one hundred years) reached 300 per cent.

¹⁶ According to Jean-Marie Poursin (1976: 23), between 1650 and 1950 the population of European origin became larger by more than 800 million and reached 940 million, of whom 300 million lived outside of Europe.

[...] emigration helped, at a time when the competition of young adults on the job market was at its highest, to reduce the threat of over-population. [...] External migration [was] a manifestly strategic variable in the process of a population's adjustment to its milieu.

As a matter of fact, Chesnais develops and empirically substantiates a hypothesis which posits a close to 20-year time-lag between time series of births (or natural increase) and emigration (1992: 171-175), and by the same token substitution of mortality by migration (1992: 165):

Migration is at its highest during the period when, following the decline in mortality, the curve of natural increase approaches its apex; and the size of the wave of departures is closely connected with the level of natural increase and hence with patterns of demographic transition. The traits of migration are inseparable from the profiles of transition, and vice versa.

By many accounts, mass emigration from Europe, which started in early 19th century, can be considered a breakthrough in the European population history. In reference to that phenomenon, Timothy Hatton and Jeffrey Williamson (2008) speak of a transition from trickle to mass migration¹⁷. As a matter of fact, it is just one manifestation of a broader concept – the mobility transition, in terms of Zelinsky's well-known hypothesis (Zelinsky 1971), i.e. in essence, „physical and social mobility” always substantially increases as society (community in his own words) experiences the process of modernisation¹⁸.

By a striking contrast, after around 100 to 150 years from the onset of mass intercontinental outflow of people, many countries of Europe witnessed exacerbated inflow of immigrants, largely of non-European origin, and at about the same time (if not a few decades earlier) European overseas emigration began to fade. Conspicuously, this new tendency generally appeared first in those countries where mass emigration (and the demographic transition) was initiated at the earliest. In fact, labour markets in some of those countries had attracted large numbers of foreigners several decades earlier. However, at that time, as a rule, migrants originated from other (less advanced in the process of industrialisation) countries of Europe, and they were often temporary workers in their host countries.

The beginning of the 1970s saw some 10 million migrant workers in Europe, many of them from Turkey, India, Pakistan, British, Dutch and French colonies of the Caribbean, various African countries and East Indies. Between the early 1950s and the early 1970s, the foreign population in Germany increased by around 3.5 million, in France and Britain by more than 2.5 million, in Switzerland by nearly 800 thousand, in Belgium by 400 thousand and in the Netherlands and Sweden by 300

¹⁷ In an earlier work (Hatton & Williamson 1994) the authors spoke of an „emigration cycle” which extends from growing emigration rate to receding emigration.

¹⁸ Moreover, „the course of the mobility transition closely parallels that of the demographic transition” (Zelinsky 1979: 171). One of the characteristics of early modernisation („the early transitional society” phase) is a „major outflow of emigrants to available and attractive foreign destinations concomitant with a rapid decline in mortality [and] a relatively rapid rate of natural increase, and thus a major growth in size of population” (Zelinsky 1979: 173).

thousand (King 1986; Castles and Miller 2009). In the decades to follow not only did the foreign citizens become a part of the resident populations in Europe, but also their number and the geographical diversity of their origin greatly increased, and so did the number of European destination countries¹⁹.

The low level of fertility in north-western Europe after the mid-1960s (and later in other parts of the continent) became very low, in fact substantially below the replacement level. This had hardly been predicted by the demographic transition model. Such unexpected fall in fertility prompted Dirk van de Kaa (1999)²⁰ to extend and adjust the classical model of demographic transition by assuming that the natural increase of population can be both positive and negative, and explicitly adding net migration as a component of the population change that continuously interplays with natural increase. He incorporated in the model the idea developed by Hatton and Williamson (1994) who suggested that, as natural increase (assuming systematically positive values) first rises and later declines, emigration goes through four phases: initiation, growth, saturation and regression, and with further decline in natural increase (within its negative values), immigration comes to the fore. Referring to contemporary Europe, van de Kaa (1999: 29, 34) predicted:

[it] will face a lengthy period of below-replacement fertility and, equally, a lengthy period of immigration. [...] The region will surely come to grips with reality and will start acting as an immigration area. This will lead to a carefully controlled influx, possibly during a couple of generations.

Therefore, an important conclusion might be drawn here. During the time of mass population movements, rates of migration are strongly linked (at least in the statistical sense) to rates of natural increase²¹. This is even more so when it comes to long-term trends (Chesnaï 1992).

¹⁹ This profound change is also reflected in the hypothesis of the mobility transition. In the late phase of the transition, as Zelinsky argues, „emigration is on the decline or may have ceased altogether”, and next, the phase of „advanced society” witnesses a „significant net immigration of unskilled and semiskilled workers from relatively underdeveloped lands”. All that due to „a slight to moderate rate of natural increase or none at all”, caused by the decline of fertility which finally „oscillates rather unpredictably at low to moderate levels” (Zelinsky 1979: 173, 174).

²⁰ Earlier van de Kaa (together with Ron Lesthaeghe) has developed a concept of the second demographic transition, a phenomenon typical of north-western Europe, where it has been under way since the mid-1960s. He distinguishes the two transitions in the following way: „While mortality decline provided the „engine” for the first transition, fertility decline is the „engine” of the second. In both instances international migration plays a significant role in the balancing equation, but while it provided a safety valve of sorts in the first, it is a carefully guarded inlet in the second” (van de Kaa 2004: 8).

²¹ Brinley Thomas (1954) suggests that it is much more than a statistical relationship. He argues that, contrary to widespread opinion, the volume and fluctuations of European immigration to the United States depend not only on the demand for labour in that country but above all on demographic changes in the countries of origin. Thomas found that all four main upsurges of emigration from Europe until the outbreak of the First World War followed, with a 25-year time-lag, a peak in natural increase.

Coming back to the 19th century, all European societies experienced massive territorial mobility, including massive waves of emigration. Compared to the types of migrations observed in earlier periods of European history, the type of mobility that arose during the 19th century had two important distinct characteristics. First of all, it was by and large intentional and the plan was usually to settle. In addition, it was principally individualistic and economically oriented, as it was undertaken by entrepreneurs (including farmers) and workers in search of gainful employment.

It began, naturally, with capitalism and modernisation, and as a sustained quasi-unidirectional process of complex social change. The Industrial Revolution in England, an early component and factor of modernisation, gave rise to an unprecedented and long-lasting decline in mortality and accelerated population growth (McKeown 1976). Shortly, the population explosion became an all-European phenomenon.

Increasing populations nourished industrial growth, both by enhancing the demand for goods and by supplying the labour market with ever more labour. Modernisation and the demographic transition became interwoven and interdependent (Dyson 2001).

Initially, relatively large surpluses of population and potential labour occurred mainly in backward areas, which were barely influenced or penetrated by modern social change and the related institutions or social relationships. Thus, the flow of people moving to fulfil the unsatisfied labour demand in modernising areas took a clear direction – from the peripheries with (mostly) subsistence (pre-capitalist) economies to metropolitan centres with full-fledged markets and highly monetised (capitalist) economies. This phenomenon, *inter alia*, contributed to the expansion of demand for goods and stimulated production growth. It should be mentioned that those flows of labour had the form of both internal and international migration, the two forms being complementary or substituting for each other, depending on contextual circumstances, e.g. the phase of economic (business) cycle (Thomas 1954).

With modernisation and colonisation of other countries by Europeans, the world has gradually become divided into a group of core (or centre) countries, where modern changes were either complete or highly advanced and a group of peripheral (or semi-peripheral) countries, where these changes were only just pending. This division is characterised by a long-term process that is the movement of individual countries from the latter group towards the former (Wallerstein 1997).

Depending on the course of both modernisation and demographic transition, the demand for labour in the metropolitan centres occasionally exceeded the supply of migrant labour (originating predominantly in the peripheries) but sometimes the opposite happened. The former scenario favoured immigration, whereas the latter encouraged emigration. A general tendency, however, was that of net emigration in the early stages of economic and demographic change, and net immigration in the later stages. France, for instance, where the pace of demographic transition was relatively low and social change was rather deep, experienced very little emigration and rather quickly became a net immigration country (Morokvasic-Müller et al. 2008).

*

That net immigration status, typical of advanced modernity – which, in turn, coincides with the final stage of demographic transition – is a result of the very nature of the latter phenomenon. The end of demographic transition means, among other things, very low fertility, close to zero population growth and fast population ageing. In case of rapid economic growth, this unavoidably leads to labour shortages and to labour importation from outside (third countries).

The shift from a relative abundance of labour to a deficit could be seriously affected (amplified or impeded) by several other factors. One of these catalysts is the date that modern changes begin, or, strictly speaking, the relative level of modernity of a given society *vis-à-vis* other societies at the moment of the process'es initiation. The later a society undergoes modernisation, the more it can borrow or copy from pioneers or predecessors, and the less consistent the social changes in that society seem to be. It might also be the case, however, that the latecomers encounter more acute and prolonged imbalances between the unsatisfied demand for labour in the centre and the excessive supply of labour from the periphery.

Another crucial factor that contributes to the increased diversity among various societies in the course of the migration status change involves inherent cultural differences between these societies. The societies that are culturally similar to each other are more likely to undergo a comparable course of transition from net emigration to net immigration status than those more dissimilar. Finally, there is a plethora of factors of more universal or more local reach that are believed to have facilitated, accelerated or modified the course and character of the transition, such as transportation costs, wage levels and rates, conjuncture (phase of the business/investment cycle), the Irish famine, ethnic cleansing (e.g. persecution of Jews in the Russian Empire), structure of the world economy („Atlantic economy”), public policy (e.g. government subsidies), the strength of kinship and social networks and the like (e.g. Baines 1991; Chesnais 1986; Gliwic 1934; Hatton and Williamson 2008; King and Shuttleworth 1995; Thomas 1954, 1972). In the short-term, those factors contributed in many cases to significant deviation from the main trend or even to distinct exceptions from that trend. In the long-run, however, the impact of demographic phenomena, especially the change in the regime of (vital) population reproduction, turns out to be essential²².

Neither modern social change nor demographic transition is a uniform and linear process, and each one heavily depends on, among other things, starting points and cultural particularities. For instance, latecomer countries usually experience very

²² The opposite view is represented by Anthony Fielding (1993). According to him, until recently mass migration in Europe was determined by medium-term economic fluctuations (the business cycle). After the mid-1970s, however, Western Europe underwent fundamental change in the production system – from Fordist to post-Fordist – which substantially affected migration: „the most important feature of mass migration under post-Fordist forms of production organization is its absence!” (Fielding 1993: 14). Mass migration gives way to „small-scale and more individualistic forms” of inter-regional and international mobility.

rapid declines in mortality and strong surges in natural increase (i.e. the increase in native-born population)²³ relative to pioneer countries, but the persistence of traditional lifestyles and subsistence economies among the latecomers at the beginning of their transitions is comparatively larger, and makes their drift to modernity more arduous and slow. In such circumstances, even if emigration attains a large size, the population surplus is sustained – if not increased – which hampers or undermines social change.

*

Let me now recapitulate the conceptual framework that focuses on the modernisation–migration nexus and present it in a more generalised form.

As pointed out earlier, modernisation stimulates two long-term processes that are of vital importance for migration:

– the shrinking of the subsistence sector of the economy, which has historically symbolised backwardness, and the diminishing makes way for an expanding and highly monetised market sector;

– a specific change in population (called the demographic transition) that consists in a systematic and accelerated increase in the number of people; it coincides with a clustering of those people in the enclaves of backwardness or the peripheries of modernity, and causes a growing shortage of people in emerging economic growth poles (centres).

This kind of social change entails mass migration from the periphery to the centre whose direct cause is the relatively uneven distribution of the population. This is a multistage phenomenon, ranging from the strictly local to the global stage.

It could be argued that population surpluses hamper or occasionally preclude the modernisation of peripheries. This is because a considerable part of aggregate current incomes instead of being spent on reform-orientated investment goes to consumption of redundant people (e.g. Leibenstein 1957). Outflow of those people constitutes one major impulse for the completion of the modernisation project – though it is not capable of either initiating or substituting modern reforms.

A rapidly onsetting period of modernity, due to an increasing (and usually relatively high) natural population increase, is conducive to emigration. Outflows generally originate in overpopulated rural areas (including tiny towns located in the middle of those areas), then expand to include developing urban areas or colonised lands. A mature level of modernisation coincides with a declining (and usually relatively low, sometimes negative) natural population increase. Population ageing is also usually set in motion. What ensues is a structural deficit in a given population, manifested above all in a continuous labour shortage. Needless to say, this is conducive to immigration (Massey 1999).

An additional factor determining the flow of people from a country's peripheries to its centres that is related to modernisation and relevant from an international

²³ It is not rare that in the initial stage of changes fertility rises, which is due to, among other things, deep mortality decline itself (better chances of survival of potential mothers).

perspective is the time when modern changes first appear in particular countries. As a rule, pioneer countries in early stages of modernisation, apart from sending population surpluses generated by their peripheries to modernity poles (centres), export some of these surpluses to other countries – typically to colonies overseas. Latecomer countries, however, usually lack such opportunities. What eventually facilitates migration for the latecomer countries is, quite paradoxically, the later onset of the transformation process: the pioneer countries change their status of countries of net emigration to those of net immigration sooner. The erosion of traditional socioeconomic structures and institutions within the latecomer countries goes hand-in-hand with an advanced level of modernity and, often, with labour shortages within the pioneer countries (Massey 1999).

The subsistence (natural) sector in a modernising society can be thought of as something of a vestigial organ or other archaic remnant in the body of an advancing economy. No convergence mechanism exists to make it compatible with the market (capitalist) sector. In the long run, it can either perish or become parasitic for the latter. People functioning in subsistence sectors have little chance of changing their social and economic roles and positions unless they abandon their outdated lifestyles or occupations. In a vast majority of cases, however, abandonment means out-migration.

There is something of a structural incompatibility between the subsistence and market economy. The virtues of the former include its „closedness” or semi-isolation, a struggle for survival and continuity. The virtues of the latter, on the other hand, include openness and a tendency towards expansion. The mentality, work culture and skills of the people in one sector are useless in the other. The characteristics of cultural and human capital – indefinitely reproduced and propagated in the subsistence sector – do not fit the market sector. There is therefore a kind of superfluity of population resources in the subsistence sector.

In modern society, with welfare state as its prominent institution, the natural or subsistence sector gives rise to extra social costs which are particularly high when mobility is low or when mobility (outflow) is impeded by existing institutions. This is because natural increase of people living in the subsistence sector is relatively high, which puts pressure on social benefits and leads to increasing related costs. Therefore the preservation of the subsistence sector in otherwise modern conditions impairs or impedes development by itself.

The scale of modernising reforms (e.g. investment in modern infrastructure and R&D) is severely limited because some of the necessary funds have to be devoted to the financing of extra social costs that result from the very existence of the subsistence sector.

Modern and self-sustained structural change within a country is possible and particularly beneficial if three conditions are met at about the same time:

- deep reforms leading to the expansion of a competitive market sector;
- a reduction in fertility, bringing about low natural increase;
- high mobility (especially spatial mobility) of the population, which facilitates internal transfers of demographic surpluses between the subsistence and modern sec-

tor within a country, and outflows of the remaining redundant population to third countries.

The subsistence sector then rapidly diminishes and sources of superfluous population begin to dry out. A modern, liberalised economy is strengthened and consolidated when, among other things, strong international competition exists and no internal population pressure is exerted (close to zero natural increase) on it. The attempts of economic actors (firms) to lower labour costs (or at least to prevent their increase) are accompanied by and, in a way, confronted with a diminishing local workforce and a weakening propensity of local workers to accept low-paying jobs. This tendency results from and is reinforced by the very nature of the institutions of the welfare state. The ensuing evolution of the labour market gives way to a specific structural form called a „dual labour market”, which demonstrates a characteristic segmentation pattern. The expansion of a labour market segment with lax regulatory standards and wage rigidities becomes a source of a comparative advantage to certain firms linked to that segment. However, with insufficient supply of local labour, the inflow of migrant workers from peripheral economies is a fundamental prerequisite of such a sector’s expansion.

Specific institutions and mechanisms exist to facilitate the inflow of workers who satisfy the volume and structure of demand for labour of modern economies. Systematic immigration contributes to the emergence and growth of a „foreigners’ sector” within the labour market. Migrant workers in foreigners’ sectors become over-represented relative to their share in the total labour force, and in some cases even outnumber the local workers.

In sum, the indispensable requisites for any country to transform its migration status are, firstly, outflow of redundant population (crowding-out) and, secondly, embarking on the path of sustained modern development. In these circumstances, emigration declines rapidly. In turn, the completion of the demographic transition (natural increase at close to zero and a rapid ageing of the population, including the workforce) and the economic competition-led segmentation of the labour market bring about an inflow of foreign workers whose number, over time, becomes larger than that of outgoing local workers. A former emigration country thus becomes an immigration country.

The crowding-out hypothesis

So far in my discussion of the impacts of outflow of people on modernisation processes, I have adopted the above-mentioned cognitive perspective proposed by de Haas. I have placed my analysis of the relationship between migration and modernisation in a historical framework, in a precise developmental context, and I have considered it from the perspective of *longue durée*. Such an analysis allows me now to formulate a conclusion concerning the positive impacts of a permanent outflow of people for a modernising society. In my discussion of this conclusion I shall use the crowding-out hypothesis that I have put forward in my earlier work (Okólski 2007, 2009; Kaczmarczyk and Okólski 2008; Grabowska-Lusińska and Okólski 2009). It is related to the above-mentioned concept of a migration cycle.

As I have argued in the previous sections of the paper, the stages of a migration cycle can be seen as a symptom and an illustration of the level of modernisation. The emergence of the last stage of the cycle is typical of a modern society. At the same time, for this to happen a country has to have changed its status from emigration to immigration, which in turn requires a previous clearing out of the surplus population, i.e. crowding-out. However, it is important to keep in mind that the category of surplus population is not absolute but rather it means that a significant part of a society is incompatible with the needs (structural characteristics) of its modernising or modern part.

Crowding-out can have various forms, typically it is characterised by decreasing birth rates and population outflow (especially permanent). Obviously, the effects of a decrease in birth rates and of emigration can be timed in different ways. Generally speaking, population outflow gives faster results but the effects of a decrease in birth rates – although delayed – seem to be more permanent. As far as the significance of migrations is concerned, it is worth noting that crowding-out does not proceed only through outflow of „non-compatible” people or through emigration. It can also take the form of internal migration to one of the country’s poles of modernity, as a result of professional or social mobility. Finally, emigration of people belonging to or functioning in the modern segment of the society can also play a certain role. Their outflow creates or deepens the deficit of the work force in the segment they have abandoned and therefore creates attractive opportunities and incentives for the above-mentioned professional mobility of the people from outside this segment.

*

What is important for the „crowding-out effect”, migration is selective, particularly in the case of the following characteristics of individuals: age, source of income and human capital, and the level of development of their place of origin. Given all that, the processes making up the migration cycle produce relatively strong effects, pushing people out from pre-modern („traditional”) or peripheral regions. Those who emigrate usually leave those regions but cannot find their place in the modernity centres in their own countries. Initially, because of high natural increase, the scale of emigration can be significant or even temporarily massive. As natural increase falls, emigration (usually after a certain delay and gradually) becomes reduced. If it is accompanied by strong return migration, as it is often the case, and particularly if immigrant influx intensifies, it means that population surplus is soon going to disappear and the regions untouched by modernisation are going to shrink or become marginalised. Therefore, mass outflow of people abroad alone can eliminate the pre-modern sphere and contribute to the acceleration of its penetration and modernisation.

However, we can imagine a situation where natural increase becomes very low, and still economic development and modernisation processes in general are stopped or do not proceed consistently and fast enough. In such a case, it is probable that a population surplus would reappear, as the modern sector is not able to absorb it. As a result, the internal peripheries of society can be preserved even if out-migration is continued.

People usually emigrate from the peripheries of a modernising society, but sometimes also from its centres. Peripheries are regions or microregions where social change meets resistance and is generally slow, and where traditional structures are perpetuated on a local level. Looking at it from a slightly different perspective, peripheries are made up of social and professional groups which are to a considerable extent dependent on the subsistence sector of the economy, that is e.g. the largest part of their economic activity is devoted directly to the needs of the household or family. If the modern sector cannot ensure the living of these groups, they are forced to cultivate traditional occupations and economic forms (Penninx 1982). A part of the people may for a long time function in a bivalent way, in both the areas – pre-modern and modern – and therefore constitute a buffer of modernity²⁴, unless they emigrate. Emigration is therefore one way of eliminating the subsistence sector. Obviously, it can seriously contribute to the eradication of that sector only when modern structures of society are sufficiently developed or at least when the forces responsible for the changes are strong enough. Otherwise, emigration does not prevent the perpetuation of the old order.

Other authors (e.g. Heinemeijer et al. 1977; Papademertriou and Martin 1991; Taylor et al. 2006; de Haas 2009) have already noted that the crowding-out-related outflow of people abroad does not automatically lead to intensification of development and to modernisation. On the other hand, which has been acknowledged by de Haas (2010: 239) in his discussion of the results of empirical studies from the 1980s and 1990s, “under favorable economic and political conditions, migration has played a positive role in the development of regions and countries of origin”. He adds (2010: 252) that “[g]eneral development is a complex and multifaceted process requiring structural social, political and institutional reforms, which cannot realistically be achieved by individual migrants or remittances alone, and requires active state intervention”. A fitting illustration of this relationship is incomplete migration, a phenomenon popular in some Central and Eastern European countries in the 1980s and later, which, despite large-scale outflows of the workforce abroad and influx of money remittances from abroad, only perpetuated underdevelopment in these countries (Okólski 2001a, b).

Insufficient emigration can be a serious problem for modernising society and delay the process. Social groups and individuals who are unable to earn their living (either in the pre-modern or modern sphere, or on the verge of the two) need the support of the state, which entails the redistribution of national income that reduces the development potential of the economy. The support can have different forms (subsidies for a particular activity or an individual; tax returns and exemptions from social funds or compulsory insurance premium rates and others) and its aim is to maintain stability and cohesion of society.

Outflow of other people who function in the centre of a society that is undergoing deep changes has the same impact if their emigration significantly reduces human

²⁴ It leads to the intensification of circulation and mobility unrelated to a permanent change of residence (e.g. pendulum migrations connected with commuting) and to employment in two sectors (e.g. farming and industrial work) (Meillassoux 1981).

capital of the society and causes labour shortages. It gives space for internal mobility and the absorption of the people from the peripheries into the modern sphere.

The relationships described above form a specific pattern of „modernising migrations”, inspired by the work by Richard Layard et al. (1992) on the new (20th century) emigration from different regions of Europe, and fit very well with the concept of the European migration cycle. This discussion implies that mass outflow of people has a favourable, modernising impact and leads to crowding-out of the population through eliminating the surplus work force that is unemployable on the domestic labour market of the country undergoing these processes. It lessens the pressure on the state and the economy of the part of the society who requires education, healthcare, pension etc. services that cannot be satisfied without a big redistribution of income and strong support from state institutions. Already some decades ago Massimo Livi Bacci (1974) argued, based on a study carried out by the UN Economic Commission for Europe, that mass outflow of people from Italy and several other Southern European countries, simultaneous with important modernising changes, consisted mainly in crowding-out of backward regions, and particularly in the emigration of people working in the semi-subsistence farming sector. More recently Layard et al. (1992), making things perfectly clear, have proven that the outflow was unavoidable. Incidentally, those authors have also argued that a similar strong emigration would appear in the Central and Eastern European countries (including the present EU member states: Poland and Romania) currently undergoing systemic transformation, if only they wanted to fulfil their modernisation aspirations. Similar cases of modernisation successes, preceded by a backslide consisting in a loss by a country of a huge portion of its own population, have been described in the literature. The most notable, if extreme, example is Ireland (e.g. Gliwic 1934; Hatton and Williamson 2008; King and Shuttleworth 1995), but also Italy, Spain, Turkey, and South Korea (Aguias 2006; de Haas 2007; Livi-Bacci 1974; Massey et al. 1998).

*

The thesis concerning the modernising effect of crowding-out may seem doubtful from a local perspective (e.g. of a microregion).

Needless to say, emigration can contribute to deepening of the backwardness and even a crisis of a local community, e.g. through systematic and significant outflow of its most dynamic, enterprising and qualified members. It can destroy microcultures and small economies that otherwise stand a chance of surviving or even thrive (e.g. Arias 2008; Lacroix 2005). Big outflow from an economically backward region could therefore deprive it of an opportunity to catch up with modernising regions by draining it of its work force and, generally, of the young and the creative.

This argument can be risen in order to refute the hypothesis of the modernising character of crowding-out migrations.

However, if we look back at the phenomenon from the perspective of *longue durée*, we cannot help noticing a deep change in the currently most developed societies, or even a loss of meaning in case of such concepts as local community or agrarian

(rural) society, which are so important for the present argument. The blurring of the cultural, social and economic differences between urban and rural areas can be a case in point. The relatively sparse population of rural areas consists in a large proportion of the privileged whose life resembles that of the urban population, who aspire to the sophisticated culture of global cities, who earn their living in the cities they were able to leave behind, to lead a more comfortable life in the „countryside”.

The processes of urbanisation and later suburbanisation have destroyed the myth of an organic, idyllic rural community that exists in harmony with nature, of a long gone *noblesse sauvage*. Migration has obviously played its role as an instrument or intermediating institution.

Short overview of other modernisation impacts of population outflow

The literature on the migration-modernisation nexus, presenting both the results of empirical studies and their systematisation and generalisation, is comprehensive. The most notable are the review papers and state-of-the-art overviews by Michael Kearney (1986), Reginald Appleyard (1989), Ninna Nyberg Sørensen et al. (2002) and Hein de Haas (2008, 2010), and to a certain extent Alejandro Portes (2008). Also of note are the following monographic analyses that offer overviews (albeit not always systematic) of the existing literature: Skeldon 1997; Hammar et al. 1997; Hochstadt 1999, van Hear et al. 2002; Lucas 2005; Katseli et al. 2006; Castles, Delgado Wise 2008; Faist et al. 2011. However, there are few direct references to modernisation in these works. They rather tend to discuss migration impacts on development (or narrowly defined economic development), social change or broadly defined structural changes. It does not mean of course that they are unrelated to the subject discussed in the present paper, even though we consider the relationship between the two phenomena differently and view that relationship from the *longue durée* perspective. Another important characteristic of the literature is that most analyses of the impact of migrations on the dynamic of social (or economic) processes in the sending countries (or regions) does not fit in the specific, well-defined conceptual frames of the relation under study. They tend to approach the subject normatively, analysing selected migration effects and assessing whether they are „favourable” or „unfavourable” and to what extent.

This latter characteristic, typical of this research approach, seems to be the cause of an interpretative chaos. The results of some analyses of one kind or aspect of „migration impacts” differ considerably or even are contradictory, depending on the society (country), the level of analysis (macro or micro; society, region or local community) or period.

The basic migration-related effects that are the subject of these empirical analyses and the generalisations based on them refer above all to money remittances, social remittances, flows of human capital (including brain drain and brawn drain, or sometimes brain gain), flows of capital, technologies and entrepreneurship, tax revenues, increase or decrease of income disparities (inequalities), cultural, political and investment effects (e.g. spending on economic activity, local infrastructure and education)

and the like. Almost all the impacts and many others can be observed in any empirical study. But it is usually impossible to estimate their relative size and durability or their real effect on the process under study („development”, „change”, etc.) (particularly if we want to consider them separately from other factors that usually act in synergy), and above all to estimate the net value of positive and negative impacts.

The main research problem consists in, on the one hand, the great diversity of migration and its multilevel and multifactor character, and on the other hand, its specific amorphism, polymorphism and metamorphism. It results, for instance, in the indeterminacy of migration impacts that in any given society seem exclusively negative at a certain period, only to become positive a short time later. Let us look at one example.

One of the more acute consequences of population outflow is a shortage in the society (community, region) of the most highly qualified, educated people, best prepared for the role of leaders. It is the result of a specific selectivity of the migration process. It is called brain drain: the receiving country is a free rider in this process, and the sending country – a grudging payer. The latter has spent a lot to educate the emigrant, and the former reaps the benefits of it and saves on costs of education. Oded Stark (2005), however, has demonstrated that emigration of the most highly educated can or even should in a long perspective compensate the effect of the drain with a wide margin. Emigration of a highly qualified person is in his/her home community usually perceived as a success. The perspective of a comparable success leads others to seek higher education and improve their qualifications, and therefore constitutes a growth factor of the general education pursuits²⁵. As a result, the proportion of highly educated people grows with time, irrespective of the scale of emigration.

Empirical studies show that emigration of the most talented has become the source of great advantages for the sending countries. It is called „the new Argonauts syndrome”, because young capable emigrants gain new qualifications in the world’s leading scientific institutions (usually in the USA), but since they cannot fulfil all their professional goals because of tough competition or for other reasons, they return to their home countries and become leading actors of the R&D sector. For some time, it was believed in Germany that scholarships for studies abroad granted by the chief research funding institution in the country (Deutsche Forschungsgemeinschaft) are the source of a deep brain drain. An analysis of the biographies of the scholarship holders has shown that the majority of them have returned from the USA after 5-15 years and are playing an important role in the German research field (Perkowski 2004). Trainees and other highly qualified migrants from China, India or Israel who have got their know-how in the USA, e.g. IT specialists and engineers practicing in Silicon Valley, have contributed to the creation of big technological centres in their home countries (e.g. Bangalore, Hsinchu, Shanghai and Tel Aviv) and have all but revolutionised local high-tech industries (Hunger 2002; Saxenian 2006).

²⁵ The research results in several Latin American countries visibly contradict this thesis. In some communities young people mark their time, waiting for the opportunity to emigrate, stay idle and neglect their education (Arias 2008; Lopez Castro 2007; Lungo and Kandel 1999, cited in: Portes 2008).

The normative orientation of some authors who study the relationship between migrations and development (social transformation) has been criticised by Castles (2009, 2011) who considers it as unobjective or even ideology-driven. According to him (Castles 2011), migrations cannot be perceived as exceptional or problematic, but as a central part of the process of the general social change; “migration should be analysed therefore not primarily as a result of social transformation, nor a cause of social transformation, but as an integral part of most processes of social transformation” (Castles 2011: 8). This in turn requires a broader reflexion on the nature of contemporary social transformation. In analytical models of migrations it is also necessary to take into account such basic trends as: globalisation, growing integration of local communities with society (nation state) in the economic, political and cultural dimensions, and growing trans-nationality. What is more, in order to assess social results of emigration adequately, we have to root the analysis in a broad and dynamic social context. Such an approach is virtually absent from the existing studies of the issue.

To sum up, let us consider once again the theses proposed by Massey (1999) that we have discussed above. In the contemporary world, mass and systematic outflow of people takes place when a periphery is incorporated into the globalised economy and when the old pre-modern order is destroyed by regular interventions of capitalist markets, which leads to a social, economic, cultural and political transformation of the region. In the logic of “cumulative causation” (Myrdal 1957), in such conditions “each act of migration alters the social context within which subsequent migration decisions are made” (Massey 1999; 45). Population outflow becomes permanent and in many ways compatible with these transformations. Finally, as I have attempted to demonstrate in the previous section of the article, it may be favourable or even indispensable for modernisation.

References

- Abella, Manolo (ed.). 1994. „Turning Points in Labor Migration.” *Asian and Pacific Migration Journal*, vol. 3 (1), special issue.
- Appleyard, Reginald. 1989. „Migration and Development: Myths and Reality.” *International Migration Review* 23: 486–499.
- Arias, Patricia. 2008. *Mexico’s Rural Agenda: Themes and Dilemmas. Lecture Delivered at the Center for Migration and Development*. Princeton University. April. [quoted after Portes 2008].
- Agunias, Dovelyn Rannveig. 2006. *Remittances and Development: Trends, Impacts and Policy Options*. Washington: Migration Policy Institute.
- Baines, Dudley. 1991. *Emigration from Europe 1815–1930*. London: Macmillan.
- Bairoch, Paul. 1993. *Economics and World History. Myths and Paradoxes*. Chicago: University of Chicago Press.
- Beck, Ulrich, Anthony Giddens and Scott Lash. 1994. *Reflexive Modernization. Politics, Tradition and Aesthetics in the Modern Social Order*. Stanford CA: Stanford University Press.
- Bendix, Reinhard. 1982. *Industrialization, Modernization and Development*. In: *Modern Sociology*. Ed. P. Worsley. Harmondsworth: Penguin Books.

- Biraben, Jean-Noël. 1979. „Essai sur l'évolution du nombre des hommes.» *Population* 34 (1): 13–26.
- Blum, Jerome. 1978. *The End of the Old Order in Rural Europe*. Princeton, N.J.: Princeton University Press.
- Braudel, Fernand. 1999. *Historia i trwanie*. Warszawa: Czytelnik.
- Castles, Stephen. 2007. Migration and Social Transformation. Inaugural public lecture at Migration Studies Unit (London School of Economics), 15 November.
- Castles, Stephen. 2008. Understanding Global Migration: A Social Transformation Perspective. Paper presented at the Conference on Theories of Migration and Social Change, St Anne's College, Oxford, 1–3 July.
- Castles, Stephen. 2009. „Development and Migration or Migration and Development: What Comes First?.” *Asian and Pacific Migration Journal* 4 (18): 441–472.
- Castles, Stephen (forthcoming). *Methodology and Methods: Conceptual Issues*. In: *African Migration Research: Innovative Methods and Methodologies*. Eds. M. Berriane and H. de Haas.
- Castles, Stephen and Raúl Delgado-Wise (eds). 2008. *Migration and Development. Perspectives from the South*. Geneva: International Organisation for Migration.
- Castles, Stephen and Mark J. Miller. 2009. *The Age of Migration. International Population Movements in the Modern World*. Houndmills: Macmillan.
- Chatelain, Abel. 1976. *Les migrants temporaires en France de 1800 à 1914*. Lille: Publications de l'Université de Lille.
- Chesnais, Jean-Claude. 1986. *La transition démographique. Etapes, formes, implications économiques*. Paris: Presses Universitaires de France.
- Chesnais, Jean-Claude. 1992. *The Demographic Transition. Stages, Patterns and Economic Implications*. Oxford: Clarendon Press.
- Clark, Colin. 1977. *Population Growth and Land Use*. London: The Macmillan Press.
- Coleman, David. 2006. *Migration as a Primary Force in Human Population Processes*. In: *Demography. Analysis and Synthesis. A Treatise in Population Studies*. Eds. G. Caselli, J. Vallin, G. Wunsch. Burlington: Academic Press, p. 19–40.
- Dyson, Tim. 2001. „A Partial Theory of World Development. The Neglected Role of the Demographic Transition in the Shaping of Modern Society.” *International Journal of Population Geography* 2 (7): 67–90.
- de Haas, Hein. 2007. „Morocco's Migration Experience: A Transitional Perspective.» *International Migration* 4 (45): 39–70.
- de Haas, Hein. 2008. *Migration and Development. A Theoretical Perspective*. University of Oxford, IMI Working Papers, no. 9.
- de Haas, Hein. 2009. *Mobility and Human Development*. New York: Human Development Research Paper, no. 1, UNDP.
- de Haas, Hein. 2010. „Migration and Development: A Theoretical Perspective.” *International Migration Review* 1 (44): 227–264.
- Eisenstadt, Shmuel N. (ed.). 2002. *Multiple Modernities*. New Brunswick, N.J.: Transaction Publishers.
- Faist, Thomas, Margit Fauser and Peter Kivisto (eds.). 2011. *The Migration-Development Nexus: A Transnational Perspective*. London: Routledge.
- Fielding, Alan. 1993. *Mass Migration and Economic Restructuring*. In: *Mass Migrations in Europe. The Legacy and the Future*. Ed. R. King. London: Belhaven Press, p. 7–17.
- Gliwic, Hipolit. 1934. *Materiał ludzki w gospodarce światowej*. Warszawa: Trzaska, Evert i Michalski.

- Goldscheider, Calvin. 1971. *Population, Modernization, and Social Structure*. Boston, MA: Little Brown.
- Grabowska-Lusińska, Izabela and Marek Okólski. 2009. *Emigracja ostatnia?*. Warszawa: Scholar.
- Hammar, Tomas, Grete Brochmann, Kristof Tamas and Thomas Faist (eds.). 1997. *International Migration, Immobility and Development: Multidisciplinary Perspectives*. Oxford: Berg.
- Hatton, Timothy J. and Jeffrey G. Williamson. 1994. *International Migration 1850–1939: An Economic Survey*. In: *Migration and International Labour Market: 1850–1939*. Eds. T.J. Hatton and J.G. Williamson. London: Routledge, p. 3–32.
- Hatton, Timothy J. and Jeffrey G. Williamson. 2008. *Global Migration and the World Economy. Two Centuries of Policy and Performance*. Cambridge, MA: The MIT Press.
- Heinemeijer, Willem F. et. al. 1977. *Partir pour rester. Une enquête sur les incidences de l'émigration ouvrière à la campagne marocaine*. Den Haag: NUFFIC.
- Hochstadt, Steve. 1999. *Mobility and Modernity. Migration in Germany, 1820–1899*. Ann Arbor, MI: The University of Michigan Press.
- Hunger, Uwe. 2004. „Brain Gain Hypothesis: Indian IT-Entrepreneurs.” *Journal of Comparative Policy Analysis* 2 (6): 99–109.
- Huntington, Samuel. 1996. *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order*. New York: Simon & Schuster.
- Jackson, James H. Jr. 1997. *Migration and Urbanization in the Ruhr Valley, 1820–1914*. Atlantic Highlands N.J.: Humanities Press International.
- Jacobs, Norman. 1971. *Modernization without Development: Thailand as an Asian Case Study*. New York: Praeger Publishers.
- Kaczmarczyk, Paweł and Marek Okólski. 2008. „Demographic and Labour-Market Impacts of Migration on Poland.” *Oxford Review of Economic Policy* 3: 599–624.
- Katseli, Louka T., Robert E.B. Lucas and Theodora Xenogiani. 2006. *Effects of Migration on Sending Countries: What do we know?*. Working Paper, no. 250, Paris: OECD.
- Kearney, Michael. 1986. „From the Invisible Hand to Visible Feet: Anthropological Studies of Migration and Development.” *Annual Review of Anthropology* 15: 331–361.
- King, Russell. 1996. *Migration in a World Historical Perspective*. In: *The Economics of Labour Migration*. Ed. J. van den Broeck. Cheltenham: Edward Elgar, p. 7–75.
- King, Russell. 2003. „Across the Sea and Over the Mountains: Documenting Albanian Migration.” *Scottish Geographical Journal* 3 (119): 283–309.
- King, Russell and Ian Shuttleworth. 1995. „The Emigration and Employment of Irish Graduates. The Export of High-Quality Labour From the Periphery of Europe.” *European Urban and Regional Studies* 1 (2): 21–40.
- King, Russell (ed.). 1986. *Return Migration and Regional Economic Problems*. London: Routledge.
- Kuznets, Simon. 1966. *Modern Economic Growth: Rate, Structure and Spread*. New Haven, Conn.: Yale University Press.
- Kuznets, Simon. 1971. *Economic Growth of Nations. Total Output and Production Structure*. London: Oxford University Press.
- Lacroix, Thomas. 2005. *Les réseaux marocains du développement: Géographie du transnational et politiques du territorial*. Paris: Presses de Sciences Politiques.
- Landes, David. 1998. *The Wealth and Poverty of Nations. Why Some are So Rich and Some So Poor*. London: Little, Brown and Co.
- Layard, Richard, Oliver Blanchard, Rudiger Dornbusch, Paul Krugman. 1992. *East-West. Migration: The Alternatives*. Cambridge, MA: The MIT Press.
- Leibenstein, Harvey. 1957. *Economic Backwardness and Economic Growth*. New York: John Wiley.

- Livi-Bacci, Massimo. 1974. *The Demographic and Social Pattern of Emigration from Southern European Countries*. Florence: Universita di Firenze.
- Lopez Castro, Gustavo. 2007. *Niños, Socialización y Migración a Estados Unidos*. In: *El Pais Transnacional*. Eds. M. Ariza and A. Portes. Mexico DF: National University of Mexico Press, p. 545–570 [quoted after Portes 2008].
- Lucas, Robert E.B. 2005. *International Migration and Economic Development: Lessons from Low-Income Countries*. Cheltenham: Edward Elgar.
- Lucassen, Jan. 1987. *Migrant Labour in Europe, 1600–1900. The Drift to the North Sea*. London, Sydney, and Wolfeboro, NH: Croom Helm.
- Maddison, Angus. 2006. *The World Economy. A Millennial Perspective* (Vol. 1), Historical Statistics (Vol. 2), Paris: OECD.
- Massey, Douglas S. 1999. *Why Does Immigration Occur? A Theoretical Synthesis*. In: *The Handbook of International Migration. The American Experience*. Eds. Ch. Hirschman, P. Kasinitz and J. DeWind. New York: Russell Sage Foundation, p. 34–52.
- Massey, Douglas S. et al. 1998. *Worlds in Motion: Understanding International Migration at the End of the Millennium*. Oxford Clarendon Press.
- Mc Keown, Thomas. 1976. *The Modern Rise of Population*. London: Edward Arnold.
- Meillassoux, Claude. 1981. *Maidens, Meal and Money*. London: Cambridge University Press.
- Morawski, Witold. 2010. *Wprowadzenie: o pojęciu i teorii modernizacji, a także o zawartości książki*. In: *Modernizacja Polski. Struktury – Agencje – Instytucje*. Ed. W. Morawski. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, p. 13–34.
- Morokvasic-Muller, Mirjana, Bernard Dinh, Swanie Potot and Monika Salzbrunn. 2008. „Immigrant France: Colonia heritage, labour (im)migration and settlement”. *IDEA Working Papers*, no. 2, http://www.idea6fp.uw.edu.pl/pliki/WP2_France.pdf (accessed on January 3rd, 2012).
- Munck, Ronald and Denis O’Hearn (eds.). 1999. *Critical Development Theory: Contribution to a New Paradigm*. London: Zed Books.
- Myrdal, Gunnar. 1957. *Rich Lands and Poor*. New York: Harper & Row.
- Nyberg-Sorensen, Ninna, Nicholas van Hear and Poul Engberg-Pedersen. 2002. „The Migration-Development Nexus Evidence and Policy Options State-Of-The-Art Overview.” *International Migration* 40: 3–47.
- Okólski, Marek. 2001a. *Mobilność przestrzenna z perspektywy koncepcji migracji niepełnej*. In: *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*. Eds. E. Jaźwińska, M. Okólski. Warszawa: Scholar, p. 31–61.
- Okólski, Marek. 2001b. *Incomplete Migration: A New Form of Mobility in Central and Eastern Europe. The case of Polish and Ukrainian migrants*. In: *Patterns of Migration in Central Europe*. Eds. C. Wallace and D. Stola. Houndmills: Palgrave, p. 105–128.
- Okólski, Marek. 2007. *Status migracyjny z perspektywy nowoczesności*. Paper presented at the seminar of Centre of Migration Research (University of Warsaw), Jadwisin, 27–28 September.
- Okólski, Marek. 2009. *Europa i Polska jako obszar imigracji*. In: *Wartości polityka społeczeństwo*. Eds. M. Zahorska, E. Nasalska. Warszawa: Scholar, p. 423–442.
- Okólski, Marek. 2012. *Modernizacyjna rola migracji*. In: *Powiązania zewnętrzne. Modernizacja Polski*. Ed. W. Morawski. Warszawa: Wolters Kluwer Polska, p. 478–507.
- Okólski, Marek (forthcoming). *Transition from Emigration to Immigration: Is it the Destiny of Modern European Countries?*. In: *European Immigrants. Trends, Structures and Policy Implications*. Ed. M. Okólski. Amsterdam: Amsterdam University Press.
- Page Moch, Leslie. 1992. *Moving Europeans: Migration in Western Europe Since 1650*. Bloomington, IN: Indiana University Press.
- Papademetriou, Demetrios G. and Philip L. Martin (eds.). 1991. *The Unsettled Relationship. Labor Migration and Economic Development*. New York: Greenwood Press.

- Penninx, Rinus. 1982. A Critical Review of Theory and Practice: The Case of Turkey. *International Migration Review* 16: 781–818.
- Perkowski, Tomasz. 2005. *Brain Drain czy Knowledge Gain*. In: *Emigracja – zagrożenie czy szansa*. Warszawa: Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji, p. 29–38.
- Piore, Michael J. 1979. *Birds of Passage: Migrant Labor in Industrial Societies*. Cambridge, MA: Cambridge University Press.
- Portes, Alejandro. 2008. *Migration and Social Change: Some Conceptual Reflections*. Keynote address to the conference on “Theorizing Key Migration Debates”, Oxford University, July 1.
- Poursin, Jean-Marie. [1971] 1976. *Ludność świata*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe [originally published in 1971 as *La population mondiale*. Paris: Éditions du Seuil].
- Saxenian, AnnaLee. 2006. *The New Argonauts: Regional Advantage in a Global Economy*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Skeldon, Ronald. 1997. *Migration and Development: A Global Perspective*. London: Longman.
- Skeldon, Ronald. 2008. *Migration, Urbanization and Development*. SSRC Migration & Development Conference Paper, no. 23, Social Science Research Council, New York.
- Sosnowska, Anna. 2004. *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*. Warszawa: Trio.
- Stark, Oded. 2005. The New Economics of Brain Drain. *World Economics* 2: 137–140.
- Sztompka, Piotr. 2002. *Socjologia. Analiza społeczeństwa*. Kraków: Znak.
- Taylor, Matthew J., Michelle Moran-Taylor and Debra R. Ruiz. 2006. „Land, Ethnic and Gender Change: Transnational Migration and its Effects on Guatemalan Lives and Landscapes.” *Geoforum* 37: 41–61.
- Teitelbaum, Michael. 1991. The Effects of Economic Development on Out-Migration Pressures in Sending Countries. Paper presented at OECD International Conference on Migration, Rome, 13–15 March.
- Thomas, Brinley. 1954. *Migration and Economic Growth: A Study of Great Britain and the Atlantic Economy*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Thomas, Brinley. 1972. *Migration and Urban Development: A Reappraisal of British and American Long Cycles*. London: Methuen.
- van de Kaa, Dirk. 1999. *Europe and its Population: The Long View*. In: *European Populations: Unity in Diversity*. Eds. D. van de Kaa et al. Dordrecht: Kluwer Academic Publishers, p. 1–50.
- van de Kaa, Dirk. 2004. „Is the Second Demographic Transition a Useful Research Concept. Questions and Answers.” *Vienna Yearbook of Population Research* 2: 4–10.
- van Hear, Nicholas and Ninna Nyberg Sørensen (eds.). 2002. *The Migration-Development Nexus*. Geneva: International Organisation for Migration.
- Wallerstein, Immanuel. 1997. *The Capitalist World Economy*. New York: Cambridge University Press.
- Willcox, Walter F. (ed.). 1929. *International Migrations*. National Bureau of Economic Research (New York), NBER Occasional Paper, no. 14.
- Zelinsky, Wilbur. 1971. „The Hypothesis of the Mobility Transition.” *Geographical Review* 61: 219–249.
- Zelinsky, Wilbur. 1979. *The Demographic Transition: Changing Patterns of Migration*. In: *Population Science in the Service of Mankind*. Vienna: Institute of Life/International Union for Scientific Study of Population, p. 165–190.

Modernizacyjne oddziaływania emigracji

Streszczenie

W artykule został przedstawiony związek między migracjami (z naciskiem na zagraniczne) a modernizacją. Autor poddał dyskusji zwłaszcza kwestie wpływu emigracji na procesy modernizacyjne w społeczeństwie, doświadczającym silnego odpływu ludności za granicę. Analiza tego oddziaływania została przeprowadzona z perspektywy długiego trwania (*longue durée*). W tym celu autor przedstawił koncepcję cyklu migracyjnego i ściśle z nią związaną koncepcję cyklu ludnościowego i dowiódł, że każde modernizujące się społeczeństwo doświadcza obu cykli. Na tej podstawie sformułował hipotezę, że odpływ ludności powoduje efekt rozgęszczenia, który jest niezbędny do sfinalizowania przemian modernizacyjnych. Artykuł zawiera szereg argumentów na rzecz tej hipotezy ale zarazem nie unika refleksji nad jej ograniczeniami.

Główne pojęcia: modernizacja; zmiana społeczna; rozwój; cykl migracyjny; emigracja; migracje rozgęszczeniowe.

Dorota Rancew-Sikora
Uniwersytet Gdański

W POSZUKIWANIU SPOŁECZNEJ KONCEPCJI DEPRESJI

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) wskazuje na rosnącą w wielu krajach liczbę osób skarżących się na depresyjne zaburzenia nastroju i przyjmujących leki antydepresyjne. Autorka dokonuje przeglądu istniejących socjologicznych wyjaśnień tego zjawiska i proponuje własną koncepcję teoretyczną. Zaczyna od fenomenologicznego opisu, prezentuje wkład teorii krytycznych, w świetle których depresja jest głównie zjawiskiem dyskursywnym i jednym ze sposobów medykalizacji i prywatyzowania ważnych problemów społecznych. Pokazuje, jak rosnąca częstość depresji jest w socjologii wyjaśniana w odniesieniu do cech kultury indywidualistycznej, z jej trudnym do spełnienia wymaganiem autentycznej samorealizacji (Petersen 2011) oraz anomią i osłabieniem więzi społecznych (Karp 1996; Blazer 2005). Przytacza także koncepcję „uciszania siebie” Dany Jack (1991), która tłumaczy większą podatność kobiet na depresję. Propozycja autorki czerpie inspirację z koncepcji *embeddednes* Marka Granovettera (1985) i koncepcji energii emocjonalnej Durkheima–Collinsa (2011). Zawiera przypuszczenie, że rozpowszechnienie nastrojów depresyjnych może wiązać się z działaniem społecznych mechanizmów blokujących działanie, oraz że członkowie różnych kategorii społecznych mogą być w różnym stopniu narażeni na zaburzenia depresyjne ze względu na poddanie specyficznym mechanizmom prowadzącym do utraty odpowiedniego „nastroju do działania” (Silver 2011) i współpracy innych.

Główne pojęcia: depresja; energia emocjonalna; zdrowie psychiczne; mechanizm społeczny; gender.

Doświadczenie depresji

Różni autorzy, opisując stan depresji zwracali uwagę na nieco inne aspekty jej przejawiania się w samopoczuciu i działaniu jednostki. Przykładowo Søren Kierkegaard ([1843] 1982: 19–47) podkreślał, że smutek pociąga jednostkę, bo jest uławianiem w życiu: daje przywilej wątpienia, stwarzając między jednostką i światem dystans, który uwalnia ją od wielu wymagań oraz spowalnia lub nawet zatrzymuje czas, w jakim ona żyje. Doznawanie cierpienia osobistego skłania jednostkę do wyrozumiałości i troski wobec siebie, daje jej usprawiedliwienie przed winą, ochronę przed wstydem, zwalnia z konieczności dostosowywania się do oczekiwań innych. Emile Durkheim ([1897] 2006: 353) pisał, że melancholijne znużenie „rozluźnia wszystkie sprężyny działania” skłaniając jednostkę do wyłącznej koncentracji na sobie, a intensywne samoobserwacja zwiększa jeszcze jej oddzielenie od świata. Dla Williama Jamesa ([1902] 1958: 126–127) depresja jest po prostu doświadczeniem prawdy o nietrwałości i przypadkowości ludzkiego życia, którą pokonać może tylko doświadczenie religijne. Emil Cioran ([1934] 1992) określał, że charakterystyczne

dla melancholii jest doświadczenie rozszerzania się próżni, która znosi konkretne formy świata, jego zindywidualizowane i zróżnicowane ramy.

W interpretacji psychoanalitycznej depresja sięga doświadczeń wczesnodziecięcych i jest etapem rozwojowym związanym najpierw z pełną identyfikacją i uwnętrznieniem „dobrego obiektu” (matki), a następnie jego utratą lub zniszczeniem (Klein 2007: 259–285). W życiu dorosłym echo dziecięcej rozpaczki powraca w każdej sytuacji straty (por. Segal 2005: 98). Julia Kristeva (2007: 22–23) wskazuje, że depresja chroni jednak człowieka przed ostatecznym rozbiciem ja (i śmiercią), bo żal i złość stawia w miejsce utraconego obiektu. Kiedy człowiek koncentruje się na trudnych do wysłowienia uczuciach żalu, zyskuje namiastkę wewnętrznej integracji. Ceną za skupienie się na depresji jest jednak zniesienie mobilizującego doświadczenia upływającego czasu: depresja zatrzymując człowieka „w miejscu” czyni go niezdolnym do uchwycenia w pamięci i w wyobraźni sekwencji zdarzeń. Antoni Kępiński (1979: 86–93), wychodząc poza wewnętrzny świat jednostki opisał depresję jako zachwianie wymiany informacyjnej i energetycznej człowieka z otoczeniem, przez co ma on poczucia zmniejszenia i zamykania się przestrzeni jego życia. Gdy świat stwarza opór nie do przezwyciężenia, jednostka funkcjonuje jak we śnie, doznając z czasem przesytu i obcości tego świata, pisał Kępiński. Poczucie realności daje zdaniem psychiatry tylko działanie, dzięki któremu człowiek rzutuje siebie na zewnątrz i zostawia po sobie czytelny ślad.

Depresja będąc rozwiązaniem palących problemów jednostki, zwalniając tempo i stres jej życia, jest także jej ukrytym wrogiem – kiedy tracą ważność wszystkie depresyjne „usprawiedliwienia” dla własnej słabości, ból samego istnienia staje się nieznośny. Poczucie oddzielenia od świata nie pozwala człowiekowi na czerpanie pociechy płynącej z zewnątrz, od innych ludzi. Skoncentrowany na sobie i swoim bólu staje się towarzysko nieatrakcyjny, a jeśli ukrywa depresję lub poddaje działaniu leku antydepresyjnego – cierpi dodatkowo z powodu utraty autentyczności (Karp i Birk 2004).

Procesy negocjowania doświadczenia depresji

Z tych wstępnych fenomenologicznych opisów wynika, że depresja jest nie tylko pewnym szczególnym typem wewnętrznego doświadczenia jednostki, ale także jest zjawiskiem interakcyjnym, które oddziela jednostkę od świata intersubiektywnego, utrudnia jej bycie razem z innymi, zaangażowanie w świat rzeczy i odczytywanie społecznych symboli. Depresyjna niezdolność odnalezienia się w czasie może ograniczać zdolność procesualnego, rozwijającego się uczestnictwa osoby w sytuacjach społecznych i poddania się ich biegowi. Trzeba podkreślić, że depresja nie jest chwilową emocją, lecz dłużej utrzymującym się nastrojem i nie dotyczy konkretnych spotkań, lecz cechuje sposób uczestnictwa aktora w wielu sytuacjach społecznych.

Charakterystyczny dla depresji sposób myślenia o sobie, odczuwanie swojego ciała i spostrzeganie innych składające się łącznie na objawy depresji nie stanowią jednego, zwartego wzoru. Problematyczny jest zwłaszcza charakter związku między myśleniem i nastrojem, bo, po pierwsze, inaczej jest on ujmowany w różnych

kontekstach kulturowych i, po drugie, trudno wskazać, który z aspektów w większym stopniu zapoczątkowuje depresję, a który odpowiada za jej podtrzymywanie. W interakcjonistycznym ujęciu Ralphi H. Turnera (2006: 278–280) poznawcza koncepcja ją pozytywnie stabilizuje sytuację społeczną jednostki, bo utrudniając zmianę, chroni ją przed niepewnością i destrukcyjnym wpływem niepowodzeń. W takim ujęciu to utrwalony sposób myślenia o sobie mógłby być odpowiedzialny za podtrzymywanie nastroju depresyjnego. Nie brakuje jednak wnioskowań odwrotnych w wyjaśnianiu depresji, kiedy sądzi się, że negatywny nastrój wzbudzany jest na poziomie ciała i wtórnie dopiero zmienia myślenie o sobie i widzenie świata (por. np. Collins 2011: 70).

Początek depresji bywa niewidoczny, więc walka z nią to poważny problem. Możemy za to obserwować wzmocnienia i efekty utrwalające, kiedy jest już ona rozwiniętym procesem poznawczo-emocjonalnym, wciągającym jednostkę mechanizmem depresyjnym. Można też stosunkowo łatwo zaobserwować proces społecznego utrwalania depresji w ramach przeznaczonych do tego społecznych instytucji, do których trafia człowiek szukający pomocy, kiedy specjalista przypisuje mu status chorego. Przepisany lek, zwolnienie z pracy, hospitalizacja, potwierdzają wagę „zaburzenia”, które wcześniej można było próbować pomniejszyć, zanegować lub rozwiązać za pomocą codziennych środków z pomocą najbliższych. W ten sposób profesjonalista rozpoczyna zarządzanie procesem, w którym własna samoocena jednostki staje się mniej znacząca, a nawet wyłączona z dyskusji jako „perspektywa laika”. Naturalne w świecie społecznym moralne konotacje zachowań i odczuć osoby zostają zastąpione w procesie diagnostycznym kategoriami medycznymi. Zmiana jest z punktu widzenia uczestnictwa w świecie społecznym znacząca, bo zawiera w sposób nieunikniony element uprzedmiotowienia, fragmentacji, a nawet częściowego odpersonalizowania wewnętrznego świata przeżyć osoby (por. np. Zakrzewska 2004: 53–54). Z tej perspektywy postawienie diagnozy depresji i rozpoczęcie leczenia jest rozwiązaniem ryzykownym, bo uwalniając aktora od odpowiedzialności moralnej za swój stan, umieszcza go w bezosobowym świecie zakreślonym przez „ekspertów zdrowia”, w którym nie do końca jest określone, jak duża, na ile wydzielona i na ile centralna część własnego ja zostanie wyjęta spod kontroli podmiotu i poddana zewnętrznemu zarządzaniu.

Poza strefą instytucji medycznych lub terapeutycznych ujawnienie depresji jako zdiagnozowanego „problemu psychicznego” może indukować relacje społeczne oparte na niejednoznacznym, niepełnym uczestnictwie osoby w jej świecie interakcji, do którego wniesiono medyczne usprawiedliwienie jej porażek i zaniedbań, a także niepokojącą, sięgającą sfery zdrowia psychicznego „różnicę”. Partnerzy starają się więc „taktownie” unikać trudnych tematów lub „delikatnie” je neutralizować, przez co zachowują się „niezręcznie” lub „nieszczerze”, rozwiązując na bieżąco problemy z własnymi, ambiwalentnymi emocjami. Typowe jest ukrywanie za wyrazami troski lub zainteresowania własnego lęku, pretensji, czy znudzenia depresją partnera. Wieloznaczość komunikatów kierowanych do jednostki depresyjnej bierze się stąd, że nieokreślony jest w świecie codziennym status osoby, której zachowania zostały częściowo wyjęte z kontekstu moralnego i umieszczone w kontekście niezależnej od

podmiotu „choroby” psychicznej i partnerzy interakcyjni, podobnie jak lekarze psychiatrzy, muszą z wysiłkiem kontrolować naturalną skłonność do moralnych ocen czyjegoś zachowania (Bergmann 1995).

Powaga problemu i motywacja do poszukiwania pomocy jest zresztą od początku związana z cechami różnych kontekstów społecznych i może mieć związek z charakterem pełnionych przez jednostkę społecznych ról oraz restrykcyjnością kierowanych ku niej wymagań. Podjęcie decyzji o potrzebie lub konieczności szukania specjalistycznej pomocy nie dokonuje się automatycznie, lecz w szeregu procesów komunikacyjnych i decyzji podejmowanych przez jednostkę, prowadząc do istotnych zmian w jej obrazie ja (por. Karp 1996). Liczne przykłady pokazują, że proces diagnozy psychiatrycznej jest daleki od jasności, a pacjent poprzez swoje zachowanie (i własne cechy społeczne) aktywnie wpływa na diagnozę i sposób leczenia, który zostanie mu zaproponowany (np. Jankowski 1975). Ponieważ depresję mogą cechować słabo obserwowalne i różne symptomy, specjaliści mogą wydawać odmienne diagnozy i proponować różne terapie. Jeśli ingerencja specjalisty zostaje wbudowana do koncepcji ja jako względnie trwałe element samowiedzy jednostki i kreuje jej nową, pod pewnymi względami uprzywilejowaną pozycję w świecie, prawdopodobne jest wytworzenie się pewnego rodzaju uzależnienia (Karp 1993). Wymóg podporządkowania się instytucjom medycznym ma charakter społecznej presji, a brak poddania terapii jest traktowany jako przejęcie odpowiedzialności za podtrzymywanie własnej „choroby” i dobrowolne narażenie się na ryzyko samobójczej śmierci (por. kampania Itaki: *Depresja jest chorobą. Leczą depresję* z 2001 roku, analogiczna do brytyjskiej: *Defeat Depression* z 1991 roku).

Zwykle przedstawiciele niektórych kategorii społecznych stają się obiektem wzmocnionej kontroli (Foucault 1987). Inne proporcje zdiagnozowanych zaburzeń psychicznych w różnych warstwach tłumaczyć można zarówno przez zróżnicowanie ich sytuacji życiowej, jak też przez różny stopień ich dostępności dla zewnętrznej ingerencji. Przeczuwając daleko idące konsekwencje zmiany swojej społecznej sytuacji ludzie cierpiący na depresję nierzadko przyjmują strategię nieujawniania osobistego problemu specjalistom, co stanowi z kolei problem dla instytucji medycznych pozbawionych do nich dostępu. Ostatnio przedmiot zaniepokojenia specjalistów się zmienił i obok istniejącego nadal niebezpieczeństwa niewykrywania depresji coraz częściej wskazuje się na problem zbyt częstego i bezpodstawnego diagnozowania depresji i medykamentowania normalnego smutku (Pratt, Brody i Gu 2011).

Problem częstości depresji

Wiele danych ilościowych ujmuje depresję jako ważny i rosnący problem ludzi żyjących w społeczeństwach późnonowoczesnych. Raporty Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) mówią o powszechności depresyjnych zaburzeń nastroju, które dotyczą na świecie 150 milionów osób (WHO 2011). Dariusz Wasilewski z Polskiego Stowarzyszenia „Aktywnie Przeciwko Depresji” i Zespołu do spraw Walki z Depresją przy Ministrze Zdrowia podaje, że w naszym kraju problem depresji dotyczy około 10% Polaków (Stowarzyszenie... 2012). Przykładowe statystyki narodowe

dotyczące zdrowia psychicznego w innych krajach wykazują, że na depresję cierpi obecnie prawie 15 milionów Amerykanów, czyli 6,7% populacji (NIMH 2008), 11% obywateli USA zażywa leki antydepresyjne (Pratt, Brody i Gu 2011), w Australii depresję rozpoznaje się u 6% obywateli (ABS 2007) i u 8–12% w Wielkiej Brytanii (MHS 2007). W sumie więc ocenia się częstość jej występowania w różnych społeczeństwach na 6 do 12%, przy czym, jeśli zada się pytanie o stan depresyjny doświadczony w jakimś momencie w życiu, udział ten sięga 20% populacji (ABS 2007). Stawiane są prognozy, że depresja będzie pierwszą, jeśli chodzi o problemy psychiczne i drugą co do częstości chorób w ogóle przyczyną niezdolności do pracy w roku 2020 (WHO 2012). Wyniki ilościowe na temat depresji pochodzą z narodowych badań surveyowych oraz ze statystyk instytucji medycznych i obejmują skargi zgłaszane u lekarzy pierwszego kontaktu lub psychiatrów. Ponieważ popularne rozumienie depresji wywodzi się z podręczników i diagnoz psychiatrycznych, chcę podkreślić, że w niniejszym tekście depresja jest ujmowana szerzej i bliższa jest stanowi mieszczącemu się w granicach psychicznej normy, który np. w badaniach Eurostatu określany jest jako brak pozytywnej energii życiowej (*positive mental health, well-being*) lub psychologiczne cierpienie (*psychological distress*).

Jakie można mieć zaufanie do danych o wzrastającej częstości depresji, jeśli opierają się one głównie na deklaracjach badanych osób i są uwarunkowane wieloma nierozpoznanymi czynnikami? Świadomi trudności z liczeniem przypadków depresji Allan Horwitz i Jerome Wakefield (2005: 49–52) sądzą, że wskazywanie na wzrost częstości depresji może być tylko efektem diagnostycznym i kulturowym, który polega na myleniu patologicznej depresji z normalnym smutkiem, a wynika z koncentracji lekarzy na objawach, bez wnikania w okoliczności smutku pacjenta. Jako próbę wymiernego ujęcia depresji traktować należy pomysł przyjęcia definicji farmakologicznej (Pignarre, za: Petersen 2011: 19), czyli oparcie się w badaniach ilościowych głównie na fakcie kupowania i zażywania leków antydepresyjnych. Mimo kuszącej prostoty takiego rozwiązania nie ulega wątpliwości, że przyjmowanie leku jest zależne nie tylko od różnych problemów psychicznych, ale także w dużym stopniu od działania instytucji medycznych i dyskursu publicznego o depresji. Antydepresant jest w wielu krajach przepisywany przez lekarzy pierwszego kontaktu i nabiera przez to znaczenia neutralnego, podobnego do innych leków. Alain Ehrenberg opisuje, że jego działanie może być odczuwane przez pacjenta pozytywnie jako psychologiczny „rozsusznik” czy „pigulka inicjatywy”, która pomaga mu powrócić na „właściwe tory” i częściowo znosi opory przed przyjmowaniem leku, a nawet czyni go atrakcyjnym na podobieństwo używek i przyczynia się do wzrostu zapotrzebowania na odpowiednią receptę (za: Petersen 2011: 19). Częstość przepisywania antydepresantów zwiększyła się w Wielkiej Brytanii z 8,3 milionów recept w 1998 roku do 29,8 milionów w roku 2010 (ONS 2011). W latach 1996–2005 w USA liczba pacjentów zażywających leki antydepresyjne wzrosła z 13,3 do 27 milionów rocznie (Marcus i Olfson 2010: 850), przy czym szacuje się, że około jedna czwarta pacjentów przyjmuje leki antydepresyjne bez diagnozy psychiatrycznej (Pagura i in. 2011). Zdaniem Catheriny Fullerton i jej współpracowników (2011) wzrost częstości zażywania leków przy jednoczesnym spadku popularności psychoterapii w leczeniu

depresji (z 30 do 20%) przynosi wzrost wydatków na leczenie i spadek jego jakości. Steven Marcus i Mark Olfson (2010) na podstawie trendu obserwowanego przez ostatnie 20 lat w USA i w Kanadzie sądzą, że stały i silny wzrost częstości przepisywania i używania leków antydepresyjnych wiąże się ze skutecznością kampanii promocyjnych przemysłu farmaceutycznego kierowanych do lekarzy i pacjentów. W sondażu Eurobarometer z 2010 roku jeden na 13 Europejczyków przyznał się do zażywania leków antydepresyjnych w ostatnim roku, a dominujące wartości zmiennych społeczno-demograficznych osób leczonych antydepresantami to: wiek 45–54 lat, płeć żeńska, brak zatrudnienia, niski poziom wykształcenia, bycie po rozwodzie lub w separacji (por. Blanchflower i Oswald 2011). Spośród 27 krajów europejskich najczęściej leki antydepresyjne zażywali Portugalczycy, a w następnej kolejności Litwini, Francuzi i Brytyjczycy.

Przy próbie prowadzenia badań porównawczych między krajami napotykamy problem jednoznacznego zdefiniowania depresji, który wiąże się z kulturowym zróżnicowaniem norm określających pożądane i normalne sposoby ekspresji smutku. Kultura wpływa z jednej strony na samą częstość i sposób odczuwania depresji, a z drugiej na możliwość policzenia częstości takich doświadczeń związany z gotowością respondentów do przyznania się do niej. Znane są kultury, w których depresja występuje bardzo rzadko i takie, gdzie bywa bardzo częsta, ale tam z kolei nie zawsze jest uznawana za problem (Fenton 1996; Al-Krenawi i Graham 2000; Tilbury 2007). Depresja w społeczeństwach Zachodu umieszczana jest raczej w świadomości jako szczególny charakter procesów myślowych (poczucie winy, małej wartości, osłabienie pamięci i zdolności umysłowych, myślenie o śmierci), a w krajach arabskich jest traktowana jako stan odczuwany przede wszystkim w ciele (bezsensowność, brak apetytu, ciągle zmęczenie, duszność, ból brzucha lub inne cielesne dolegliwości i zaburzenia ruchu) (Al-Krenawi i Graham 2000). Uważa się, że brak społecznej akceptacji depresji może być odpowiedzialny za proces somatyzacji jej objawów. W krajach kolektywistycznych przyznanie się do depresji może być uznane za brak lojalności, splamienie honoru rodziny czy po prostu narcystyczne, nadmierne zajmowanie się sobą. Mylące może być także odczytywanie przekazów niewerbalnych. We wstępie do książki zbiorowej *Culture and depression* z 1985 roku, poświęconej temu zagadnieniu Arthur Kleinman i Byron Good zwracali uwagę, że traktowanie depresji jako zaburzenia ma szczególny sens w odniesieniu do kultur promujących aktywność, zaangażowanie i nastawienie na przyszłość (czyli wartości nowoczesne). W religii chrześcijańskiej depresja to oznaka zwątpienia lub grzech, czyli dowód słabości wiary, w islamie – choroba i psychiczne cierpienie są traktowane jako kara Boża. Wojciech Bałus (1996) na podstawie badania dzieł sztuki zwraca uwagę, że w Europie depresja związała się pozytywnie z niektórymi kręgami społecznymi (artyści, filozofowie) i nurtami artystyczno-literackimi (romantyzm).

Problem przyczyny

Depresja w subiektywnym doświadczeniu jednostkowym pojawia się, pogłębia i powraca w sposób typowy dla nastroju, czyli taki, którego logika nie jest dla ak-

tora czytelna. Czasem depresja pojawia się bez wyraźnego powodu, z przyczyny błażej lub nawet wbrew pomyślnemu rozwojowi okoliczności zewnętrznych, a więc człowiek owładnięty przez nastrój depresyjny zwraca się w stronę poszukiwania zewnętrznej „przyczyny” znajdującej się poza kontekstem własnego działania i działań osób z jego otoczenia, uwrażliwiając się na diagnozy instytucjonalne, medyczne i kulturowe. Alain Ehrenberg (2010) pokazał, jak bardzo definicja depresji i rozumienie jej przyczyn zmieniało się w historii. Hipokrates żyjący w latach 460–377 p.n.e. pojawienie się depresji przypisywał działaniu czarnej żółci (*melan chole*) i stąd wzięła się jej pierwsza nazwa *melancholia*, która straciła popularność dopiero w pierwszej połowie XX wieku (Mitarski 1979: 294). W społeczeństwach zmedyalizowanych przyjmuje się, że zewnętrzną przyczyną depresji są *procesy biochemiczne* zachodzące w komórkach ludzkiego ciała. Kliniczne definicje depresji mimo prób ich obiektywizacji wciąż podlegają zmianom następującym w wyniku dostarczania nowych wyników badań i prowadzenia sporów środowiskowych. Debaty toczą się głównie w gronie psychiatrów, psychoanalityków, psychologów i terapeutów, gdzie depresja jest traktowana jako choroba, zespół objawów towarzyszących przebiegowi innych chorób i jako reakcja na życiowe traumy, doświadczane obecnie lub w okresie dzieciństwa. Dla podejścia socjologów do tego tematu charakterystyczne są wyjaśnienia oparte na wiązaniu problemów jednostkowych z rozumieniem porządku społecznego, w którym się one pojawiają, oraz procesów społecznych, które im towarzyszą.

Krytyczna koncepcja depresji

Depresja i lęk omawiane są razem lub jako oddzielne stany psychiczne i zarazem zjawiska społeczno-kulturowe. Nerwica stała się w pewnym sensie symbolem społeczeństwa XX wieku. Karen Horney (1982) w latach trzydziestych XX wieku opisała mechanizm neurotyczny łącząc perspektywę psychoanalityczną z analizą kulturową i uznała, że nerwica jest odpowiedzią jednostki na powszechny w świecie nowoczesnym i strukturalnie uwarunkowany lęk. Lęk ten wynika z utraty bezpiecznej pozycji człowieka w społeczeństwie i poddania go presji na realizowanie zbyt wymagających wersji „idealnego ja”. W czasach nowoczesnych miłość i szacunek stały się czymś, na co jednostka musi sobie „zasłużyć” i człowiek nowoczesny wykształcił trzy podstawowe sposoby neurotycznego przystosowania się do takich wymagań przyjmując alternatywnie: 1) postawę perfekcjonisty, sztywno trzymającego się reguł i norm, żyjącego przede wszystkim w świecie „powinności”; 2) postawę narcyza, nadmiernie skoncentrowanego na wywieraniu wrażenia, uzależnionego od pochwał ze strony otoczenia i, w końcu, 3) postawę masochisty, który rozwiązuje swoją niepewność co do społecznej akceptacji w taki sposób, że zawczasu prezentuje się jako człowiek o małej wartości oraz oferuje innym swoją uległość i poświęcenie. W tym ostatnim typie neurotycznej osobowości podstawowym objawem jest depresja.

Przedstawiciele szkoły frankfurckiej połączyli wyjaśnienia psychoanalityczne i badania kulturowe dodatkowo z krytycznym podejściem marksistowskim. Zwłaszcza Erich Fromm (1997) i Herbert Marcuse (1991) pokazywali, jak wartości kształ-

towane w społeczeństwach kapitalistycznych przenikają systemy polityczne i wkraczając w sferę stosunków międzyludzkich niszczą osobiste szczęście człowieka. Zdaniem tych autorów im bardziej kontrola rodziny nad jednostką jest rygorystyczna i ukierunkowana na dostosowanie się do systemu ekonomicznego, tym większe jest skrzywienie psychiki jednostki. Człowiek staje się w efekcie pełen frustracji i nienawiści, przygotowany zarówno do ślepej uległości, jak i do sprawowania autorytarnej władzy w systemach totalitarnych.

Odwolywanie się do zasady przyjemności i pamięci sięgającej szczęśliwego dzieciństwa (czyli freudowski model zdrowej psychiki) stanowiły w koncepcjach frankfurtczyków ważne źródło budowania modelu niezależności człowieka od władzy i jednocześnie dawały podstawy do prowadzenia społecznej krytyki systemu kapitalistycznego. Pomysł emancypacji emocjonalnej i zmysłowej człowieka przez wprowadzenie nowych, alternatywnych form kulturowych został następnie częściowo zrealizowany przez ruchy młodzieżowe lat sześćdziesiątych (por. Jankowski 1972; Jawłowska 1975). Zdaniem wielu autorów mylące jest jednak przekładanie koncepcji dynamiki psychicznej Freuda na prostą sugestię uwolnienia spontanicznych emocji (por. Kaye 2003). W późniejszych analizach kultury, po zetknięciu się z nazizmem, komunizmem i agresywnym antysemityzmem, Freud podkreślał raczej regresywny charakter poddawania się emocjom oraz infantylnego dążenia do roztopienia własnego ja w zbiorowości. Zamiast tego akcentował konieczność spełniania bardziej dojrzałego wymogu podporządkowania się świadomej refleksji i kontroli własnego rozumu. Freud nie popierał podsycania marzeń o idealnych wspólnotach, bo uważał, że są one potencjalnie destruktywne i kłócą się z zasadą rzeczywistości (por. Kaye 2003).

Tymczasem dalej rozwija się ruch intelektualny łączący inspiracje psychoanalityczne z krytyką polityczną i analizami kulturowymi. Do najbardziej znanych przedstawicieli tego ruchu zaliczają się między innymi Christopher Lasch, Gilles Deleuze i Felix Guattari oraz Jacques Lacan. Ich refleksje są bardzo zróżnicowane, ale łączy je idea, aby nie sprowadzać psychicznych problemów do sfery osobistej i psychoterapii, bo ukrywa to ich społeczno-polityczne tło i niszczy potencjał zmiany społeczno-kulturowej. Psychoterapię rozumieć należy ich zdaniem raczej jako iluzję wbudowaną w ideologię liberalizmu, która trywializuje naturę wielkich ludzkich pragnień i tęsknot. W takim duchu uczeń Lacana, Jacques-Alain Miller (2008) powiedział, że depresja traktowana jako nowa „pandemia” to przede wszystkim patologia dyskursywna, stworzona i podtrzymywana przez medyczną biurokrację.

Ekspansja dyskursu terapeutycznego prowadząca do powstania szczególnej *kultury terapeutycznej* sprawia, że całkiem często obecnie diagnozuje się problemy społeczne w kategoriach psychologicznych (Kaye 2003; Jacyno 2007). Jednym z ciekawszych moim zdaniem przykładów jest analiza Marcela Gauchet (2002), który w trzech punktach pokazał, jak zmiana organizacji społecznej, która dokonała się w historii, związała się z problemami psychicznymi i patologiami osobowości. Zdaniem tego autora w modelu społeczności tradycyjnej największym problemem emocjonalnym jednostki było doświadczanie społecznej kontroli. Człowiek niespełniający oczekiwań zbiorowości odczuwał strach, wstyd i ponizenie, bo w symboliczny

sposób utożsamiał się ze wspólnotą. Nie było za to problemu nieświadomości, bo całe życie społeczne, tak na poziomie jednostkowym, jak i zbiorowym regulowane było symbolicznie i w sposób jawnie ograniczający. Dopiero u jednostki nowoczesnej pojawiła się nieświadomość jako odpowiedź na wyrugowanie sfery symbolicznej z doświadczenia wspólnego, bo w nieświadomości „ukryła się” duża część kultury symbolicznej. Kolejny etap kształtowania relacji człowiek–zbiorowość w koncepcji Gaucheta, to dalszy zanik formowania jednostki przez przynależność do grupy, aż do pojawienia się zupełnie nowej w historii możliwości całkowitego zignorowania społeczeństwa. Jednostka symbolicznie i poznawczo „odłączona” od całości nie widzi sensu przyjmowania jej punktu widzenia. Także nieświadomość przestaje być problemem, bo generalnie zanika potrzeba uświadamiania sobie własnego ja – liczy się tylko umiejętność stałego „wpasowania” do sieci. Internet, telefon komórkowy, MP3 i inne technologie zapewniające jednostce ciągły kontakt z innymi są faktycznie oznakami deregulacji sfery symbolicznej i braku poczucia stabilnej łączności zapewnionej przez podzielane wartości, zobowiązania, wspólne kategorie poznawcze i stabilne relacje. W takim kontekście w miejsce poszukiwania społecznie ugruntowanego sensu pojawia się przyzwolenie na realizowanie różnych, indywidualnych sposobów życia.

Normatywna koncepcja depresji

Zainteresowanie sferą wewnętrznego życia jednostkowego inspirowane myślą Zygmunta Freuda odnajdziemy także u wielu socjologów, pozostających poza nurtem krytycznym, między innymi u Talcotta Parsonsa (1969), Dennisa Wronga (1984) i Philipa Rieffa (por. Kaye 2003). Parsons model wewnętrznej dynamiki osobowości wbudował w całości w tryby działania systemu społecznego odrzucając pojęcie „popędu” i uznając samoświadomość jako mechanizm kształtowania działania jednostki pod kątem zewnętrznych wymagań systemowych i zgodności z normami. System w osobowości jednostki jest u niego reprezentowany przez zinternalizowane wyobrażenie rodzica, a hierarchiczna struktura ja stanowi u Parsonsa jedynie uwewnętrzniony obraz społecznej kontroli (por. O’Neill 2001). W takim ujęciu głównym zadaniem kontroli wewnętrznej jest samodyscyplina i udzielanie sobie kar w przypadku pogwałcenia społecznych norm. Jedną z najdotkliwszych kar udzielonych samemu sobie byłaby w ujęciu Parsonsa depresja.

Wrong (1984) w swoim słynnym, krytycznym wobec Parsonsa artykule o przesocjalizowanej koncepcji człowieka uznał, że nie należy usuwać z modelu ludzkiej natury freudowskich popędów, bo są one ważnym, cielesnym i seksualnym aspektem życia człowieka i słusznie wskazują na element społeczny jego osobowości. Chociaż tekst Wronga zyskał ogromną popularność w świecie naukowym, jego sugestia nie została właściwie odczytana (Harrod 2009). Autor zarzucił swoim czytelnikom to, że pomijając freudowskie zapożyczenia umieścili jego głos głównie w kontekście krytyki determinizmu strukturalnego (Wrong 1983). Tymczasem Wrongowi chodziło o wskazanie, że dostosowywanie się człowieka do wymagań społecznych jest w sposób nieunikniony konfliktowe i bolesne ze względu na wrodzone, wewnętrzne potrzeby ja. Rieff podobnie widzi w psychicznej naturze człowieka sposób obrony

przed niebezpiecznymi wymaganiami ze strony porządku społecznego, politycznego i kulturowego, i podobnie jak Freud nie ufa dynamice życia zbiorowego, które zarówno na poziomie wysokich ideałów, jak i zbiorowej, emocjami nasyconej mobilizacji, przyjmuje często destrukcyjne formy (por. Kaye 2003).

Dyskusję o roli popędowej sfery emocjonalnej w życiu społecznym i jednostkowym (czyli, także, umiejscowieniem myśli Freuda w refleksji socjologicznej) obecnie zastępuje pogłębione zainteresowanie dążeniem jednostki do samorealizacji. Anders Petersen (2011: 11) na przykład uważa, że znaczenie depresji w kulturze indywidualizmu polega na tym, że jest ona oznaką braku samospełnienia, czyli niemożności podporządkowania się dominującej obecnie normie społecznej. Na znaczenie społecznego nacisku na samorealizację w wywoływaniu depresji pierwszy zwrócił uwagę francuski socjolog Alain Ehrenberg (2010). Zgadając się z Luc'iem Boltanskim i Eve Chiapello (2005), Petersen uważa, że obecna presja na poszukiwanie autentyczności wywodzi się z przedstawionego powyżej nurtu krytyki kapitalizmu, bo kiedy system odbiera ludziom kreatywność, spontaniczność i autonomię, wzmocnienie sił jednostkowych jest jedynym sposobem wyrwania się spod unieszczęśliwiającej presji systemu. Paradoksalnie kapitalizm okazał się systemem na tyle otwartym i elastycznym, że krytykę skierowaną przeciwko niemu wbudował do własnej logiki i zaproponował ludziom konsumpcyjne (i kosztowne) sposoby osiągania poczucia samospełnienia. W świecie jednostek rywalizacyjnie i indywidualnie „dążących do szczęścia” depresja stała się główną „patologią” działania i blokadą dla społecznej integracji wokół nowego ideału. Ponieważ rażąca stała się nieadekwatność depresyjnej jednostki w epoce przyspieszenia, pojawiły się nowe techniki, które mają jej pomóc odbudować inicjatywę i nadać jej życiu z powrotem odpowiednie tempo.

Do przypuszczeń Petersena można mieć wątpliwości, bo autor nie wyjaśnia, z jakiego względu presja na dążenie do samorealizacji miałaby zwiększać częstość depresji. Jego tezy skłaniają więc do postawienia wielu konkretnych pytań. Czy dążenie do samorealizacji można uznać za „normę społeczną”, kiedy nieokreślony jest sposób jej spełniania i nie ma obserwowalnych kryteriów pozwalających ocenić stopień osiągnięcia samorealizacji? Można byłoby przecież równie dobrze przewidywać (jak Gauchet), że kultura indywidualizmu uwolni raczej jednostkę od konieczności spełniania oczekiwań społecznych i osłabi restrykcyjność społecznych norm. Czy oczekiwanie samorealizacji nie powinno być raczej rozumiane jako niedostępna wcześniej możliwość emancypacji i rozwoju jednostkowego (por. Taylor 2002)? Czy nie powinno się samorealizacji uznać zatem za społeczną wartość, w której zawiera się społeczne przyzwolenie na prowadzenie poszukiwań satysfakcjonujących doświadczeń i twórczego eksperymentowania z własnym życiem? Jak więc należy rozumieć porażki jednostek doświadczane na tym polu?

Antynormatywna, anomijna koncepcja depresji

Zupełnie odwrotnie niż powyżej, już pod koniec XIX wieku Durkheim twierdził, że zewnętrznym czynnikiem, który generował melancholię jednostek, jest dezintegracja społeczeństwa (Durkheim 2006). Człowiek ma szansę być szczęśliwy tylko

wtedy, jeśli jego wspólnota osiąga taki poziom solidarności, która łączy go z innymi przez wspólne zasady moralne, szacunek do podzielanych symboli, przyjmowanie wspólnych, porządkujących doświadczenie kategorii poznawczych, zbiorowe rytuały i przeżycia emocjonalne. Solidarność nowoczesna oparta na zróżnicowaniu zadań jest mniej efektywna w zapewnianiu spójności grupy i nie daje ludziom wspólnego sensu życia, więc spójność może być poszukiwana jedynie w mniejszych grupach, i ma wtedy charakter jedynie aspektowy i nietrwały. Takie więc sytuacyjne i warunkowe zdaje się być szczęście jednostki. Kultura indywidualizmu pogłębiałaby tylko trudność jednostek w uzyskaniu społecznego wsparcia zarówno na poziomie rozumienia świata, jak i konstruowania własnych sensownych biografii.

Postdurkheimowskie wyjaśnienia depresji, które upatrują jej przyczyn w anomii, odnajdziemy u wielu autorów. Dominują one także w dyskursie potocznym. Jednym z przedstawicieli takiego ujęcia depresji jest Dan Blazer (2005), dla którego czasy obecne to przede wszystkim aksjonormatywna deregulacja, a melancholia to skutek zaniku wspólnotowych praktyk i symboli, nadających sens życiu. Depresja rozumiana jest tu jako element procesu przejścia między paradygmatami socjalizacji-indywidualizacji i niezamierzony efekt zmniejszenia społecznej presji, czyli *nomen omen* społeczna *de-presja*, która zmusza jednostkę do dokonywania wyborów bez pomocy wskazówek innych i bez potwierdzenia, że raz dokonane, na pewno były słuszne (zob. też Bałus 1994). Wadą tego tradycyjnego już wyjaśnienia jest, na co słusznie zwraca uwagę Petersen (2011: 8–9), abstrakcyjny charakter diagnozy i zbyt szerokie uogólnienie, które bardzo trudno przekłada się na empiryczne obserwacje. Nawet jeśli zgodzimy się co do ogólnego przyspieszenia życia, indywidualizacji kultury, wzrostu znaczenia samorealizacji i osłabienia więzi społecznych, zakres i tempo zmian społecznych dotyczy w różny sposób i w różnym stopniu określonych miejsc na mapie świata i zajmujących je przedstawicieli społecznych kategorii. Jeśli bliżej przyjrzymy się tym różnym miejscom, nie będzie już nam tak łatwo obronić tezy o ogromnym tempie zmian, nieograniczonej mobilności i związanej z nimi depresjogennej anomii. Wiadomo ponadto, że działanie społecznej zmiany będzie różne w zależności od tego, czego i jak ona dotyka: czasem zmiana społeczna oznaczać może pojawienie się wyjątkowych doświadczeń wspólnotowych i okresową intensyfikację sensu, poczynając od wzajemnej pomocy i współczucia w czasie katastrof i wojen, na zintensyfikowanych doświadczeniach religijnych np. w czasie pielgrzymek papieskich i mobilizacji ruchów społecznych kończąc (np. Sitek 1997; Krzemiński 2010).

Podsumowując powyższe rozważania, można zasadnie powiedzieć, że depresja stała się jednym ze sposobów nazwania problemów współczesnego człowieka, teoretyczną kategorią opisującą świat i choć nadal popularne jest rozumienie jej jako oznaki zburzenia porządku społecznego, są również głosy przeciwstawne, które traktują depresję jako ważny element obecnego porządku i negatyw spełnienia kluczowej normy (wartości) społecznej, jaką jest autentyczna samorealizacja. Jakkolwiek sprzeczne zdają się być te wyjaśnienia – oba mają w centrum indywidualizację i kierują uwagę socjologów w stronę badania skomplikowanych procesów życia wewnętrznego (a odwracania się od zbiorowości). Moim zdaniem, wskazaniem do

empirycznej weryfikacji byłoby jednak nie tyle badanie doświadczeń osób przygnębionych, obrazujące jakąś formę zniszczenia ich społecznego świata, co badanie sytuacji społecznych, w których następuje spadek zaangażowania w interakcje, działanie i zanika poczucie wspólnoty.

Dlaczego na depresję częściej cierpią kobiety?

Nie jest jasne, dlaczego wykazywana wielokrotnie w badaniach ilościowych depresja w większym stopniu dotyczy kobiet (WHO 2012, 2010; NIMH 2008; MHS 2007). Tradycyjnie uważa się, że kobiety żyją w większym stopniu niż mężczyźni w świecie relacji (Tannen 1994: 25, 53, 89), więcej wysiłku wkładają w ich utrzymanie i mają ku temu większe kompetencje (Chodorow 2006: 1206–1209), możliwe jest więc, że bardziej cierpią z powodu przekształcenia świata w stronę, w której relacje nie opierają się na trwałych zobowiązaniach i częściej są zrywane. Nie można jednak wykluczyć, że może być dokładnie odwrotnie – przyczyną życiowej frustracji kobiet może być utrzymujący się relatywnie wysoki niedostatek wolności kobiet i przymus utrzymywania społecznych relacji, które nie dają im samospelnienia i wynikają z większej zależności kobiet w wymiarze ekonomicznym i kulturowym.

Na początku trzeba przypomnieć, że mężczyźni i kobiety (wciąż) podlegają innym ograniczeniom w zakresie przeżywania i okazywania negatywnych uczuć: kobietom w mniejszym stopniu tradycyjnie „wolno” żywić i okazywać gniew, a mężczyznom z kolei wciąż mniej „wypada” być bezradnym, smutnym i otwarcie przyznać się do depresji. W ramach społeczeństw europejskich Geert Hofstede (2000: 137–158) wykazał zróżnicowanie kultur narodowych na bardziej „kobiece”, w których w większym stopniu toleruje się u mężczyzn okazywanie „kobiecych” uczuć i „męskich” emocji u kobiet. Szczególnie kraje skandynawskie wyróżniają się większą tolerancją w tym względzie i ma to prawdopodobnie związek z wyraźnie większym niż w innych krajach uczestnictwem kobiet w życiu politycznym i większą równością w sferze ekonomicznej (Hausmann, Tyson i Zahidi 2010). Czy to zmienia proporcje płci w statystykach zdrowia?

Eystein Stordal ze współpracownikami (2001) na podstawie badań populacji Health Study (HUNT) w Norwegii wykazał, że różnica w częstotliwości depresji u kobiet i mężczyzn w norweskim Nord-Trøndelag jest minimalna, za to częstość depresji wyraźnie rośnie wraz z wiekiem. Autorzy wyjaśniają odbieganie proporcji płci osób cierpiących na depresję od trendów opisywanych w innych krajach przez specyfikę zastosowanej przez nich metody, którą była skala punktowa *Hospital Anxiety and Depression Scale* (HADS), ale nie można wykluczyć, że również pełniejsze uczestnictwo kobiet w życiu społecznym i kulturowe przyzwolenie mężczyznom na okazywanie słabości w Norwegii, mogą tę odmiennosć tłumaczyć.

Badania wskazują, że generalnie kobiety i mężczyźni w inny sposób próbują sobie radzić z nastrojem przygnębienia. Na przykład Robin Simon i Kathryn Lively (2010: 1545) wykazały, że kobiety częściej rozmawiają o swojej depresji, gdy mężczyźni częściej próbują „zapić problem” w milczeniu, używając dostępnych środków psychoaktywnych dla poprawy nastroju. To mogłoby tłumaczyć, czemu więcej

znajdujemy depresji u kobiet w sondażach. Badania surveyowe, na które powołują się autorki, wykazały jednak, że kobiety nie tylko częściej skarżą się na długotrwałe przygnębienie, ale także na długotrwałe uczucie złości (Simon i Lively 2010: 1546). Skłonność do odczuwania złości u kobiet, która nie wynika z ich większej łatwości ekspresji gniewu, autorki wyjaśniają tym, że kobiety często uczestniczą w niesprawiedliwych dla nich interakcjach i sytuacjach codziennych. David Kemper (1978: 67, 196) opisywał niesprawiedliwość jako główny powód odczuwania złości. Wtedy tak samo nastroje depresyjne, jak i gniew kobiet byłyby związane z ich sytuacją życiową i z procesem indywidualizacji, w taki sposób, że zwiększyły się oczekiwania (i frustracja) kobiet, a w niewielkim stopniu zmieniły ich możliwości działania. Biorąc pod uwagę fakt, że skoro okazywanie złości prowadzi do zniknięcia jej z subiektywnego doświadczenia (popularna *hydrauliczna* koncepcja emocji wywodząca się z psychoanalizy), to utrzymujące się ograniczenia w zakresie ekspresji gniewu mogą tylko przedłużać i wzmacniać jego obecność w doświadczeniu kobiet. Collins (1990: 43) podobnie uważa, że złość jest objawem siły wykorzystywanej do przezwyciężania oporu rzeczywistości w działaniu tylko u silnych. U nich ekspresja złości wymusza przyjęcie ich żądań. Słabi, którzy nie mają wsparcia sytuacji i partnerów w osiąganiu swoich celów, odczuwają złość jako element swojej frustracji i zarazem dowód słabości. W takich okolicznościach nie ma potrzeby wyrażać otwarcie złości, a nawet wyrażenie jej mogłoby tylko pogorszyć sytuację aktora, więc cichy gniew towarzyszy depresji lub poprzedza jej odczuwanie.

Badania prowadzone w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w USA przez Danę Crowley Jack pokazały, że problem depresji kobiet może się wiązać z ich wyuczoną tendencją „uciszania siebie” (Jack 1991, 1999; Jack i Dill 1992). Jack na podstawie wywiadów jakościowych z kobietami leczącymi się z powodu stanów depresyjnych stworzyła koncepcję *silencing the self* i opartą na niej skalę pomiarową depresji (Jack 1991). W świetle tej koncepcji długotrwała depresja jest skutkiem nawyku usuwania w cień własnych preferencji oraz utrwalonej tendencji do ustępowania innym w imię „wspólnego dobra”, w odpowiedzi na porządek moralny kierujący zróżnicowane wymagania do osób przeciwnej płci. Uległość jest wymagana od kobiet, bo spostrzegana jest w kategoriach postępowania „dla dobra” męża, dzieci, rodziny, przyjaciół, współpracowników itd. Kobiety odpowiadając na to wymaganie wybierają często fatalistyczny los osób, którym przyznano rolę „podtrzymywania ogniska domowego” i „dbania o więzi”, a jeśli mimo wszystko „postawią na swoim”, nie zrezygnują z własnych pragnień czy preferencji i otwarcie zwrócą na nie uwagę nawet w obliczu konfrontacji, mają poczucie winy.

W świetle badań opartych na sieciowych teoriach wymiany tendencja do poświęcenia własnego interesu (i poczucia sprawiedliwości) na rzecz utrzymania relacji nie musi być związana z płcią – osoby na pozycjach podległych (czyli obiektywnie bardziej zależne w sieciach wymian) zobowiązane są do dbania o utrzymanie relacji kosztem sprawiedliwości wymiany, bo bardziej zagrożone są wykluczeniem (Emerson 1992). Osoby będące w korzystniejszym położeniu ze względu na to, że mają realne alternatywy, uczą się twardszego stanowiska w kontaktach (negocjacjach) z innymi, wymuszając podporządkowanie i zwiększając z czasem zależność swoich

stałych partnerów interakcyjnych, co zwiększa jeszcze wyjściowe różnice korzyści, jakie osiągają w związkach z innymi (Lovaglia i in. 1995). W takim rozumieniu mężczyźni mogą uczyć się asymetrii (zdecydowania w wyrażaniu własnych żądań i ich eskalacji w relacjach z kobietami), jeżeli napotkają skłonne do ustępstw (uciszające się) kobiety, ale kobiety mają podobne szanse, aby nauczyć się stawiać twarde żądania, pod warunkiem jednak, że nawiążą relacje z osobami od nich zależnymi i bardziej narażonymi na wykluczenie. W efekcie, niezależnie od płci, na depresję narażeni byłiby wszyscy, którzy znaleźli się w długotrwałej sytuacji wymuszonego uznawania „dobra innych” za ważniejsze niż własne i uciszania własnej złości w sytuacjach, które odbierają jako jednocześnie niesprawiedliwe i nieuniknione.

Podsumowując kwestię wyjaśnienia zróżnicowania depresji u osób przeciwnej płci można powiedzieć, że jest prawdopodobne, iż istnieją dwa rodzaje depresji: jeden bezpośrednio związany ze wzrostem niezależności jednostek i spadkiem poczucia ważności społecznych zasad, a drugi związany z utrzymywaniem się zależności słabszych. Jeżeli, co jest zgodnie z licznymi danymi, w wielu miejscach na świecie kobiety nadal znajdują się w mniej korzystnym położeniu pod względem osiągania życiowej (ekonomicznej, kulturowej, psychicznej) niezależności, mogą częściej odczuwać depresję z powodu ograniczeń w możliwościach swojego działania i związanego z nimi poczucia niesprawiedliwości. Wraz z postępem kulturowego procesu indywidualizacji kobiety mogą wpadać w inny rodzaj depresji przechodząc od (fatalistycznego) poświęcania siebie i własnych marzeń do (egoistycznej) trudności „wymyślenia” sobie i stworzenia dobrego, szczęśliwego „sposobu na życie” (wyrażna jest tu analogia do Durkheimowskiej klasyfikacji samobójstw). W obu przypadkach kobiety mogą cierpieć na brak wsparcia społecznego w artykułowaniu, wyrażaniu i realizacji własnych potrzeb i dążeń. Jak się zdaje, kobiety zdobywają wolność do realizacji swoich dążeń nierzadko za cenę dotychczasowych związków i w efekcie zostają skazane na samotne działania (wskazują na to liczne biografie słynnych kobiet). Kobietom względnie rzadko udaje się realizować własne marzenia przy wsparciu partnerów życiowych. Prawdopodobne jest jednak, że wraz z emancypacją kobiet również mężczyźni tracą wsparcie dawniej uległych, wspierających ich dążenia kobiet i wzrastać może częstość męskich depresji, stopniowo zmniejszając wyjściową różnicę płci. Na tendencję do wzrostu przygnębienia u mężczyzn wskazują badacze, zajmujący się problematyką kryzysu tradycyjnie rozumianej męskości (Melosik 2006: 21–22).

W pewnym sensie analogicznie do kryzysu męskości opisywana jest „melancholia” rdzennych mieszkańców byłych imperiów kolonialnych. Paul Gilroy (2006) twierdzi, że wynika ona z utraty uprzywilejowanej pozycji i przekłada na przyjmowanie pozycji ofiary i podsycanie lęku przed „odwróconą kolonizacją”. To, co Gilroy nazywa „melancholią postkolonialną”, rozwija się, bo utraconej pozycji nie można już zdobyć, a znajduje ona wyraz w satysfakcjach symbolicznych (np. sportowych), nacjonalistycznych uprzedzeniach i praktykach dyskryminujących wobec imigrantów. Nieco inaczej to samo zjawisko opisywane jest z pozycji przedstawicieli świata upadłych imperiów, kiedy dawna siła nie staje się przedmiotem krytyki, bo obecnie brakuje jej ujścia w formach jakiegokolwiek przewagi. W takim tonie Orhan Pamuk

pisze o Stambule (2008) i Michel del Castillo o Hiszpanii (1989). Pamiątki dawnej świetności są dla ich mieszkańców boleśnie przygnębiające, bo na ich tle szczególnie widoczny jest stan obecnego rozkładu, zaniedbania, bezsily i beznadziei. Dzięki obecności wielu „martwych” symboli melancholia staje się dla nich dotkliwym doświadczeniem zbiorowym. Poczucie żalu nie tyle dotyczy tu jednak utraty dawnych satysfakcji wynikającej z poniżania czy wykorzystywania innych, ile raczej utraty własnej, żywotnej i twórczej energii do działania.

W powyżej przedstawionych rozważaniach nie chodzi więc ostatecznie o wskazanie związku depresji z rodzajem płci czy inną różnicą bezwzględną o charakterze kategorialnym. Chodzi raczej o wskazanie na systematyczne, utrzymujące się i ulegające zmianom różnice w sytuacjach życiowych przedstawicieli różnych kategorii i zbiorowości społecznych. Z tego powodu można podobnie opisywać depresyjne skłonności pojawiające się u przedstawicieli w różny sposób wyodrębnionych kategorii. Musimy rozpatrywać zawsze dotkliwe dla jednych, a korzystne dla innych konsekwencje utrzymywania hierarchicznych porządków i tak samo zróżnicowane, choć często niezamierzone konsekwencje ich burzenia. Profil emocjonalny przedstawicieli kategorii społecznych, które według wiedzy potocznej miałyby być narażone na depresję, opisywany był często w odniesieniu do niedoskonałości biochemicznej ich organizmów (młodzież, starsi, chorzy, kobiety), która miała wyjaśniać „irracjonalną zmienność ich nastrojów” i jednocześnie w naturalistyczny sposób uzasadniać zajmowanie nieuprzywilejowanej pozycji w stosunkach społecznych. Faktycznie zdaje się to być powielaniem sposobu myślenia sprzed dwóch tysiącleci w poszukiwaniu *czarnej żółci*, bo, jak się okazuje, dane ilościowe dotyczące podatności na depresję zależnie od wieku, pochodzenia etnicznego i statusu ekonomicznego są wysoce niejednoznaczne (Sachs-Ericsson, Plant i Blazer 2005: 201–202).

Jaki może być społeczny mechanizm depresji?

Socjologicznym koncepcjom depresji, które odwołują się do kondycji społeczeństw późnonowoczesnych, zarzucić można popełnienie błędu zbyt szybkiego przeskakiwania od diagnoz globalnych do opisu stanu psychicznego jednostek, na który wskazywał Mark Granovetter wysuwając koncepcję *embeddedness* w 1985 roku. Zdaniem tego autora błąd taki jest w socjologii popełniany często i wynika z przyjęcia modelu społeczeństwa zatomizowanego, w którym każda jednostka znajduje się w analogicznej sytuacji i w podobnym stopniu podlega działaniu trendów globalnych. Ważną alternatywą do takich przeskoków wysuniętą przez Granovettera jest zatrzymanie się w analizie na poziomie relacji społecznych, które wyznaczają charakter i określają szanse sukcesu podejmowanych działań, wpływając także na motywację człowieka do podejmowania wysiłku. Jest to koncepcja zwykle wiązana, także przez jej autora, z działaniami w sferze ekonomii. Truizmem jest jednak, że analiza kondycji jednostki nowoczesnej powinna brać pod uwagę jej funkcjonowanie w świecie gospodarki, bo ono odgrywa zasadniczą rolę w wyznaczaniu jej sytuacji społecznej oraz odnosi się do jej aktywności i pozycji także w innych sferach życia. Emocje, co równie oczywiste, nie są jedynie częścią życia wewnętrznego

nego jednostek, ani nie cechują tylko wąskiej sfery jej stosunków osobistych – tak więc w zastosowaniu koncepcji Granovettera do analizy emocji nie powinno być nie stosownego. W świetle badań socjologicznych względnie stały, wysoki poziom energii emocjonalnej, poczucie pewności siebie, optymizm, gotowość do inicjatywy i umiejętność mobilizowania innych do współdziałania odpowiadają położeniu w hierarchiach statusu i relacjach władzy (Collins 2011: 140). W analizie przyczyn depresji potrzebna byłaby więc teoria działania na tyle pojemna, aby uwzględniała wszystkie sfery życia istotne z punktu widzenia celów i tożsamości jednostkowych, a jednocześnie pozwalająca na odsłonięcie ich ponadindywidualnego, relacyjnego charakteru. Koncepcja Granovettera powstała 25 lat temu i od tej pory była szeroko dyskutowana, należąc do najczęściej cytowanych w socjologii. Częstość cytowania artykułu wprowadzającego pojęcie *embeddedness* przekroczyła poziom popularności tekstu Wronga, ale podobnie jak w tamtym przypadku nie ochroniła socjologów przed nawrotami błędu, na który wskazywał jego autor.

Jeśli chodzi o mechanizm wzbudzania stanów depresyjnych na poziomie procesów interakcyjnych chyba najważniejszą jest koncepcja Randalla Collinsa (por. koncepcja mechanizmu społecznego, Gross 2009). Collins (2011) zwraca uwagę na szczególne znaczenie emocji rozproszonych, mało dramatycznych, podobnych do nastrojów i buduje swoją koncepcję wykorzystując idee zawarte w *Elementarnych formach życia religijnego* Durkheima (1990) oraz książkach Ervinga Goffmana i Harolda Garfinkla (2007). Mówiąc o poziomie energii emocjonalnej ma na myśli całość doświadczenia poznawczo-emocjonalnego, gdzie zadowolenie z siebie wiąże się ściśle z przekonaniem o byciu dobrym człowiekiem, a depresja ze zwątpieniem w swój status moralny. Przede wszystkim jednak na podstawie licznych mikroobserwacji akcentuje cielesny proces zdobywania energii emocjonalnej i na tym polega nowatorstwo jego koncepcji: to ciała uczestników dostrajają się do wspólnego rytmu budując w ludziach poczucie solidarności i pozytywnego pobudzenia lub zostają pozbawione energii, jeśli ten proces nie nastąpi. Autor wyróżnia kilka okoliczności, w których pojawia się depresja rozumiana jako brak energii emocjonalnej: należy do nich uczestnictwo w rytuałach o małej energii, nieudanych, wymuszonych, ze słabą ekspresją emocji, z rozproszeniem uwagi i aktywności, wyczerpanie z powodu udawania entuzjazmu (Collins 2011: 66–69) oraz poddanie bezpośredniej sytuacji zdominowania lub przemocy ze strony innych (Collins 2008). Ważny jest tutaj samowzmacniający się efekt wzajemnego oddziaływania na siebie uczestników spotkań tak, że ich energia emocjonalna stopniowo zwiększa się lub zmniejsza aż do zupełnego wyczerpania. Niezwykle istotny jest również mechanizm kumulowania i przenoszenia doświadczeń emocjonalnych na inne sytuacje. Niestety określenie sposobu działania tego mechanizmu zdaje się być najsłabszym punktem koncepcji Collinsa. Nie jest oczywisty ani mechanizm kumulowania emocji w ciałach jednostek ani gromadzenia ich w przedmiotach symbolicznych. Jeśli sytuacje ładowania emocjonalnego mają przede wszystkim charakter cielesny, w konsekwencji minimalizowane jest ich komunikowalne uchwytne w dyskursie znaczenie.

Zaproponowałabym tutaj powrót do koncepcji Granovettera, w której sytuacje interakcyjne spostrzegane są w kontekście trwalszych relacji, takich jak serdeczna

znajomość, przyjaźń, szacunek i zaufanie oparte na współpracy, co pozwala w jakimś zakresie wyjaśnić sprawę względnie długotrwałego utrzymywania się pobudzających stanów emocjonalnych jednostki oraz różnicowania ich między jednostkami. Ponadto mobilizacja emocjonalna ściślej wiąże się tu z działaniem instrumentalnym niż z rytuałem, ponieważ ma ona swój sens dla kształtowania sytuacji jednostki. Stałość nastroju powiązana byłaby zatem z rozwojem społecznych relacji i ich „pracowaniem” w życiu jednostkowym. Jako przykład potwierdzający powyższe przypuszczenia przywołam tu badania Eriki Summers-Effler (2002: 44–45), która inspirując się koncepcją Collinsa przeprowadziła analizę procesu stopniowego angażowania się kobiet w ruch feministyczny. Wyjściowo tendencja do unikania konfliktu i podtrzymywania nie w pełni satysfakcjonujących więzi prowadziła kobiety do uczestnictwa w sytuacjach drenujących ich energię życiową i składających się na codzienność uwikłaną w wiele bezpośrednich zależności i niekorzystną dla nich hierarchię płci. Podejmowanie epizodycznych sprzeciwów nie miało sensu, bo tylko odbierało kobietom ten niski poziom energii emocjonalnej, który wynikał z aprobaty otoczenia wobec ich codziennych, konformistycznych zachowań. Natomiast emocjonalna sytuacja zmieniła się w kierunku rosnącej mobilizacji wtedy, kiedy kobiety nawiązywały i zacieśniały relacje zewnętrzne. Emocjonalny wydzźwięk konkretnych spotkań z działaczkami na rzecz obrony praw kobiet wykorzystywany był na bieżąco jako wskazówka lub obietnica dalszego zwiększenia satysfakcji na skutek zaangażowania się w ruch i przekładał na wzmocnienie woli działania i zmianę rozumienia swojej sytuacji. To wszystko dało kobietom możliwość stopniowego przewycięzania wstępnych ograniczeń, które do tej pory stanowiły barierę podjęcia działań.

Warto wziąć tu pod uwagę koncepcję działania wysuniętą przez Daniela Silvera (2011), w której autor podkreśla znaczenie odpowiedniego „nastroju do działania” (*moodiness of action*). Według tej koncepcji świat zewnętrzny jest zasadniczo źródłem mobilizujących impulsów wzywających i zachęcających do angażowania się w działanie. Wysiłek doświadczany w trakcie działania jest wyrazem konieczności przewycięzania wewnętrznego oporu istniejącego w samej jednostce. Ponieważ zrozumienie blokad działania jest celem, o którym w tym tekście chodzi, depresja może być zdefiniowana za Silverem jako stan wewnętrznego podziału w motywacjach jednostkowych¹. Kiedy Orhan Pamuk (2008) opisywał melancholię pisarzy stambulskich, wskazywał na schwytnie ich w pułapkę wewnętrznie sprzecznych dążeń – z jednej strony pragnienie bycia nowoczesnymi, a z drugiej dążenie do zatrzymania się na własnej historii. Podobnie w badaniach Summers-Effler (2002) i koncepcji Jack (1991) blokada działania, której doświadczały kobiety pozostające w niesprawiedliwych relacjach, wiązała się z ich obawą utraty tych korzyści, które płynęły z podtrzymywania istniejących relacji.

Zyciowi partnerzy mogą dodatkowo wspierać jednostki w powstrzymywaniu się przed angażowaniem się w relacje i działania zewnętrzne. Jest to zwyczajny element

¹ Na marginesie dodam, że Collins (2011: 406–407) zauważył problem uwikłania jednostki w nierozwiązywalne konflikty wewnętrzne, nie łączył ich jednak z depresją, lecz hiperrefleksyjną introwersją.

polityki życia codziennego, w której dominujący partner forsuje własne priorytety jako wspólne dla pary (rodziny) i wycisza inicjatywy partnera.

Norbert Elias (1980: 367–389), proces cywilizowania jednostki w zakresie życia emocjonalnego odnosił do przemian obyczajów życia codziennego. Wskazując ogólny kierunek zmian polegających na eliminacji przemocy fizycznej ze stosunków międzyludzkich Elias zauważył, że nadal pozostały społeczne enklawy, które uległy mu w mniejszym stopniu. Można więc powiedzieć, że praca nad emocjami wygląda inaczej w sferze publicznej, zawodowej i w sferze relacji osobistych i nie obejmuje w tych sferach w takim samym stopniu mężczyzn i kobiet (por. Hochschild 2009). Jest prawdopodobne, że w życiu domowym można określić rozkład pozycji domowników na podstawie tego, która ze stron może pozwolić sobie na więcej Eliasowskiego nieopanowania. Bardziej impulsywny partner podobnie jak w czasach średnio-wiecznych nadal może korzystać ze swojego „braku opanowania”, jeśli wybuchami złości wymusza podporządkowanie i zdobywa ustępstwa domowników powiększając własną przestrzeń do działania. Luksus „trudnego charakteru” w różnych kontekstach społecznych widoczny jest na wysokich pozycjach w hierarchii, gdy cisza i zgodność panuje „na dole”. Zaznaczmy, że wymuszenie rezygnacji partnera z jego planów nie musi opierać się na kluczu genderowym, ani nawet nie zawsze na sile fizycznej czy groźbie bezpośredniej przemocy, jak zresztą pokazał w swych badaniach Collins (2011). Zwykle wystarcza nieprzejednanie, brak gotowości do kompromisu, przyjęcie odpowiedniej postawy ciała czy użycie tonu głosu, mimiki i gestu jako niewerbalnych „sposobów przekonywania”. Wypracowany w dłuższych relacjach dwustronny układ, w którym jedna ze stron pogłębia swoje charakterologiczne skłonności do wybuchów złości, a druga – popadania w ciche przygnębienie, może doskonale przekładać się na utrwalanie nierówności ich pozycji i szans w mikroskali codziennych relacji. Stawki, o które toczy się gra, są w skali indywidualnego losu wysokie, bo chodzi tu o czas, który może być przeznaczony na pracę, relacje z przyjaciółmi i znajomymi, czy odpoczynek wolny od obowiązków domowych, których pozytywne efekty mogą się kumulować i przekładać na jednostkowe osiągnięcia, jak pokazywał Granovetter (por. np. badania Titkow, Duch-Krzysztozek i Budrowska 2004; Frąckowiak-Sochańska 2011 i Przybył 2011 nad zróżnicowaniem czasu wolnego mężczyzn i kobiet).

Czy można zatem odpowiedzieć, kto jest ostatecznie bardziej uprawniony do tego, aby się załamać, kto bardziej niż inni podatny na cierpienie, kto ponosi największe koszty społecznych zmian? Uznanie danej kategorii społecznej jako bardziej wymagającej pomocy, troski, uwagi czy szczególnych praw jest celem rywalizacji widocznej na poziomie dyskursu publicznego, swoistej nowej „polityki cierpienia”, w której stawką jest uzyskanie satysfakcji moralnej, a z nią również uzasadnienia dla wymiernych roszczeń. Z tego powodu określenie wyższego poziomu narażenia na popadanie w stan depresji przedstawicielom danej kategorii społecznej i odebranie takich praw przedstawicielom innej kategorii nie jest celem tego artykułu. Rywalizacja mężczyzn (którzy cierpią na skutek zmiany) i kobiet (które cierpią przez niedostatek zmiany), które obserwuję w codziennych dyskusjach, przypomina mi czasem charakterem kłótnie domowe, w których trudne do porównania subiektywne koszty

zmian społecznych używane są jako argumenty w dyskursie. Można jednak zasadnie przypuszczać, że działają tu silne ponadindywidualne i ponaddomowe mechanizmy społeczno-kulturowe, które mogą mieć związek z utrzymywaniem się przywoływanych wyżej różnic ilościowych. Trudność w odszukaniu dobrego rozwiązania jednostkowych konfliktów wewnętrznych jest efektem pozostawienia jednostek samych sobie w kwestii wyrażenia i zrozumienia sprzeczności o charakterze społeczno-kulturowym, które jeszcze nie doczekały się zbiorowego przepracowania. To brak wykonania odpowiedniej pracy symbolicznej, a następnie uznania i rozpowszechnienia jej efektów, razem z aktywnym oporem tych partnerów, którzy na tym korzystają, spycha konflikty doświadczane przez jednostki w stronę niewyjaśnialnego poziomu psychicznej „patologii”.

Zakończenie

Zaletą proponowanej tu koncepcji depresji jest to, że nie oddziela ona doświadczeń jednostkowych od społecznych sytuacji jej działania, i nie rozdziela poziomu emocji odczuwanych w ciele od poziomu symbolicznego, przejawiającego się w języku, rozumieniu znaczeń i współdziałaniu. Koncepcja ta pozostaje w związku z intuicjami Kępińskiego (1979), który podkreślał znaczenie wymiany energetycznej człowieka z otoczeniem. Inspirując się pracami Kępińskiego, Granovettera (1985), Summers-Effler (2002) i Silvera (2011) proces uzyskiwania „energii życiowej” ujmuję nieco inaczej niż Durkheim (1990) i Collins (2011), wiążąc go nie tylko i nie przede wszystkim z sytuacjami rytualnymi, ale także w bezpośrednim związku z instrumentalnym, celowym działaniem, które, jeśli zostanie podjęte, zwrótnie wyposaża jednostkę w energię potrzebną do jego zakończenia i mobilizowania współpracy innych. Opór świata, do którego przełamania potrzebna jest energia, jest nie tylko zewnętrzny, lecz także wewnętrzny, i po części wynika z dążenia do zachowania statusu partnerów na pozycjach uprzywilejowanych.

Dopiero jeśli działanie zostanie wykonane, wydatkowana energia zostanie zamieniona w „śląd” aktywnej obecności człowieka w świecie, co, jak pisał Kępiński (1979: 90), zwiększa u niego poczucie sensu istnienia. Jeśli natomiast działanie zostanie zahamowane, energia przybiera charakter negatywnej blokady, którą człowiek stawia przed własną aktywnością, tak jak w ujęciu Dany Jack (1991) piszącej o tendencji do „uciszania się” kobiet. Depresja grozi człowiekowi wtedy, kiedy nie znajduje on wspierającego oddźwięku u partnera interakcyjnego lub grupy, ale ogarnia go wtedy, kiedy sam porzuca wiarę w celowość swojego działania. W tym sensie jest ona przedmiotem wyboru – jako konsekwencja pewnej sytuacji staje się sama jej przyczyną w dłuższej perspektywie czasowej. Ważne jest, aby pamiętać, że przypisanie kluczowego znaczenia działania dla dobrostanu psychicznego jednostki, podobnie jak wskazywana przez Ehrenberga (2010) i Petersena (2011) norma samorealizacji, nie musi mieć statusu koncepcji uniwersalnej, a może wynikać z cech kultury nowoczesnej, w której kładzie się duży nacisk na podmiotowość i efektywność działania.

W świetle przedstawionej koncepcji rozwiązywanie problemu depresji nie polega więc na podtrzymywaniu tęsknoty za „tradycyjnym życiem wspólnotowym”. Nale-

żałoby raczej uwolnić się od nostalgii konserwatywnych opartych na marzeniach o dawnych formach uprzywilejowania, bo wspólnoty powszechnie są oparte na hierarchii, przymusie i wykluczeniu, które w asymetryczny i często niesprawiedliwy sposób wyposażają pewne jednostki w możliwości działania i uzyskiwania współpracy innych, a pozbawiają takich samych możliwości innych. Istotne jest jednak tutaj powiązanie depresji z sytuacjami działania i kontekstem społecznym, w jakim jest ono podejmowane, a nie ograniczanie jej tylko do „choroby” z zasady irracjonalnej i niezwiązanej z sytuacją życiową człowieka. Depresja rozumiana w sensie społecznym jest pewnym „typem sytuacji” danej osoby, która wynika także z jej własnych zaniechań i działań, jest pewnym „sposobem życia”, który cechuje wielu ludzi pozostających w podobnej jak ona sytuacji.

Podjęcie dyskusji o powodach zwiększania się częstości depresji ma taką zaletę, że wydobywa ją z ciemności jednostkowych cierpień i czyni sprawą nieco bardziej wspólną, co samo w sobie, mam nadzieję, może dać pozytywny efekt społeczny i przyczynić się do znalezienia dla niej lepszego niż dotąd języka wyrazu. Ponadto przeniesienie uwagi z wewnętrznego świata osoby depresyjnej ku jej sytuacji, a także rozumienie wspólnoty sytuacji osób zagregowanych w pewne „predysponowane” do depresji kategorie społeczne, może ją czynić nieco bardziej „kontrolowalną”. W świecie zewnętrznym, zdawałoby się, można przecież działać łatwiej niż w sferze jednostkowego nastroju, zwłaszcza jeśli jest to nastrój przygnębienia. Można się spodziewać przy wprowadzaniu zmian oporu o charakterze systemowym czy strukturalnym, ale też można mieć pomysły na systemowe czy strukturalne sposoby łagodzenia tego problemu, jeśli oprą się one na nowych modelach społecznego rozwoju i pogłębionej refleksji dotyczącej jakości życia.

Literatura

- Al-Krenawi, Allean i John R. Graham. 2000. *Culturally Sensitive Social Work Practice with Arab Clients in Mental Health Settings*. National Associations of Social Workers publications, <http://www.socialworkers.org/pressroom/events/911/alkrenawi.asp> (dostęp: 11.10.2011).
- ABS. 2007. Australian Bureau of Statistics, <http://www.abs.gov.au> (dostęp: 12.09.2011).
- Bałus, Wojciech. 1994. *Melancholia a nihilizm*. „Znak” 469: 67–75.
- Bałus, Wojciech. 1996 *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki*. Kraków: Universitas.
- Bergmann, Jörg. 1995. *Veiled Morality: Notes on Discretion in Psychiatry*. W: P. Drew i J. Heritage (red.). *Talk at Work*. Cambridge: Cambridge University Press, s. 137–162.
- Blanchflower, David i Andrew J. Oswald. 2011. *Antidepressants and Age*, www2.warwick.ac.uk/fac/soc/economics/staff/academic/oswald (dostęp: 3.03.2012).
- Blazer, Dan. 2005. *The Age of Melancholy: „Major Depression” and its Social Origins*. London: Routledge.
- Boltanski, Luc i Eve Chiapello. 2005. *The New Spirit of Capitalism*. London: Verso Books.
- Castillo, Michel del. 1989. *Hiszpańskie czary*. Tłum. D. Knysz-Rudzka. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Chodorow, Nancy. 2006. *Osobowość płci a reprodukcja macierzyństwa*. Tłum. B. Baran. W: *Współczesne teorie socjologiczne*. A. Jasińska-Kania, L. Nijakowski, J. Szacki i M. Ziółkowski (red.). Warszawa: Scholar, s. 1206–1209.

- Cioran, Emil. 1992. *Na szczytach rozpacz*. Tłum. I. Kania. Kraków: Oficyna Literacka.
- Collins, Randall. 1990. *Stratification, Emotional Energy and the Transient Emotions*. W: T. Kemper (red.). *Research Agendas in the Sociology of Emotions*. Albany: State University of New York Press, s. 27–57.
- Collins, Randall. 2008. *Violence. A Micro-sociological Theory*. Princeton and Oxford: Princeton University Press.
- Collins, Randall. 2011. *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*. Tłum. K. Suwada. Kraków: Nomos.
- Durkheim, Emile. 1990 [1912]. *Elementarne formy życia religijnego*. Tłum. A. Zadrożyńska. Warszawa: PWN.
- Durkheim, Emile. 2006 [1897]. *Samobójstwo. Studium z socjologii*. Tłum. K. Wakar. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Ehrenberg, Alain. 2010. *The Weariness of the Self: Diagnosing the History of Depression in the Contemporary Age*. Montreal and London: McGill-Quin's University Press.
- Elias, Norbert. 1980. *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*. Tłum. T. Zabłudowski. Warszawa: PIW.
- Emerson, Richard M. 1992. *Stosunki wymiany i struktury sieci wymian*. W: M. Kempny i J. Szmataka (red.). *Współczesne teorie wymiany społecznej*. Warszawa: PWN, s. 396–438.
- Fenton, Steve. 1996. *Culture, Relativism and the Expression of Mental Distress: South Asian Women in Britain*. „Sociology of Health and Illness” 18: 66–85.
- Foucault, Michel. 1987. *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Tłum. H. Kęszycka. Warszawa: PIW.
- Frąckowiak-Sochańska, Monika. 2011. *Czas wolny kobiet i mężczyzn. Ilość i jakość czasu wolnego jako wymiary nierówności społecznych*. W: D. Mroczkowska (red.). *Czas wolny. Refleksje, dylematy, perspektywy*. Warszawa: Difin, s. 190–210.
- Fromm, Erich. 1997. *Mieć czy być?* Tłum. J. Karłowski. Poznań: Rebis.
- Fullerton, Catherine, Alisa Busch, Sharon-Lise Normand, Thomas McGuire i Arnold Epstein. 2011. *Ten-Year Trends in Quality of Care and Spending for Depression: 1996 Through 2005*. „Archives of General Psychiatry” 68: 1218–1226.
- Garfinkel, Harold. 2007. *Studia z etnometodologii*. Tłum. A. Szulżycka. Warszawa: WN PWN.
- Gauchet, Marcel. 2002. *Nowy wiek osobowości. Próba psychologii współczesnej*. „Res Publica Nowa” 12.
- Gilroy, Paul. 2006. *Multiculture in Times of War: an Inaugural Lecture Given at the London School of Economics and Political Science*. „Critical Quarterly” 48: 27–45.
- Granovetter, Mark. 1985. *Economic Action and Social Structures: The Problem of Embeddedness*. „American Journal of Sociology” 91, 3: 481–510.
- Gross, Neil. 2009. *A Pragmatist Theory of Social Mechanisms*. „American Sociological Review” 74: 358–379.
- Harrod, Wendy. 2009. *The Impact of Wrong's „Oversocialized Conception of Man in Modern Sociology”*: A Citation Analysis. Referat zaprezentowany na American Sociological Association Annual Meeting, San Francisco, http://www.allacademic.com/meta/p307974_index.html (dostęp: 10.03.2011).
- Hochschild, Arlie Russell. 2009. *Zarządzanie emocjami. Komercjalizacja ludzkich uczuć*. Tłum. J. Konieczny. Warszawa: WN PWN.
- Hofstede, Geert. 2000. *Kultury i organizacje*. Tłum. M. Durska. Warszawa: Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne.
- Horney, Karen. 1982. *Neurotyczna osobowość naszych czasów*. Tłum. H. Grzegółowska. Warszawa: PWN.
- Horwitz, Allan i Jerome Wakefield. 2005. *The Age of Depression*. „Public Interest” 158: 39–58.

- Hausmann, Ricardo, Laura D. Tyson i Saadia Zahidi, 2010. *Global Gender Gap report*. Genewa: World Economic Forum, http://www.eowa.gov.au/Pay_Equity/Pay_Equity_Information/WEF_GenderGap_Report_2010%5B1%5D.pdf (dostęp: 17.07.2012).
- Jack, Dana. 1991. *Silencing the Self: Women and Depression*. New York: Harvard University Press.
- Jack, Dana. 1999. *Silencing the Self: Inner Dialogues and Outer Realities*. W: T. Jopiner i J. Coyne (red.). *The Interactional Nature of Depression*. Washington: APA.
- Jack, Dana i Diana Dill. 1992. *The Silencing the Self Scale. Schemas of Intimacy Associated with Depression in Women*. „Psychology of Women Quarterly” 16: 97–106.
- Jacyno, Małgorzata. 2007. *Kultura indywidualizmu*. Warszawa: WN PWN.
- James, William. 1958. *Doświadczenia religijne*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Jankowski, Kazimierz. 1972. *Hipisi w poszukiwaniu ziemi obiecanej*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Jankowski, Kazimierz. 1975. *Od psychiatrii biologicznej do psychiatrii humanistycznej*. Warszawa: PIW.
- Jawłowska, Aldona. 1975. *Drogi kontrkultury*. Warszawa: PIW.
- Karp, David. 1993. *Taking Anti-depressant Medications: Resistance, Trial Commitment, Conversion, Disenchantment*. „Qualitative Sociology” 16, 4: 337–359.
- Karp, David. 1996. *Speaking of Sadness. Depression, Disconnection, and the Meanings of Illness*. Oxford University Press.
- Karp, David i Lara Birk. 2004. *Searching for Authenticity: Mental Illness, Medication, and Identity*. Referat wygłoszony na dorocznej konferencji American Sociological Association, San Francisco CA; <http://www.allacademic.com> (dostęp: 08.08.2012).
- Kaye, Howard L. 2003. *Rieff's Freud and the Tyranny of Psychology*. „Journal of Classical Sociology” 3: 263–277.
- Kemper, Theodore. 1978. *A Social Interactional Theory of Emotions*. New York: Wiley.
- Kępiński, Antoni. 1979. *Melancholia*. Warszawa: PZWL.
- Kierkegaard, Søren. 1982. *Albo – albo*. Tł. J. Iwaszkiewicz. Warszawa: PWN.
- Klein, Melanie. 2007. *Pisma*. Tom 1. *Miłość, poczucie winy i reparacja*. Tł. D. Golec. Gdańsk: GWP.
- Kleinman, Arthur i Byron Good (red.). 1985. *Culture and Depression: Studies in the Anthropology and Cross-cultural Psychiatry of Affect and Disorder*. Los Angeles: University of California Press.
- Kristeva, Julia. 2007. *Czarne słońce. Depresja i melancholia*. Tł. M.P. Markowski i R. Ryziński. Kraków: Universitas.
- Krzemiński, Ireneusz. 2010. *Solidarność – doświadczenie i pamięć*. Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.
- Lovaglia, Michael i inni. 1995. *Negotiated Exchanges in Social Networks*. „Social Forces” 74, 1: 123–155.
- Marcus, Steven C. i Mark Olfson. 2010. *National Trends in the Treatment for Depression from 1998 to 2007*. „Archives of General Psychiatry” 67: 1265–1273.
- Marcuse, Herbert. 1991. *Człowiek jednowymiarowy*. Tł. S. Konopacki. Warszawa: PWN.
- Melosik, Zbyszko. 2006. *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*. Kraków: Impuls.
- MHS. 2007. *Mental Health Statistics*, www.mentalhealth.org.uk/ (dostęp: 2.11.2011).
- Miller, Jacques-Alain. 2008. *Depression*. Tł. T. Sowley. „lacanian ink” 31: 78–85.
- Mitarski, Jan. 1979. *Z dziejów melancholii*. W: A. Kępiński. *Melancholia*. Warszawa: PZWL, s. 279–323.
- NIMH. 2008. National Institute of Mental Health; http://www.nimh.nih.gov/statistics/1MDD_ADULT.shtml (dostęp: 17.07.2012).

- ONS. 2011. Office for National Statistics, *General Practice Research Database*, www.statistics.gov.uk (dostęp: 2.11.2011).
- O'Neill, John. 2001. *Psychoanalysis and Sociology: From Freudo-Marxism to Freudo-Feminism*. W: G. Ritzer i B. Smart (red.). *Handbook of Social Theory*. London: Sage, s. 112–124.
- Pagura, Jina, Laurence Katz, Ramin Mojtabai, Benjamin Druss, Brian Cox, Jitender Sareen. 2011. *Antidepressant Use in the Absence of Common Mental Disorders in the General Population*. „Journal of Clinical Psychiatry” 72: 494–501.
- Pamuk, Orhan. 2008. *Stambul. Wspomnienia i miasto*. Tłum. A. Polat. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Parsons, Talcott. 1969. *Struktura społeczna i osobowość*. Tłum. M. Tabin. Warszawa: PWE.
- Petersen, Anders. 2011. *Authentic Self-realization and Depression*. „International Sociology” 26: 5–24.
- Pratt, Laura, Debra Brody i Qiuping Gu. 2011. *Antidepressant Use in Persons Aged 12 and Over: United States, 2005–2008*. NCHS Data Brief No. 7, Hyattsville, MD: National Center for Health Statistics. <http://www.cdc.gov/nchs/data/databriefs/db76.pdf> (dostęp: 3.03.2012).
- Przybył, Iwona. 2011. *Czas wolny zamężnych kobiet i żonatych mężczyzn z perspektywy polskiej socjologii rodziny*. W: D. Mroczkowska (red.), *Czas wolny. Refleksje, dylematy, perspektywy*. Warszawa: Difin, s. 211–223.
- Sachs-Ericsson, E. Ashby Plant i Dan G. Blazer. 2005. *Racial Differences in the Frequency of Depressive Symptoms among Community Dwelling Elders: The Role of Socioeconomic Factors*. „Aging and Mental Health” 9, 3: 201–209.
- Segal, Hanna. 2005. *Wprowadzenie do teorii Melanie Klein*. Tłum. L. Penderecki. Gdańsk: GWP.
- Silver, Daniel. 2011. *The Moodiness of Action*. „Sociological Theory” 29, 3: 199–222.
- Simon, Robin i Kathryn Lively. 2010. *Sex, Anger and Depression*. „Social Forces” 4: 1543–1568.
- Sitek, Wojciech. 1997. *Wspólnota i zagrożenie. Wrocławianie wobec wielkiej powodzi*. Wrocław: Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, .
- Stordal, Eystein i inni. 2001. *Depression in Relation to Age and Gender in the General Population: The Nord-Trøndelag Health Study (HUNT)*. „Acta Psychiatrica Scandinavica” 104 (3): 210–216.
- Stowarzyszenie „Aktywnie Przeciwno Depresji”. 2012. <http://www.depresja.org> (dostęp 08.08.2012).
- Summers-Effler, Erika. 2002. *The Micro-Potential for Social Change: Emotion, Consciousness and Social Movement Formation*. „Sociological Theory” 20, 1: 41–60.
- Tannen, Deborah. 1994. *Ty nic nie rozumiesz! Kobieta i mężczyzna w rozmowie*. Tłum. A. Sylwanowicz. Warszawa: W.A.B.
- Taylor, Charles. 2002. *Etyka autentyczności*. Tłum. A. Pawelec. Kraków: Znak.
- Tilbury, Farida. 2007. „I feel I am a bird without wings”. *Discourses of Sadness and Loss among East Africans in Western Australia*. „Identities: Global Studies in Culture and Power” 14: 433–458.
- Titkow, Anna, Danuta Duch-Krzysztozek i Bogusława Budrowska. 2004. *Nieodpłatna praca kobiet*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Turner, Ralph H. 2006. *Koncepcja siebie w interakcji społecznej*. Tłum. M. Marody. W: *Współczesne teorie socjologiczne*. A. Jasińska-Kania, L. Nijakowski, J. Szacki i M. Ziółkowski (red.). Warszawa: Scholar, s. 272–284.
- Wrong, Dennis. 1984. *Przesocjalizowana koncepcja człowieka w socjologii współczesnej*. W: E. Mokrzycki (red.). *Kryzys i schizma*. T. 1. Warszawa: PIW.
- WHO. 2012. http://www.who.int/mental_health/management/depression/definition/en/ (dostęp 08.08.2012)

- WHO. 2011. *Mental Health Gap Action Programme*, styczeń, http://www.who.int/mental_health/mhGAP_newsletter_jan2011.pdf (dostęp 08.08.2012).
- WHO. 2010. Michelle Funk (i in.). *Mental Health and Development*, http://whqlibdoc.who.int/publications/2010/9789241563949_eng.pdf (dostęp 08.08.2012).
- Zakrzewska, Elżbieta. 2004. *Niepełnosprawnopodobni. Role społeczne rodziców dzieci upośledzonych*. W: M. Kempny, K. Kiciński i E. Zakrzewska (red.). *Od kontestacji do konsumpcji*. Warszawa: ISNS UW, s. 43–56.

Explorations in the Social Mechanisms of Depression

Summary

In recent years World Health Organization's (WHO) statistics reveal the growing number of people complaining of depression and taking antidepressants. In the article the author presents an overview of the current sociological explanations of this phenomenon and offers her own theoretical conceptualization of the problem. Departing from a phenomenological description of melancholy, she then reviews some critical theorists' suggestions pertaining that depression is an effect of medicalization and privatization of important social problems. The author ponders on the concepts of depression as a result of individualistic culture with its pressure on authentic self-realization (Petersen 2011), social anomy and disconnection (Karp 1996; Blazer 2005). She also reviews an important concept of „silencing the self” by Dona Jack (1991), which provides a partial explanation of gender differences in depression statistics. The author's own proposal is based on Mark Granovetter's (1985) concept of „embeddedness” and Emile Durkheim - Randall Collins (2011) concept of „emotional energy”. The author assumes depression risk is distributed unevenly among the members of various social categories because of situationally differentiated „moodiness to act” (Silver 2011) and prospects for cooperative action.

Key words: depression; emotional energy; mental health; social mechanism; gender.

Anna E. Kubiak
Polska Akademia Nauk

DEBATA O EUTANAZJI WOBEC BIOWŁADZY

„Teraz pojawia się nowe prawo: skazywania na życie i zezwalania na śmierć”
(Foucault 1998: 238).

Eutanazja jest tu rozpatrywana jako pojęcie etyczne i prawnohistoryczne. Tu w najwyższym stopniu dochodzi do symbiozy medycyny i polityki. Procesy, które przygotowały ów zwrot i które nadają ton dyskursowi eutanatycznemu to: medykalizacja, biurokratyzacja warunków umierania wpływająca na jawność sfery decyzyjnej personelu medycznego oraz pacjentów i ich rodzin, racjonalizacja biowładzy, konflikty między ekspertami, pluralizacja światopoglądów i w konsekwencji różne rozumienie kwestii życia, śmierci i cierpienia. Pojawiające się jednak wraz z progresją technologiczną anomalie (niejasny status nowych bytów zwanych *neomortos*), zmiana kryterium śmierci na śmierć mózgową, szeroki margines niepewności w samym orzecznictwie sądowym, powodują kryzys przyjętych przez władzę norm. Jeżeli przyjrzymy się prezentowanym, również w mediach, indywidualnym historiom osób walczących o eutanazję, to dostrzeżemy ich dyskurs: nie *homo sacer*, ale podmiotów moralnych. Są to narracje zwrócone ku tożsamości kojarzonej z poczuciem godności, niezależności. Jest to dyskurs zakorzeniony w autorefleksyjności w rozumieniu Giddensa, w świadomym konstruowaniu projektów tożsamości.

Główne pojęcia: eutanazja; biowładza; śmierć; bioetyka.

Wstęp

Celem tekstu jest przedstawienie debaty wokół eutanazji wobec problematyki i teorii biowładzy. Chodzi tu o istotne fundamenty wiedzy potocznej i eksperckiej ściśle powiązane z władzą w rozumieniu Michela Foucault. Naszkicuję również historyczne zmiany, jakie wpłynęły na dramatyczny zwrot (zwany przez Petera Singera kopernikańskim) w etycznej refleksji. Wraz z nimi zmienia się rozumienie tego, co uchodzi za potocznie oczywiste, zdroworozsądkowe. Owa dramatyczna zmiana tego, co możemy nazwać publiczną moralną wyobraźnią (Turner 1997: 191) – podkreślając jej polifoniczność – zauważona została i podkreślona w pracach bioetyków. Historia kwestii eutanazji to z jednej strony dramaty osób chorych, a z drugiej – historia rozgrywająca się na salach sądowych i w gabinetach ekspertów. Eutanazja będzie rozpatrywana jako pojęcie etyczne i prawnohistoryczne. Tu w najwyższym stopniu dochodzi do symbiozy medycyny i polityki. „Fakt biologiczny jest sam

w sobie natychmiast polityczny i na odwrót” (Agamben 2008: 201). Celem moim jest osadzenie debaty o eutanazji w biopolitycznym kontekście, który staje się tutaj kontekstem tanatopolitycznym.

Śmierć zbiurokratyzowana *versus* autonomiczność jednostki

Chociaż pojęcie „eutanazja” ma historię sięgającą starożytności, to współczesny dyskurs wokół eutanazji, jego kontury, niuanse oraz nadanie mu statusu tematu publicznej debaty są wytworem dwudziestowiecznych przemian kulturowych. Procesy, które przygotowały ów zwrot i które nadają ton dyskursowi eutanatycznemu, to: medykalizacja, biurokratyzacja warunków umierania wpływająca na jawność sfery decyzyjnej personelu medycznego oraz pacjentów i ich rodzin, racjonalizacja bio-władzy, konflikty między ekspertami, pluralizacja światopoglądów i w konsekwencji różne rozumienie kwestii życia, śmierci i cierpienia.

Medyczna władza w znaczeniu bieглиości osiągnęła wysoki stopień ingerencji w naturę. Historyczny projekt kontroli nad ludzkim ciałem, którego ojcami byli Rene Descartes, La Mettrie i Franciszek Bacon (Turner 1997: 193), doprowadził do ambicji panowania nad naturą. Jej przejawem jest przekonanie, iż śmierć jest porażką medycyny. To, co było niegdyś naturalne, zostaje zracjonalizowane jako mierzalne, przewidywalne, manipulowane (tamże). W sferze śmierci najbardziej widoczną zmianą jest malejąca liczba *mors repentina et improvisa*, śmierci niepostrzeżonych, nagłych (poza dwudziestowiecznym fenomenem wypadków drogowych) i wydłużony (oraz maksymalnie przedłużany) proces umierania. Medykalizacji towarzyszy rosnąca biurokratyzacja (towarzysząca nawet ruchowi hospicjów: Kubiak i Surikova 2010). Dawni lekarze domowi zostali zastąpieni funkcjonariuszami instytucji, kierującymi się ścisłymi procedurami sprawozdawczymi i regulatywnymi. Oznacza to w konsekwencji jawność szczegółów śmierci i jej przyczyn. Włączana tu jest w razie potrzeby instytucja sądowa, prokuratura i laboratorium anatomopatologiczne. Jak pokazuje Mieczysław Gałuszka, nadmierna kodyfikacja i jurydyzacja moralności spycha na margines indywidualną refleksję etyczną, „zastępując ją gotowym »regulacyjnym produktem«” (Gałuszka 2002: 8). Stąd i ważne debaty wokół eutanazji przewinęły się w ławach sądów. Wszelkie działania naruszające prawo zostają natychmiast zauważone, powstrzymane i penalizowane. Biurokratyzacja wraz z racjonalizacją moralności uniemożliwia prywatność śmierci począwszy od jej przyczyn, warunków aż po pochówek.

Upadek autorytetów i rozrastająca się sfera doradców wpływa na pluralizację stanowisk etycznych. Na przykład, w niektórych przypadkach wymagana jest diagnoza psychiatryczna, kiedy stawia się warunek, aby decyzja o zakończeniu życia była podjęta świadomie. W innych przypadkach legitymizującą opinię o ostatniej woli pacjenta wydaje rodzina. Bioetycy, lekarze, filozofowie i prawnicy zabierają głos w dyskusjach o społecznych konsekwencjach ustanawiania precedensów prawnych i zmianie prawa. Wciąż szeroki posłuch oddawany jest – zwłaszcza w Polsce – Kościołom chrześcijańskim, zabierającym coraz częściej głos w sprawach życia i śmierci (eutanazja, in vitro, aborcja).

Procesy indywidualizacji przesunęły ciężar decyzji w stronę jednostek. Rozpad wspólnego świętego kosmosu (Luckmann 1996) wytworzył przestrzeń konkurujących ze sobą uniwersów. Szczególnie protestantyzm wraz z etyką akumulacji, chroniąc przed śmiercią pozostawia jednostkę samą z jej lękiem (Baudrillard 2007: 184). Wzrosła jednocześnie możliwość diagnostyczna i prognostyczna, a wraz z pojawieniem się praw pacjenta i zmianą w relacji pacjent–lekarz konieczność informowania pacjenta. Stąd osoby terminalnie chore są świadome czekających na nie doświadczeń i mają możliwość rozważenia, czy się na nie godzą. Ma to bardzo konkretne przełożenie na praktykę, począwszy od roli praw pacjenta i jego wyborów dotyczących sposobów leczenia, środków przeciwbólowych i ratowania życia. Wartość autonomii osoby i jej godności jest koronnym argumentem w debacie o eutanazji i projekcie tak zwanych testamentów życia. Na tę debatę mają wpływ różne podejścia – w zależności od światopoglądu, doktryny – do kwestii zakończenia życia, praktyk medycznych, sensu ludzkiego cierpienia, traktowania ciała umierającego i zmarłego. Jednocześnie – jak dowodzi Foucault – za poszerzaniem przestrzeni praw i swobód podąża proces nakładania na siebie więzów kontroli, wpisanie prywatnego życia w porządek państwowy. Prawo do życia otrzymuje swój rewers w postaci zakazu umierania i obowiązku opieki nad biologicznym ciałem, *corpus*.

Mamy więc do czynienia ze swego rodzaju aporią procesów kulturowych. Z jednej strony indywidualizm, wartość autonomii, wiedza i samoświadomość otwierająca pole nowych decyzji. Z drugiej strony biurokratyzacja, skumulowanie instrumentów władzy w rękach medycyny (mające praktyczne przełożenie w postaci możliwości wypisywania recept) oraz legislacja wnikają w kwestie życia i śmierci.

Wiedza potoczna

Od 1988 roku Centrum Badania Opinii Społecznej prowadzi badania nad stosunkiem do eutanazji społeczeństwa polskiego. Można tu zaobserwować ewolucję opinii społecznej na temat eutanazji. W 1988 roku 47% respondentów było przeciwnych, a 29,6% odpowiedziało pozytywnie na pytanie: „Czy należy spełniać wolę cierpiących, nieuleczalnie chorych, którzy domagają się podania im środków powodujących śmierć?” (CBOS 1988).

W latach 1992–1995 Instytut Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego prowadził badania pt. Polski Generalny Sondaż Społeczny, gdzie znalazło się pytanie: „Czy uważa Pan(i), że w przypadku nieuleczalnych chorób prawo powinno zezwalać lekarzom na bezbolesne przerwanie życia, jeżeli zażąda tego pacjent i jego rodzina?”. W 1992 roku było 51% respondentów za i 33% przeciw, w 1993 roku 58% za i 29% przeciw, w 1994 roku 56% za i 32% przeciw, w 1995 roku 51% za i 36% przeciw (Derczyński 2002). Powróćmy do badań CBOS. W 1999 roku na pytanie: „Czy spowodowanie bezbolesnego zakończenia życia, jeżeli pacjent nieuleczalnie chory, bliski śmierci i cierpiący, w takiej sytuacji świadomie o to prosi, a nie może uczynić tego sam, uznalby Pan(i) za dopuszczalne?” twierdząco (zdecydowanie i raczej dopuszczalne łącznie) odpowiedziało 45%, zaś 43% (zdecydowanie i raczej niedopuszczalne łącznie) było przeciwnych. Istotne jest tu sformułowanie

pytania, gdyż w przypadku padającego określenia „eutanazja” więcej osób uważa takie działanie za niedające się usprawiedliwić (CBOS 1999). W 2001 roku znowu CBOS zadał respondentom pytanie: „Czy Pana(i) zdaniem lekarze powinni spełniać wolę cierpiących, nieuleczalnie chorych, którzy domagają się podania im środków powodujących śmierć?”, 49% respondentów odpowiedziało twierdząco, zaś 37% było przeciwnych. W tym samym roku na pytanie: „Czy wprowadzenie prawa umożliwiającego lekarzom przyspieszenie śmierci nieuleczalnie chorego jest słuszne?” twierdząco odpowiedziało 48% Polaków, zaś 39% było przeciwnych (CBOS 2001).

Piotr Góralski interpretuje wyniki badań CBOS inaczej niż autorzy raportów. Sugeruje on, że należałoby raczej, traktując odpowiedzi „raczej tak” i „raczej nie” łącznie, widzieć społeczeństwo polskie jako podzielone na trzy grupy. Najbardziej liczną grupę stanowiliby ci, którzy nie mają wyrobionego stanowiska. „Właściwe zatem proporcje w zakresie społecznego poparcia dla eutanazji należałoby określić następująco: ok. 50% to osoby skłonne poprzeć lub odrzucić eutanazję w zależności od warunków, w jakich miałyby być ona przeprowadzona, 40% tworzą dwie mniej więcej równe podgrupy zdecydowanych zwolenników i przeciwników eutanazji i wreszcie ok. 10% to osoby, które uchylają się od wyrażenia swoich poglądów w tej sprawie” (Góralski 2007: 329).

W 2005 roku zwolennicy eutanazji stanowili niemal połowę ogółu badanych (48%). Nie zmieniała się (od 2001 roku) również istotnie liczba przeciwników prawnej dopuszczalności eutanazji (37%). „Akceptacja działań zmierzających do skracania życia nieuleczalnie chorym znajdującym się w fazie terminalnej, jak również poparcie dla eutanazji i przyzwolenie na jej legalizację jest z reguły największe wśród najmłodszych ankietowanych, częściej mężczyzn niż kobiet, mieszkańców największych miast oraz badanych deklarujących centrowe i lewicowe poglądy polityczne. Jednak w największym stopniu poparcie to różnicuje religijność respondentów mierzona częstością praktyk religijnych. Zwolennicy eutanazji wyraźnie przeważają wśród osób w ogóle nieuczestniczących w takich praktykach lub rzadko biorących w nich udział” (CBOS 2005).

W 2007 roku – jak piszą autorzy raportu – odwróceniu uległa obserwowana dotąd tendencja do wzrostu społecznej akceptacji eutanazji. Na pytanie: „czy Pana(i) zdaniem, lekarze powinni spełniać wolę cierpiących, nieuleczalnie chorych, którzy domagają się podania im środków powodujących śmierć?”, 46% odpowiedziało nie, 37% – tak, 17% – trudno powiedzieć. Opinie związane są tu z religijnością i wiekiem. Osoby najbardziej religijne w sensie uczestnictwa w praktykach religijnych najczęściej wyrażały sprzeciw wobec eutanazji. Ludzie młodzi (od 18 do 34 roku życia) częściej akceptowali eutanazję niż wyrażali sprzeciw. Wśród najstarszych dominowała dezaprobata (CBOS 2007). W 2009 roku „zdaniem blisko połowy Polaków (48%) lekarze powinni spełniać wolę cierpiących, nieuleczalnie chorych, którzy domagają się podania im środków powodujących śmierć. Przeciwną opinię wyraża niespełna dwie piąte badanych (39%), natomiast co ósmy (13%) nie ma wyrobionego poglądu na ten temat. Po istotnym spadku przyzwolenia na przyspieszanie śmierci – odnotowanym dwa lata temu przy okazji medialnej dyskusji na temat wpisania zakazu aborcji do Konstytucji RP – obecnie obserwujemy powrót do no-

towań z 2001 roku. W porównaniu z rokiem 2005 poparcie dla legalizacji eutanazji rozumianej jako przyspieszenie śmierci na prośbę osoby nieuleczalnie chorej, której cierpieniem nie można ulżyć, wzrosło aż o 13 punktów procentowych. W ciągu ostatnich czterech lat niemal o połowę zmalała (z 15% do 8%) liczba osób, które nie mają sprecyzowanej opinii na temat tego, czy prawo powinno pozwalać lekarzom na skracanie życia nieuleczalnie chorym na ich prośbę czy też nie powinno. Może to oznaczać, że obecnie – z różnych względów – Polacy nieco częściej niż kiedyś zastanawiają się nad problemami natury etycznej i zajmują wobec nich określone postawy. Zwolennicy legalizacji eutanazji jako śmierci na życzenie to przede wszystkim osoby w wieku od 18 do 24 lat (75%), mieszkańcy największych miast (74%), respondenci niepraktykujący religijnie (87%) oraz deklarujący lewicowe poglądy polityczne (79%), zwłaszcza potencjalni wyborcy SLD (81%)” (CBOS 2009).

Zwrot kopernikański

„Po prawie dwóch tysiącach lat władania naszymi myślami i decyzjami w sprawach życia i śmierci tradycyjna etyka zachodnia załamała się” – pisze Singer (1997: 9). Przełomowy okres, na który wskazuje australijski bioetyk, to lata dziewięćdziesiąte XX wieku, kiedy brytyjski sąd zezwolił lekarzom na przerwanie życia Anthony’ego Blanda, a amerykański sąd uniewinnił doktora Jacka Kevorkiana, który dopomógł w samobójstwie Thomasa Hyde’a. W 1989 roku Tony Bland stał się ofiarą znanej tragedii na stadionie Hillsborough w Sheffield, kiedy zginęło dziewięćdziesiąt pięć osób. Tłum przedostający się na stadion przyparł do ogrodzenia setki osób. Bland miał zmiążdżone płuca, a mózg pozbawiony tlenu obumarł. W wyniku rozprawy sądowej szpital uzyskał zgodę na zaprzestanie podtrzymywania życia (wentylowania i sztucznego odżywiania). W historii Blanda (Singer 1997: 68–71) sędziowie zerwali listek figowy wprowadzając problematykę jakości życia. Sąd nie zadawał pytania (charakterystycznego dla sądów amerykańskich): jakie było życzenie pacjenta, ale pytanie: co leży w interesie pacjenta? Odpowiadając na nie sąd stwierdził, że utrzymywanie przy życiu Blanda nie daje mu żadnych korzyści (Singer 1997: 75). Wartość jakości życia wnosi się również w dyskusjach etycznych nad noworodkami z ciężkimi chorobami, jak *spina bifida*, czyli „rozszczip kręgosłupa”. Jak pisze Singer (1997: 135–136), w badaniach sondażowych w 1987 roku pediatrzy polscy okazali się znacznie bardziej konserwatywni i jednocześnie paternalistyczni, opowiadając się w większości za ratowaniem życia kalekiego noworodka oraz w mniejszości za liczeniem się ze zdaniem rodziców.

W USA już w 1975 roku przetoczyła się debata, kiedy rodzice Karen Ann Quinlan poprosili lekarzy o odłączenie respiratora od zapadłej w śpiączce córki. Sprawa trafiła do sądu i wraz z poparciem biskupa Caseya, respirator został uznany za tak zwany „nadzwyczajny środek” podtrzymywania życia, a więc można było z niego zrezygnować. Po odłączeniu od respiratora Quinlan zaczęła nieoczekiwanie samodzielnie oddychać i „przeżyła” jeszcze dziesięć lat.

Jednak to w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku amerykańskie i niemieckie sądy stanęły wobec tak skomplikowanych dylematów, jak: czy podtrzymy-

wać życie płodu kobiety zmarłej śmiercią mózgową (Singer 1997: 17–24). W swej klasycznej już pracy Singer z nieubłaganą konsekwencją wyciąga wnioski z analizy dokumentów i decyzji parlamentów i sądów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. To, co dla opinii publicznej jest wciąż zakryte, Singer stawia w świetle konsekwencjalizmu. Bioetyk dobitnie pokazuje, jak przy trwaniu fasady dogmatu o świętości życia niewinnej osoby, praktyka lekarska i ustawodawcza kruszy fundamenty tej tradycyjnej etyki.

Wprowadzenie nowej definicji śmierci jako śmierci mózgowej (Ostrowska 1997: 62–66) wytworzyło sytuacje trudne, ambiwalentne. Teoria nie do końca przekłada się na praktykę. Pojawił się rozdziew między życiem a śmiercią: „mroczna strefa” (Agamben 2002: 222) wikłająca lekarzy i prawników w sprzeczności logistyczne. Nowe byty, nazwane przez Gaylin *neomortos* (Agamben 2002: 225), osoby w stanie wegetatywnym, zajmują strefę nieokreśloną, między życiem a śmiercią. Osoba martwa – zgodnie z tą definicją – pozostaje rumiana i ciepła (Singer 1997: 29), może nawet urodzić dziecko. Pojawiają się nowe pytania, jak te, które zadaje Singer (1997: 26): „Jeżeli jest się martwym wówczas, gdy martwy jest mózg, to kiedy się umiera, jeśli nigdy właściwie go się nie miało?”.

Dalsze komplikacje i nowe określenia śmierci pojawiły się wraz z rozróżnieniem na część wyższą i niższą mózgu. W czasie, gdy obradowała Komisja Harvardzka, nieznanne były jeszcze metody diagnostyki śmierci jedynie korowej części mózgu. „Śmierć korowa” to śmierć wyższej części mózgu zawiadującej świadomością. Niższa część, pień mózgowy odpowiada za odruchy nieświadome, jak: oddychanie, praca serca. To rozróżnienie rodzi poważne dylematy w przypadku bezmózgich (czyli pozbawionych kory mózgowej) noworodków. Nowe techniki diagnozowania mózgu, chociaż kosztowne, pozwalają na te rozróżnienia (Singer 1997: 53). Wątpliwości wobec przyjęcia nowej definicji śmierci, „etyczny wybór w przebraniu faktu medycznego” (tamże, s. 61) pojawiły się wobec decyzji o pobraniu narządów do transplantacji, zwłaszcza w przypadku noworodków. W dyskusjach bioetyków i lekarzy pojawił się dylemat: czy zmieniać definicje śmierci, aby prawnie uznanym za zmarłych pobierać narządy czy zalegalizować transplantację w przypadku osób żywych, ale ze zniszczoną korą mózgową? (tamże, s. 63). Nowa definicja śmierci nie rozwiązywała problemu pacjentów w stanie wegetatywnym. W stosunku do nich ujawnia się dylemat, czy nowe rozumienie „śmierci korowej” zostaje zinternalizowane.

Nancy Cruzan w wyniku wypadku samochodowego znalazła się w stanie wegetatywnym w wieku dwudziestu pięciu lat. Jej rodzice wnieśli do sądu wniosek o usunięcie sondy. Amerykańskie sądy kładą akcent na autonomię pacjenta i szukają dowodów na to, jakie było życzenie pacjenta (Singer 1997: 75). Dopiero po tym, jak przyjaciele ofiary dostarczyli informacji o życzeniach Cruzan, sąd zgodził się na usunięcie sondy. Rodzina Nancy Cruzan, odżywianej sondą przez osiem lat, na jej nagrobku wyraziła ambiwalencję rozumienia śmierci. Napis mówi o podwójnej śmierci: „odeszła 11 stycznia 1983, spoczęła w pokoju 26 grudnia 1990” (za: Singer 1997: 73).

Singer (1997: 31) zauważa, że ta pierwsza z „serii dramatycznych zmian” nie spotkała się z prawie żadnym oporem. Bioetyk wskazuje, że to drugi istotny czynnik

zmian – transplantacja serca – wpłynął na zmianę definicji śmierci. Pierwszej transplantacji serca dokonał doktor Christian Barnard w grudniu 1967 roku, w Afryce Południowej. Píše on w swojej książce: „Powiedziałem już wcześniej, że to nie śmierć jest dla mnie problemem; problemem jest umieranie. Dlatego też eutanazję osobiście definiuję nie tyle jako dobrą śmierć, ile jako dobre umieranie właśnie” (Barnard 1996: 52).

Singer (1997: 34–35) prezentuje pierwsze dokumenty Komisji Harwardzkiej, gdzie „z niezwykłą szczerością” (tamże, s. 34) stwierdza się, że wprowadzenie nowej definicji śmierci potrzebne jest dla odciążenia rodziny pacjenta, szpitala i zwolnienia łóżka dla oczekujących oraz ze względu na możliwość transplantacji. Ów przewrót odbył się nie tylko bez opozycji, ale z poparciem Kościoła. Papież Pius XII scedował określenie definicji śmierci na lekarzy (Singer 1997: 39). Paradoksalnie, było to na rękę ruchowi na rzecz obrony życia, gdyż eliminowało trudne przypadki, gdzie uznani za zmarłych wedle klasycznej definicji śmierci pacjenci, odłączani od respiratora, stworzyliby precedens eutanazji (tamże, s. 39–40).

Ta zmiana definicji śmierci jest odejściem od wagi przykładanej do kwestii duszy, a podniesieniem wartości świadomości, osobowości jako związanych z mózgiem. Powiedzmy to dobitnie: tu jest istota sprawy. Wyjaśnienia, iż funkcje mózgu są tak istotne, gdyż mają zadanie integrujące, koordynujące organizm, okazały się po latach fałszywe. Nie jest to więc sprawa faktów, tylko dramatycznej zmiany najwyższej cennionych wartości. To świadomość, potrzeba kontroli nad swoim życiem, autonomia mają najwyższą wartość w nowej etyce. Dosadnie wyraził to doktor Neil Campbell: „tym, o co naprawdę się troszczymy – i o co w troszczyć się powinniśmy – jest raczej osoba niż ciało. Możemy szanować martwe ciało, ale troszczyć się powinniśmy o świadomą istotę” (za: Singer 1997: 55).

Jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku, w sprawie Karen Quinland (Singer 1997: 81) pozorne uniknięcie dylematów etycznych zapewniło rozróżnienie na zwyczajne i nadzwyczajne środki podtrzymywania życia. Jak jednak pokazują konsekwentnie bioetycy, kryje się za tym radykalne rozstrzygnięcie etyczne, które życie warte jest podtrzymywania nadzwyczajnymi środkami, a które nie. W przypadku osób w stanie wegetatywnym, w etycznych wyborach podnoszona zostaje wartość jakości życia. Zatem dawna zasada świętości każdej ludzkiej istoty zostaje zastąpiona rozróżnieniem na życie warte przeżycia i życie niewarte życia.

„Najbardziej zażarta i najważniejsza politycznie bitwa z etyką świętości życia” (Singer 1997: 149) toczy się w debacie o eutanazji. Najbardziej znaną postacią jest doktor Kevorkian, zwany „Doktorem Śmierć”. Kevorkian, był lekarzem-patologiem, zmarł 3 czerwca 2011 r. Od lat osiemdziesiątych publikował na łamach niemieckiego czasopisma „Medycyna i Prawo” artykuły poświęcone etyce i eutanazji. Od 1987 roku ogłaszał się w gazetach jako doradca medyczny do spraw śmierci. W latach 1990–1998 asystował przy ponad 130 zabiegach eutanazji. Udostępniał osobom nieuleczalnie chorym urządzenie, które po naciśnięciu guzika wstrzykiwało śmiertelną truciznę. Kevorkian był cztery razy oskarżany o zabójstwo i uniewinniany aż do marca 1999 roku, kiedy sąd w Michigan skazał go na wieloletnie więzienie (od 10 do 25 lat) za morderstwo drugiego stopnia. Kevorkian odbywał wyrok w Michigan.

1 czerwca 2007, po ponad 8 latach w więzieniu, został zwolniony z odbycia pozostałej części kary pod warunkiem, że nikomu już nie pomoże w popełnieniu samobójstwa. W 2010 roku powstał biograficzny film o doktorze Kevorkianie, pod tytułem „Jack, jakiego nie znacie”. Rolę kontrowersyjnego lekarza odegrał Al Pacino. Film ukazuje lekarza jako zagorzałego bojownika o prawo do eutanazji.

Najbardziej znaną książką, której publikacji próbowano zakazać w wielu krajach, jest *Ostateczne wyjście* Dereka Humphry (1993). Jest to praktyczny poradnik (znalazł się on na liście bestsellerów „New York Timesa” właśnie w kategorii poradników), jak popełnić samobójstwo. Autor szczegółowo podaje dawki poszczególnych leków. W rozdziale „W poszukiwaniu odpowiedniego lekarza” (w celu zdobycia odpowiednich recept) Humphry (tamże, s. 31) uczula na paternalistycznych medyków: „Nie daj się zwieść uprzejmym i w dobrej wierze wypowiedzanym słowom typu: »Proszę się nie martwić. Nie pozwolę, by pan cierpiał«, albo: »Proszę zostawić to mnie – nigdy nie dopuszczam do tego, żeby mój pacjent cierpiał przed śmiercią«”. Dopiero po wybadaniu lekarza można zapytać wprost o receptę na śmiertelną dawkę leków. W 1980 roku Humphry założył Stowarzyszenie Cykuty (Hemlock Society). Jego celem jest informowanie i wspieranie osób poszukujących możliwości wspomaganego samobójstwa oraz organizowanie kampanii na rzecz legislacji wspomaganego samobójstwa. Nazwa „Cykuta” została wybrana na cześć Sokratesa. W 2003 roku organizacja zmieniła nazwę na Współczucie i Wybory (Compassion and Choices). Humphry był jednym z założycieli Światowej Federacji Stowarzyszeń na rzecz Prawa do Śmierci, zainicjowanej w 1980 roku w Oksfordzie.

Najsłynniejszą instytucją, udzielającą pomocy w samobójstwie, jest szwajcarska klinika Dignitas, założona w 1998 roku przez Ludwiga Minelli. Jak powiedział Minelli w wywiadzie udzielonym w marcu 2008 roku, organizacja pomogła popełnić samobójstwo 840 osobom, z których 60% stanowili obywatele Niemiec. Według prezesa organizacji, Dignitas pobiera od swoich klientów 4000 euro za przygotowania i asystę w samobójstwie oraz 7000 euro w przypadku poniesienia kosztów medycznych oraz przejścia wszystkich powinności związanych z organizacją pogrzebu. Pomimo bycia organizacją typu non profit, Dignitas notorycznie odmawia upublicznienia swoich danych finansowych. Dignitas jest głównym celem turystyki samobójczej. W 2008 roku brytyjska telewizja Sky Real Lives TV wyemitowała film dokumentalny „Prawo do śmierci” pokazujący, jak w szwajcarskiej klinice umiera nieuleczalnie chory Brytyjczyk – Craig Ewert, który dwa lata wcześniej pojechał do Szwajcarii, aby popełnić tam samobójstwo. Film wzbudził liczne kontrowersje.

W ostatnich latach debatę o eutanazji ożywiły między innymi historie Terry Schiavo w USA, Eulany Englaro i Piergiorgio Welby’ego we Włoszech czy też Margo MacDonalda w Wielkiej Brytanii. W 1990 roku, 26-letnia wówczas Terri Schiavo została odratowana po zatrzymaniu akcji serca, jednak jej niedotleniony mózg został uszkodzony i zapadła ona w stan wegetatywny. Jej mąż, Michael Schiavo wystąpił do sądu o decyzję odłączenia żony od aparatury podtrzymującej życie powołując się na zdanie Terry, iż nie chciałaby „żyć jak warzywo” oraz „dla mnie żadnych rurek” (Gadziński 2005: 9). Wydanie decyzji dla sądu było trudne ze względu na ustawę zakazującą zezwolenia na śmierć w przypadku braku pisemnego oświadcze-

nia chorego o sztucznym podtrzymywaniu przy życiu. W 2005 roku – gdy Schiavo miała już 41 lat – amerykański sąd apelacyjny odrzucił odwołanie decyzji sędziego federalnego na Florydzie o zaprzestaniu podtrzymywania życia, wniesione przez jej rodziców. Twierdzili oni, że Terry ma ograniczoną świadomość i jest nadzieja na odzyskanie z nią kontaktu. Sąd federalny na Florydzie zwrócił się z tym do Kongresu Stanów Zjednoczonych, który również odrzucił wniosek rodziców. Wokół hospicjum na Florydzie, gdzie umierała Schiavo gromadziły się tłumy obrońców życia i zwolenników eutanazji. Wielu Amerykanów zwróciło się wówczas do notariuszy, aby zarejestrować instrukcje na temat tego, czy chcą sztucznego podtrzymywania życia. Po śmierci odbyła się sekcja zwłok Schiavo, która potwierdziła głębokie i nieodwracalne zmiany mózgu.

W Polsce debata o eutanazji zatoczyła szerokie kręgi za sprawą Janusza Świtaja, chociaż już kilka lat wcześniej Adam Gibek, chory rencista z Krakowa wystąpił do sądu o przyznanie mu prawa do eutanazji. Janusz Świtaj w wieku 17 lat, po wypadku motocyklowym w 1993 roku, został sparaliżowany i podłączony do respiratora. W 2007 roku zwrócił się do Sądu Rejonowego w Jastrzębiu, gdzie mieszka, z wnioskiem o eutanazję. Wniosek został przesłany do Sądu Okręgowego w Gliwicach. Świtaj piszący na komputerze dzięki trzymanemu w ustach ołówkowi, założył swoją stronę internetową (www.switaj.eu), gdzie zaczął zbierać podpisy w sprawie ogólnopolskiego referendum o eutanazji. W tym samym roku został zatrudniony przez Annę Dymną w fundacji Mimo Wszystko. Świtaj napisał książkę o swoich doświadczeniach pod znamionym tytułem *12 oddechów na minutę* (2008, Wydawnictwo Otwarte, Kraków). W 2009 roku apel o eutanazję zgłosiła Barbara Jackiewicz dla swojego syna 44-letniego mężczyzny, od 24 lat w stanie wegetatywnym. W tym samym roku Marlena Ptak zdiagnozowana jako chora na stwardnienie rozsiane poprosiła o eutanazję, a w 2012 roku na stronie www.eutanazja.info ukazał się apel Adama Bogackiego, sparaliżowanego na skutek guza kręgosłupa.

Pojęcie eutanazji ma wiele znaczeń. Rozróżnia się eutanazję bierną (gdy śmierć następuje przez zaniechanie leczenia) i eutanazję czynną pośrednią (gdy podjęte działanie ma na celu łagodzenie bólu, a jej niezamierzonym skutkiem jest skrócenie życia) i eutanazję czynną bezpośrednią (gdy podjęte działanie ma na celu skrócenie życia). Są bioetycy (np. Tooley 2009; Dworkin i in. 2009), którzy zaprzeczają rozróżnieniu eutanazji czynnej i biernej. Brock (2009: 268) ujmuje to w ten sposób: „W tym ujęciu [gdy ktoś dokonuje tego rozróżnienia – A.E.K.], zupełnie z grubsza rzecz biorąc, ktoś zabija kogoś wtedy, gdy dokonuje czynu, który powoduje śmierć tej osoby (np. jesteśmy w łodzi, nie umiesz pływać, wypycham cię za burtę, a ty się topisz), natomiast ktoś [jedynie – A.E.K.] pozwala na śmierć wtedy, gdy jest w stanie przeciwdziałać śmierci drugiej osoby, ma możliwość postępowania w ten sposób, jest tego świadom, a jednak nie czyni tego, tak iż w rezultacie druga osoba umiera (np. jesteśmy w łodzi, nie potrafisz pływać, wypadasz za burtę, nie rzucam ci koła ratunkowego, które mam pod ręką, a ty się topisz)”. Odwrotnie twierdzi Daniel Callahan (2009), gdyż w przypadku zaniechania leczenia – jego zdaniem – pozwala się działać naturze. Przeciwny sąd jest zdaniem tego filozofa przejawem monizmu technologicznego (tamże, s. 178–179). Niektórzy autorzy rozróżniają również eutanazję

dobrowolną i niedobrowolną (*non-voluntary*), kiedy pacjent nie wyraził woli eutanazji i nie napisał testamentu życia. Zdaniem Szeroczyńskiej pojęcie niedobrowolnej eutanazji jest niedopuszczalne. Eutanazja zakłada – jej zdaniem – dobrowolność. Jest ona również autorką jednej z najbardziej wartościowych – moim zdaniem – definicji eutanazji (Szeroczyńska 2004: 57): „Szeroko pojęty czyn eutanatyczny polega na pozbawieniu życia – poprzez bezpośrednie lub pośrednie spowodowanie śmierci, nie zapobieżenie jej nadejściu, ewentualnie pomocnictwo w samodzielnym odebraniu sobie życia – człowieka cierpiącego (fizycznie lub psychicznie) przez sprawcę motywowanego współczuciem, działającego dla dobra tej osoby w celu zapewnienia jej godnej śmierci poprzez wybawienie jej od zła, jakie stanowi dla niej to cierpienie, i postępującego zgodnie z wolą (wyrażoną lub odtworzoną) tej osoby, a przynajmniej nie wbrew jej woli”. Definicja ta jest możliwie szeroka, obejmuje zarówno eutanazję, jak i tak zwane wspomagane samobójstwo. Jednocześnie uwzględnia ona ważne czynniki, jak fakt cierpienia i woli pacjenta oraz motyw działającej osoby. Zawiera się tu również pojęcie „godnej śmierci” odwołujące się do etymologii eutanazji (dobra śmierć). Trzeba również wspomnieć o rozumieniu eutanazji przez zażartych jej przeciwników występujących najczęściej z argumentami świętości życia. Ich zdaniem eutanazja to morderstwo jak każde inne. Przykładowo Nicolas Aumonier, Bernard Beignier i Philippe Letellier (2003: 9) ujmują to tak: „Przez eutanazję będziemy tu rozumieć fakt świadomego i dobrowolnego zadania śmierci”. Niektórzy rzecznicy tak rozumianej eutanazji porównują ją do nazistowskich praktyk eugenicznych (np. Cleaver, Grant i Rothe, b.d.w.).

Eutanazja a biowładza

Zadajmy podstawowe pytanie: czy debata i ruchy społeczne wokół eutanazji przełamują system biowładzy, czy też są jego przedłużeniem? Pojęcie biowładzy jest tu pojmowane za Michelelem Foucault (2010) jako szeroko rozumiany system władzy-wiedzy wyrażający się w dyskursach, przenikających i nadzorujących w postaci rozmaitych regulacji, w tym również prawnych, zachowania społeczne. Zgodnie z Foucault (tamże, s. 73) „jedna strategia władzy może pomieścić różne, nawet sprzeczne dyskursy”. Tak więc niekoniecznie dyskurs za albo przeciw eutanazji oznacza za albo przeciw władzy. Warto tu zaznaczyć, że zarówno dyskurs za jak i przeciw eutanazji koresponduje z wysoką rangą ciała (Foucault 2010: 88). W końcu właśnie z powodu utraty zdrowia cielesnego prosi się o eutanazję. Foucault (2010: 93–100, 1998: 237–245) pokazuje proces przekształcenia technologii władzy od suwerena, mającego prawo pozostawienia przy życiu i skazania na śmierć poddanych, do biowładzy, nakładającej obowiązek życia, władzy „skazywania na życie i zezwalania na śmierć”. Regulacje prawne oraz analizy dokonywane przez ośrodki władzy, dotyczące „nagiej kwestii przetrwania” (Foucault 2010: 94), obejmują współcześnie całą populację danego kraju. Biowładza jest zainteresowana życiem społeczeństwa jako masy ludzkiej, nie zaś jakością życia konkretnego człowieka. Przykładem są statystyki demograficzne. Sądzę, że dyskurs władzy ujmujący ludzi jako czysto biologiczną populację (nie zaś ludzi jako podmioty moralne) wyraża się na przykład

w argumentacji równi pochyłej. Jest to argument przeciw eutanazji mówiący o tym, że raz zalegalizowana eutanazja będzie stopniowo obejmować nowe kategorie ludzi i doprowadzi do eugeniki. Na jednym biegunie mamy anatomopolityczną władzę nad ciałem (techniki dyscyplinarne), a na drugim biegunie biopolitykę dotyczącą całej populacji. „Wprowadzona w dobie klasycyzmu wielka technologia o podwójnym, anatomicznym i biologicznym profilu, indywidualizująca i klasyfikująca, zwrócona ku dokonaniom ciała i spoglądająca na procesy życia, charakteryzuje władzę, której funkcją naczelną nie jest odtąd zabijanie, lecz zagarnianie życia we wszystkich jego przejawach [...] Rozpoczyna się era »biowładzy«” (Foucault 2010: 96).

Archetypiczne znaczenie granicy między życiem a śmiercią w symbolicznej wymianie i jej zmonopolizowanie przez władzę najwnikliwiej prezentuje Jean Baudrillard. Pisze on (2007: 163): „Władza, i to bynajmniej nie metaforycznie, jest granicą oddzielającą życie od śmierci, dekretem uchylającym wymianę między życiem a śmiercią, przejściem granicznym, kontrolującym kontakty między dwoma brzegami”. Władza usadowiona w szczelinie między podmiotem a jego ciałem (tamże) poddaje racjonalizacji życie i śmierć. Właśnie te ostateczne kwestie, „odseparowanie grupy żywych od zmarłych, a każdego z nas – od własnej śmierci” są – jak mówi Baudrillard (tamże, s. 164) – archetypem wszelkich separacji dokonywanych przez władzę. „Wszelkie formy władzy przechowują w sobie ślad tej pierwotnej separacji, gdyż w ostatecznej instancji podstawą panowania jest właśnie manipulowanie i zarządzanie śmiercią” (tamże)¹.

Eutanazja – ciąg dalszy biowładzy

Debata o eutanazji jest w jakimś sensie dalszym ciągiem biowładzy. Już samo dyskutowanie w kontekście jej racjonalizacji i legalizacji oddaje sprawę w ręce administratorów. Również wyznaczenie lekarzy jako wykonawców oddaje władzę w ręce przedstawicieli władzy medycznej. „zasadnicze znaczenie ma tutaj odebranie możliwości decydowania o sobie i przekazanie jej komuś innemu, nikt bowiem nie może już swobodnie rozporządzać swym życiem i śmiercią, każdy z nas musi uzyskać na nie społeczne zezwolenie. Nie wolno nawet pozwolić na to, by życie i śmierć zależały od biologicznego przypadku, gdyż kryłyby się za tym jeszcze pewna doza wolności. Naszym podstawowym nakazem moralnym jest zatem nie tylko »nie zabijaj«, lecz także »nie umieraj« – w każdym razie nie w dowolnie wybrany przez siebie sposób – umrzeć możesz tylko pod warunkiem, że zezwoli na to prawo wsparte medycyną” (Baudrillard 2007: 225–226).

Mówiąc słowami Baudrillarda, kwestie śmierci właśnie jako nieuspołecznione, w obliczu nowych wyzwań, stają się autonomicznym przedmiotem kalkulacji argumentów o statusie politycznym.

¹ Można się zastanawiać, w jakiej strategii życia wśród proponowanych przez Zygmunta Baumana (1998) mieściłaby się debata o eutanazji. Ponieważ przywraca ona śmierć w publicznym i prywatnym dyskursie, należy do nurtu ponowoczesnego. Jednak Bauman, koncentrując się na strategii dekonstrukcji nieśmiertelności w społeczeństwie ponowoczesnym, pomija ten ważny obszar dyskursów kulturowych.

Drugim argumentem stawiającym kwestie eutanazji w świetle biowładzy jest buchalteryjna kalkulacja. Możliwość ratowania innego życia poprzez transplantacje jest ekonomicznym argumentem za eutanazją. Pozornie powiedzenie „tak” eutanazji jest przeciwieństwem biowładzy – w końcu chodzi tu o skrócenie życia. Jednak właśnie kalkulacje ekonomiczne ujawniły fakt nadmiernych środków finansowych przeznaczanych na podtrzymywanie życia. Są to czasami rekordowe środki. Jak pisze Baudrillard (2007: 225): „Konieczne staje się dokonanie pewnego wyboru ekonomicznego, jaki stanowi eutanazja, doktryna i praktyka jak dotąd półoficjalna”. Baudrillard podważa jej humanitarny aspekt, gdyż – jak mówi – „doskonale bowiem wpisuje się ona w średnio i długoterminową logikę samego systemu. Zamiarem jest tu wszak umocnienie kontroli społecznej” (tamże).

Śmierć nadal zarządzana jest w instytucjach sprawujących kontrolę: jej kapłanami są lekarze dysponujący aparaturą podtrzymywania życia, decydujący o naciśnięciu wyłącznika (np. respiratora), środkami przedłużania bądź przerwania życia. W decyzje ostateczne włączana władza państwowa: sądy, koronerzy, parlamenty. W debacie nad decyzjami dotyczącymi terminalnie chorych, prezentowani oni są w kategoriach „nagiego życia”. Mówi się w ich kontekście głównie o somatycznej stronie życia, o korzyściach i stratach. Paternalistyczny sposób mówienia przejawia się również w dyskursie bioetyków będących za eutanazją i prezentujących „argumenty z litości”.

Giorgio Agamben, inaczej niż Foucault, uznaje biopolitykę za fenomen o przeniencji antycznej i jako rdzeń wszelkiej politycznej aktywności. Jest ona skierowana na wyeksponowane nagie życie, inaczej *zoe*. Stąd i konkluzja, iż obóz koncentracyjny jest nowoczesnym biopolitycznym paradygmatem, gdzie stan wyjątkowy staje się regułą, a wszyscy są potencjalnymi nosicielami nagiego życia. Podnoszone w debacie o eutanazji pojęcie „życia niewartego przeżycia” – zdaniem Agambena – „jest raczej pojęciem politycznym, odnoszącym się do radykalnej metamorfozy życia *homo sacer*, które można zabić, ale którego nie można złożyć w ofierze, na którym to życiu opiera się suwerenna władza” (Agamben 2002: 194). Agamben w swoim dziele *Homo Sacer* odnosząc się do współczesnych debat o eutanazji skupia się na skrajnych przypadkach – *coma depasse*, śmierci mózgowej, gdy osoba nie może wyrażać swojej woli (by wyeksponować „nagie życie”, Agamben 2002: 219–226). Decyzje wobec owych bytów sytuujących się w „strefie nieokreśloności”, między życiem a śmiercią, wydają się ewidentnymi przykładami jak pojęcia „życie” i „śmierć” stają się „pojęciami politycznymi, które jako takie nabierają dokładnego znaczenia tylko na mocy decyzji” (tamże, s. 225). Agamben kreśli sugestywny obraz: „Sala reanimacyjna, w której między życiem a śmiercią »unoszą się« *neomortos*, pacjenci w stanie *coma de passe* oraz *faux vivants* [ciało żywe z punktu widzenia klasycznej definicji śmierci, gotowe do posłużenia przeszczepom – A.E.K.], wyznacza przestrzeń wyjątku, w którym objawia się w stanie czystym nagie życie po raz pierwszy całkowicie kontrolowane przez człowieka i jego technologię” (tamże, s. 225–226).

Biopolityka Kościoła

„Instytucja śmierci, podobnie jak instytucja życia pośmiertnego i nieśmiertelność, jest nader późną zdobyczą politycznego racjonalizmu kasty duchownych i kościołów, których władza opiera się właśnie na zarządzaniu ową wyobrażeniową sferą śmierci” powiada Baudrillard (2007: 182). „Ekonomia polityczna osobistego zbawienia” (tamże, s. 184) każe Kościołowi być przeciwnikiem eutanazji. Stanowisko Kościoła w kwestii eutanazji wywodzi się z doktryny świętości życia jako daru od Boga i tym samym będącego jego własnością (skoro to Bóg daje życie, to tylko On może je odebrać) oraz z koncepcji stworzenia człowieka na podobieństwo Boga. Jak twierdzi Weronika Chańska (2009: 16), pojęcie „świętości życia” staje się głównym problemem, poruszonym w debacie Kościoła katolickiego, za sprawą Jana Pawła II. Papież ten wielokrotnie wypowiadając się przeciw „cywilizacji śmierci” twierdził: „bezpośrednie odebranie życia jakiegokolwiek niewinnej ludzkiej istocie, zwłaszcza na początku i na końcu jej egzystencji, jest absolutnym i ciężkim wykroczeniem moralnym” (za Chańska 2009: 17). Wyraźnie w przytoczonym fragmencie encykliki mamy aluzję do aborcji i eutanazji.

Jak ważnym autorytetem w środowisku medycznym cieszy się Kościół katolicki, świadczy fakt, że w latach pięćdziesiątych XX wieku, gdy lekarze po wynalezieniu i udoskonaleniu respiratora, coraz częściej mieli do czynienia z pacjentami w stanie śpiączki, zwrócili się do Kościoła katolickiego z pytaniami najwyższej wagi. Podczas odbywającego się w Rzymie w 1957 roku zjazdu lekarzy, postawili oni Piusowi XII pytania o warunki, w jakich zachodzi konieczność stosowania sztucznego podtrzymywania życia, jak również o to, „Czy pacjent, który znajduje się w stanie głębokiej śpiączki [...] powinien być uznany za zmarłego?” (Chańska 2009: 186–206, 111–125). Papież Pius XII orzekł, że sztuczne podtrzymywanie życia chorych za pomocą środków nadzwyczajnych, nierokujących na powrót do zdrowia jest działaniem nadzwyczajnym i nie jest moralnie obligatoryjne. Tak więc stosowane w medycynie do dziś rozróżnienie na zwyczajne i nadzwyczajne środki podtrzymywania życia wywodzą się z teologicznego dyskursu. W 1957 roku Stolica Apostolska zatwierdziła rozróżnienie na środki nadzwyczajne i zwyczajne. W 1980 roku Kongregacja Nauki Wiary wydała *Deklarację o eutanazji*, gdzie autorzy potwierdzili rozróżnienie na zwyczajne i nadzwyczajne środki podtrzymywania życia. Jednocześnie rozważane są tam pojęcia proporcjonalne i nieproporcjonalne środki podtrzymywania życia, jako bardziej adekwatne w praktyce (Chańska 2009: 117). Na ten temat wypowiedział się również Jan Paweł II: „Od eutanazji należy odróżnić decyzję o rezygnacji z tak zwanej uporczywej terapii, to znaczy z pewnych zabiegów medycznych, które przestały być adekwatne do realnej sytuacji chorego, ponieważ nie są już współmierne do rezultatów, jakich można by oczekiwać, lub też są zbyt uciążliwe dla samego chorego i dla jego rodziny” (za Chańska 2009: 117–118).

Kościół od lat zabiera głos w sprawach ciała. Przykładem jest dokument *Dignitas personae*, instrukcja Kongregacji Doktryny Wiary, precyzujący bioetyczną wykładnię Watykanu. Koncentruje się on na krytyce metody *in vitro*. Dokument zajmuje się szczegółowo życiem seksualnym. Kościół w Polsce stara się wyciszać publiczną

debatę o eutanazji. Na przykład arcybiskup Sławoj Głódź twierdził w rezurekcyjnym kazaniu w 2009 roku, iż taka debata służy propagowaniu cywilizacji śmierci, a o prawach moralnych się nie dyskutuje (Wiśniewska 2009: 6). Włoscy biskupi wraz ze zmobilizowanym ruchem na rzecz obrony życia protestowali przeciw przerwaniu życia Terry Schiavo i Eluany Englaro.

Eutanazja przeciw biowładzy

Czy jednak jakaś część owej debaty, aktów i ruchów społecznych nie wydziera śmierci monopolowi władzy? Podstawowy argument to pojawienie się obszaru niepewności. Pojawiające się wraz z progresją technologiczną anomalie, jak również zmiana kryterium śmierci na śmierć mózgową, powodują kryzys przyjętych przez władzę norm. Gdzie zaczyna się i kończy – mówiąc słowami Agambena – nagie życie? Przedstawiciele biowładzy są w każdym razie zmuszeni do wyczerpanego wysiłku w ustalaniu nowych granic.

Pojawił się również szeroki margines niepewności w samym orzecznictwie sądowym (zróżnicowane legislacje za i przeciw eutanazji). W 1995 roku zgromadzenie ustawodawcze australijskiego Terytorium Północnego zalegalizowało dobrowolną eutanazję². Badania w Australii pokazują, iż nielegalna eutanazja jest stosowana przez lekarzy i pielęgniarki. Eutanazja jest obecnie zalegalizowana w Kolumbii (1997), Albanii (1999), Holandii (2002), Belgii (2002), Luksemburgu (2008). W Szwajcarii, Holandii, Belgii, stanie Oregon w USA, Peru zalegalizowano wspomagane samobójstwo, co oznacza, że można przepisać lek nasenny w śmiertelnej dawce, jednak chory musi go przyjąć samodzielnie. W Polsce projekt ustawy legalizującej eutanazję przygotowała profesor Maria Szyszkowska. Opracowany w 2004 roku nie stał się jednak przedmiotem obrad Sejmu ani Senatu.

Pojawiła się również ambiwalencja relacji między legislacją a praktyką. W Anglii i Walii za pomoc w samobójstwie grozi kara do 14 lat więzienia. Jednak osoby, które pomogły ciężko chorym krewnym w wyjazdach do szwajcarskiej kliniki eutanazyjnej Dignitas, nie były karane. Sprawa nabrała rozgłosu dzięki kampanii Debbie Purdy, która chciała zapewnić mężowi bezpieczeństwo, za pomaganie jej w wyjeździe do Szwajcarii. Purdy próbowała uzyskać wykładnię przepisów w sądach o pomocy w samobójstwie. Odpowiedzi nie uzyskała. Izba Lordów zwróciła się do prokuratora generalnego o sprecyzowanie przepisów. Odpowiedź była następująca: „Każdy taki przypadek będzie rozpatrywany oddzielnie” (Pawlicki 2010: 11).

Inne pola ambiwalencji to: zatarcie granicy między życiem a śmiercią, spory bioetyczne dotyczące wielu punktów opieki nad chorymi (w tym również opieki paliatywnej). Ów wstrząs ustalonym ładem, zwrot kopernikański (słowami Singera) czy stan rewolucji w paradygmatach (słowami Kuhna) to być może jedyny argument, że urządzenia biowładzy napotykają na opór. Spróbujmy jednak pójść o krok dalej.

Jeżeli przyjrzymy się prezentowanym, również w mediach, indywidualnym historiom osób walczących o eutanazję dla siebie, to dostrzeżemy ich dyskurs: nie

² W 1997 roku Terytorium Północne dokonało delegalizacji tych aktów prawnych.

homo sacer, ale podmiotów moralnych. Mówią one nie o życiu niewartym życia (w tym czasie piszą poezję, prowadzą blogi, zakochują się), ale że tu oto moja godność, moje wartości ulegają złachmanieniu i nie będę zabiegać o życie dla samego życia. Są to narracje zwrócone ku tożsamości kojarzonej z poczuciem godności, niezależności. Jest to dyskurs zakorzeniony w autorefleksyjności w rozumieniu Giddensa, w świadomym konstruowaniu projektów tożsamości (2006). Najlepszym przykładem jest tu stanowisko bioetyka Dworkina. Prezentuje on świecką formę „świętości życia”. Odwołuje się on do pojęć *zoe* i *bios*. W jego wykładni bezwzględne utrzymywanie przy życiu podkreśla jego wartość jako *zoe* – nagie, biologiczne życie. W bliskiej mu świeckiej wykładni „świętość życia” rozumiana jest jako *bios* – życie kreowane przez człowieka zgodnie z jego wartościami, potrzebami, zamierzeniami, życie jako biografia (Chańska 2009: 40). Troska o życie, w znaczeniu *bios*, to troska również o to, kiedy, gdzie i w jaki sposób człowiek umiera. Pisze on:

„I ponieważ śmierć jest wyróżnionym, szczególnie doniosłym wydarzeniem w naszej życiowej narracji, jak ostatnia scena przedstawienia, gdzie wszystko nabiera intensywności i ukazuje się w pełnym świetle. W pierwszym sensie [życie jako *zoe* – A.E.K.], to, kiedy umieramy, ma dla nas znaczenie ze względu na to, co stałoby się z nami, gdybyśmy umarli później. W drugim sensie [życie jako *bios* – AEK], to, w jaki sposób umieramy, ma znaczenie, gdyż jest to nasze *umieranie*”. (Dworkin 1995: 209, za: Chańska 2009: 39).

Do wyjątków w paternalistycznym pochyleniu się nad umierającymi zarówno przeciwników eutanazji mówiących o roli cierpienia i sensie życia, jak i zwolenników eutanazji wysuwających „argumenty z litości” należy głos Johna Hardwiga, który zwraca uwagę na podmiotowość tych osób, a więc również na ich moralne obowiązki: „W dalszym ciągu [jako osoba terminalnie chora – A.E.K.] mogę robić rzeczy, które mają wpływ na życie moich bliskich. Co więcej, fakt, że w dalszym ciągu mam zobowiązania, sytuuje mnie wewnątrz wspólnoty podmiotów moralnych. Moja choroba czy niedołęstwo nie doprowadziły mnie do stanu, w którym bym jedynie biernie doznawał.” (Hardwig 2009: 299). Hardwig przywołuje przykłady kultur, w których panował obowiązek śmierci w wieku niedołęstwa. Rozprawia się on z argumentami, że ciężko chory człowiek może ulec presji rodziny, okoliczności ekonomicznego, fizycznego i psychicznego obciążenia rodziny opieką nad nim i z tego powodu zażądać eutanazji. Taka argumentacja kreuje abstrakcyjne pojęcie autonomii człowieka pozbawionego więzi z innymi. Hardwig nie widzi nic złego we wzięciu pod uwagę przez chorego kosztów psychicznych i ekonomicznych rodziny. Zdaniem bioetyka krytykowana przez niego perspektywa traktuje pacjenta przedmiotowo. Tymczasem jest on nadal podmiotem moralnym i jako taki może wręcz przyjąć na siebie obowiązek śmierci. Pisze on:

„Jeśli kończę życie, aby uratować przyszłość moich bliskich, zaświadczam swoją śmiercią, że jestem z nimi związany. To właśnie dlatego, że kocham i troszczę się o tych ludzi (i wiem, że oni troszczą się o mnie), nie chcę być dla nich ciężarem. Natomiast życie, w którym mogę wybrać, cokolwiek tylko zechcę dla siebie, jest życiem pozbawionym więzi z innymi. Bioetyka, która traktowałaby mnie tak, jakbym nie miał żadnych poważnych moralnych zobowiązań,

czyniłaby wszystko, by zmarginalizować, osłabić, a nawet zniszczyć moje więzi z innymi. [...] Mam nadzieję, że gdy przyjdzie czas, w którym będę miał obowiązek umrzeć, zdam sobie z tego sprawę, dodam odwagi moim bliskim, aby także uświadomili go sobie – i mężnie go wypełnić” (Hardwig 2009: 300).

Jeśli przyjrzymy się dyskursowi zwolenników eutanazji, żądających jej dla swoich bliskich, którzy nie mogą już mówić za siebie (wracamy tu do przypadku *coma depasse* omawianego przez Agambena), to tutaj również nie chodzi tylko o skrócenie życia, ale o prawa obywatelskie tych osób, respektowanie systemu wartości i przekonań człowieka zamkniętego niejako w pułapce „nagiego życia” (jak również pułapce technologii przedłużającej życie).

Z punktu widzenia rozumienia podmiotu w wykładni Foucault nie ma mowy o wymknięciu się biowładzy inaczej niż poprzez akt samobójczy. Czy jednak Foucault i Agamben wyczulając na problematykę władzy nie zamykają oczu na tę resztkę przestrzeni podmiotowości jaka jeszcze została? Przedstawione argumenty Dworkina i Hardwiga przywracają kwestie podmiotowości w centrum debaty o eutanazji. Najistotniejszą kwestią, będącą jednocześnie czymś zupełnie nowym w ostatnich latach historii Zachodu, jest powiększający się obszar niepewności: tych praktycznych, legislacyjnych, medycznych, jak i moralnych.

Literatura

- Agamben, Giorgio. 2008. *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Tłum. M. Salwa. Warszawa: Prószyński S-ka.
- Alichniewicz, Anna. 2002. *Eutanazja a etyczne podstawy medycyny stanów terminalnych*. W: M. Gałuszka i K. Szewczyk (red.). *Narodziny i śmierć. Bioetyka kulturowa wobec stanów granicznych*. Warszawa: WN PWN, s. 155–192.
- Aumonier, Nicolas, Bernard Beignier i Philippe Letellier. 2003. *Eutanazja*. Tłum. E. Burska. Warszawa: Pax.
- Barnard, Chrisiaan. 1996. *Godne życie, godna śmierć*. Tłum. J.K. Kelus. Warszawa: Jacek Santorski & Co.
- Baudrillard, Jean. 2007. *Wymiana symboliczna i śmierć*. Tłum. S. Królak. Warszawa: Sic!
- Bauman, Zygmunt. 1998. *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*. Warszawa: WN PWN.
- Callahan, Daniel. 2009. *Zabicie a przyzwolenie na śmierć*. W: W. Galewicz (red.). *Wokół śmierci i umierania*. Kraków: Universitas, s. 173–182.
- CBOS. 1988. *Za czy przeciw eutanazji?* Komunikat z badań nr 0414. Warszawa.
- CBOS. 1999. *Postawy wobec eutanazji*. Komunikat z badań nr 2188. Warszawa.
- CBOS. 2001. *Opinie o eutanazji. Opinie o legalizacji eutanazji*. Komunikat z badań nr 2614. Warszawa.
- CBOS. 2005. *Poparcie dla eutanazji a przyzwolenie na określone działania w tym zakresie*. Komunikat z badań nr 3351. Warszawa.
- CBOS. 2007. *Opinie o eutanazji, czyli pomocy w umieraniu*. Komunikat z badań nr 3750. Warszawa.
- CBOS. 2009. *Opinia społeczna o eutanazji*. Komunikat z badań nr 4207. Warszawa.
- Chańska, Weronika. 2009. *Nieszczęsny dar życia*. Wrocław: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej.
- Cleaver, Cathleen A., Edward R. Grant i Mark A. Rothe [b.d.w.]. *Lekcja historii – najbardziej zgubne doświadczenie*. W: J.C. Willke (red.). *Życie czy śmierć?*. Pelplin: Wyd. Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum”, s. 19–34.

- Derczyński, Włodzimierz. 2002. *Spoleczne poparcie dla eutanazji*. „Gazeta Wyborcza” 12: 32.
- Dworkin, Ronald. 1995. *Life's Dominion. An Argument about Abortion and Euthanasia*. London: Harper Collins Publishers.
- Dworkin, Ronald i in. 2009. *Apel filozofów (opinia Amici Curiae)*. W: W. Galewicz (red.). *Wokół śmierci i umierania*. Kraków: Universitas, s. 237–256.
- Foucault, Michel. 1998. *Trzeba bronić społeczeństwa*. Tłum. M. Kowalska. Warszawa: KR.
- Foucault, Michel. 1999. *Narodziny kliniki*. Tłum. P. Pieniążek. Warszawa: KR.
- Foucault, Michel. 2010. *Historia seksualności*. Tłum. B. Banasiak, T. Komendant i K. Matuszewski. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Gadziński, Marcin. 2005. *Terri Schiavo umrze?*. „Gazeta Wyborcza” 23.03, s. 9.
- Galewicz, Włodzimierz (red.). 2009. *Wokół śmierci i umierania*. Kraków: Universitas.
- Gałużka, Mieczysław. 2002. *Bioetyka kulturowa wobec eutanazji: analiza wypowiedzi medialnych i badań opinii społecznej*. W: M. Gałużka i K. Szewczyk (red.). *Narodziny i śmierć. Bioetyka kulturowa wobec stanów granicznych*. Warszawa: WN PWN, s. 222–255.
- Gałużka, Mieczysław i Kazimierz Szewczyk (red.). 1996. *Umierać bez lęku. Wstęp do bioetyki kulturowej*. Warszawa, Łódź: WN PWN.
- Gałużka, Mieczysław i Kazimierz Szewczyk (red.). 2002. *Narodziny i śmierć. Bioetyka kulturowa wobec stanów granicznych*. Warszawa: WN PWN.
- Giddens, Anthony. 2006. *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Tłum. A. Szulżycka. Warszawa: WN PWN.
- Góralski, Piotr. 2007. *Prawne i społeczne aspekty eutanazji*. Kraków: Egis.
- Hartwig, John. 2009. *Czy mamy obowiązek umrzeć?*. W: W. Galewicz (red.). *Wokół śmierci i umierania*. Kraków: Universitas, s. 281–302.
- Humphry, Derek. 1993. *Ostateczne wyjście. Praktyczne rady dla śmiertelnie chorych jak samodzielnie lub z cudzą pomocą popelnić samobójstwo*. Gdynia: Wydawnictwo Stamari.
- Kubiak, Anna E. i Maria Surikova. 2010. *The Hospice Movement: The Example of Conflict between The Process of Personalized and Rationalized Institutionalization*. „Sociologia” vol. 42, no 3: 237–254.
- Luckmann, Thomas. 1996. *Niewidzialna religia*. Tłum. L. Bluszcz. Kraków: Nomos.
- Ostrowska, Antonina. 1997. *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Pawlicki, Jacek. 2010. *Wspomaganie śmierci po angielsku*. „Gazeta Wyborcza” 26.02, s. 11.
- Singer, Peter. 1997. *O życiu i śmierci. Upadek etyki tradycyjnej*. Tłum. A. Alichniewicz i A. Szczęsna. Warszawa: PIW.
- Szczęsna, Anna. 1996. *Wokół medycznej definicji śmierci*. W: M. Gałużka i K. Szewczyk (red.). *Umierać bez lęku*. Warszawa, Łódź: WN PWN, s. 63–96.
- Szczęsna, Anna. 2002. *Spór o pomoc lekarza w samobójstwie*. W: M. Gałużka i K. Szewczyk (red.). *Narodziny i śmierć. Bioetyka kulturowa wobec stanów granicznych*. Warszawa: WN PWN, s. 193–221.
- Szeroczyńska, Małgorzata. 2004. *Eutanazja i wspomaganie samobójstwo na świecie*. Kraków: Universitas.
- Tooley, Michael. 2009. *Nieistotne rozróżnienie: zabicie a przyzwolenie na śmierć*. W: W. Galewicz (red.). *Wokół śmierci i umierania*. Kraków: Universitas, s. 165–172.
- Turner, Leigh. 1997. *Euthanasia and Distinctive Horizons of Moral Reasoning*. „Mortality” vol. 2, no. 3, s. 191–204.
- Wiśniewska, Katarzyna. 2009. *Biskupi o negacji życia*. „Gazeta Wyborcza” 14.04, s. 6.

Biopower and Debate on Euthanasia

Summary

Euthanasia is treated in the article as an ethical and legal-political concept. The symbiosis of medicine and politics reaches its highest pitch in this notion. The following processes led towards intermingling of these two domains in the notion and currently shape discourse on euthanasia: medicalization, bureaucratization of dying that influences the transparency of medical personnel's decisions as well as patients and their families, biopower rationalization, conflicts between experts, worldviews pluralization and the resulting differentiation in how life, death and suffering are understood. Anomalies (unclear status of new entities called *neomortos*), the change of death criterion into brain death, the wide margin of uncertainty in judicial decisions – all concomitant to technological progression – compromise the norms endorsed by authorities. When the individual stories of people struggling to be able to undergo euthanasia are inspected (including the ones presented by the media), the discourse unfolding in these stories is not the discourse of *homo sacer* but of moral subjects. These are the narratives of identity based on dignity and independence. This discourse is rooted in self-reflexivity as defined by Giddens and in the conscious construction of identity projects.

Key words: euthanasia; biopower; death; bioethics.

Paulina Polak
Uniwersytet Jagielloński

SOCJOLOGIA I SOCJOLODZY W ZGLOBALIZOWANYM ŚWIECIE. KILKA UWAG O SOCJOLOGIACH NARODOWYCH

Artykuł rekonstruuje niektóre problemy i wyzwania, jakie stoją dziś przed socjologią. Musi ona stawić czoło nowym tematom i problemom, związanym z globalizacją, i przekraczającym granice państwowe zjawiskom. Autorka wychodzi od pytania postawionego przez Piotra Sztompkę o istnienie socjologii polskiej. Nawiązuje do idei kosmopolitycznego świata i potrzeby stworzenia w nim kosmopolitycznej socjologii, jaką postuluje Ulrich Beck. Pokazuje, że dziś konieczne jest stworzenie nowego podejścia do analizy społeczeństwa, zrywającego z „metodologicznym nacjonalizmem”, ograniczającym się wyłącznie do badania zjawisk w obrębie granic danego kraju. W artykule poruszane są również problemy roli socjologów we współczesnym świecie, w sferze publicznej i mediach.

Główne pojęcia: socjologia polska; kosmopolityzm; metodologiczny nacjonalizm; socjologia w sferze publicznej.

W niniejszym artykule zajmę się kilkoma problemami dotyczącymi roli socjologii (i socjologów) we współczesnym świecie. Stoi ona dziś wobec licznych wyzwań, w obliczu konieczności podejmowania nowych tematów i problemów, bądź też postrzegania znanych już kwestii w zupełnie nowy sposób. Odniosę się do problemu realności istnienia socjologii narodowych, a tym samym i socjologii polskiej. W związku z tym zastanowię się też nad sensem mówienia o narodowych socjologiach i ich miejscu w globalizującym się świecie, wymuszającym coraz dalej idącą, silniejszą i nieuchronną konieczność przekraczania dosłownych i symbolicznych granic państwowych.

Czy nadal możemy mówić o socjologiach narodowych?

Punktem wyjścia będzie dla mnie pytanie, zadane przez Piotra Sztompkę (2011a) w opublikowanym w „Studiach Socjologicznych” artykule: „Czy istnieje socjologia polska?”. Wskazuje on, że często dość bezrefleksyjnie mówi się o „polskich socjologach” i „polskiej socjologii”, choć próba ich zdefiniowania nastęrcza nie lada problemów. Czy polska socjologia, podobnie jak i polska nauka w ogóle, uprawiana jest tylko na polskich uniwersytetach? Czy „polska” oznacza, że jej autorami są polscy badacze, o polskich korzeniach, urodzeni w Polsce? Czy musi koniecznie być tworzona w Polsce, czy też po polsku, a może koniecznie o Polsce i polskich problemach? W każdym z tych przypadków znajdziemy przykłady

ukazujące, że także niepisana i niepublikowana po polsku, na polskich uczelniach i w instytutach badawczych, tworzona i ukazująca się poza Polską socjologią nadal może być nazywana „polską”. Można przywołać wiele przykładów obrazujących te polskie/niepolskie dylematy. Pierwszym i narzucającym się przykładem jest dla wielu naturalnie Zygmunt Bauman, który zapewne równie niechętnie określałby się mianem „polskiego”, jak i „brytyjskiego” socjologa. Jeszcze bardziej jaskrawy przykład znaleźć można w osobie Ludwika Gumpłowicza, w Polsce uznawanego za socjologa polskiego, jedyne w swym okresie, „który wszedł do podręczników historii socjologii” (Sztompka 1984b: 10). Zarazem ze względu na jego działalność na Uniwersytecie w Grazu, w Austrii wymienia się go jako jednego z klasyków i założycieli austriackiej socjologii. Można też jednak mówić o innych, uznanych w środowisku socjologicznym uczonych (w tym również o autorze wspomnianego tekstu), a także znamienitych uczonych o polskich korzeniach, piszących o Polsce i nieraz po polsku w Stanach Zjednoczonych czy Australii. Piotr Sztompka wskazuje, że nawet pisana po angielsku, na innych kontynentach, w miejscach odległych od Warszawy, Wrocławia czy Krakowa o tysiące kilometrów, nie traci swej „polskości”. Nie traci jej, twierdzi on dalej, gdy wypływa z „polskich korzeni” i niejako jest zainspirowana lokalnym kontekstem: „własnym doświadczeniem życiowym badacza, losem jego wspólnoty, środowiska, społeczeństwa. Jest także inspirowana emocjonalnie ekscytującą z całkiem prywatnych powodów tematyką, co dla twórczości wszelkiej ma wielkie znaczenie. Jest efektem uczestnictwa, zanurzenia w losach swojego kraju. A mimo postępów globalizacji owa swoistość doświadczeń i szans życiowych związana jest z kontekstem obywatelstwa i narodowości” (Sztompka 2011a).

Taka socjologia „wyrosła na polskim gruncie”, jak pisał o swojej socjologii Gumpłowicz (za: Szacki 1995a: 15), nauka zakorzeniona w kontekście lokalnym, ma jednak tworzyć uogólnione, uniwersalne, możliwe do zrozumienia poza owym lokalnym kontekstem wyniki prac badawczych. Wtedy właśnie, choć może być pisana w innym języku lub za oceanem, pozostaje socjologią polską. I tym dumniejsi możemy być czytając książki i artykuły wydawane przez tych i licznych innych, uznanych, ale często także należących do młodszego pokolenia socjologów w prestiżowych światowych wydawnictwach i szeroko cytowanych periodykach naukowych.

Mówienie o narodowych socjologiach i patrzenie na narodowe style uprawiania socjologii jest silnie zakorzenione w literaturze socjologicznej. Wspomnę tu jedynie o kilku wybranych pozycjach, w których autorzy zajmowali się tą właśnie problematyką socjologii polskiej. W literaturze socjologicznej bodaj najlepiej znana jest antologia *Sto lat socjologii polskiej* pod redakcją Jerzego Szackiego (Szacki 1995b). Warto również wspomnieć o analizie kondycji i przyszłości polskiej socjologii, jakiej podjęli się autorzy w tomie współredagowanym przez Andrzeja Kwileckiego i Kazimierza Doktora pt. *Stan i perspektywy socjologii polskiej* (1988), a także w *Szkicach z historii socjologii polskiej* zebranych przez Kazimierza Z. Sowę (red. 1993) oraz w anglojęzycznym wydawnictwie redagowanym przez Sztompkę pod zmiennym tytułem *Masters of Polish Sociology* (Sztompka

1984a)¹. Także i w ostatnich latach wydano w Polsce liczne prace dotyczące tradycji i stanu polskiej socjologii, takie jak *Klasyczna socjologia polska i jej współczesna recepcja* pod redakcją Janusza Muchy i Włodzimierza Winclawskiego (2006) lub też nieco bardziej osobiste przemyślenia w *Obrazach z życia socjologii w Polsce* Antoniego Sułka (2011).

Spojrzenie na socjologię przez pryzmat państwa-narodu jest dziś jednak coraz bardziej problematyczne. Sztompka w cytowanym powyżej artykule (Sztompka 2011a) podjął próbę systematycznego określenia, czym jest (a wpierv czym nie jest) polska socjologia. Pokazując, że nie jest to tak proste, jak może się z początku wydawać, wykazał tym samym, jak rutynowo, być może z przyzwyczajenia, zadajemy te pytania i jak mocno jesteśmy przywiązani do tej kwestii. Jednak coraz częściej, jak pisze również Sztompka, odwołując się do znanych i cieszących się światowym uznaniem i szacunkiem socjologów, traci ona swe znaczenie. Zamiast odrębnych socjologii narodowych widzimy socjologię ponadnarodową, tworzoną globalnie i oderwaną od granic państwowych. Uprawiają ją jednak nie tylko „wielcy” i uznani socjologowie, lecz również młodszy uczeni, wchodzących dopiero na ścieżkę kariery naukowej. Także i ci młodzi prezentują swe przemyślenia, twórczość i idee na niwie międzynarodowej, na światowych kongresach, mniejszych konferencjach i sympozjach dla zajmujących się wąską problematyką, biorąc udział w międzynarodowych projektach badawczych, wyjeżdżając na stypendia, gdzie piszą o Polsce, lecz również o problemach szerszych, regionu, nieraz świata. Prezentując swe myśli na arenie międzynarodowej, mówiąc o problemach polskich, muszą umiejscowić je w szerszym kontekście. Są one bowiem poza Polską o tyle interesujące, o ile mogą być zrozumiałe jako wpisujące się w szersze, często globalne tendencje lub jako osobliwości, przypadki szczególne, wyjątkowo ciekawe i zrozumiałe w innych kontekstach, nie tylko z antropologicznego punktu widzenia.

Sztompka wyraźnie postuluje uniwersalizację socjologii (por. np. Sztompka 2010). Badając lokalne problemy, socjologia musi zachowywać – jakkolwiek trudne by to było, biorąc pod uwagę współistniejące konkurencyjne podejścia w socjologii – określone wspólne metodologiczne i teoretyczne standardy, wspólne ramy i modele pojęciowe. Ma to służyć temu, by omawiane przez nią zjawiska nie stały się jedynie kolejnymi niewiele znaczącymi, związanymi jedynie z określonym miejscem, suchymi, szerzej niezrozumiałymi i nieistotnymi danymi. Zatem perspektywą dla socjologii przyszłości „nie jest ani »jedna socjologia dla wielu światów« ani »wiele socjologii dla jednego świata«, lecz w pewnym sensie ich połączenie: jedna globalna, międzynarodowa socjologia, dostrzegająca i wykorzystująca lokalną różnorodność dla własnego poznawczego pożytku” (Sztompka 2010: 27).

Odmienne stanowisko proponuje Michael Burawoy, odrzucający postrzeganie socjologii jako nauki ponad podziałami narodowymi. Od wielu lat postuluje on stworzenie „miejscowych”, lokalnych odmian socjologii (*indigenous sociology*) jako

¹ Przy okazji warto również wspomnieć, już w szerszym kontekście socjologii narodowych w tradycji socjologii europejskiej, o tomie współredagowanym przez Piotra Sztompkę wraz z Birgittą Nedelmann *Sociology in Europe: in Search of Identity* (Nedelmann i Sztompka red. 1993).

alternatyw dla imperialistycznej i ekskluzywnej socjologii zachodniej. Te postulaty stały się, *nota bene*, zarzewiem płomiennej debaty, jaka miała miejsce w 2011 roku pomiędzy nim a Sztompką na łamach „Contemporary Sociology” (Sztompka 2011b; Burawoy 2011).

W owej polemice zderzają się dwie wizje socjologii. Z jednej strony jest to uniwersalistyczna socjologia, uprawiana niezależnie od granic państwowych, w której doskonałość i osiągnięcia intelektualne mają torować drogę do światowej naukowej elity. Z drugiej, Burawoy w swym zaangażowanym, krytycznym podejściu, postuluje również ideał globalnej socjologii, konstruowanej jednak oddolnie (por. również Burawoy 2009a, 2009b). Krytykuje wizję Sztompki, określając ją jako pozytywiścistyczną i omijającą faktyczne problemy, w tym marginalizację i wykluczenie badaczy spoza tzw. świata zachodniego. W zamian, Burawoy nawołuje do stworzenia alternatywnych lokalnych socjologii, w których głos otrzymaliby właśnie ci peryferyjni, wykluczani socjolodzy, czy też raczej peryferyjne i wykluczane socjologie. Twierdzi bowiem, przywołując przykłady licznych współczesnych teorii i koncepcji socjologicznych, że uprawianie jednej uniwersalnej, globalnej socjologii nie jest w stanie oddać różnorodności i wielobarwności świata, w którym: „nawet tam, gdzie istnieją siły o charakterze globalnym, to zawsze podlegają one, z różnymi skutkami, narodowym i lokalnym modyfikacjom. Zatem bliźniacze siły działające na uniwersytety na całym świecie – urynkowanie i regulacja państwowa – łączą się ze sobą na różne sposoby i z różnymi efektami.” (Burawoy 2011: 400).

Pisząc o różnorodności z jednej strony globalnych, a z drugiej oddolnych, lokalnych sił, Burawoy wciąż posługuje się jednak kategoriami socjologii narodowych. To właśnie one mają stanowić konieczny fundament jakiegokolwiek prawdziwie światowej socjologii: „Częścią składową tej [skomplikowanej globalnej – P.P.] mozaiki jest narodowa socjologia, ponieważ naród zawsze był podstawową jednostką analizy socjologicznej, jak również tym, co definiuje parametry jej pola działania” (Burawoy 2010: 4).

Socjologie narodowe jako przejaw metodologicznego nacjonalizmu

Choć trudna do systematycznego uchwycenia, pewna wspólna historia, z mistrzami danej narodowej socjologii i ich wciąż inspirującymi i powtarzаныmi w podręcznikach myślami jest dla wielu socjologów wciąż bezsprzecznie bardzo istotna.

Zaryzykuję jednak tezę, że na znaczeniu traci dziś wspólna narodowa tradycja socjologiczna, przez którą rozumiem wspólnotę metodologiczną, podzielane idee, przekonania i ich ujęcie w teoriach, konkretne koncepcje i ich autorów, wywodzących się z obszaru danego kraju. Dziś ważniejsze od takiej wspólnej narodowej tradycji i stylu uprawiania socjologii stają się wspólne idee, rozumiane w kontekście socjologii światowej, wraz z jej tradycją, podobnymi sposobami uprawiania, rozprzestrzenionymi w skali globalnej ramami teoretycznymi i wspólnymi metodami badawczymi. Takie podejście ma współcześnie licznych orędowników. Neil J. Smelser, by przywołać jeden z wielu ważnych przykładów, niemal dekadę temu roztaczał wizję socjologii w XXI wieku. Jako jedną z najistotniejszych jej cech charaktery-

stycznych podawał właśnie konieczność wyjścia poza prosty schemat społeczeństwa jako narodu i zweryfikowanie sięgających swymi korzeniami XIX stulecia założeń o narodowej gospodarce, społeczeństwach narodowych i kulturach narodów jako organizacyjnych podstawach życia społecznego. Wraz z nieodwracalnym pochodem globalizacji, „teoria opierająca się na jednostkach, jakimi są narody, musi zostać zastąpiona przez teorie ujmujące wzajemne przenikanie się sił ponadnarodowych, narodowych i tych na poziomie niższym od narodowego” (Smelser 2003: 17).

Jednym z bardziej znanych, a jednocześnie radykalnych krytyków nawołujących do odejścia od skupiającej się na lokalnych problemach w kontekście ram pojedynczego państwa socjologii narodowej jest Ulrich Beck (2002b, 2005). Twierdzi on, że socjologia musi uwolnić się od ograniczeń dawnego, tradycyjnego czy, mówiąc inaczej, klasycznego podejścia skupionego na państwie narodowym, w zamian przyjmując podejście globalne, które sam określa mianem kosmopolitycznego. „Teza o kosmopolityzacji” jest metodologiczną koncepcją, która pomaga przewyżczać metodologiczny nacjonalizm i budować ramy odniesienia dla analizy nowych konfliktów społecznych, dynamiki i struktur Drugiej Nowoczesności” (Beck 2002b: 17).

Takie podejście, którego największym orędownikiem jest właśnie Ulrich Beck, charakteryzuje się cechami dialogicznymi, odznacza się wyobrażeniem innego i inności, otwarciem na innych, i to w sensie globalnym, niewykluczającym lokalności. Beck stawia je w opozycji wobec „metodologicznego nacjonalizmu”, czyli spojrzenia na problemy i zjawiska społeczne wyłącznie z perspektywy narodowej. Rozwinięte przez Andreasa Wimmera i Ninę Glick Schiller (2003), a dopiero później spopularyzowane przez Becka pojęcie metodologicznego nacjonalizmu, oznacza przyjęcie i „naturalizację” ram pojęciowych i granic państwa narodowego przez przedstawicieli nauk społecznych, którzy błędnie zakładają, że: „państwa są naturalnymi jednostkami studiów porównawczych, stawiają znak równości pomiędzy społeczeństwem i państwem narodowym i łączą interesy narodowe z celami nauk społecznych” (tamże, s. 576).

Jednak odrzucenie „metodologicznego nacjonalizmu” pozostaje dziś w dużej mierze wyłącznie postulatem. Nadal większość socjologów prowadzi badania w obrębie określonych państwowych granic, na tej podstawie tworząc ewentualnie jakiegokolwiek szersze generalizacje i twierdzenia. Zajmują się oni również jedynie własnymi, krajowymi problemami, do których podchodzą używając specyficznych pojęć, kategorii i sposobów patrzenia na świat (por. również Mucha 2010: 201). Jednak takie podejście, w czasie wzrastającego skomplikowania, podziałów, przemian i dynamiki na poziomie dalece przekraczającym kontekst krajowy, można dziś niewątpliwie poddać krytyce. Nie twierdzą tu, aby zanikało, bądź też traciło na popularności. Wręcz przeciwnie, wykorzystywanie ram pojęciowych utożsamiające mówienie o społeczeństwie z granicami państwa narodowego wciąż święci triumfy. Widoczne jest to chociażby w refleksji nad socjologią i jej miejscem we współczesnym świecie, co ukazują skądinąd bardzo ciekawe i pouczające wydawnictwa omawiające problematykę stanu i perspektyw dzisiejszych socjologii narodowych, takie jak chociażby niedawne *The ISA Handbook of Diverse Sociological Traditions* pod redakcją Sujaty

Patel (2010) i trzytomowe monumentalne wydawnictwo *Facing an Unequal World: Challenges for a Global Sociology* współredagowane między innymi przez Burawoya (Burawoy, Chang i Fei-yu Hsieh red. 2010), czy też wcześniejszy tom redagowany przez Nikolaja Genova, *National Traditions in Sociology* (1989). Abstrahując od ogromu wiedzy i wartości tych i podobnych im pozycji, takie koncentrujące się na państwie narodowym podejście wydaje się jednak coraz bardziej anachroniczne – skupia się na ograniczonym terytorialnie fragmencie rzeczywistości społecznej, a jednocześnie często pomija szersze, globalne problemy, wpływy i zależności.

Dlaczego zatem, jak twierdzi Beck, konieczne jest wyraźne przeformułowanie i przyjęcie nowego podejścia do uprawiania socjologii? Dlaczego socjologia ma otworzyć się na nowe teoretyczne (ale i badawcze) ponadnarodowe perspektywy, uwzględniające nowego rodzaju, często globalne zależności i powiązania w ramach współczesnych społeczeństw?

Po pierwsze, mamy do czynienia z nowymi problemami, których nie da się już rozumieć na poziomie wyłącznie krajowym. Konieczne jest zatem stworzenie nowych, adekwatnych do współczesnego kształtu świata pojęć, jednostek analizy empirycznej i teoretycznej, bez których nie jesteśmy w stanie uchwycić i zrozumieć zachodzących wokół zjawisk (Beck 2002b, 2005). Beck podaje przykład nierówności społecznych. Ujmowanie ich wyłącznie w kategoriach obszaru pojedynczego państwa nie tylko słyca ich problem, ale i powoduje tworzenie dalszych nierówności i wykluczenia, które nie są dostrzegalne (ani też dostrzegane) w perspektywie państwowej. Dotyczy to zwłaszcza całych regionów, na przykład tych tak łatwo określanych mianem „trzeciego świata”, które nie znajdują swego miejsca w głównym nurcie badań i publikacji socjologicznych. Skupiając się bowiem na zamkniętych w krajowych granicach nierównościach (czy też równie dobrze biedzie, korupcji lub ryzyku), analizy najczęściej ograniczają się do państw świata zachodniego, zaniedbując ponadnarodowe i pogłębiające się problemy, kolokwialnie mówiąc, wrzucając je do wspólnego, a jakże słabo poznanego i niebadanego worka. To prowadzi w konsekwencji do tworzenia się kolejnych nierówności – tym razem pomiędzy obszarami (czy też, zgodnie z podejściem narodowym, państwami) bogatymi, a w coraz większym stopniu wykluczoną biedną „resztą” świata, zaniedbywaną zarówno w kategoriach politycznych i ekonomicznych, jak i socjologicznych (por. Beck 2005).

Prowadzona przez Becka krytyka wymierzona jest właśnie przeciwko postrzeganiu świata w kategoriach od dawna utrwalonych „szufladek”, gotowych narodowych przegródek, w których można uprawiać socjologię, zarówno w jej sferze teoretycznej, jak i w badaniach empirycznych.

Należy jednak zaznaczyć, że owo radykalne podejście spotyka się jednak często z krytyką. Z jednej strony można nie bez racji powiedzieć, że państwo narodowe nadal konstituuje najważniejsze dla współczesnego człowieka ramy, w których toczy się życie społeczne (por. Sztompka 2011b; Burawoy 2011). Trudno temu zaprzeczyć, chociażby biorąc pod uwagę to, jak terminologia, pojęcia i narodowy punkt odniesienia są silnie zakorzenione zarówno w języku potocznym, jak i dyskursie socjologicznym.

Z drugiej strony, krytycy zarzucają Beckowi, że jego postulaty wypływają z zachodniocentrycznego myślenia, bycia zakorzenionym w świecie i tradycji zachodniej. Jego wizja kosmopolitycznego świata miałaby zatem według tej linii krytyki być kolejnym ucieleśnieniem zachodniego (europejskiego i amerykańskiego) imperializmu, kolejną fazą kolonizacji świata, przez narzucanie zachodnich punktów widzenia, wartości i znaczeń. Luke Martell (2009) analizuje interesujący przykład praw człowieka. Według Becka przykładem przejścia od prawa międzynarodowego „klasycznej” nowoczesności do fazy drugiej nowoczesności, mają być właśnie prawa człowieka jako podstawa globalnego prawa. Jednak krytycy wskazują, że mimo postulatów o połączeniu ich uniwersalizmu z odmiennym, różnym w różnych kontekstach ich rozumieniem, czyli Beckowskim „kontekstualnym uniwersalizmem” nadal pozostają one domeną zachodu. Są produktem świata zachodniego, utwierdzają monopol zachodu na moralność, prawo i przemoc, a także ukazują przemilczane przez Becka relacje władzy, z wciąż utrzymującą się dominacją zachodu, nie dopuszczającą jakichkolwiek odmiennych sposobów ich rozumienia. Dodatkowo, co dostrzegali również inni zwolennik podejścia kosmopolitycznego Robert Fine (2006), problemem może być to, jak prawa człowieka miałyby wyjść poza ramy władzy państw, które wciąż sprawują kontrolę nad międzynarodowymi instytucjami i wyznaczają kierunki ich działania, przy ciągłej dysproporcji władzy i dominacji określonych, silniejszych graczy. Doskonałą ilustracją tego problemu jest naturalnie Organizacja Narodów Zjednoczonych i liczne podejmowane (i niepodejmowane) przez nią stricte polityczne decyzje, takie jak wyrażane przez wybrane państwa sprzeciw lub groźba weto wobec rezolucji ONZ w sprawie ludobójstwa w Rwandzie, niepodległości Kosowa czy już w 2012 roku potępienia i obalenia reżimu Baszara el-Asada w Syrii.

A zatem tylko przededefiniowanie i odkrycie na nowo socjologii umożliwi jej odejście od posługiwania się tym, co Beck określa jako pozbawione znaczenia i treści „kategorie zombie”. Są to według niego nieodwołujące się do żadnych empirycznie obserwowalnych zjawisk, puste jak wydmuszki kategorie związane przede wszystkim z myśleniem w perspektywie państwa narodowego² (Beck 2002a, 2002b). Dają one poczucie uludy, że jesteśmy w stanie zrozumieć, a być może nawet wyjaśnić świat wokół nas, używając starych, „sprawdzonych”, choć już nieadekwatnych pojęć.

Narodowa socjologia wobec ponadnarodowych wyzwań

Podążając za linią argumentacji Becka, można spojrzeć na kolejne zjawiska ukazujące konieczność „kosmopolitycznego” podejścia w analizach socjologicznych. Takimi problemami są na przykład kwestie ekologii, zanieczyszczenia i przemian

² Beck podaje liczne przykłady takich pojęć zombie, których faktyczne znaczenie i empiryczna obserwowalność zniknęły we współczesnym świecie, a jednak socjologia nadal używa ich w starym, klasycznym sensie, tworząc „artefakty”, rozmijające się z rzeczywistością społeczną jej opisy. Taką kategorią może być np. „gospodarstwo domowe”, które współcześnie przestało oznaczać żyjącą pod wspólnym dachem rodzinę, w zamian mogąc obejmować liczne, niezwykle zróżnicowane zjawiska i problemy związane z życiem osobno, rozbitymi rodzinami, dzieleniem mieszkań, posiadaniem wielu miejsc zamieszkania, parami lub rodzinami jednopłciowymi itd. (por. Beck 2002).

środowiska, przestępczości zorganizowanej, terroryzmu i zagrożeń dla bezpieczeństwa, biedy czy migracji. Wszystkie te problemy muszą być traktowane jako wykraczające poza granice pojedynczego państwa, odrzucając „metodologiczny nacjonalizm” i myślenie zakorzenienie w konwencji społeczeństwa zamkniętego w granicach państwa. Żadne z nich nie może być bowiem wyczerpująco i adekwatnie wyjaśnione wyłącznie w perspektywie narodowej, w jakiej mówiło się o nich wcześniej, a która dziś jest zbyt wąska i ograniczająca.

Można tu naturalnie zwrócić uwagę na wyraźny w ostatnich latach i podkreślany przez wielu socjologów (por. np. Raciborski 2011) wzrost roli państwa. Przyczynił się do niego i uwidocznił przede wszystkim światowy kryzys finansowy, za którego wybuch przyjmuje się symbolicznie moment upadku banku inwestycyjnego Lehman Brothers we wrześniu roku 2008. Kryzys niemal natychmiast ogarnął cały glob, doprowadzając między innymi do triumfalnego powrotu interwencjonizmu państwowego. To właśnie państwa, kosztem miliardów dolarów i euro zapobiegły bankructwu takich finansowych gigantów, jak chociażby AIG, Goldman Sachs, Citigroup czy Bank of America w Stanach Zjednoczonych, Hypo Real Estate w Niemczech, ING w Holandii czy licznych banków, nad którymi przejął kontrolę rząd brytyjski. To również państwa dofinansowują zagrożone sektory, wprowadzając dla nich programy ratunkowe, takie jak program ratowania banków w USA lub wysokie dopłaty dla kupujących nowe samochody w Niemczech.

Z drugiej jednak strony należy zauważyć, że zasięg i dynamika kryzysu ukazała również niezwykle silne i nierozzerwalne zależności w skali całego globu. To przez nie właśnie kryzys finansowy mógł niemal niepostrzeżenie i błyskawicznie dotknąć swymi skutkami zarówno tych w największym stopniu za niego odpowiedzialnych, jak i obszary, gospodarki, sektory i państwa na pozór niezależne od globalnych przepływów i rynków finansowych. Widzimy to również w, mniejszej, europejskiej skali, na przykładzie galopującego kryzysu finansów publicznych w Grecji, którego konsekwencje wykraczają daleko poza granice tego kraju i jego głównych partnerów gospodarczych. Jednak obecność globalnych zjawisk, tendencji, współzależności czy podmiotów nie ogranicza się jedynie do sfery gospodarczej. Wystarczy spojrzeć na rolę ponadnarodowych aktorów – by wymienić tylko kilka przykładów – gigantycznych korporacji (często potocznie błędnie określanych jako „międzynarodowe”, co samo w sobie ukazuje siłę i przywiązanie do kategorii narodowych), instytucji arbitrażowych i sądowniczych (Europejski Trybunał Praw Człowieka), politycznych (Międzynarodowy Fundusz Walutowy), transnarodowych organizacji broniących praw człowieka (takich chociażby jak Amnesty International) lub walczących o pewne wspólne, często globalne cele (np. Greenpeace, ruch alterglobalistyczny, ale też osławiona niedawno Antifa lub organizacje terrorystyczne). Ich siła często przewyższa możliwości podejmowania decyzji i wpływ rządów państw, uginających się pod ich presją i działaniami. We współczesnym świecie globalnych przepływów i zależności ci aktorzy i instytucje wpływają z kolei na życie ludzi nawet w najodleglejszych zakątkach świata. A tych ostatnich właśnie bessa na Wall Street lub cięcia w ogromnej światowej korporacji dotyczą niezależnie od tego, czy o nich cokolwiek wiedzą, śledzą ich dynamikę lub czy próbują się od nich odgradzić.

Przywiązanie do takiego skupionego wyłącznie na państwie-narodzie podejścia nadmiernie uprościłoby wszystkie te powyżej hasłowo zaznaczone i szereg dalszych zjawisk i problemów. Ukazałoby ono wykrzywiony lub przynajmniej niepełny obraz, w którym nie bierze się pod uwagę innych uwarunkowań, powstających w innych zakątkach globu problemów, rodzących kolejne fale migracji, eskalację terroryzmu, nieludzkie zbrodnie czy fanatyzm religijny, rozkwitający dziś równie silnie w europejskich metropoliach, co na wsiach Bliskiego Wschodu, w Londynie, Arabii Saudyjskiej, ale i izraelskiej prowincji. Współczesny terroryzm jest absolutnie globalny, nie przeciwstawia się konkretnemu przeciwnikowi – państwu – jak wcześniej, chociażby w latach siedemdziesiątych XX wieku włoskie Czerwone Brygady czy niemiecka Grupa Baader-Meinhof. Dzisiejszy terroryzm porusza się doskonale w obszarze globalnym, ma globalnych przeciwników, tworzy globalną organizację i stawia przed sobą dotyczące całego świata cele, nie identyfikując się ani nie walcząc z konkretnymi państwami. Jego analiza w kategoriach i granicach określonego kraju – służącego azylem i pomocą terrorystom, czy niechętnego im gospodarza lub cierpiącego z powodu ataków i przemocy – pozbawia terroryzm tych najważniejszych konstytutywnych cech, przez które odróżnia się od swych wcześniejszych form i przez które można go opisać, zrozumieć, się mu przeciwstawić.

Zygmunt Bauman, odwołując się do przedwojennego określenia Stefana Czarnowskiego, opisywał nową kategorię globalnego wykluczenia – całe grupy lub kategorie osób, które określał mianem „ludzi zbędnych” (por. Bauman 2004). Są nimi uchodźcy, nielegalni migranci, bezrobotni, uzależnieni od pomocy społecznej i państwa, bez swego miejsca w świecie, niepotrzebne, zmarginalizowane ekonomicznie, politycznie i kulturowo ofiary procesów globalizacji. Te rzesze osób nie mogą stać się przedmiotem jakiegokolwiek znaczącej i głębszej analizy w nowoczesnym schemacie państwa-narodu. Odpryski tej kategorii osób można bowiem znaleźć zarówno w gettach poprzemysłowej wielkomiejskiej biedoty, na postkomunistycznych wsiach Europy Środkowej i Wschodniej, ale i w całych regionach, a nawet kontynentach wykluczenia i marginalizacji. Nie mają dla nich znaczenia granice państwowe, które z łatwością przekraczają. Mówienie o ludziach zbędnych wyłącznie w kategoriach obywateli, czy raczej mieszkańców danego państwa, tworzyłoby nowe nierówności, nowe kategorie, zamazujące istotność używanego przez Baumana pojęcia. Nie ma racji bytu mówienie o nich z punktu widzenia państwa i jego funkcjonowania. O „ludziach zbędnych” można mówić wyłącznie w perspektywie ponadnarodowej, globalnej.

Podobnie należy spojrzeć na szereg innych, jakże charakterystycznych dla współczesnego świata zjawisk. Nie można patrzeć na problemy takie jak zakaz noszenia burki wyłącznie w kontekście i z perspektywy francuskiej *l'affaire du voile* lub restrykcyjnej ustawy belgijskiej. Nie można też badać „honorowych” zabójstw i okaleczeń wyłącznie w Wielkiej Brytanii, Pakistanie lub Arabii Saudyjskiej. Ich problem, podobieństwa, społeczne korzenie i konsekwencje sięgają przecież daleko poza terytoria tych krajów, podobnie jak i powodowane chęcią zemsty za rzekome splamienie honoru działania ich sprawców. Wiążą się one z licznymi innymi, dużo szerszymi, ale także bardzo konkretnymi problemami – migracją, normatywnym

i bardzo konkretnym zderzeniem tradycji z galopującą (po)nowoczesnością, kwestiami religijności i miejscem religii w dzisiejszym świecie, by wymienić jedynie kilka przykładów – które samorzutnie i nieubłagane wykraczają poza granice państwowe.

Inne przykłady konieczności przyjęcia nowego podejścia i wcielenia w życie postulatów „kosmopolitycznej” socjologii zrywającej z analizami ograniczającymi się do terytoriów konkretnych państw podam odwołując się do bliskiego mi obszaru badawczego, jakim jest socjologia prawa.

Współczesnym problemem, który wymyka się analizie skupionej wyłącznie na kwestiach pojedynczych państw, jest tworzenie nowego, ponadnarodowego porządku prawnego, w którym traci na znaczeniu prawo krajowe, oddając pole transnarodowej, przekraczającej granice sprawiedliwości. Oczywiście przykłady tych przemian znaleźć można chociażby w instytucjach takich jak Europejski Trybunał Sprawiedliwości czy mieszczące się w Hadze Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, Międzynarodowy Trybunał Karny, Międzynarodowy Trybunał Karny dla Byłej Jugosławii (a także dla Rwandy) i Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

Takie przekraczające granice państwowe regulacje prawne i ich społeczne konsekwencje znaleźć można również w kolejnym przykładzie globalizacji, jakim jest wyłanianie się transnarodowego prawa handlowego, tzw. nowego *Lex Mercatoria* (por. np. Berger 1999, 2001; Carbonneau 1998; Teubner 1997, 2002), nawiązującego do średniowiecznej tradycji uniwersalnych uregulowań handlowych stworzonych przez samych kupców. Jego współczesny obraz określany jest przez zestaw wspólnych zasad i reguł globalnie wykorzystywanych w handlu, mogący również stanowić prywatny system rządzenia w biznesie, stworzony, często w formie tzw. dobrych praktyk, przez ponadnarodowych aktorów globalnego obrotu gospodarczego (międzynarodowe korporacje, firmy prawnicze, stowarzyszenia branżowe, instytucje finansowe, sądy arbitrażowe, prawników akademickich). Często jako przykład funkcjonowania nowego *Lex Mercatoria* podawane są Zasady Międzynarodowych Kontraktów Handlowych UNIDROIT, przyjęte po raz pierwszy w 1994 roku, niewiążące i niemające charakteru międzynarodowej konwencji zasady prawa umów mające być prawami modelowymi dla międzynarodowego obrotu handlowego (por. UNIDROIT 2010).

Nowe *Lex Mercatoria* XXI wieku ma za zadanie, odmiennie niż poprzedzające powstanie państw stare prawo kupieckie, pomóc przezwyciężyć różnorodność prawną związaną z operowaniem aktorów gospodarczych w różnych narodowych otoczeniach prawnych. „Powstające dzięki temu porządki prawne opierają się na powszechnie uznanych zasadach prawnych i ich konkretyzacjach w zwyczajowo przyjętych praktykach i procedurach. W celu regulacji konfliktów powstają nowe instytucje arbitrażowe i rozjemcze.” (Skąpska 2008: 68).

Te nowe, uniwersalizujące porządki prawne, zrodzone ze wspólnych praktyk kontraktowych czy też wyników arbitrażowego rozwiązywania sporów, to właśnie tzw. nowe *Lex Mercatoria*: „obecnie wyłaniające się globalne prawo handlowe, które zawiera elementy praw państwowych oraz trans- i ponadnarodowych oraz zasady wypracowane w procesie rozstrzygnięcia sporów. Tego rodzaju transnarodowe pra-

wo miałyby stanowić radykalne wyzwanie wobec tradycyjnego prawa, tworzono i legitymizowanego przez państwo. Czyni bowiem ono irrelewantnym rozróżnienie pomiędzy prawem wewnątrzpaństwowym a prawem ponad- czy transnarodowym, wychodząc niejako poza rozróżnienia tego typu.” (Skąpska 2008: 68–69).

Znów uwidacznia się w całej ostrości przykład problemu społeczno-prawnego, którego nie dałoby się analizować ani ujmować w kategoriach narodowych, i który wymaga innego rodzaju podejścia, nowych pojęć i nowej perspektywy analitycznej.

Przykłady transnarodowych regulacji w obrocie gospodarczym widać również w licznych branżowych kodeksach etycznych i kodeksach postępowania (*codes od conduct*), w których aktorzy gospodarczy wypracowują swe własne, oparte często na wspomnianych powyżej dobrych praktykach procedury i zasady działania w biznesie. Są one opracowywane przez pojedyncze korporacje, bądź też stowarzyszenia branżowe, a ich zasięg obejmuje obszar przecinający granice państwowe, często określając działania w ramach jednego sektora – farmaceutycznego, zbrojeniowego, energetycznego, naftowego itd. – w danym regionie lub wręcz globalnie.

Innym społeczno-prawnym zjawiskiem o wyraźnie ponadnarodowych aspektach jest korupcja. Badając tę patologię sfery publicznej nawet w jednym, określonym obszarze i w obrębie jednego kraju szybko okazuje się, że analiza wykracza poza określone granice państwowe. W moich własnych badaniach na temat korupcji w przemyśle farmaceutycznym (Polak 2011) odnalazłam wiele takich tendencji. Jasnym stało się, że niemożliwe jest trzymanie się wyłącznie kontekstu polskiego i koniecznością było wykraczanie poza jego granice. Analogiczne zachowania i mechanizmy korupcyjne, regulacje prawne, kodeksy branżowe producentów leków, wszystko to miało charakter ponadnarodowy, a podobieństwa i wspólne tendencje wykraczały poza jurysdykcję i kontrolę państwa. Przykład funkcjonowania sektora farmaceutycznego, z jego największymi światowymi graczami, jakimi są gigantyczne ponadnarodowe korporacje, ukazuje doskonale, jak bardzo we współczesnym świecie należy brać pod uwagę więcej niż tylko administracyjnie wydzielone terytorium pojedynczego kraju. Obrazuje on również, jak funkcjonowanie takich oderwanych od terytorium, a zakorzenionych raczej w światowej sieci gospodarczej biznesowych (ale także, w innych przypadkach, społecznych lub politycznych) twórców wymaga zmiany perspektywy badawczej i spojrzenia na otaczające nas zjawiska. Zmiana ta, co najważniejsze, całkiem wyraźnie przekreśla znaczenie „narodowości” – zarówno przedmiotu badania, jak i, jak twierdzę przede wszystkim, badacza. Tak jak zjawiska społeczne coraz bardziej tracą charakter narodowy i coraz trudniejsze jest ujmowanie ich w takich wyłącznie kategoriach, tak i granice narodowych socjologii coraz bardziej się zacierają.

Ujawniają się tu wyraźnie problemy i wyzwania stojące przed socjologią w XXI wieku. Jak starałam się pokazać, pod presją globalizacji i głębokich przemian świata nowoczesnego konieczne jest połączenie starych i nowych kategorii, tak by możliwe było zrozumienie nowej rzeczywistości z całą jej złożonością. Odwoływałam się przede wszystkim do bliskiego mi obszaru badań „prawa i społeczeństwa”, w którym coraz jaskrawiej uwidacznia się napięcie, np. w kwestiach prawa krajowego, międzynarodowego i nowych regulacji prawnych, takich jak wewnątrz korporacyjne

normy i kodeksy etyczne, prawo między- i transnarodowe, konwencje międzynarodowe, współpraca prawna pomiędzy krajami, nowe wyzwania ze strony Internetu, wykorzystania nowych technologii, zagrożenia bezpieczeństwa, terroryzmu. Napięcia tego nie da się już uchwycić tylko w kategoriach narodowych, co właśnie, jak pisze chociażby Beck, stanowi ogromne wyzwanie dla współczesnej socjologii i socjologów.

Socjologia w sferze publicznej?

Kolejnym problemem, który chciałabym tu poruszyć, jest rola i miejsce socjologii i socjologów w świecie początku XXI wieku. Często słyszy się głosy ubolewania nad marginalną pozycją socjologii w polskim dyskursie publicznym, idące w parze z krytyką stanu demokracji i systemu politycznego (wraz z przedstawicielami administracji i politykami), niewykazującego zainteresowania wiedzą socjologiczną i analizami, tworzonymi często na swe własne zamówienie. Nie jest to jednak, jak postaram się ukazać przywołując badania prowadzone jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku przez Becka z zespołem, problem wyłącznie polskiej socjologii.

Beck podkreśla, przywołując *de facto* tezy socjologicznej teorii systemowej, odmiennność i nieprzystawalność kodów komunikacji, czy też racjonalności – z jednej strony akademickiej socjologii, a z drugiej kontekstu dyskursu publicznego, politycznego i praktycznego, a wraz z nim procesów rządzenia i podejmowania decyzji (Beck 2005: 336). Z jednej strony są to kody nauki, takie jak dążenie do prawdy, racjonalność, poszukiwanie argumentów i żmudne sprawdzanie swych hipotez, sumiennność, skupienie na szerszych trendach i poszukiwanie tego, co ogólne, uniwersalne, powtarzalne oraz, klasycznie, odrzucenie wartościowania. Z drugiej strony mamy medialną konkretność, szybkość przekazu, zainteresowanie pojedynczymi przypadkami, chwilowość informacji, pobieżne, niesprawdzalne zwykle uogólnienia. Nieprzystawalność tych kodów racjonalności potęguje jeszcze problem czasu, mającego zupełnie inne znaczenie w szybkim, chwilowym świecie mediów, a inne w, z konieczności wolniejszym i bardziej wyważonym, obszarze nauki. Podobnie również dyskurs praktyczny i polityczny z trudem mogą przyjmować sposób i wyniki pracy socjologów. Mówiąc wprost, porozumiewamy się różnymi językami, a w tłumaczeniu z jednego na drugi znika esencja, sens i znaczenie wiedzy socjologicznej.

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Wystarczy spojrzeć na to, jakie wyniki badań socjologicznych mogą być interesujące z punktu widzenia szerokiego dyskursu, który można nazwać w odróżnieniu od akademickiego – „praktycznym”. Tam liczyć się mogą jedynie twarde, konkretne dane, najlepiej jak najbardziej aktualne, nieodnoszące się do szerszych tendencji krótkie analizy, niewchodzące zbyt głęboko w szczególności opisywanego zjawiska lub problemu, nośne hasła i, najlepiej, proste diagnozy – o rosnącym bezrobociu, fatalnych skutkach rozbicia rodzin czy kondycji społeczeństwa chwilę po traumatycznym wydarzeniu społecznym lub politycznym. Im mniej skomplikowane przyczyny, im konkretniej da się je wyłożyć, tym bardziej przetrawiona wersja socjologii może trafić (i trafia), przez media, do dyskursu publicznego.

Uwagi dotyczące nieprzystawalności i wyobcowania dyskursów socjologicznego i publicznego wspiera Beck wynikami badań, jakie przeprowadził wraz z zespołem w końcu lat osiemdziesiątych. Sprawdzał on, co dzieje się z tworzona na potrzeby publiczne, praktyczne lub administracyjne socjologii w tych kontekstach. Jego badania wykazały, że „sposoby wykorzystania wiedzy socjologicznej nie mają nic wspólnego z rzeczywistym użyciem wiedzy socjologicznej” (Beck 2005: 336).

Beck wpisuje się tym samym w krytykę takiego podejścia do uprawiania socjologii i jej odniesienia do różnych pól działań społecznych – „mass mediów, administracji rządowej, biznesu, ruchów społecznych itd.” (Beck 2005: 336). Rozbija jednocześnie określane przezeń jako „pełne złudzeń” i „naiwne” nadzieje i oczekiwania „większości socjologów” dotyczące bezpośredniego, „racjonalnego” i zgodnego z ich zamysłem i logiką wykorzystania wyników (ich własnych) badań socjologicznych, a przez to wpływaniem na dyskurs publiczny, procesy rządzenia oraz praktyczne funkcjonowanie polityki i administracji. Cytowane badania ukazują jednak nierealność takich oczekiwań szeregu socjologów. Beck z zespołem przyjrzeni się możliwym kontekstom użycia wyników badań w Niemczech, analizując debaty parlamentarne, rządowe propozycje legislacyjne i projekty aktów prawnych, decyzje administracyjne itp. w poszukiwaniu pojęć, koncepcji lub praktycznych wskazówek, które mogły pochodzić z socjologicznych tekstów dotyczących „problemów reformy edukacyjnej, polityki społecznej, zachowań kryminalnych, polityki narkotykowej itd.” (Beck 2005: 337). Wyniki tych badań ukazują luhmannowski obraz wiedzy socjologicznej zamkniętej w samoodnoszących się systemach, którą praktycy, politycy, rządzący czy dziennikarze używają nie w jej czystej, akademickiej formie, lecz już niejako przystosowaną, „przetworzoną”, z socjologicznymi pojęciami i wynikami badań odpowiednio reinterpretowanymi „zgodnie z ich własnymi ramami odniesienia i dla ich własnych praktycznych celów” (Beck 2005: 337). W toku tej podobnej do zabawy w głuchy telefon interwencji, jak twierdzi Beck, zanika cała „socjologiczność” wiedzy, przez co paradoksalnie „zniknięcie socjologii w praktycznym, publicznym i administracyjnym kontekście jest właśnie wskaźnikiem pomyślnego użycia wiedzy socjologicznej” (tamże). W ten sposób, gdy jakiegokolwiek elementy socjologii stają się częścią dyskursu publicznego, w tym samym momencie znikają jako wiedza socjologiczna. Stają się „integralną częścią praktycznego i politycznego dyskursu, są one efektywnie »przekształcane«, czyli pozbawiane swej socjologicznej tożsamości i konstruowane »od nowa« w interesie i dla celów praktycznej argumentacji i działania” (Beck 2005: 337).

Te praktyczne cele, argumentacja i działania przedstawicieli administracji i polityki, dziennikarzy, tzw. ekspertów, wiążą się przede wszystkim z ogromną rolą mediów jako filtra umożliwiającego przekazywanie wiedzy socjologicznej czy też, szerzej mówiąc, wiedzy naukowej w ogóle. Filtra, co należy podkreślić, wiedzę tę jednocześnie ukazującego i odzierającego z jej naukowości.

Wyniki badań Becka wykazały również bardzo interesującą „zależność” między upublicznieniem wiedzy socjologicznej w mediach a nagłym skokiem zainteresowania tymi informacjami ze strony rządzących i systemu politycznego: „opór, ignorancja i obojętność, dajmy na to, przedstawicieli administracji, wobec wyników badań

socjologicznych (przez nich samych finansowanych) rozpada się, gdy wyniki te są publikowane i omawiane w mass mediach. Wtedy – ni z tego ni z owego – wyniki te stają się publicznie uznawane i konstruowane jako wyniki mające polityczne implikacje, tak że »użytkownik« musi na nie zareagować” (Beck 2005: 228).

Według niego zatem tylko to, co opublikowane czy też raczej upublicznione, może tworzyć, wywoływać i kształtować ewentualne późniejsze praktyczne użycie. Pamiętaj tu jeszcze oczywiście należy o zastosowaniu owego własnego filtra, przez który przetwarzane są informacje – wpraw przez media, a następnie praktyków (urzędników, polityków, aktywistów, biznes itd.), dopiero wtedy zainteresowanych upublicznionymi już i omawianymi w dyskursie medialnym wynikami badań³.

Krytyka współczesnej socjologii – czy faktycznie w aż tak głębokim kryzysie?

Beck stwierdza bez ogródek – nie łudźmy się, że ktoś nas rozumie i ktoś będzie w stanie wprost wykorzystać naszą wiedzę. Możemy liczyć na to w wyjątkowych przypadkach medialnej nośności wyników badań i idącego za tym chwilowego i dość pobieżnego zainteresowania. Jednak wtedy, przefiltrowana przez medialną soczewkę wiedza straci swój prawdziwie socjologiczny charakter – wchodząc w orbitę zainteresowania publicznego przestanie być prawdziwą socjologią, stając się czymś w rodzaju socjologicznej publicystyki. Takie podejście wpisuje się w szerszy, a przy tym jakże zróżnicowany, nurt krytyki stanu współczesnej socjologii. Bauman (2006) podkreśla wyobcowanie hermetycznego środowiska socjologicznego, z jego niezrozumiałym dla opinii dyskursem i problemami. Twierdzi, że państwo utraciło zainteresowanie praktycznym zastosowaniem wiedzy socjologicznej, skazując tym samym socjologów na ryzyko nieistotności. Kreśląc swą daleką od optymizmu wizję publicznego istnienia i istotności socjologii, Bauman wprost wskazuje zupełny brak zainteresowania państwa i jego administratorów wiedzą socjologiczną: „wygaśnięcie zainteresowania państwa ekspertyzami socjologicznymi z wyjątkiem najważniejszych, żadnych wielkich projektów, żadnych krucjat kulturowych, popyt na wizję uprawomocnienia ani potrzeby modeli centralnie administrowanego racjonalnego społeczeństwa” (Bauman 2006: 799).

Patrząc z odmiennego punktu widzenia Steven Seidman (2006), dostrzega z kolei inne szanse dla socjologii w XXI wieku. Widzi je w stworzeniu zaangażowanej, wpływającej z lokalnego kontekstu i jego dotyczącej, wartościującej narracji „społecznej z intencją moralną”, metanarracji, swoistej teorii społecznej, która miałaby zastąpić wypaloną, w jego opinii, teorię socjologiczną.

³ Dużo szerszym problemem, który nie jest jednak przedmiotem tego artykułu, jest obecność i funkcjonowanie wiedzy naukowej w sferze publicznej, jej medialna recepcja i upowszechnianie. Wydaje się, że podobnie jak w przypadku socjologii, także i inne nauki mogą wchodzić w skomplikowane relacje ze światem mediów i praktyków społecznych, a w konsekwencji wręcz stawać się ofiarą dominacji dyskursu medialnego. Aby można było jednak wysnuwać jakiegokolwiek konkluzje, konieczne byłyby dokładne badania, a nie tylko te z konieczności skrótowe i hasłowe rozważania.

Jeszcze bardziej radykalną i być może wręcz idealistyczną wizję swej „socjologii publicznej” prezentuje Burawoy (2009), postulujący stworzenie nowej „odnogi” zaangażowanej socjologii jako uzupełnienia dla „tradycyjnej” socjologii akademickiej, uprawianej na uniwersytetach przez i dla uczonych. „Socjologia publiczna skłania socjologię do rozmowy z publicznością, czyli ludźmi, którzy sami zaangażowani są w rozmowę” (Burawoy 2009: 530). Jej celem byłoby zaangażowanie różnych publiczności i socjologów we wspólny dyskurs, tłumaczenie procesów i zjawisk społecznych, stymulowanie debat publicznych i aktywny udział w nich. Przede wszystkim jednak autorzy i pozycje zaliczane przezeń do nurtu socjologii publicznej mają wywierać wpływ, znajdować odbiorców poza światem akademickim i stawać się bodźcem do publicznej dyskusji nad kształtem społeczeństwa (Burawoy 2009).

Czy faktycznie nadzieje na zaistnienie w dyskursie publicznym i politycznym uniwersum są dziś tak płonne i oparte na złudzeniach, jak twierdzi Beck, czy też wprost przeciwnie, socjologowie i socjologia są w nich głęboko zakorzenieni i powinni wykorzystywać swą „wyjątkową” pozycję komentatorów, nauczycieli, „tłumaczy” świata społecznego? Czy socjologowie są i mogą być dziś jeszcze „tłumaczami” świata?

Wydaje się, patrząc przede wszystkim na otaczającą nas rzeczywistość społeczną i polityczną, że obecność i rola socjologów w życiu publicznym ma niemal schizofreniczny charakter. Z jednej strony bowiem pojawiają się oni w mediach, gdzie komentują wszelkie, najdrobniejsze nawet zdarzenia i problemy. Są członkami zespołów doradców i ekspertów tworzonych przy ministerstwach, urzędach oraz przez organizacje pozarządowe. Tworzą praktyczne ekspertyzy na potrzeby administracji, biznesu, grup interesów lub obywatelskiego trzeciego sektora. Z drugiej strony, w cytowanych wcześniej badaniach Beck pokazywał powierzchowność i, niestety często, bezcelowość tych socjologicznych analiz – *de facto* niewykorzystywanych, raczej legitymizujących pewne działania niż stanowiących impuls do zmian.

Także i medialna obecność socjologów jest dyskusyjna, jeżeli chcemy ją oceniać w kategoriach upubliczniania i upowszechniania wiedzy socjologicznej. Przykłady powierzchownego wykorzystania socjologii wyraźnie kontrastują z przytoczoną wcześniej idealistyczną wizją stymulowania debaty publicznej i grania w niej istotnej, niemal edukacyjnej roli. Obecna w mediach socjologia, która odwołuje się do uzyskanych w toku badań danych empirycznych, to niemal wyłącznie socjologia sondażowa, uaktywniająca się zwłaszcza w okresach przedwyborczych. Teoria socjologiczna jest niemal nieobecna, w najlepszym przypadku przyjmując postać hasłową, przetworzoną i przetłumaczoną na łatwy do przyswojenia język – „wojny cywilizacji”, „końca religii”, „dysfunkcjonalności” czy też „społeczeństwa konsumpcyjnego”.

Najczęściej wypowiedzi dla środków masowego przekazu są, notabene zgodnie z medialnymi wymogami i tamtejszą odrębną logiką „kodów komunikacji”, lakoniczne, skrótowe, nieraz wyrwane z kontekstu lub wypowiedziane naprędce, z konieczności upraszczające i łatwo przyswajane dla przeciętnego widza. Socjologowie mówiący „nieswoim” językiem – językiem mediów – gubią jednocześnie socjologiczność swych wypowiedzi. „W publicystyce bieżącej i komentarzach socjologów

do wydarzeń politycznych rzadko pojawia się argumentacja socjologiczna – empiryczna lub teoretyczna. [...] Prawdziwym problemem są autorzy, którzy wypowiadają tezy, dla których uzasadnieniem są tylko ich własne przekonania. Publiczne wypowiedzi socjologów często są tylko wypowiedziami osób inteligentnych i elokwentnych. Niewiele się różnią od głosów zawodowych publicystów” (Sułek 2010).

To zatem niemal wyłącznie strzępki przetworzonej i przetłumaczonej na zrozumiały język socjologii, bez podłoża teoretycznego, bez twardych danych i bez głębszej refleksji nad wynikami badań. Trudno się nawet dziwić studentom, coraz częściej niechętnym czytaniu i omawianiu czegokolwiek, co nie zdradza oznak praktycznych i nie jest gotowe do praktycznego wykorzystania.

Kluczowe dla Sułka (2010), podobnie jak wcześniej dla Stanisława Ossowskiego (1962), byłoby spełnianie standardów socjologicznych, jakimi jest odnoszenie się nie do pojedynczych wydarzeń, a szerszych tendencji, problemów oraz zakorzenionych i zachodzących w pewnym kontekście zjawisk. Tylko takie wypowiedzi „wnoszą do debaty i świadomości społecznej nowe rzetelne informacje, nowe pojęcia i nowe, pogłębione ujęcia spraw społecznych; podnoszą przy tym rangę społeczną socjologii” (Sułek 2010). Problem w tym, że najczęściej tak nie jest, przez co „psują [one] społeczny wizerunek socjologii, zamazują granicę między dyskursem socjologicznym i potocznym oraz negatywnie wpływają na samych socjologów, gdyż dopasowują ich rozumienie socjologii jako nauki do tego, co oni sami piszą w gazetach i mówią w telewizji” (tamże).

To ciężka dla socjologii diagnoza, ukazująca, jak trudno jest pogodzić zupełnie zrozumiałą chęć zaistnienia w przestrzeni publicznej i wymogi stawiane w niej przez media (np. konieczność lakonicznego komentarza z puentą) z socjologiczną ścisłością i analitycznym rozumowaniem. Mimo wszystko sądzę, że warto jednak dawać szansę socjologii w debacie i sferze publicznej. Konieczne byłoby tu jednak zastrzeżenie, by uprawiać ją podobnie jak w otoczeniu akademickim, nie rezygnując z obowiązujących w nim standardów. Byłaby to postawa zgoła odmienna niż, jak to określa Sułek, bycie socjologami „celebrytami”, którzy wypowiadają się na dowolnie wybrany, zadany temat, rezygnując zarazem z odwoływania się do faktycznie socjologicznej, niepublicystycznej wiedzy. Biorąc pod uwagę drastyczny wyłom pomiędzy sferą mediów a sferą uprawianej na uniwersytetach socjologii, na który zwracał uwagę Beck, zadanie to niemal z góry skazane jest na niepowodzenie.

Często słyszy się głosy wprost mówiące lub przynajmniej sugerujące istnienie pewnej misji socjologii wobec społeczeństwa. To również wydaje się już pieśnią przeszłości. Rządzący – politycy, przedstawiciele władzy i administracji – nie są właściwie zainteresowani oferowaną przez socjologów wiedzą i wykorzystują ją w najlepszym wypadku selektywnie i dość pobieżnie. Socjolodzy jako tzw. eksperci również muszą przekazywać swą wiedzę w sposób możliwie jak najprostszy. Tym samym wpadają w podobną do medialnej pułapkę, bowiem mogą albo dzielić się wiedzą i udostępniać ją publicznie kosztem jej zubożenia, albo też pozostać wyłącznie w swym coraz bardziej hermetycznym i zamkniętym środowisku socjologów-uczonych, coraz mniej rozumiałych i potrzebnych ze swą skomplikowaną, trudną w odbiorze wiedzą. Wielu współczesnych uczonych dostrzega ten paradoksalny dy-

lematem rodzącym kluczowy problem przyszłej roli socjologów, chcących jednocześnie nadal uprawiać „naukową” socjologię i stawiać uniwersalne diagnozy i generalizacje, a zarazem być obecnym w dyskursie publicznym, i to nie tylko w formie skupiania się na bieżących, krótkich komentarzach *ad hoc*, zrozumiałych dla mediów, władzy i opinii publicznej.

Socjologia odrywająca się od granic

Wróćmy wreszcie do postawionego wcześniej pytania o socjologię polską. Wydaje się, że dziś można się poważnie zastanowić nad tym, czy nie doszliśmy już do momentu przedmiotowej i problemowej integracji środowiska, o których pisze w cytowanym artykule Sztompka (2011a). Naturalnie trudno jeszcze mówić o kosmopolitycznej, przekraczającej granice państwa socjologii, do której nawołuje Beck. Widać jednak wyraźne sygnały takiej przemiany, w której „sieci badawcze” są ważniejsze od „dyscyplin narodowych”. Każdy z badaczy może to dostrzec na przykładzie swej własnej, dziś często bardzo wąskiej, problemowej właśnie, specjalizacji w ramach często interdyscyplinarnej, a przede wszystkim między- i ponadnarodowej socjologii. Komitety Badawcze w ramach ISA wspomniane przez Sztompkę prowadzą swe własne, raz niewielkie, a w innych przypadkach globalne i prężne dyskursy, organizują swe własne ogólnoswiatowe kongresy, w których biorą udział setki, jeśli nie tysiące badaczy z całego globu. Spotykają się w Chicago, Berlinie lub Johannesburgu, dyskutują o tych samych książkach, znają tych samych badaczy, prenumerują te same magazyny naukowe, coraz częściej w swych badaniach starają się odchodzić od wyłącznie narodowego kontekstu. Kierują się w stronę analiz porównawczych (często w dużych zespołach badawczych) i szerszych, ogólniejszych i bardziej uniwersalnych treści. Postulat to stary, by przypomnieć chociażby metodologiczne pochwały Roberta K. Mertona dla tworzenia wychodzących z kontekstu lokalnego, ale jednocześnie go przekraczających, uniwersalizujących teorii średniego zasięgu (Merton 2002), lecz jak widać po ciągłym zainteresowaniu socjologów tym problemem, do dziś nie został on w pełni zrealizowany.

Socjologów w całym świecie nurtują te same problemy, często zupełnie nowe, wpływające z jakże współczesnych i zachodzących na naszych oczach zmian. Niemal każdy instytut socjologii w świecie realizuje studia z zakresu gender, prowadzone są badania nad aspektami biedy, korupcji, zmian tożsamości czy przekształceń demokracji, pokazujące różnorakie ponadnarodowe, regionalne czy globalne, tendencje. Ich wyniki wykraczają poza kontekst narodowy, publikowane lub omawiane podczas kongresów okazują się fragmentami większych, szerszych przemian i światowych często trendów.

Beck postuluje porzucenie podejścia skupionego na określonym, zamkniętym w granicach danego państwa obszarze, tego swoistego „metodologicznego nacjonalizmu” – właśnie dlatego, o czym pisze również Sztompka (2011a), by skupić się na problemach przeszywających różne społeczeństwa. Dla problemów takich jak: nierówności, bieda, ryzyko, terroryzm, przemiany tożsamości, fanatyzm religijny, konsumpcjonizm czy konflikty międzypokoleniowe, by wymienić tylko kilka przy-

kładów z różnych obszarów życia społecznego, nie istnieją granice państwowe. Beck niewątpliwie ma rację wzywając do przededefiniowania socjologii w zglobalizowanym i przechodzącym jakże szybkie, głębokie i dynamiczne przemiany świecie. Inaczej, pokazuje obrazowo wytwory socjologii, a wraz z nimi i socjologdy zmieniają się w dobrze znane, ale już nieopisujące świata wokół nas, pokrywające się kurzem i coraz bardziej osobliwe eksponaty muzealne (*familiar museum pieces*) (Beck 2005: 338).

Z drugiej jednak strony, jak zauważa Sztompka, socjologia powinna być zanurzona w określonym kontekście i z niego wypływać, tak by, jak przywołana przez Giddensa etnometodologia o kalifornijskich korzeniach, „partykularnym doświadczeniem nadała walor ogólności i uniwersalności” (Sztompka 2011a).

Można tu dostrzec pewne rozdarcie, które próbuje unieważnić Beck, pisząc po prostu o globalnym świecie i oderwaniu się od granic, tak by socjologia przestała być więźniem koncepcji państwa narodowego (por. Beck 2005: 340). Jego postulat wydaje się jednak trudniejszy do wcielenia w życie dla socjologa odwołującego się w swych pracach wyraźnie do świata empirii, prowadzącego badania terenowe niż dla teoretyka współczesności. Ciężko jest bowiem oczekiwać od socjologów spełnienia ambitnego planu uprawiania socjologii oderwanej od znanej, możliwej do zbadania i racjonalnego oglądu lokalności, w której jest tworzona, z której wypływa, ale do której nie powinna się ograniczać.

Czy zatem ma jeszcze w ogóle sens mówienie o „polskiej socjologii”? Czy nie operujemy tu raczej kategoriami, które powoli odchodzą w zapomnienie? Czy kontekst, w którym zanurzony ma być badacz, jego „korzenie”, oznaczać muszą koniecznie kontekst krajowy? Można wszakże mówić o znajomości pewnej metropolii, specyficznej kultury miejskiej lub rozciągającego się nieraz ponad i poza granice państwowe regionu, pewnej grupy, pojawiającego się w wielu miejscach świata zjawiska itd. Coraz trudniej jest już dziś mówić o socjologii „polskiej”, podobnie jak i „duńskiej”, „brytyjskiej”, „niemieckiej”, czy tym bardziej „amerykańskiej”, gdy większość prac socjologicznych powstaje w języku angielskim a tamtejsze uniwersytety przyciągają jak magnes uczonych z całego świata

Dziś tę samą socjologię uprawiać można w tętniącym życiem centrum Londynu, nad zatoką San Francisco, z widokiem na zapierającą dech w piersiach Florencję lub rozbijające się fale oceanu, w dawnych okolicach przemysłowych czy nawet w głuszy Puszczy Białowieskiej. Coraz mniej istotne staje się wtedy to skąd pochodzi, jaki ma paszport i kim czuje się w sercu jej autor, a coraz bardziej liczy się jego wkład do światowej wiedzy socjologicznej, to jakie wprowadza do niej pola dyskusji, jakie wnosi do niej nowe myśli, idee, wyniki badań, pojęcia czy argumenty. Ważniejsze od narodowości socjologii są wspólne, uniwersalne ideały i standardy naukowości – racjonalność, uniwersalność, obiektywność, krytycyzm. Są one obecne od początku myślenia naukowego, a dziś, w dobie kurczącego się świata, szczególnie jaskrawe. Oderwanie od państwowości ma miejsce już dziś – i to, przez łatwość komunikowania, nawiązywania i utrzymywania kontaktów, wspólny, globalny dyskurs i forum wymiany myśli, dużo silniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Literatura

- Alexander, Jeffrey. 2006. *Zasadność teorii socjologicznej: dlaczego końca nie widać*. W: A. Jasińska-Kania i in. (red.). *Współczesne teorie socjologiczne*. Warszawa: Scholar, s. 57–62.
- Bauman, Zygmunt. 2006. *Czy istnieje postmodernistyczna socjologia*. W: A. Jasińska-Kania i in. (red.). *Współczesne teorie socjologiczne*. Warszawa: Scholar, s. 789–802.
- Beck, Ulrich. 2002a. *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej rzeczywistości*. Tłum. St. Cieśla. Warszawa: Scholar.
- Beck, Ulrich. 2002b. *The Cosmopolitan Society and its Enemies*. „Theory, Culture & Society” Vol. 19(1–2): 17–44.
- Beck, Ulrich. 2005. *How Not to Become a Museum Piece*. „The British Journal of Sociology” Vol. 56 Issue 3: 335–343.
- Beck, Ulrich. 2006. *Cosmopolitan Vision*. Cambridge: Polity.
- Berger, Klaus Peter. 1999. *The Creeping Codification of the Lex Mercatoria*. The Hague: Kluwer.
- Berger, Klaus Peter. 2001. *The New Law Merchant and the Global Market Place*. W: K.P. Berger (red.). *The Practice of Transnational Law*. The Hague: Kluwer.
- Burawoy, Michael. 2009a. *O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z roku 2004*. W: A. Manterys i J. Mucha (red.). *Nowe perspektywy teorii socjologicznej. Wybór tekstów*. Kraków: Nomos, s. 525–561.
- Burawoy, Michael. 2009b. *Forging Global Sociology from Below*. W: S. Patel (red.). *The ISA Handbook of Diverse Sociological Traditions*. London: Sage, s. 52–65.
- Burawoy, Michael. 2010. *Facing an Unequal World: Challenges for a Global Sociology*. W: M. Burawoy, M. Chang i M. Fei-yu Hsieh (red.). *Facing an Unequal World: Challenges for a Global Sociology*. Taipei: Institute of Sociology, Academia Sinica, s. 3–27.
- Burawoy, Michael. 2011. *The Last Positivist*. „Contemporary Sociology” Vol. 40 (4): 396–404.
- Burawoy, Michael, Mau-kuei Chang i Michelle Fei-yu Hsieh (red.). 2010. *Facing an Unequal World: Challenges for a Global Sociology*. Taipei: Institute of Sociology, Academia Sinica.
- Carbonneau, Thomas E. 1998. *Lex Mercatoria and Arbitration: A Discussion of the New Law Merchant*. Yonkers: Juris.
- Czarnowski, Stefan. 1956. *Ludzie zbędni w służbie przemocy*. W: *Dziela*, tom II. Warszawa, s. 186–193.
- Fine, Robert. 2006. *Cosmopolitanism and Violence: Difficulties of Judgment*. „The British Journal of Sociology” Vol. 57, Issue 1: 49–67.
- Genov, Nikolai. 1989. *National Traditions in Sociology*. London: Sage.
- Kwilecki, Andrzej i Kazimierz Doktor (red.). 1988. *Stan i perspektywy socjologii polskiej*. Warszawa–Poznań: PWN.
- Martell, Luke. 2009. *Global Inequality, Human Rights and Power: A Critique of Ulrich Beck's Cosmopolitanism*. „Critical Sociology” 35(2): 253–272.
- Merton, Robert K. 2002. *Teorie socjologiczne średniego zasięgu*. Tłum. E. Morawska i J. Wertenstein-Żuławski. W: Tegoż. *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Warszawa: WN PWN, s. 60–91.
- Mucha, Janusz i Włodzimierz Winclawski (red.). 2006. *Klasyczna socjologia polska i jej współczesna recepcja*. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Mucha, Janusz. 2010. *Sociology in Eastern Europe or East European Sociology: Historical and Present*. W: M. Burawoy, M. Chang i M. Fei-yu Hsieh (red.). *Facing an Unequal World: Challenges for a Global Sociology*. Taipei: Institute of Sociology, Academia Sinica, s. 187–206.

- Nedelmann, Birgitta i Piotr Sztompka (red.). 1993. *Sociology in Europe: In Search of Identity*. Berlin–New York: Walter de Gruyter.
- Ossowski, Stanisław. 1962. *O osobliwościach nauk społecznych*. Warszawa: PWN.
- Patel, Sujata. 2010. *The ISA Handbook Of Diverse Sociological Traditions*. London: Sage.
- Polak, Paulina. 2011. *Nowe formy korupcji. Analiza socjologiczna sektora farmaceutycznego w Polsce*. Kraków: Nomos.
- Raciborski, Jacek. 2011. *Państwo i lud: relacje stare i nowe*. W: M. Flis i in. (red.). *Co dzieje się ze społeczeństwem?*. Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Seidman, Steven. 2006. *Koniec teorii*. W: A. Jasińska-Kania i in. (red.). *Współczesne teorie socjologiczne*. Warszawa: Scholar, s. 44–55.
- Skąpska, Grażyna. 2008. *Prawo w ponowoczesnym społeczeństwie*. „Zarządzanie Publiczne” nr 4(6).
- Smelser, Neil J. 2003. *Sociology: Spanning Two Centuries*. „The American Sociologist” Vol. 34, 3: 5–19.
- Sowa, Kazimierz Z. (red.). 1983. *Szkice z historii socjologii polskiej*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Stone Sweet, Alec. 2006. *The New Lex Mercatoria and Transnational Governance*. „Journal of European Public Policy” Vol. 13, 3: 627–646.
- Sulek, Antoni. 2010. *Socjolog prawdę Ci powie?*. „Gazeta Wyborcza”, 18 czerwca.
- Sulek, Antoni. 2011. *Obrazy z życia socjologii w Polsce*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Szacki, Jerzy. 1995a. *Wstęp: krótka historia socjologii polskiej*. W: J. Szacki (red.). *Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szacki, Jerzy (red.). 1995b. *Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego*. Warszawa: WN PWN.
- Sztompka, Piotr (red.). 1984a. *Masters of Polish Sociology*. Wrocław: Wydawnictwo PAN.
- Sztompka, Piotr. 1984b. *The Polish Sociological Tradition (Introduction)*. W: P. Sztompka (red.). *Masters of Polish Sociology*, Wrocław: Wydawnictwo PAN, s. 5–24.
- Sztompka, Piotr. 2010. *One Sociology or Many?*. W: S. Patel (red.). *The ISA Handbook of Diverse Sociological Traditions*. London: Sage, s. 21–28.
- Sztompka, Piotr. 2011a. *Czy istnieje socjologia polska?*. „Studia Socjologiczne” 2(201): 43–54.
- Sztompka, Piotr. 2011b. *Another Sociological Utopia*. „Contemporary Sociology” Vol. 40 (4): 388–396.
- Teubner, Günther. 1997. *Global Law Without a State*. Brookfield: Dartmouth.
- Teubner, Günther. 1998. *Legal irritants: Good Faith in British Law or How Unifying Law Ends Up in New Divergences*. „Modern Law Review” Vol. 61: 11–32.
- Teubner, Günther. 2002. *Breaking Frames: Economic Globalisation and the Emergence of Lex Mercatoria*. „European Journal of Social Theory” Vol. 5: 199–217.
- UNIDROIT. 2010. *UNIDROIT Principles of International Commercial Contracts*, <http://www.unidroit.org/english/principles/contracts/main.htm> [dostęp 11.07.2011].
- Wimmer, Andreas i Nina Glick Schiller. 2003. *Methodological Nationalism, the Social Sciences, and the Study of Migration: An Essay in Historical Epistemology*. „International Migration Review” Vol. 37, 3: 576–610.

Sociology and Sociologists in the Globalized World. Some Remarks on National Sociologies

Summary

The problems and challenges sociology faces at the beginning of the 21st century are the subject matter of the article. The discipline has to deal with the new themes and problems linked to globalization and supranational phenomena. The question about the future of Polish sociology posed by Piotr Sztompka is the point of departure for the author of this article. She relates to the Ulrich Beck's idea of cosmopolitanism and the need of a new cosmopolitan sociology. The author demonstrates that the development of a new approach to social analysis is crucial. This new cosmopolitan approach should break away from the traditional method of perceiving social phenomena as confined to nation-state boundaries. The article also addresses the issue of the sociology' and sociologists' role in the public sphere of contemporary societies.

Key words: Polish sociology; cosmopolitanism; methodological nationalism; sociology in the public sphere.

RECENZJE

Joanna Michałowska
Uniwersytet Łódzki

ROZKOSZNY CHAOS

Corpus delicti. Rozkoszne ciało. Szkice nie tylko z socjologii ciała. Red. Ewa Banaszak i Paweł Czajkowski. Warszawa: Difin 2010, 301 s.

Corpus delicti. Rozkoszne ciało to kolejny tom poświęcony problematyce cielesności, który ukazał się nakładem wydawnictwa Difin. Jak twierdzą redaktorzy, „zbiór pomieścił w sobie prace o różnej treści, ale wszystkie dotyczą społecznych i kulturowych aspektów cielesności, seksualności i tożsamości” (s. 8). Ewa Banaszak i Paweł Czajkowski zredagowali tom niezwykle różnorodny. Obok tekstu na temat ruchów społecznych znajdują się teksty o prostytutce, transseksualizmie, cielesności ciężarnych kobiet, modyfikacjach ciała itd. Ciało i cielesność to problemy bardzo pojemne, które, dodatkowo, regularnie mieszczą w sobie coraz to nowsze rozważania, kolejne obszary badawcze. Dziwi więc brak podziału książki na bloki tematyczne, które można by z powodzeniem wyodrębnić. Tymczasem artykuły (które – wbrew deklaracjom redakcji – zdają się występować w kolejności dość przypadkowej) potraktowano jako kolejne rozdziały, sugerując tym samym – niespełnioną – obietnicę ciągłości i spójności wywodu. Redaktorzy piszą we *Wstępie*, że podtytuł zbioru to „O ciele, seksualności i tożsamości”, podczas gdy na okładce widnieje inny: „Szkice nie tylko z socjologii ciała”, co tylko potęguje wrażenie braku spójności poruszanej problematyki. Trzeba wszak przyznać, że ostateczny podtytuł (ten z okładki) zapowiada poszerzenie tematyki książki w stopniu, którego czytelnik nie byłby nawet skłonny się spodziewać.

Zbiór składa się ze *Wstępu* i dwunastu tekstów. Pierwszy, *Ciało w przestrzeni ruchów społecznych* Marty Trawińskiej i Piotra Antoniewicza jest bez wątpienia elokwentnym przedstawieniem miejsca, jakie ciało zajmuje we współczesnych dociekaniach socjologicznych oraz w relacji ciało – władza – ruchy społeczne. Podstawową ramę teoretyczną rozważań stanowią ustalenia Pierre’a Bourdieu na temat ciała jako konstruktu społecznego, służącego reprodukcji systemu społecznego, bowiem „w ramach funkcjonowania przestrzeni politycznej uspołecznione ciało postrzega i »wybiera« inne ciało, co jest »wyborem« *stricte* politycznym, tj. nie tylko zobiektywizowanego programu politycznego, ale i również ucieleśnionej praktycznej wizji świata” (s. 25). Rozważania są przeprowadzone spójnie i konsekwentnie. Autorzy wykazują się wnikliwą znajomością prac licznych autorów, oprócz Bourdieu są to: Michel Foucault, Judith Butler, Arjun Appadurai, John A. Guidry, Michael D. Ken-

nedy i Mayer N. Zald. Można by powiedzieć, że w tak krótkim tekście nie sposób zmieścić tylu gigantów, ale autorom udało się to z powodzeniem, a równocześnie ze swoistą lekkością i wdziękiem.

Doświadczenie ciała i nagości, artykuł Ewy Banaszak i Roberta Florkowskiego dotyka bardzo żywego problemu relacji indywidualnego dostrzegania i doświadczania własnej cielesności i nagości z formami prezentowania ich w mediach. „Media nie stronią zwłaszcza od rozebranych ciał. Zasłaniania i osłaniania używa się w filmie i nagminnie w reklamie” (s. 40). Powołując się na ustalenia Norberta Eliasa piszą o samodyscyplinowaniu ciała. „Nagość może być tak powszechnie obecna, czy raczej jej pewne społecznie reglamentowane i akceptowane formy, erotyzowanie tak nadużywane, bo konkretne ciała i świadomości same sprawują kontrolę nad swoimi popędami” (s. 41). Empiryczną podstawą rozważań są badania przeprowadzone przez autorów na próbie 498 studentów kilku polskich uczelni. Narzędzie badawcze, ankieta, wydaje się ciekawe i rzetelne. Badacze pytają między innymi o doświadczenie nagości w różnych sytuacjach, w dzieciństwie i w życiu dorosłym. Otrzymane dane wpisują w jeden z bardziej popularnych modeli teoretycznych – ciała jako projektu. Szkoda jedynie, że Chrisa Shillinga, jednego z twórców modelu, wymieniono po przecinku w przypisie, a innego, Anthony’ego Giddensa, pominięto milczeniem. Mimo że prekursorzy takiego myślenia o ciele zostali zignorowani, autorzy zrezygnują z prezentacji tej koncepcji i używają jej do analizy danych z badań. „W tym ujęciu projektowanie ciała polega na wpływie posiadacza na jego kształt, ciężar, zasłanianie-osłanianie i inne elementy składowe, tak, aby pasowały do obecnej mody i oczekiwań. A środkami służącymi do realizacji tego projektu są na przykład siłownie, diety, plaże (także nagie), moda i zabiegi chirurgii plastycznej” (s. 48). Analizując strategie dyscyplinowania ciała i kulturowy terror (będący w większym stopniu udziałem kobiet niż mężczyzn) autorzy chwilami radykalizują swoje opinie. Twierdzą na przykład, że anoreksja jest „w większości wypadków odpowiedzią na wymagania i oczekiwania kulturowe” (s. 54). Nie sposób zgodzić się z tak jednoznacznym stwierdzeniem, bo choć promowane przez kulturę współczesną kanony piękna nie są tu bez winy, to lista przyczyn tego zaburzenia jest długa i różnorodna. Tego rodzaju uproszczenia są absolutnie nieuprawnione.

Materiał empiryczny zebrany przez autorów jest bogaty i interesujący. Zastanawia jednak sposób prezentowania wniosków. Na początku artykułu Banaszak i Florkowski piszą: „badania nie są reprezentatywne [...] Nie da się więc wyników uogólnić na jakąkolwiek populację Polaków, nawet na młodych ludzi” (s. 43). Jednak kiedy formułują konkluzje z badań piszą: „dla młodych ludzi w Polsce” (s. 71). Trudno nie zwrócić uwagi na ten brak konsekwencji.

Agnieszka Maj w artykule *Co to znaczy „dbać o siebie” w Polsce?* prezentuje analizę poradników, dotyczących pielęgnacji ciała z lat 1989–1993 i 2006–2008. Autorka przedstawia zakres poruszanych problemów („W poradnikach z lat 2006–2008 kwestii dbałości o higienę w ogóle się nie porusza, traktując ją najwyraźniej jako oczywistość” – s. 85), ich formę („Współczesne poradniki o wiele bardziej »przyciągają wzrok« zarówno barwnymi okładkami i tytułami, jak i zróżnicowanym układem tekstu” – s. 83) i – przede wszystkim – wpisane w poradniki obrazy tego, czym jest

i powinna być cielesność. Maj posługuje się Baumanowskimi kategoriami ciała jako „dostarczyciela dóbr” i „zbieracza wrażeń”. Często też dryfuje w kierunku „ciała jako projektu”, nie pisząc jednak wprost o tej koncepcji Giddensa, Shillinga i innych teoretyków. Tekst pełen jest cytatów z analizowanych poradników. Być może jest ich zbyt dużo, gdyż w końcu trudno się zorientować, który cytat pochodzi z której kategorii poradnika. Autorka – mimo cytowanego bałaganu – efektownie prezentuje sposoby konstruowania tożsamości poprzez ciało i zmianę, która nastąpiła w Polsce od czasu transformacji ustrojowej.

Kolejny tekst, *Ekstremalne modyfikacje ciała* Doroty Majka-Rostek, omawia radykalne sposoby posługiwania się ciałem i techniki ujednoznaczniania wizerunku. Autorka koncentruje się na społeczno-kulturowych funkcjach modyfikacji ciała i na polskiej subkulturze *body modification* reprezentowanej przez osoby, które praktykują takie procedury estetyzujące. „Cielesność jest tu traktowana jako refleksyjny projekt technologicznych, medycznych czy artystycznych zamierzeń i transgresji, mających związek z osobistą tożsamością” (s. 120). Majka-Rostek ze znanostwem i swobodą porusza się po materiale empirycznym (cytaty z forum internetowego). Efektem tego jest wyjątkowo interesujący tekst, poruszający ciekawy i kontrowersyjny wciąż temat.

Ciało męskie w kulturze współczesnej, tekst Krzysztofa Arcimowicza, porusza wciąż niedoceniony badawczo problem męskiej cielesności. Autorzy i autorki związani z ruchem feministycznym i *gender studies* od lat przyglądają się ciału kobiety jako miejscu wypisywania znaczeń męskiej dominacji, czy szerzej, kultury patriarchalnej. Wprawdzie zdarza się, iż ciało mężczyzny homoseksualnego staje się przedmiotem zainteresowania badaczy i krytyków heteronormatywnej kultury Zachodu, ale problem mężczyzny „jako takiego”, bez analizowania jego orientacji seksualnej, jest wciąż badawczo zaniedbany. „Można powiedzieć, iż nowy wzór męskości pojawiający się w przekazach medialnych dekonstruuje tradycyjny paradygmat mężczyzny, bowiem perfumowanie się i upiększanie ciała jest tradycyjnie łączone z kobiecością. Stanowi to odejście od tradycyjnego wzoru, w którym mężczyzna potwierdza swą męskość przez założenie rodziny i bycie ojcem” (s. 140). Autor wskazuje, że „wzrost zainteresowania ciałem jest u mężczyzn spowodowany prawdopodobnie [...] zmniejszeniem identyfikacji mężczyzny z rolą żywiciela rodziny” (s. 129). Estetyzacja wizerunku mężczyzn jest konsekwencją przemian w budowaniu tożsamości, konstruowania własnej biografii. Arcimowicz nie unika jednoznacznych konkluzji pisząc na przykład, że „podczas gdy kobietom starość kojarzy się z utratą urody, prestiżu społecznego, atrakcyjności seksualnej, a nierzadko i małżonka, mężczyźni kojarzy się ona ze śmiercią” (s. 137). Trudno nie wspomnieć, że oprócz wysokiego poziomu merytorycznego, tekst jest napisany piękną polszczyzną.

Męskość i władza. Refleksja nad receptywnością i praktykami S/M w seksie między mężczyznami Bartłomieja Lisa to bardzo ciekawa analiza współczesnego obrazu mężczyzny z bardzo nieoczywistej perspektywy – sadomasochistycznych praktyk homoseksualnych. Autor porusza problem męskości w kulturze współczesnej. W dawnych społeczeństwach Zachodu „istniały specjalne, nieformalne, acz w jakiejś formie zinstytucjonalizowane, procedury inicjacyjne. Obecnie jednak w spo-

łeczeństwach Zachodu brakuje symbolicznych ceremoniałów rozpoczynających »wiek męski« chłopca. Tym samym męskość jest czymś zastanym, przypadkowo uświadomionym, czymś, co młody człowiek poznaje po omacku [...] Mężczyźni heteroseksualni odczuwają ciężar nałożonego na nich obowiązku bycia męskim. Męczą się, bo nikt ich, tak jak w pewnym momencie gejów, z tego zadania nie zwolnił” (s. 155). Przyjęcie tak zaskakującej perspektywy analitycznej rodzi uznanie, ponieważ prezentowane rozważania pozostają spójne i wnikliwe. Zastrzeżenia budzi jedynie prezentowanie cytatów po angielsku, dla którego trudno znaleźć uzasadnienie, szczególnie, że, jak choćby w przypadku Michela Foucaulta, nie zawsze jest to język oryginału.

Inny seks – brudny seks tego samego autora, to krótki, ośmiostronicowy tekst na temat społecznych ocen stosunków homoseksualnych. „Kluczowym pojęciem dla pełnego zrozumienia »dyskursu nieczystości« rozpowszechnionego w przestrzeni społecznej jest pojęcie normy, [...] omówionej w kontekście (homo)seksualności” (s. 163). Choć tekst jest krótki, to trudno wybaczyć nieobecność w nim Mary Douglas i jedynie krótkie wspomnienie o Julii Kristevej, gdy tymczasem chodzi o badaczki, które ustanowiły podwaliny dyskursu o brudzie/nieczystości.

Małgorzata Bieńkowska-Ptasznik w *Transseksualnych doświadczeniach ciała* omawia problem, który wciąż ociera się o tabu: sposób, w jaki osoby transgenderyne przeżywają własną cielesność przed, w trakcie i po tranzycji. „Analizując owo doświadczenie ciała, można posłużyć się metaforą synopticonu. Transseksualiści zachowują się tak, jakby stale (niezależnie od etapu tranzycji) byli poddawani kontrolującemu spojrzeniu całego społeczeństwa” (s. 183). Autorka wskazuje na fakt, że doświadczanie własnej cielesności przez osoby transgenderyne to problem, który dotyka głębi relacji tożsamość-ciało-płeć. Znamienna wydaje także konkluzja na temat sztandarowych haseł teorii i ruchu *queer*. „Teoria queer [...] postuluje zniesienie, podważenie systemu relacji płci. Taka sytuacja jest niekomfortowa dla osób transeksualnych, które na ogół bardzo silnie dążą do identyfikacji z określoną płcią” (s. 177). Zarówno uwagi autorki, jak i dobór tekstów teoretycznych (m.in. Bourdieu, Foucault, Butler, Garfinkel, Goffman itd.) nie budzą zastrzeżeń. Autorce udało się w sprawie tak wrażliwej na nadinterpretacje zabrać głos rzetelny i możliwie obiektywny.

Dorota Majka-Rostek w artykule *Wizerunki ciężarnego ciała* przedstawia przemiany, jakie w ostatnich latach zaszły w postrzeganiu ciała kobiety w ciąży. Analizuje dyskursy, które współwystępują, przenikają się, i konkurują ze sobą. „Dyskurs religijny wyraźnie »odcielesnia« ciążę, co jest widoczne w takich określeniach, jak »stan łaski« czy »stan błogosławiony«” (s. 194). Z drugiej strony zaś „seksualizacja ciąży koresponduje z wymogami współczesnej kultury, definiującej atrakcyjność [...] w kontekście przyciągania erotycznego” (s. 195). Autorka poddaje analizie język obecny w wydawnictwach skierowanych do kobiet w ciąży. Nakazuje im się stosowanie zdrowej diety, ćwiczenia, korzystanie z odpowiednich, specjalistycznych kosmetyków. „Wydawać by się mogło, że ciąża jest okresem, kiedy kobieta może uwolnić się od »tyraniu« wzorców piękna, które wszak opierają się przede wszystkim na szczupłości. Okazuje się jednak, że w ciąży, zamiast wielkiego, obfitego brzucha,

lepiej mieć kształtny »brzuszek«” (s. 199). Tekst jest dynamiczny, świetnie napisany, a prezentowane cytaty z prasy i poradników celnie dobrane i omówione.

Dziesiąty tekst, *Kulturowe podłoże chorób odżywiania się – anoreksja i bulimia jako produkty dyskursu szczupłości* Małgorzaty Maciejewskiej, budzi wiele zastrzeżeń. Autorka, chcąc zapewne wzmocnić efekt wyводу, upraszcza i radykalizuje problem. Pisze o tym, że zaburzenia odżywiania klasyfikuje się jako „chorobę umysłową”. Tymczasem w psychiatrii i psychologii nie używa się od lat takich – pejoratywnych – określeń, właśnie ze względu na unikanie stygmatyzacji osób cierpiących na zaburzenia psychiczne. Następnie pisze: „Dominującym typem terapii jest terapia behawioralna [...]. Polega na zwiększaniu masy ciała poprzez stosowanie odpowiednich bodźców wzmacniających w postaci nagród i przywilejów” (s. 227). Rzeczywiście, terapia poznawczo-behawioralna stanowi część oddziaływań leczniczych. Lecz, po pierwsze, zawsze najważniejsza jest walka o życie chorych. Warto pamiętać, że anorektyczki bywają bliskie śmierci głodowej, dlatego też priorytetem musi być dla nich wzrost wagi. Po drugie zaś, od lat już stosuje się w szpitalach, jako działania wspierające leczenie, terapię grupową, rodzinną, choreo- i muzykoterapię oraz jogę i masaże. Powoływanie na świadka Harolda Garfinkla, który problemem leczenia zajmował się 20 lat temu, także budzi wątpliwości, wszak psychiatria rozwija się nie mniej niż socjologia. Równie wątpliwy jest także dobór próby do badania, które „przeprowadzone było z pomocą wywiadu swobodnego ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji na grupie 15 dziewcząt [...] w wieku od 12 do 24 lat” (s. 210). Trudno nazwać dwudziesto- czy dwudziestoczeroletnią kobietę dziewczyną, a na pewno trudno porównywać jej sposób postrzegania rzeczywistości i rozumienia własnej choroby ze sposobem, w jaki robi to dwunastolatka. Dodatkowo, poszczególne respondentki były na różnych etapach walki z chorobą (niehospitalizowane, w trakcie hospitalizacji i po niej). Bardzo ciekawy problem został uproszczony i radykalizowany, choć wymaga dużego wyważenia, umiaru i dystansu, którego, niestety, zabrakło.

Kolejny tekst, *Piętno. Rozważania o tożsamości ulicznej prostytutki* Adrianny Surmiak to ciekawa, wnikliwa i precyzyjna analiza z zastosowaniem narzędzi Goffmanowskich. Autorce udało się (dzięki pracy w Stowarzyszeniu „Misja Dworcowa”) zbliżyć do niezwykle hermetycznego środowiska kobiet parających się prostytutką uliczną i zdobyć ich zaufanie. „Z czasem pracownicy uliczni z »obcych« stają się zorientowanymi, czyli *normalsami* »[...] , których szczególna sytuacja sprawia, że zostają wtajemniczeni w sekretne życie jednostki z piętnem i są wobec niego życzliwe«” (s. 257). Wydaje się jednak, że problem etyczny, który towarzyszył autorce (o czym informuje w przypisie), powinien znaleźć się w tekście głównym, ponieważ podwójna kondycja autorki budzi wątpliwości, zarówno jeśli idzie o sposób zdobywania danych, jak i ich interpretację. Pięcioletnie doświadczenie w pracy z prostytutkami mogło, choć oczywiście nie musiało, wpłynąć na sposób budowania narracji o ich życiu. Dlatego warto ten problem zaznaczyć w tekście. Niemniej wartość pozyskanego materiału empirycznego jest nie do przecenienia.

Ostatni tekst w tomie, *Ucieleśnienia rodzin(y). Rodzinne opowieści z krwi czy z wyboru*, Agaty Stasińskiej to zdecydowanie najlepiej skonstruowany artykuł

w zbiorze. Wywód jest jasny, przejrzysty i rytmiczny, co szczególnie ważne, gdyż dotyczy spraw rzadko poruszanych i społecznie wrażliwych. Autorka stawia pytanie o to, jaki układ międzyludzki jesteśmy – my, Polacy – skłonni nazwać rodziną. Mimo że odsetek rodzin nuklearnych wciąż jest i pewnie długo jeszcze będzie utrzymywał się na wysokim poziomie, to wewnętrzne zróżnicowanie tej przyjętej za oczywistość struktury i trudna do określenia liczba wzorców alternatywnych każą zastanowić się nad sensownością nie tylko używania formy pojedynczej – rodzina, lecz również nad ciągłym czynieniem z modelu rodziny nuklearnej bezrefleksyjnego punktu odniesienia, homogenicznego trwałego bytu, jednocześnie zapominając o jego historyczności i tymczasowości (s. 270). Analizując liczne komunikaty CBOS, Agata Stasińska wskazuje cechy, które – kiedy mowa o rodzinie – stanowią dla Polaków priorytet. Jak pisze, „pary wychowujące dzieci zyskują większą aprobatę społeczną do nazywania się rodziną” (s. 275), a zatem moc reprodukcyjna ciała predestynuje je do bycia w rodzinie. Model budowania związku-rodziny przez osoby homoseksualne stanowi punkt wyjścia do rozważań dotyczących modelu rodziny z wyboru. „Jeśli zaczniemy myśleć o rodzinie jak o procesie, a nie o bycie, analogicznie do tego, jak Judith Butler proponuje, byśmy traktowali płęć kulturową nie jako niezmienny stan, lecz performatywnie wytwarzaną formę relacji, czynność, czasownik, a nie rzeczownik, to zrozumiemy, że aby czyniła nas szczęśliwymi, musi być ciągłym wyborem. I bez względu na to, czy za tym wyborem stoi pokrewieństwo biologiczne, czy jakiegokolwiek inne, to bez tego wyboru nic się nie wydarzy” (s. 281). Autorka relacjonuje także przebieg i wyniki badań, których była współautorką. Dotyczyły one sposobów definiowania poszczególnych aspektów życia rodzinnego wśród osób hetero- i homoseksualnych. W każdym z badanych problemów mierzono, czy silniej na profil odpowiedzi wpływa płęć (a więc swoisty model socjalizacyjny dla kobiet i mężczyzn) czy orientacja seksualna. Tekst, o czym już była mowa, ale warto to powtórzyć, posiada bardzo przejrzystą strukturę i napisany jest równie jasnym językiem, dzięki czemu problem, tak trudny do omówienia, staje się wyrazisty i prosty zarazem, za co Autorce należą się słowa uznania.

Corpus delicti. Rozkoszne ciało to tom zawierający artykuły o bardzo różnej treści, na różnym poziomie. We wstępie redakcyjnym te dwie cechy są podkreślone jako walory opracowania i coś, co nadaje porządek całości. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że zamiast deklarowanego porządku, panuje tematyczny bałagan, który może stanowić wyzwanie dla czytelnika. Coraz więcej na polskim rynku wydawniczym pozycji zahaczających poruszaną problematyką o ciało i cielesność, i trudno oprzeć się wrażeniu, że nasza rodzima refleksja nad materialną częścią bytu człowieczego zaczynać dreptać w miejscu. Ciało, choć wszyscy autorzy zarzekają się, że to sprawa śmiertelnie poważna, traktowane jest przez nich często dość frywolnie, jakby od niechcienia (bo przecież każdy, kto ma ciało, jest ekspertem). Tymczasem ciało, choć – co rzadkie wśród tematów dociekań socjologicznych – tak realne, migocze, a nawet znika w opowieściach o czymś innym. Umyka, choć tak natrętne w swej materialności. Wydaje się, że duża część badaczy przyjęła dość bezrefleksyjnie konstruktywistyczną narrację o cielesności i zdaje się zapominać, że ciało ma zapach, ciężar i kształt (nie tylko ten dyktowany dyskursem szczupłości, ale i realny), kolor

(nie tylko ten dyskryminowany lub nie), ma swoje wydzielinę (nie tylko te uprawomocniające patriarchy i społeczeństwo heteronormatywne). Być może należałoby każdemu, kto zechce zająć się badawczo ciałem, nakazać regularną lekturę *Gargantui i Pantagruela* Franciszka Rabelais'go. Nie znaczy to oczywiście, że problemy, w których poręczną argumentacją jest społecznie konstruowane ciało, są nieistotne, ale wiecznie powtarzana opowieść o nieobecności ciała w socjologii zdaje się mieć swój ciąg dalszy w niektórych polskich publikacjach. Być może trzeba odwołać się do dobrych praktyk, czyli tomów, które mają zarówno zakorzenienie empiryczne i teoretyczne. Tu szczególnie warto przypomnieć zbiór *Praktyki cielesne* pod redakcją Jacka Marii Kurczewskiego, gdzie refleksja o żywym, mięsnym ciele jest podejmowana rzetelnie i nowatorsko.

Z całą pewnością jednak recenzowana publikacja zawiera teksty interesujące i wnoszące nowe treści do polskiej socjologii ciała. Jednak – jako owo ciało samo – zdają się one znikać w masie tekstów poprawnych, takich sobie i byle jakich. Zespół redaktorski, na którym spoczywa odpowiedzialność za całość, z zebranych tekstów nie wydobył żadnej wartości dodanej. Nie udało się także uspołnieniu tomu, którego śladem miało być – jak się zdaje – nazwanie tekstów rozdziałami. Zastanawia jeszcze, który z tekstów jest „nie tylko z socjologii ciała”, co obiecuje podtytuł.

Justyna Kopczyńska
Uniwersytet Warszawski

JĘZYKOWY POWRÓT DO KORZENI

Nicole Dołowy-Rybińska. *Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużyczanie, Kaszubi*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2011, 586 s.

Różnorodność językowa jest jednym z konstytutywnych elementów świata kulturowego na początku XXI wieku. Według szacunków Davida Crystala liczba odmiennych systemów językowych funkcjonujących we współczesnych społeczeństwach wynosi około 6000. Przeważająca większość z nich (96%), używana jest przez grupy liczące od kilku do kilku tysięcy osób (Crystal 2005: 3–15), zamieszkujące głównie Afrykę, Azję i Australię. Diagnoza językoznawców nie napawa jednak optymizmem – tylko kilkaset spośród wszystkich kilku tysięcy języków ma szansę przetrwać następane stulecia. Czynnikiem sprzyjającym zastępowaniu lokalnych etnolektów przez języki oficjalne i spychaniu ich do sfery życia prywatnego jest zmiana sytuacji grup etnicznych. Częściowa izolacja kulturowa, w jakiej żyły przez długie lata, doprowadziła do utrwalenia się różnic językowych i obyczajowych pomiędzy hermetycznymi wspólnotami etnicznymi a resztą społeczeństwa. Dzisiejsza rzeczywistość wymusza jednak częste interakcje pomiędzy mniejszościami kulturowymi a dominującą większością. Konieczność naturalnego współżycia w ramach jednego społeczeństwa, a co za tym idzie – potrzeba socjalizacji wszystkich obywateli według przyjętego wzorca – doprowadziła do wdrożenia ujednoczonego systemu edukacji (prowadzonej w języku większości). Dużą rolę odegrało także upowszechnienie mediów masowych, które zapoczątkowało proces przejmowania kultury dominującej przez grupy mniejszościowe.

Problematykę podtrzymywania i odtwarzania języków etnicznych zagrożonych wyginięciem poruszyła Nicole Dołowy-Rybińska w swej najnowszej książce *Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużyczanie, Kaszubi*. Autorka jest adiunktem w Instytucie Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, a jej zainteresowania naukowe oscylują wokół zagadnień etno- i socjolingwistyki, antropologii kulturowej i procesów odwracania zmiany językowej. Analizuje ona kondycję trzech europejskich mniejszości językowych, zróżnicowanych pod względem pozycji i statusu przypisywanego im w krajach występowania. Zwraca przy tym uwagę na rozmaite aspekty polityki etnicznej i działania podejmowane w celu ochrony i rozwoju języków, zarówno przez władze państwowe, jak i przedstawicieli grup mniejszościowych.

Tematyka poruszana przez autorkę wydaje się ważna z kilku powodów. Po pierwsze, język można traktować jako podstawowy kod kulturowy, określający, jak jednostka powinna reagować na sytuacje istotne zarówno dla niej samej, jak i dla grupy jako całości. Stanowi system semiotyczny używany do prowadzenia komunikacji między ludźmi. Obejmuje zarówno zasób słów, ukształtowanych na przestrzeni wieków i tradycyjnie przekazywanych w obrębie wspólnoty, jak i reguły gramatyczne, łączące je w logiczne zdania i wypowiedzi. Gromadzi także zbiektywizowane w obrębie danej grupy znaczenia poszczególnych dźwięków, takich jak rozmaite nazwy geograficzne, związki frazeologiczne czy imiona własne.

Po drugie, etnolekt jako szczególna odmiana języka oficjalnego, używana przez odrębną grupę etniczną, stanowi jeden z przykładów Schützowskiej „wiedzy podręcznej”, kształtowanej, a zarazem kształtującej charakter wspólnoty. Autor ten pisze, że „podstawą wszelkich interpretacji jest zasób uprzednich doświadczeń własnych lub przekazanych nam przez rodziców czy nauczycieli. Te doświadczenia w formie zasobów wiedzy podręcznej pełnią rolę schematu odniesienia” (Schütz 1984: 142). Ten zasób wiedzy i reguł respektowanych przez wszystkich członków danej wspólnoty, pozwala im egzystować w sferze naturalnych niedopowiedzeń i niedookreśleń, czyniąc interakcje prostszymi i bardziej przewidywalnymi (Schütz 2008: 193–195). Jak pisze dalej Schütz, „w procesie przekazywania społecznie uznanej wiedzy niezwykle istotną funkcję pełni uczenie się rodzimego języka [...]. Nie tylko słownik, ale też morfologia i składnia każdego języka odzwierciedlają społecznie uznany system istotności grupy językowej” (tamże, s. 103–104). Za pomocą języka przekazywane są wszelkie informacje, relacjonowane wydarzenia i opisywane zjawiska i procesy zachodzące w danej społeczności. Funkcje języka domowego, pełni często język etniczny, zwany również gwarą, umożliwiającą wyrażanie najbardziej podstawowych emocji, jak i poruszanie kwestii społecznie istotnych. Język nazywa, a przez to i powołuje do życia wszystko to, co może zostać wyobrażone przez członków grupy. Parafrazując George’a Orwella należałoby powiedzieć, że to co nienazwane – po prostu nie istnieje (Orwell 2005).

Trzeci wymiar problematyki, poruszanej przez Dołowy-Rybińską, sprowadza się do funkcji języka w transmisji kulturowej. Każda społeczność ludzka posługuje się nieco odmiennym systemem znaków, a ich własny, do pewnego stopnia oryginalny sposób ich organizowania pozwala wytwarzać, odtwarzać i przekazywać z pokolenia na pokolenie zarówno materialne, jak i niematerialne wytwory kultury. Język pełni niezwykle istotną funkcję w podtrzymywaniu i kształtowaniu tożsamości etnicznej grupy. Zdaniem Anthony’ego D. Smitha, obok języka można wyróżnić jeszcze pięć elementów, konstytuujących pojęcie „etniczności”. Są to: wspólnota pochodzenia (w znaczeniu legend i mitów o wspólnych przodkach), wspólne dzieje i terytorium, nazwa zbiorowości, będąca kryterium wyodrębniania jej na tle społecznego otoczenia, oraz poczucie tożsamości i silnych więzów społecznych (Smith 2009: 31–43). Język jest więc spoiwem łączącym wyróżnione elementy, przenikającym wszystkie sfery życia jednostek.

Emmanuel Nwanolue Emenanjo, nigeryjski socjolingwista, celnie podsumował istotę związku pomiędzy językiem używanym przez daną grupę w codziennej ko-

munikacji, a tożsamością etniczną jej członków: „język ludzki jest zwierciadłem i znacznikiem obrazu siebie i tożsamości grupowej. Jako nieodzowny element etniczności, język jest – obok religii i kultury – czynnikiem umożliwiającym zarówno zróżnicowanie, jak i identyfikację członków grupy”¹. I właśnie ta dialektyka pozostawania „jednym z” oraz odróżniania się od „innych” stanowi konstytutywną wartość języka etnicznego.

Omawiana tu publikacja składa się z pięciu rozdziałów, tworzących trzy powiązane ze sobą części. Rozdział pierwszy – *Wprowadzenie* – zawiera obszerny wstęp teoretyczny, nakreślający podstawowe kategorie analityczne wykorzystywane w pracy. Porusza również problematykę języków zagrożonych i odwracania zmiany językowej, zainicjowaną przez Joshuę A. Fishmana w 1997 roku. Ten amerykański socjolog języka i – jak pisze Dołowy-Rybińska – „pionier nauki o możliwościach i sposobach odwracania zmiany językowej i rewitalizacji języków zagrożonych” zaproponował ośmiostopniową skalę opisującą kondycję języków mniejszościowych. W 2004 roku został uhonorowany prestiżową Nagrodą Linguapax, przyznawaną lingwistom, naukowcom, profesorom i członkom społeczeństwa obywatelskiego w uznaniu ich wybitnych prac w dziedzinie różnorodności językowej i/lub nauczania wielojęzycznego. Autor w swych rozważaniach zwraca uwagę nie tylko na konieczność rewitalizacji języków zagrożonych, ale przede wszystkim na sytuację faktycznej dwujęzyczności (zwanej także bilingwizmem), w jakiej funkcjonują współczesne grupy mniejszościowe. Główną rolę w jego koncepcji odgrywa transmisja międzypokoleniowa, gwarantująca trwałość wzorów kultury mniejszościowej, realizowana w ramach edukacji dwujęzycznej wśród młodzieży.

Drugi, najbardziej rozbudowany fragment analizy, nawiązuje do badań zapoczątkowanych przez Fishmana i obejmuje trzy rozdziały monograficzne traktujące o społecznościach Bretończyków we Francji, Łużyczan w Niemczech i Kaszubów w Polsce. Charakterystyka każdej z grup przebiega według pewnego schematu, rozpoczynającego się od obszernego rysu historycznego, opisującego najważniejsze wydarzenia i procesy, które wpłynęły na kształt dzisiejszej polityki etnicznej. Następnie omówiony zostaje mechanizm odrodzenia językowego, dzięki któremu etnolekt dotychczas marginalizowany przywrócony został szerszej grupie użytkowników. W każdym z rozdziałów opis poszczególnych *casusów* zamyka krótka charakterystyka działań podejmowanych przez współczesne stowarzyszenia i ruchy etniczne, dążące do rewitalizacji języków zagrożonych wyginięciem.

Ostatnia część publikacji zawiera szerszą refleksję antropologiczną na temat przyszłości europejskich języków etnicznych oraz szans i zagrożeń, przed jakimi stanąć mogą języki i kultury mniejszościowe w najbliższych dekadach. Dużo uwagi poświęconej zostało technikom animacyjnym, których celem jest nie tylko przywrócenie zapomnianych tradycji, ale i podtrzymywanie oraz odtwarzanie kul-

¹ Oryg. „human language is a mirror and marker of self-image and group identity. An essential element of ethnicity – with religion and culture, language is a feature for both differentiation and identification”, tłum. własne, cyt. za Szul 2003: 30, wypowiedź Emmanuela Nwanolue Emenanjo z 2002 roku.

tur regionalnych w obliczu przemian globalizacyjnych. Autorka przedstawia szereg działań społecznych z pogranicza interwencji socjologicznej, podejmowanych przez członków i liderów organizacji mniejszościowych. John Kenneth Galbraith, wybitny ekonomista, doradca amerykańskich prezydentów uważał, że „jeżeli działania władz i instytucji państwowych podjęte w celu zwalczania jakiegoś schorzenia społecznego są zgodne z głównym nurtem wydarzeń i z ich kierunkiem, to będą one skuteczne” (Galbraith 1987: 64). Kwestię językową trudno, co prawda, nazwać *schorzeniem społecznym*, ale bezsprzecznie jest to jeden z głównych problemów, z jakim zmagają się współczesne społeczeństwa bilingwistyczne.

Celem przyświecającym działaniom animacyjnym jest zwrócenie uwagi na konieczność rewitalizacji języków mniejszościowych zagrożonych wyginięciem. Zaszczepienie dwujęzyczności, na terenach, na których została ona wyparta przez kulturę dominującą, wymaga przywrócenia etnolektom rzeczywistej funkcji komunikacyjnej w życiu prywatnym i publicznym. Co ważne, nie mówi się jednak o przywróceniu etnolektów do codziennego użytku w miejsce języków oficjalnych czy też zastąpieniu kultury dominującej elementami etosu mniejszościowego. Zmiany kulturowe, obserwowane w ostatnich dekadach doprowadziły bowiem do przekształcenia roli i znaczenia języków mniejszościowych, które stały się głównie symbolicznym wyznacznikiem przynależności do danej grupy etnicznej. Aktywność na rzecz własnej grupy sprowadza się więc w dużej mierze do działań symbolicznych, do których należy „popieranie działań na rzecz języka mniejszościowego, posyłanie dzieci do szkół etnicznych, uczestnictwo w wydarzeniach, w których język ten używany jest nawet w ograniczonym zakresie” (s. 517).

Socjolingwiści podkreślają wprawdzie, że ciągłość transmisji międzypokoleniowej można podtrzymać tylko w tzw. *prawdziwej społeczności*, czyli grupie, w której „relacje i komunikacja odbywają się w kontakcie bezpośrednim” (s. 516), jednak rewolucja modernizacyjna przekształciła charakter więzi międzyludzkich, prowadząc do rozpowszechnienia mediów zapośredniczających relacje w grupie, takich jak telewizja czy Internet. Wszystko wskazuje na to, że w tych właśnie sferach języki etniczne odnalazły swoją niszę kulturową, w której mogą się swobodnie rozwijać i odtwarzać. Jedną z nich są media masowe, a przede wszystkim Internet, który umożliwia zarówno bierny, jak i czynny kontakt z etnolektem, poprzez czytanie i pisanie w języku etnicznym. Forma przekazywanych treści jest również zróżnicowana, poczynając od artykułów i tekstów w wersji pisanej, aż po nagrania i audycje internetowe. Ostatnimi czasy powstaje też znacznie więcej literatury i prasy w językach etnicznych niż miało to miejsce kiedykolwiek wcześniej (s. 521), co świadczyć może o faktycznej próbie odwrócenia zmiany językowej oraz dekontekstualizacji funkcjonowania mniejszości etnicznych we współczesnym świecie.

Podstawę empiryczną dla zaprezentowanych przez Dołowy-Rybińską analiz stanowią rozmowy z czołowymi przedstawicielami organizacji etnicznych zaangażowanych w kwestie rozwoju i ochrony języków mniejszościowych. Autorka przeprowadziła kilkadziesiąt wywiadów pogłębionych, obrazujących ambiwalentne położenie grup mniejszościowych w obliczu dwóch, przeciwstawnych trendów w polityce językowej, tj. zanikania dialektalnych odmian języków oficjalnych wypiera-

nych przez języki większościowe oraz odradzania się ruchów etnicznych, dążących do prawnego usankcjonowania i realizacji zasad równouprawnienia kulturowego.

Dwie spośród trzech omawianych mniejszości językowych, tj. Bretończycy we Francji i Łużycanie w Niemczech wytworzyły tożsamość negatywną, budowaną i podtrzymywaną w opozycji do kultury dominującej. Sytuacja pierwszej z nich wydaje się przy tym najtrudniejsza, ponieważ język bretoński do tej pory nie został uznany przez rząd Francji za język mniejszościowy. Autorka przekonuje jednak, że brak zaangażowania państwa nie uniemożliwia działań oddolnych i mobilizacji społecznej w walce o przywrócenie języka etnicznego, czego efekty odzwierciedla choćby stale rosnąca grupa *britofonów*, czyli osób posługujących się mową bretońską.

Nieco inaczej przedstawia się społeczny kontekst funkcjonowania mniejszości łużyckiej. Jej odrębność językowa jest wprawdzie gwarantowana przez obecne konstytucje krajów związkowych Saksonii i Brandenburgii (tereny których zamieszkują Łużycanie), jednak porozumiewanie się w języku etnicznym nie zawsze było przez władze mile widziane. Podobnie jak w przypadku bretońskiego, język łużycki był rugowany ze szkół i instytucji publicznych jeszcze w XIX wieku, a za posługiwanie się nim groziły wysokie kary pieniężne. Deprecjacja kultury mniejszościowej, prowadzona przez rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej, doprowadziła do widocznego odejścia od jej wzorów na rzecz kultury dominującej, jednak odrodzenie językowe, opisywane przez Dołowy-Rybińską, zainicjowało stopniowy powrót do korzeni.

Z punktu widzenia polskiego czytelnika z pewnością najciekawszy jest rozdział trzeci, w którym autorka porusza kwestię Kaszubów, zamieszkujących tereny naszego kraju. Zwraca przy tym uwagę na ciekawy fenomen dualnej tożsamości etniczno-językowej, deklarowanej przez większość badanych. Członkowie społeczności *Kaszëbe* nie odcinają się od swych polskich korzeni, lecz – obok tożsamości kaszubskiej – w sposób naturalny deklarują także tożsamość polską. Nie przejawiają także tendencji separatystycznych, lecz określają się mianem *grupy etnicznej narodu polskiego*, co wyraźnie wskazuje na ich silne związki z Rzeczpospolitą Polską. Na mocy ustawy z 6 stycznia 2005 roku język kaszubski zyskał status języka regionalnego, jako jedyny spośród etnolektów występujących na terenie Polski. Od tego czasu istnieje również możliwość składania egzaminu maturalnego z tego języka, choć – jak dotychczas – niewiele osób z niej skorzystało².

Najnowsza publikacja Dołowy-Rybińskiej stanowi komendium wiedzy empirycznej na temat trzech mniejszości językowych Europy – Bretończyków we Francji, Łużyczan w Niemczech i Kaszubów w Polsce. Autorce można zarzucić nieco rozwlekły styl pisania, co czyni jej analizę niepotrzebnie rozbudowaną i może nieco przegadaną. Pewne wątpliwości budzi także dobór rozmówców do badania empirycznego – wydaje się, że rekrutacja wszystkich respondentów spośród działaczy społecznych może wypaczać obraz analizowanego zjawiska. Autorka powołuje się,

² Według *Sprawozdania z egzaminu maturalnego w 2011 roku* opracowanego przez CKE do egzaminu maturalnego z języka kaszubskiego w 2011 roku przystąpiło 19 osób.

co prawda, na słowa Floriana Znanieckiego i Józefa Chałasińskiego, według których liderzy organizacji etnicznych stanowią najlepsze źródło wiedzy na temat kontekstu funkcjonowania mniejszości językowych. Należy jednak zauważyć, że perspektywa prezentowana przez kręgi działaczy może być stronicza i odzwierciedlać nie tyle stan faktyczny, ile postulatory i zamierzenia stowarzyszeń, nie zawsze możliwe do zrealizowania.

W oczy rzuca się również zastanawiający brak nawiązań do klasyka badań nad tożsamością społeczną, tj. Manuela Castellsa i jego koncepcji *tożsamości oporu*. Każdy z przytaczanych przez autorkę przypadków można bowiem rozpatrywać w kategoriach tożsamości wytwarzanej przez grupę mniejszościową, przeciwstawiającą się globalnemu porządkowi kulturowemu. Tym bardziej widoczne staje się pominięcie tej – wydawać by się mogło – kluczowej inspiracji teoretycznej.

W *Sile tożsamości* Castells pisze, że budowanie tożsamości oporu „prowadzi do kształtowania się wspólnot lub wspólnotowych społeczności” (Castells 2008: 24). Identyfikacja jednostkowa jest więc konstruktem, wytworem działań i interakcji społecznych, zapośredniczonych między innymi przez język. Istnienie domyślnego rozróżnienia pomiędzy „my” a „oni” stanowi konstytutywną cechę każdego podziału społecznego, niezależnie od założeń ideologicznych leżących u jego podstaw. Castells podkreśla, że największym problemem towarzyszącym tworzeniu tożsamości obronnej jest kwestia wzajemnej komunikowalności między wykluczonymi i wykluczającymi. Nieumiejętność wypracowania wspólnego języka uniemożliwia porozumienie, co doprowadza w konsekwencji do paradoksu, określanego przez Castellsa „wykluczaniem wykluczających przez wykluczonych”. Dopiero zażegnanie trudności w porozumiewaniu się umożliwi ustanowienie prawdziwie pluralistycznego społeczeństwa wielu tożsamości. Nie należy też mieszać pojęcia *państwa* i *narodu*, ponieważ *państwo* rozumiane jest jako organizacja polityczna, dążąca do utrzymania autorytetu i niezależności, podczas gdy *narodowość* jest „pojęciem pierwotnej, podstawowej jednostki społecznej, przeznaczonej do tego, żeby być dla społeczeństwa światowego, dla ludzkości tym, czym człowiek jest dla społeczeństwa obywatelskiego” (tamże, s. 54). W tym kontekście niezwykle istotne staje się nawiązanie do etnicznych korzeni narodowych, leżących u podstaw każdej z omawianych tu społeczności mniejszościowych.

Książka Dołowy-Rybińskiej, choć nie nawiązuje bezpośrednio do wyżej wspomnianej koncepcji Castellsa, stanowi doskonały punkt wyjścia do wszelkich badań o charakterze etno- i socjolingwistycznym. Można ją również wykorzystać jako materiał akademicki, opisujący sytuację europejskich mniejszości językowych. Poruszany przez autorkę temat wydaje się szczególnie ważny z punktu widzenia przyszłości Unii Europejskiej i prowadzonych przez nią działań, mających na celu rewitalizację kultur regionalnych. Proces odradzania się języków etnicznych, zapoczątkowany w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, widocznie przespieszył w ostatnich latach. Jedną z hipotez głosi, że było to spowodowane obawą o przyszłość kultur mniejszościowych w obliczu zagrożeń jednoczącej się Europy. Inna – zwraca uwagę na sentymentalny powrót do swojskości, naturalności i ludowości, obserwowany obecnie w wielu dziedzinach życia. Powrót ten bywa również nazy-

wany *postwernakularyzmem*, stanowiącym kontynuację *neowernakularyzmu*, czyli stylu architektonicznego z przełomu XX i XXI wieku. To, co wernakularne, miało w sposób wygodny i praktyczny służyć domownikom na co dzień. Nie było więc mowy o wyszukanych tkaninach (używanych do szycia odzieży), wysublimowanych wzorach (w przypadku rzeźb i ozdób wnętrz), ani o świadomej, wysokiej estetyce projektowanych elementów. Jakość dostosowana była do niewymagającej produkcji masowej, a wszelkie walory artystyczne wytwarzanych przedmiotów pojawiły się spontanicznie, by stać się z czasem tradycyjnym kanonem estetycznym. Z czasem wernakularyzm został zepchnięty do sfer wiejskich i ludowych i dopiero po latach odkryto go na nowo jako swoistą wartość wytwarzaną przez społeczności wiejskie.

Dziś podkreśla się „konieczność przywrócenia właściwej roli temu, co tradycyjne i rodzime, jako najbardziej odpowiedniemu dla poszczególnych narodów” (Sobolewski 2000: 108). W tym celu eksponuje się swojskość i ludowość różnorodnych elementów lokalnej tradycji, takich jak sztuka użytkowa, muzyka czy właśnie – omawiany przez Nicole Dołowy-Rybińską – język etniczny.

Literatura

- Castells, Manuel. 2008. *Sila tożsamości*. Tłum. S. Szymański. Warszawa: WN PWN.
- Crystal, David. 2005. *Language Death*. Cambridge: CUP.
- Galbraith, John Kenneth. 1987. *Istota masowego ubóstwa*. Tłum. W. Rączkowska. Warszawa: WN PWN.
- Orwell, George. 2005. *Rok 1984*. Tłum. T. Mirkowicz. Warszawa: Wydawnictwo Muza S.A.
- Schütz, Alfred. 1984. *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*. Tłum. D. Lachowska. W: E. Mokrzycki (wybór). *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. T. 1. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 137–192.
- Schütz, Alfred. 2008. *O wielości światów*. Tłum. B. Jabłońska. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.
- Smith, Anthony D. 2009. *Etniczne źródła narodów*. Tłum. M. Głowacka-Grajper. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Szul, Roman. 2003. *Kwestia językowa we współczesnym świecie*. „Studia Regionalne i Lokalne” nr 2(12), s. 30

Tomasz Kukołowicz
Uniwersytet Warszawski

PNOWOCZESNOŚĆ OCZAMI GEOGRAFA

Richard Florida. *Narodziny klasy kreatywnej oraz jej wpływ na przeobrażenia w charakterze pracy, wypoczynku, społeczeństwa i życia codziennego*. Tłum. Tomasz Krzyżanowski i Michał Penkala. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, seria „Kultura się liczy!” 2010, 414 s.

Z perspektywy Pittsburgha

W świecie naukowym od kilkadziesiąt lat socjologowie dominują wśród komentatorów współczesności. Lista książek, których tytuły stały się słowami-kluczami niezbędnymi do mówienia i myślenia o naszych czasach, jest długa. Wystarczy wymienić *Koniec historii* Francisa Fukuyamy, *Spoleczeństwo ryzyka* Ulricha Becka, *Nowoczesność i tożsamość* Anthony’ego Giddensa, *Samotną grę w kregle* Roberta Putnama czy *Spoleczeństwo sieci* Manuella Castellsa. Do tej grupy, wbrew podziałom dyscyplinarnym, dołączyła praca Richarda Floridy, amerykańskiego geografa społeczno-ekonomicznego. Opublikowana w Nowym Jorku w 2002 roku książka zyskała duży rozgłos. W grudniu 2010 roku ukazało się polskie tłumaczenie, wydane nakładem Narodowego Centrum Kultury. Jest to zarazem pierwsza praca tego autora opublikowana w Polsce.

Florida, obecnie profesor Uniwersytetu w Toronto, pisząc *Narodziny klasy kreatywnej* pracował na Uniwersytecie Carnegie Mellon w Pittsburghu¹. Prowadził od kilkunastu lat badania poświęcone geograficznym uwarunkowaniom rozwoju przemysłu, w szczególności gałęzi opartych na nowych technologiach. Miejsce pracy miało istotny wpływ na jego sposób myślenia, do czego otwarcie przyznaje się w książce. Pittsburgh w XIX wieku zwany był „miastem stali”, ze względu na dużą ilość przemysłu ciężkiego. W 1901 roku doszło do konsolidacji zlokalizowanego tam przemysłu stalowego i utworzenia spółki U.S. Steel. Zapotrzebowanie na stal w pierwszej połowie XX wieku było ogromne, a jego szczytowym okresem była II wojna światowa. Od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku produkcja malała. Miasto powoli wyludniało się, Pittsburgh stopniowo podupadał. Na tym tle pozytywnym akcentem był prywatny uniwersytet, założony w 1900 roku przez Andrew Carnegiego, wyróżniający się bardzo wysokim poziomem w dziedzinie nauk technicznych. W roku akademickim 2011/12 w Times Higher Education World University Rankings (2012) zajmował on 12 miejsce na świecie w kategorii „Engineering and

Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, e-mail: tomasz.kukolowicz@gmail.com

¹ Na podstawie CV Richarda Floridy (*Creative Class*. 2012).

Technology”. We wrześniu 2010 roku, w rankingu pracodawców, publikowanym przez „The Wall Street Journal” (2010), zajął pierwsze miejsce w kategorii Computer Science.

Zjawiska obserwowane w Pittsburghu znajdują odzwierciedlenie w podstawowych twierdzeniach zawartych w książce Floridy – o malejącym znaczeniu surowców naturalnych, dominującej roli klasy kreatywnej oraz związku pomiędzy obecnością klasy kreatywnej a charakterem miasta.

Klasa kreatywna według Floridy

Narodziny klasy kreatywnej składają się z czterech części. Dwie pierwsze mają charakter socjologiczny, dwie dalsze – ekonomiczno-geograficzny.

Autor, bez wystawiania cierpliwości czytelnika na próbę, już w ostatnim rozdziale pierwszej części, zatytułowanej „Era kreatywna”, przedstawia swój główny argument – definicję i szacunki liczebności klasy kreatywnej oraz pozostałych klas uwzględnianych w analizie (klasy robotniczej, klasy usługowej, rolnictwa). Według Floridy, do klasy kreatywnej należą ci, których praca polega na „tworzeniu nowych, znaczących form” (s. 83). W obrębie tej klasy można wyróżnić „superkreatywny rdzeń”, do którego należą między innymi artyści, naukowcy, inżynierowie oraz twórczy profesjonaliści, „pracujący w dziedzinach wymagających zaawansowanej wiedzy” i twórczego rozwiązywania problemów. Do drugiej grupy należą np. pracujący w usługach finansowych, zawodach prawniczych i ochronie zdrowia.

Jak wynika z obliczeń Floridy, w 1999 roku w USA najliczniejsza była klasa usługowa (43% zatrudnionych), następnie klasa kreatywna (30%, w tym około 12% „rdzenia superkreatywnego”), potem klasa robotnicza (26%) i rolnicy (1%) (s. 88). Klasa kreatywna miała średnio najwyższe pensje (48 752 \$ rocznie, na drugim miejscu była klasa robotnicza (średnio 27 799 \$) (s. 90). Podstawę obliczeń stanowiły dane z lat 1900–1999 ze spisów powszechnych oraz badań „Employment and Earnings” prowadzonych przez U.S. Bureau of Labor Statistics.

Druga część, „Praca”, poświęcona jest nowemu stylowi pracy wyróżniającemu klasę kreatywną. Rynek pracy jest dziś horyzontalny, co oznacza, że kariery robią „wolni strzelcy”, podpisujący atrakcyjne kontrakty, a nie ci, którzy wybrali powolne wspinanie się po drabinie stanowisk. Panuje swobodny styl ubierania się, czas pracy jest elastyczny. Ludzie kreatywni lubią to i, jeśli chce się mieć dobre efekty, trzeba im pozwolić na taki sposób wykonywania obowiązków. Elastyczność ma też ze strony – dla osób zatrudnionych w przemyśлах kreatywnych praca staje się najważniejsza, poświęcają jej dużo czasu, są przemęczeni.

Cześć trzecia, zatytułowana „Życie a czas wolny”, kontrastuje zwyczajnie ludzi należących do klasy kreatywnej i innych klas. Dla członków klasy kreatywnej charakterystyczne jest aktywne spędzanie wolnego czasu (np. bieganie), który jest cenny i do wykorzystania. Osoby pracujące w usługach i przemyśle czerpią przyjemność z biernych form odpoczynku. Dostępność odpowiednich rozrywek istotnie wpływa na atrakcyjność miasta z punktu widzenia klasy kreatywnej.

W części czwartej, zatytułowanej „Wspólnota”, Florida rozważa kwestię geografii kreatywności. Autor przekonuje, że o sukcesie ekonomicznym miejsca nie decydują dzisiaj ani kapitał (inwestorzy), ani polityka władz lokalnych, ani też posiadanie zasobów naturalnych. Dziś najbogatsze są „centra kreatywne” – unikatowe miejsca, w których ludzie kreatywni dobrze się czują (s. 224). Firmy podążają w te miejsca za ludźmi. Centra kreatywne wyróżniają się „głębokimi rynkami pracy” (bardzo dużo różnych ofert, klastry przedsiębiorstw kreatywnych), bogatym życiem kulturalnym, dostępnością kawiarni i restauracji otwartych do późnych godzin nocnych, różnorodnością mieszkających tam ludzi, klimatem miejsca, możliwością uprawiania sportu. Florida tworzy ranking regionów w USA, z którego wynika, że najwięcej przemysłów kreatywnych jest w miejscach mających wymienione cechy.

Dla wyjaśnienia różnic pomiędzy regionami autor proponuje teorię kapitału kreatywnego. Twierdzi, że rozwój jest napędzany przez trzy „T”: technologię, talent i tolerancję (s. 256–275). Odpowiadają im trzy wskaźniki, które można obliczyć dla poszczególnych regionów. Pierwszym jest Wskaźnik Wysokich Technologii, oparty na liczbie i wielkości firm specjalizujących się w oprogramowaniu komputerowym, elektronice, biotechnologii i produktach biomedycznych oraz usługach inżynierskich. Drugi to Wskaźnik Kapitału Ludzkiego, pokazujący udział osób ze stopniem licencjata lub wyższym w ogólnej liczbie ludności danego regionu. Trzeci to Złożony Wskaźnik Różnorodności, na który składają się procentowy udział osób homoseksualnych i imigrantów (urodzonych poza USA) w populacji regionu oraz wielkość bohemy (liczba pisarzy, designerów, muzyków, aktorów, reżyserów, malarzy, rzeźbiarzy, fotografów oraz tancerzy).

Recepcja

Narodziny klasy kreatywnej, utrzymane w stylistyce naukowej, ale zarazem napisane bardzo przystępnie, w USA szybko stały się bestsellerem. Jednym z przejawów tej popularności było wykorzystywanie też zawartych w książce przy tworzeniu polityk rozwoju regionalnego, między innymi w Detroit (por. Peck 2010). W tym też kontekście w listopadzie 2011 roku Florida został zaproszony do Polski, na konferencję „Integrated Approach to Development – A Key to Smart, Sustainable and Inclusive Europe” (2011). Została ona zorganizowana w ramach polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Uczestniczyli w niej politycy wysokiej rangi (ministrowie krajów UE, komisarze unijni i inni). O rozgłosie, który uzyskał Florida, świadczy także fakt, że w 2009 roku pełnił funkcję Europejskiego Ambasadora Roku Kreatywności i Innowacji w USA i Kanadzie.

Reakcje środowiska naukowego na *Narodziny klasy kreatywnej* były o wiele chłodniejsze. Autorowi zarzucano brak oryginalności (Glaeser 2005), brak precyzji terminologicznej (Markusen 2006), upraszczanie problemów związanych z rozwojem miast (Peck 2010), kwestionowano także prezentowane wyniki badań (Hoyman i Faricy 2009). Tej krytyce można przeciwstawić fakt, że główne tezy Floridy stały się jednak przedmiotem dalszych analiz (Hansen, Asheim i Vang 2009; Klincewicz 2010; Olechnicka i in. 2010).

Høgni Kalsø Hansen, Bjørn Asheim i Jan Vang (2009: 105) testowali teorię Floridy wykorzystując dane dla 445 regionów, położonych w ośmiu krajach Europy i zamieszkiwanych przez 160 mln ludności. Z ich analiz wynika, że twierdzenia Floridy są prawdziwe w zakresie, w jakim mówią o wpływie talentu i tolerancji na rozwój regionalny, a błędne w odniesieniu do technologii (tamże, s. 116). Stwierdzają też, że czynniki wpływające na geograficzne rozlokowanie klasy kreatywnej i kapitału ludzkiego są różne (tamże, s. 115).

Stan badań prowadzonych w Polsce jest mniej zaawansowany. Tekst Krzysztofa Klincewicza (2009) to ogólne wprowadzenie w tematykę, a raport zespołu badaczy z Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych jedynie wspomina o pracy Floridy (Olechnicka i in. 2010). Niemniej, opierając się na bezpośredniej komunikacji, mogę stwierdzić, że w Polsce trwają prace nad co najmniej dwiema publikacjami książkowymi poświęconymi koncepcji Floridy.

Ponowoczesność inaczej

Sposób napisania *Narodzin klasy kreatywnej* sprzyja kontrowersjom wokół ich treści. Autor z dużą łatwością posługuje się szeroką gamą pojęć z różnych obszarów nauk społecznych, co czyni jego styl podobnym do stylu Anthony'ego Giddensa. Florida łączy co najmniej trzy dyscypliny – geografię, ekonomię i socjologię. Giddens w książce *Nowoczesność i tożsamość* sięga do pojęć z socjologii, psychologii, filozofii i nauk politycznych (Giddens 2002).

Niestety, autor *Narodzin klasy kreatywnej* często używa pojęć w kontekstach, w których normalnie nie funkcjonują. Tworzy zestawienia nie tyle błędne, ile zaskakujące, obce. W szczególności dotyczy to terminu „klasa”, który raz ma znaczenie nadawane mu przez Marksa, innym razem przez Webera, a jeszcze innym opisuje stan zróżnicowania, który nie przekłada się w oczywisty sposób na hierarchie społeczne. Nie wiadomo, czy Florida zdaje sobie z tego sprawę. Jego wywody teoretyczne są bogato ilustrowane przykładami przemawiającymi do wyobraźni. Przypomina tym trochę Michela Foucault z *Woli wiedzy*, będącej częścią I *Historii seksualności* (Foucault 2010). I tam, i tu każde ogólne zjawisko ma swoją konkretną manifestację, a ta z kolei ma w sobie coś zaskakującego, intrygującego lub wręcz oburzającego.

Jednak obok tego podobieństwa istnieją zasadnicze różnice. U Foucault do centralnych problemów należą władza i przemoc. Floridy nie interesuje zmienianie porządku społecznego. Wprawdzie chętnie wystąpiłby w roli przywódcy klasy kreatywnej, jednak nie po to, by robić rewolucję. Swoje zadanie ogranicza do wyjaśnienia członkom klasy kreatywnej powodów, dla których zajmują uprzywilejowaną pozycję. Píše o nich pochlebnie, więc oni chętnie słuchają i nie czują potrzeby buntowania się.

W książce Floridy, podobnie jak w *Spoleczeństwie sieci* Castellsa, znajdujemy liczne wykresy i tabele. Zjawiska makrosocjalne stają się możliwe do uchwycenia, a tendencje do opisanego dzięki analizie ogromnych zbiorów danych. Trudno stwierdzić, jak dalece przedstawione przez Floridę analizy ilościowe są trafne. Problemy,

na jakie napotyka badacz tworzący zaawansowane modele matematyczne, wyjaśniające złożone zjawiska społeczne, są powszechnie znane. Jeśli uznamy, że najlepszą miarą poprawności jest opinia środowiska naukowego, to analizy Floridy wyglądają raczej na wątpliwe, gdy tymczasem Castellsa uważane są za poprawne.

Nie tylko styl pisania, ale też tytuł książki w języku angielskim, *The Rise of the Creative Class*, kojarzy się z głośnymi pracami socjologicznymi. Mam na myśli przywoływane już dzieło Castellsa (*The Rise of the Network Society* wydane po raz pierwszy w 1996 roku). Florida przezornie nie powołuje się na nie, żeby analogia nie była zbyt oczywista. Równocześnie socjologów cytuje chętnie. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje Robert Putnam, „pod każdym względem doskonały naukowiec” (s. 276), którego nazwisko pojawia się w dziesięciu fragmentach książki.

Zawodowego socjologa lektura *Narodzin klasy kreatywnej* irytuje. Można odnieść wrażenie, że Florida jest laikiem, który bezprawnie wtargnął na cudzy obszar i rozwiązuje tam nieswoje problemy cudzymi metodami, w dodatku stylizując sposób argumentacji na socjologiczny. Chciałoby się powiedzieć, że jest fałszywym prorokiem. Niestety trudno go zdemaskować przed szeroką publicznością, ponieważ ma duże wyczucie socjologiczne i błyskotliwy sposób myślenia. Dodatkowym problemem, jaki napotyka pracujący naukowo socjolog w zetknięciu z książką Floridy, są dyskusje toczone na polu socjologii. Jak można krytykować Floridę za nieprecyzyjne posługiwanie się pojęciem klasy, gdy granice między klasami się pozacierały (Clark i Lipset 1991; Clark, Lipset i Rempel 1993)? Owszem, istnieje struktura społeczna, jednak trudno wskazać w jej obrębie całości o wyraźnych granicach. Można co najwyżej mówić o wygranych i przegranych (Bauman 2000: 149–153).

Przedstawiłem kilka zarzutów, które można sformułować pod adresem *Narodzin klasy kreatywnej*. Mam jednak poczucie, że istnieje jeszcze jeden powód, który prowokuje krytykę, a komentatorzy o nim nie wspominają. Są nim przyjęte *implicite* założenia metodologiczne związane z faktem, że autor jest geografem.

Większość twierdzeń Floridy można odnaleźć w książkach socjologów specjalizujących się w opisie społeczeństwa ponowoczesnego. Mam na myśli między innymi przekonanie, że członkowie klasy kreatywnej bezustannie wybierają swoją tożsamość. Dzieje się to zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Ludzie funkcjonują na horyzontalnym rynku – do sukcesu prowadzą częste zmiany firm i elastyczność. Struktura społeczna jest zróżnicowana. Uprzywilejowana klasa kreatywna cieszy się dużo większą swobodą wyboru niż pracujący w usługach i przemyśle. Do tego momentu wszystko się zgadza. Jednak socjologiczne ujęcie struktury społecznej Florida łączy z tradycyjnym sposobem myślenia o przestrzeni geograficznej.

Zdaniem Giddensa „w warunkach wysoko rozwiniętej nowoczesności przekształcenia tożsamości i globalizacja stanowią dwa bieguny dialektycznej relacji między lokalnością i globalnością” (Giddens 2002: 46). Florida odrywa od siebie te dwa elementy relacji. Jak pisze w przedmowie, próbuje „zidentyfikować czynniki, które sprawiają, że niektóre miasta i regiony rozwijają się i świetnie prosperują, podczas gdy inne pozostają w tyle” (s. 21). Tym samym zakłada, że istnieje obiektywna struktura przestrzenna. Globalizacja, wbrew twierdzeniom Giddensa, nie doprowadziła do jej radykalnych przekształceń. Zmieniły się jedynie cechy, które mają największy

wpływ na bogactwo regionów. Przystały nimi być zasoby naturalne, a ich miejsce zajęły technologia, talent i tolerancja.

Narodziny klasy kreatywnej w swej najgłębszej warstwie są pracą z zakresu geografii. Czytający je socjolog wyraźnie czuje, że „coś jest nie tak”. Odnosi wrażenie, że praca nie spełnia kryteriów naukowości. Ma rację w tym sensie, że pracy Floridy nie da się łatwo umiejscowić w przestrzeni wiedzy socjologicznej. Warto ją jednak przeczytać, żeby zobaczyć jak wygląda ponowoczesność opisana z perspektywy, w której pierwotną kategorią jest przestrzeń geograficzna.

Literatura

- Bauman, Zygmunt. 2000. *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*. Warszawa: Sic!
- Beck, Ulrich. 2002. *Spoleczeństwo ryzyka*. Tłum. St. Cieřła. Warszawa: WN Scholar.
- Castells, Manuel. 2007. *Spoleczeństwo sieci*. Tłum. M. Marody i in. Warszawa: WN PWN.
- Clark, Terry N. i Seymour M. Lipset. 1991. *Are Social Classes Dying?*. „International Sociology” 6(4): 397–410.
- Clark, Terry N., Seymour M. Lipset i Michael Rempel. 1993. *The Decline Political Significance of Social Class*. „International Sociology” 8(3): 293–376.
- Creative Class*. 2012. Richard Florida’s CV, http://www.creativeclass.com/richard_florida/about_richard (dostęp 8 marca 2012)
- Foucault, Michel. 2010. *Historia seksualności*. Tłum. B. Banasiak, T. Komendant i K. Matuszewski. Gdańsk: Słowo/obraz terytoria.
- Fukuyama, Francis. 1996. *Koniec historii*. Tłum. T. Bieroń i M. Wichrowski. Poznań: Wydawnictwo Zysk i Spółka.
- Giddens, Anthony. 2002. *Nowoczesność i tożsamość: „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Tłum. A. Szulżycka. Warszawa: WN PWN.
- Glaeser, Edward L. 2005. *Review of Richard Florida’s The Rise of the Creative Class*. „Regional Science and Urban Economics” 35: 593–596.
- Hoymań, Michele i Christopher Faricy. 2009. *It Takes a Village: A Test of the Creative Class, Social Capital and Human Capital Theories*. „Urban Affairs Review” 44(3): 311–333.
- Hansen, Høgni Kalsø, Bjørn Asheim i Jan Vang. 2009. *The European Creative Class and Regional Development: How Relevant Is Florida’s Theory for Europe?* W: L. Kong i J. O’Connor (red.). *Creative Economies, Creative Cities, Asian-European Perspectives*. New York: Springer.
- „Integrated Approach to Development – A Key to Smart, Sustainable and Inclusive Europe”. 2011. <http://www.mrr.gov.pl/konferencje/Poznan/eng/Strony/Programme.aspx> (dostęp 8 marca 2012).
- Klincewicz, Krzysztof. 2010. Model „3T rozwoju gospodarczego” dla polskich województw. W: T. Baczko (red.). *Raport o innowacyjności gospodarki Polski w 2009 roku*. Warszawa: Instytut Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, s. 70–75.
- Markusen, Ann. 2006. *Urban Development and the Politics of the Creative Class: Evidence from the Study of Artists*. „Environment and Planning A” 38 (1): 1921–1940.
- Peck, Jamie. 2010. *Zastrzyk kreatywności*. Tłum. J. Bożek. W: *Ekonomia kultury. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, s. 99–122.
- Olechnicka, Agnieszka i in. 2010. *Warszawa innowacyjna. Diagnoza potencjału*. Warszawa: EUROREG, http://www.euroreg.uw.edu.pl/index.php/dokumenty/doc_download/608-opracowanieinnowacyjna-2010.html.

-
- Putnam, Robert D. 2008. *Samotna gra w kręgle: upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*. Tłum. P. Sadura i S. Szymański. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Times Higher Education World University Rankings. 2012. <http://www.timeshighereducation.co.uk/world-university-rankings/2011-2012/engineering-and-IT.html> (dostęp 8 marca 2012).
- The Wall Street Journal. 2010. <http://www.cmu.edu/about/rankings-awards/rankings/ranking-sroundup.pdf> (dostęp 8 marca 2012).

Jan Kubik
Rutgers University

GŁĘBOKIE SPOJRZENIE NA ŚLĄSK CIESZYŃSKI

Grażyna Kubica: *Śląskość i protestantyzm. Antropologiczne studia o Śląsku Cieszyńskim, proza, fotografia*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2011, s. 440.

Cieszę się ogromnie, że mogę spisać moje wrażenia z lektury tej niezwykle interesującej i ważnej książki. Czytałem różne wersje poszczególnych rozdziałów, gdy Kubica nad nimi pracowała i jestem zachwycony efektem końcowym. Nie jest to niepodzianka, tylko potwierdzenie, że Autorka świetnej pracy o „siostrach Malinowskiego”¹ jest niezwykle utalentowaną antropolożką. Nie mam wątpliwości, że książka znajdzie wielu czytelników zarówno wśród fachowców (antropologów, etnografów i socjologów), jak i „zwyczajnych” miłośników pisarstwa Kubicy. Siłą тому jest „zmącenie”, czyli pomieszanie gatunków, które pozwala Autorce oświetlić badaną rzeczywistość nie tylko poprzez umiejętne połączenie kilku podejść analitycznych z arsenału nauk społecznych, ale i przez włączenie do tekstu fragmentów prozy i fascynujących autorskich fotografii. Jest to zabieg, który nie tylko wzmacnia obraz przybliżanej rzeczywistości, ale i wzmacnia przyjemność czytania.

Nie ma takiej pracy o Śląsku Cieszyńskim². Nikt dotąd nie przedstawił tak wielostronnego obrazu tej fascynującej ziemi. Kubica pisze z ogromnym wyczuciem (bo jest „stela”, czyli stąd, jak mawiają Ślązacy Cieszyńscy), precyzją wytrawnej badaczki (bo jest zawodowym antropologiem), erudycją (bo chyba „wszystko”, co trzeba, przeczytała) i zacięciem prozatorskim (bo umie dobrze pisać). Sięgają do tej książki przeróżni czytelnicy, nie tylko ci zainteresowani Ziemią Cieszyńską, ale i ci, którzy chcą zobaczyć, jak można zbudować wielowymiarowy portret kawałka rzeczywistości społecznej, odwołujący się do wielu podejść, acz niebędący niespójną mozaiką.

Warto też podkreślić walor estetyczny książki i dbałość Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego o jej szatę graficzną. Jakość tekstu współgra z interesującymi fotografiami, które są umieszczone na końcu tomu, stanowiąc osobną część. Dobrze, że wydawnictwo poświęciło sporo uwagi przygotowaniu układu tekstu – będzie to książka często i długo czytana.

Department of Political Science, e-mail: kubik@rci.rutgers.edu.

¹ Kubica, Grażyna. 2006. *Siostry Malinowskiego, czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

² Pierwsza książka Kubicy, *Luteranie na Śląsku Cieszyńskim. Studium historyczno-socjologiczne*, ukazała się w 1996 roku i relacjonuje przemiany tej społeczności do lat osiemdziesiątych XX wieku.

Ogólnie rzecz biorąc jest to rzecz interesująca, wciągająca, i ważka. Przeczytałem ją bardzo uważnie, a niektóre fragmenty kilkakrotnie. Moje zainteresowanie wynika częściowo z faktu, że sam prowadziłem badania terenowe na Śląsku Cieszyńskim w latach 1989–1990 i od tego czasu stale śledzę przemiany tam zachodzące.

Oto krytyczne omówienie kolejnych rozdziałów książki.

„Wstęp” autorka rozpoczyna od autoprezentacji, co jest świetnym pomysłem na zaczęcie książki. Jest to rutynowy manewr w amerykańskim piśmarstwie etnologicznym, aczkolwiek w Polsce ciągle rzadko praktykowany. Ciekawe i ważne są uwagi o antropologii tubylczej. Bardzo ważna jest też seria uwag o wadze perspektywy oddolnej, o wiedzy produkowanej przez ludzi żyjących w badanym regionie. Tożsamość autochtonów na Śląsku Cieszyńskim to nie jakaś kolejna wersja polskości, ale autonomiczny konstrukt kulturowy odbijający swoistą historię tej ziemi, współtworzący i uwikłany w rzeczywistość społeczną po części tylko ukształtowaną przez procesy dominujące na innych „polskich” ziemiach. Polska w tej wizji to zlepek takich rzeczywistości, lepiej lub gorzej zintegrowanych. Autorka zwraca też słusznie uwagę na „etnoklerykalizm” niektórych prac i pokazuje, jak go uniknąć. Trafnie krytykuje powszechny błąd w rozumieniu i protestantyzmu i Webera (człowiek nie może sobie zasłużyć na zbawienie). Świetna jest uwaga o anachronistycznym używaniu pojęcia narodu.

W rozdziale „»Chwalebna polskość«. Etyczny wymiar tożsamości śląskich działaczy narodowych (analiza narracji biograficznych)” po krótkim wprowadzeniu teoretycznym zarysowującym tematykę i ujęcie (narracyjne) są zaprezentowane niezwykle ciekawe biografie znanych postaci cieszyńskich, a następnie systematycznie zanalizowane w świetle tej ramy teoretycznej. Szczególnie interesująca jest analiza skomplikowanej tożsamości Jana Wantuły, który był „chłopen, robotnikiem, ewangelikiem, Ślązakiem, Polakiem, socjalistą, działaczem związkowym, publicystą, wreszcie i bibliofilem”. Kubica precyzyjnie, acz efektownie pokazuje napięcia pomiędzy tymi potencjalnie skonfliktowanymi elementami jego tożsamości jednostkowej. To, który element „wygrywa” w danym momencie, zależy od szeregu czynników zewnętrznych, ale i od tego, jak te czynniki są interpretowane przez kulturę lokalną w danym momencie.

„Etos śląskich luteranów – interpretacja kulturowa” to kolejny świetny, wciągający rozdział, umiejętnie łączący analizę pojęciową (pojęcia etosu) z precyzyjnym przeglądem materiału empirycznego. Jest to chyba najpełniejsze opracowanie tematu w naukach społecznych. Zdaniem autorki na Śląsku Cieszyńskim rama kulturowa etosu pochodzi z doktryny luteranńskiej oraz praktyki rolniczej (włącznie z „kulturą codzienną” pracy na roli). W innych regionach, w innych kontekstach społecznych, rama kulturowa pracy rolnika/chłopa będzie zbudowana inaczej (np. bez luteranizmu). Sporo się ostatnio pisuje o skomplikowanej relacji pomiędzy ramami kulturowymi a strategiami używanymi w działalności ekonomicznej (na przykład w literaturze o kapitałach społecznym i kulturowym). Propozycja Kubicy stanowi ważny głos w tej debacie.

Z tekstu „Tradycja, krajobraz i nowa lokalność. Kulturowa historia publicznych rytuałów w śląskiej społeczności” dowiadujemy się, że przestrzeń symboliczna nigdy nie jest dana raz na zawsze; ciągle ewoluuje, w miarę jak zmienia się sieć „markerów” symbolicznych i ich interpretacje. Po upadku socjalizmu państwowego

ogromna energia społeczna została zaangażowana w redefinicję polskiej przestrzeni symbolicznej. Kubica opisuje i analizuje, jak to się toczyło w Ustroniu po 1989 roku (ale i wcześniej – od początku zaistnienia tamtejszych „wynalezionych tradycji”). Pokazuje napięcia, także polityczne, jakie towarzyszą procesowi zmiany kulturowej w wielokulturowym mieście.

Rozdział „Katolickie krzyże, luterkański kamień i pustka po żydach – polski kraj-obraz i jego wymiar religijny” czyta się jednym tchem. Trudno o lepszą krytykę polono- i katolikocentryzmu większości prac o polskim symbolizmie narodowym i „polskim krajobrazie” pisanych po polsku. Ważne obserwacje o braku „konsekwencji kulturowej” wśród luteranów, których doktryna odżegnuje się od tworzenia „miejsc świętych”, ale corocznie maszerują do „swojego” kamienia symbolizującego ich los.

W tekście „Kulturowy wymiar umierania. Rytuał pogrzebowy i stosunek do śmierci śląskich luteranów” jest bardzo ważna myśl centralna: potencjalny lub realny rozdzźwięk pomiędzy mitem (narracją) a rytuałem (jeden z atrakcyjniejszych tematów rozważań etnologicznych). Autorka pokazuje, że na Śląsku Cieszyńskim ten rozdział jest bardzo wyraźny, przedstawia jego opis i konsekwentnie analizuje jego przejawy i ich różne społeczne konsekwencje.

„Śmierć i ogień. Rytuał zaduszkowy w kulturze polskiej – sacrum czy profanum?” to kolejny rozdział o śmierci, o rytuałach zaduszkowych (znowu świetne obserwacje etnograficzne), ma wspólną ramę z poprzednim tekstem. Najważniejszą lekcją tego rozdziału dla mnie jest postępujący synkretyzm – rytuały ewangelików coraz bardziej się „katolizują”, ale Zaduszki w okresie PRL nabrały także znaczenia święta narodowego, a po 1989 roku stają się coraz bardziej skomercjalizowane, wśród wszystkich grup wyznaniowych.

Krótki rozdział „Milczenie i dominacja. Przemilczenia w kontekście wielokulturowości” czytam jako esej o politycznych funkcjach milczenia. Co z oczu to i z serca. Gdy ludzie (jakaś grupa) albo problem znikają z dyskursu publicznego, „nie ma problemu”. Jest to dobrze rozpoznana strategia walki symbolicznej (np. Bourdieu). W Polsce cisza, a zatem wykluczenie, otacza Żydów, gejų i lesbijki, ale nieraz dotyka i luteranów, i śląskość samą. Jest tu więc trafne połączenie problematyki przemilczeń z analizą przemocy symbolicznej.

„Trudna pamięć – druga wojna światowa w śląskich narracjach biograficznych” to bardzo ważny rozdział o problemach tożsamości śląskiej w czasie II wojny światowej. Analizy dylematów moralnych i społecznych, związanych z przyjmowaniem (zazwyczaj przymusowym) Volkslisty są precyzyjnie udokumentowane wywiadami. I znowu perspektywa oddolna (z punktu widzenia ludzi, którzy to przeżyli) pozwala Autorce osiągnąć głębię interpretacyjną, niedostępną z bardziej „polonocentrycznych” punktów widzenia.

„Śląsko-cieszyńska tożsamość i kulturowa hegemonia polskości, czyli antropologiczna interpretacja kategorii być *stela*”: nie ma tematu bardziej ważkiego, a zarazem i kontrowersyjnego w studiach nad cieszyńską tożsamością niż kategoria być „stela”. To słowo znaczy w miejscowym dialekcie „stad”. Ale jak każdy antropolog wie (lub powinien wiedzieć), za słowem kryje się gąszcz znaczeń (pole semantyczne) i relacji społecznych, których rozwikłanie jest nie lada zadaniem, często wiążącym

się z włożeniem na odciski (też polityczne i etyczne). Kubica, opierając się na własnych badaniach i teorii czesko-brytyjskiego antropologa, Ladislava Holy'ego, daje w tym rozdziale po prostu najlepsze opracowanie kategorii być „stela”, jakie istnieje w literaturze. I udaje jej się tego dokonać na zaledwie kilku stronach.

Tekst „Przemiany społeczno-kulturowe Ustronia – odwieczne tradycje różnorodności” to niezwykle rzetelny, wyczerpujący socjologiczny portret miejscowości. Użyteczny przegląd podstawowych danych (jak wiem z własnych badań, nie tak łatwych do zgromadzenia) i kilku istniejących prac. Rozdział ciągnie wątek o plebejskości kultury cieszyńskiej jako jej dominującej cesze (zazwyczaj myśli się tu o luteranizmie). Coraz bardziej mnie ta interpretacja przekonuje.

„Mniejsze związki wyznaniowe i ugrupowania religijne w Ustroniu” to krótki rozdział o małych Kościołach i grupach wyznaniowych mający charakter informacyjny. Jest bardzo użyteczny, bo ciągle za mało się pisze o bogactwie form religijności występujących w Polsce. Na Śląsku Cieszyńskim jest to bogactwo szczególnie wyraźne – warto je zwięzle choć opisać. Stąd wartość tych uwag.

„Czesko-cieszyńska wspólnota kuchni, czyli o użyteczności teorii Ernesta Gellnera do badania śląskości” to kolejny błyskotliwy, krótki esej, będący krytyką znanej teorii powstawania narodów Gellnera. Kubica trafia do przekonania: Gellner generalizował nadmiernie. Ścieżka Polaków do osiągnięcia statusu narodu, szczególnie narodu z własnym państwem, nie pasuje do jego modelu. Ścieżka śląska bardziej się wpisuje w tę teorię, choć jest rozciągnięta w czasie, co da się współcześnie zauważyć. Rozpatrzenie tej śląskiej odmienności jest interesujące samo w sobie, ale też pomaga w rozwoju teorii budowania narodów.

Rozdziałik „Ewangelickie kobiety – szkic” to po prostu krótka, acz ważna prowokacja. Jak w wielu innych dziedzinach za mało wiemy o kobietach, oślepieni oczywistością dominacji maskulinizmu. Kubica pokazuje kierunek, wskazuje, gdzie trzeba zacząć drążyć, by odsłonić historię (i socjologię) pełniejszą, z kobietami. Ostatni przyczynkę „Autobiograficzne narracje protestantów – wstępna analiza” to krótki szkic o pożytkach z zastosowania metody biograficznej.

W części „Rozmowy” wszystkie (trzy) rozdziały są znakomite. Szczególnie podobają mi się dalsze rozważania nad problemem „bycia stela”, ciągnące wątek z wcześniejszej części. Znowu czytałem jednym tchem. Rozmówcy świetnie dobrani, interesujący i niezwykle rozmowni. Materiał jest tak bogaty, że z powodzeniem będą mogli korzystać z niego i inni badacze. Rozmowa z gejem jest wstrząsająca.

W części „Proza i reportaż” są opublikowane próby prozatorskie i szkice etnograficzne. Świetnie dopełniają obrazu regionu, pomagają w tworzeniu tego obrazu już bardzo „od środka”, ze światów intymnych. Mój ulubiony jest o Jutrzni. Jako mały chłopiec, wychowywany w mieście (pobliskim Bielsku), nieco inaczej tego doświadczałem, ale klimaty łapano przez Kubicę są mi bardzo bliskie. Jej etnografia rezonuje z pamięcią „tubylca”. To najlepszy test.

Podsumowując, chciałbym podkreślić nowatorskie (i bardzo przekonujące) ujęcie przez autorkę tożsamości Ślązaków Cieszyńskich jako konstrukcji, której środek ciężkości nie jest ulokowany jeno w protestantyzmie (jak dotąd sam sądziłem na bazie własnych badań i osobistych doświadczeń), ale w intrygującym konglomeracie plebejskości, protestantyzmu i ograniczeń sytuacji mniejszości.

Maciej Myśliwiec
Akademia Górniczo-Hutnicza

HISTORIA (SUBIEKTYWNA) TRANSFORMACJI

Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989. Red. Ireneusz Krzemiński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Łośgraf 2011, 623 s.

Z zainteresowaniem sięgnąłem po *Wielką transformację*, gdyż po raz pierwszy spotkałem się z tak obszernym zbiorem tekstów, dotyczących przemian roku 1989 w Polsce. Wydawać by się mogło, że tyle już na ten temat napisano, że kolejna publikacja niczego nowego do dyskursu naukowego nie wniesie. I choć dla badacza polskiej transformacji książka ta faktycznie nie zawiera wielu nowych informacji, to jej główną zaletą jest objętość, która zapewnia łatwy dostęp do obszernego zbioru tekstów.

Ireneusz Krzemiński, któremu zawdzięczamy fakt, że książka trafiła do księgarń, wykonał ogromną pracę polegającą na połączeniu w całość różnych koncepcji, poglądów i podejść. Liczący 623 strony zbiór zawiera dziesięć rozdziałów mieszczących w sobie w sumie 55 artykułów, w większości opublikowanych na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat przez najwybitniejszych badaczy transformacji. Jak podkreśla Krzemiński, celem nie było stworzenie „porządkującej pracy, [...] panoramy całej refleksji o transformacji” (s. 15). Choć poszczególne rozdziały można by przyporządkować również innym całościom, to istotne jest (i tu słowa uznania dla redaktora), że czytając artykuł po artykule i rozdział po rozdziale nie powstaje wrażenie braku ciągłości między nimi.

Jak pisze we wstępie Krzemiński, jego zasadniczym celem jest „prezentacja socjologii z naukowego punktu widzenia – socjologii traktującej o transformacji systemowej” (s. 14). Dodaje też, że chciał zebrać teksty uznawane za ważne w środowisku socjologicznym, tak aby stworzyć „podręcznik polskiej socjologii transformacji” (s. 16). Co istotne, procedura doboru tekstów, mimo że subiektywna (oparta na „socjologicznym myśleniu”), spełniła swoje zadanie, a po lekturze można uznać, iż zamiar stworzenia swobodnego „podręcznika” udało się dość dobrze zrealizować. Sądzę, że w przypadku *Wielkiej transformacji* określenie to może się obronić i to nawet pomimo dostrzeganej ostatnio swobodnej mody na określanie tym mianem różnych, a nieraz gatunkowo z gruntu odmiennych, publikacji. Można wprawdzie postawić zarzut, że w książce brakuje tła historycznego, że nie pokazuje ona jasnego i zrozumiałego klucza doboru tekstów i że nie można stworzyć podręcznika poprzez zebranie w całość tekstów różnych, często niezgadujących się ze sobą autorów. Prawda jest

jednak taka, że w sprawie transformacji pojawiają się wciąż zróżnicowane opinie, zarówno w środowiskach akademickich, politycznych, jak i w codziennych rozmowach Polaków.

Jak już wspominałem, publikacja składa się z dziesięciu rozdziałów. Każdy z nich opatrzony jest wstępem autorstwa redaktora książki, zawierającym analizę tekstów zawartych w danym rozdziale, a często także będącym polemiką. Na pierwszy rozdział, „Transformacja – dekonstrukcja »Solidarności«” składają się teksty między innymi Marcina Frybesa i Patricka Michela, Mirosławy Marody, Andrzeja Rycharda i Edmunda Wnuka-Lipińskiego. Są to głównie analizy pozycji ruchu „Solidarności” na arenie politycznej przed i tuż po przełomie roku 1989, analizy programu tego ruchu i oczekiwań społecznych. Wart wyróżnienia jest bardzo ciekawy tekst Frybesa i Michela „Po komunizmie. O mitach w Polsce współczesnej”. Jego autorzy odnoszą się do mitów, „uproszczonych a zatem i łatwiej zrozumiałych obrazów skomplikowanej rzeczywistości” (s. 31), które, wydawać by się mogło, będą trwałe, a które zostały zweryfikowane przez rzeczywistość posttransformacyjną. W swoim tekście analizują kwestię jedności „Solidarności”, prowadzenia polityki w „nowej” Polsce i koncepcji wspólnoty narodowej, co pozwala spojrzeć na rzeczywistość transformacji jako na okres idealizowany, którego idealizacja nie przetrwała jednak próby czasu. Drugim tekstem z tego rozdziału, który w mojej opinii wart jest wyróżnienia, jest artykuł Wnuka-Lipińskiego „Paradoksy zmiany ustrojowej”. Autor poddaje analizie „wielkie teoretyczne zamieszanie” (s. 93), jakie powstało w Polsce po upadku systemu. Odnosząc się do modeli transformacji (imitacyjnego i rewolucyjnego) rozpatruje on kwestie konfliktów między rządzącymi a społeczeństwem, zagadnienie braku uogólnionego wroga jednoczącego walczących, a także metod odbudowywania gospodarki. Bardzo ciekawy materiał zawierają także przedruki ekspertyz Zespołu Doradców Socjologicznych Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. To właśnie one, moim zdaniem, dają najbardziej (spośród wszystkich wydrukowanych w tomie tekstów) interesujący obraz rzeczywistości naukowej czasów przełomu.

Drugi i trzeci rozdział *Wielkiej transformacji* to jakby wymiana poglądów między radykalnymi krytykami przemian (Krzemiński nazywa ich „obrońcami robotników”) a „zatroskanymi liberałami” próbującymi zanalizować i „ulepszyć świat” posttransformacyjny. W pierwszej grupie znajdziemy artykuły między innymi Włodzimierza Pańkowa, Wiesławy Kozek, Witolda Morawskiego i Tadeusza Kowalika. Na uwagę zasługuje wśród nich artykuł Pańkowa „»Aktorzy« i bariery transformacji”, w którym odnosi się on do kwestii ekonomicznych, analizując problem indywidualizmu gospodarczego, restrukturyzacji i tworzenia nowych struktur władzy w przedsiębiorstwach. Opisuje on także preferowane kierunki rozwoju nowych firm i swoistą apatię pracowników spowodowaną ich „uprzedmiotowieniem” wynikającym z przekształceń własności. Rozważania te stanowią bardzo interesujący opis przemian i są konfrontowane z wcześniejszymi tekstami autora. W rozdziale tym wyróżnia się także tekst Kowalika „Intelektualne źródła polskiej transformacji”, dający okazję do zapoznania się z genezą i tłem transformacji, a także ze scenariuszami przemian (tych, które miały miejsce i alternatywnymi, które można było wykorzystać). Autor poświęca też duży fragment tzw. planowi Balcerowicza, którego jednak

nie ocenia nadto pozytywnie, przy czym najciekawsze pozostają scenariusze, w których opisuje on, jak inaczej można było przeprowadzić reformy.

W rozdziale oddanym „zatroskanym liberałom” możemy przeczytać teksty Edmunda Mokrzyckiego, Henryka Domańskiego i Jacka Kurczewskiego. Warto odnieść się do pracy Kurczewskiego, „Stare i nowe klasy średnie w Polsce”, w której autor pragnie „przedstawić, jak różne »stare« i »nowe« klasy średnie wchodzą we wzajemny kontakt i konflikt w trakcie dokonującej się transformacji społecznej” (s. 192). W mojej opinii zdecydowanie najciekawszym fragmentem artykułu jest obszerny opis rozwoju klas w Polsce, a cały tekst jest interesujący także ze względu na analizę deklaracji przynależności klasowej w głównych latach transformacji.

Co istotne, obu grupom autorów Krzemiński przyznaje wiele racji, ale też bardzo często nie akceptuje ich poglądów. Jak możemy przykładowo przeczytać w komentarzu redaktora, „w rozważaniach profesora Kowalika uderza nie tylko brak refleksji, dlaczego to socjalistyczne rozwiązania [...] doznały kompletnego załamania [...], ale w jego społecznej krytyce programu polskich przemian brak jest wzięcia pod uwagę opinii publicznej” (s. 109). W stosunku do „liberałów” Krzemiński nie używa aż tak ostrych słów. Można tu przeczytać, że nadzieja Kurczewskiego, iż społeczeństwo polskie przechowuje obraz demokracji i gospodarki rynkowej w pamięci społecznej „wydaje się dzisiaj [...] nazbyt optymistyczna” (s. 186), a „dramatyczny element diagnozy Mokrzyckiego (o upadku nauki i kierowaniu energii społecznej nie ku nowoczesnym drogom rozwoju, ale ku obronie pozycji społecznych – przyp. M. M.) chyba nie do końca się potwierdził” (s. 190).

Bardzo ciekawym pomysłem jest poświęcenie osobnych rozdziałów książki badaczom najaktywniej analizującym transformację ustrojową. I oto mamy w tomie dwa rozdziały przedstawiające poglądy wybranych osób: czwarty, zawierający dwa teksty Jadwigi Staniszkis („Kapitalizm polityczny i jego dynamika” oraz „Koniec postkomunizmu”) i szósty, w którym prezentowane są analizy Andrzeja Rycharda („Zastygła transformacja: w stronę przedwczesnej konsolidacji czy dynamiki” i „Od systemu poczwórnego do czterech podsystemów? Ewolucja ładu instytucjonalnego w Polsce”). W pierwszym ze swych artykułów Staniszkis opisuje cztery fazy przemian kapitału politycznego w latach osiemdziesiątych XX wieku i później, analizuje jego związki z przemianami gospodarczymi, regułami rynkowymi oraz kwestiami własności i aspektami historycznymi. W drugim zaś pokazuje, jak przebiegał proces transformacji, a w szczególności jego pierwsza dekada nazwana przez autorkę postkomunizmem (s. 277), oznaczająca po roku 1989 brak euforii i rosnącą frustrację, a także przeobrażenia w obrębie struktur państwa. W obu artykułach Staniszkis znajdziemy też uwagę, jak ważny wpływ na zmiany w Polsce miał proces globalizacji.

Z kolei Rychard w pierwszym z wymienionych artykułów pisze o problemie przedwczesnego zatrzymania procesów transformacyjnych, i to pomimo tego, że – jak podkreśla – nie zostały one zrealizowane do końca. Analizuje też procesy gospodarcze i strukturę polityczną pokazując, że mimo osiągnięcia przez nie „zadowalających poziomów” państwo ciągle pozostaje w nierównowadze. Niezależnie od siły gospodarki i społeczeństwa państwo wciąż nie jest wystarczająco silne. Podobne analizy prowadzi Rychard w drugim ze swych artykułów, gdzie możemy przeczy-

tać o wzajemnych zależnościach pomiędzy jednostką a systemem, a także polityką a ekonomiką.

Analizując poglądy Staniszkis, Krzemiński poddaje je surowej krytyce. Możemy zatem przeczytać, że „odwoływała się często do zaskakujących prac, znajdując źródło inspiracji u całkiem drugorzędnych autorów”, oraz że „trudno [...] znaleźć jednoznaczne potwierdzenia analiz empirycznych Staniszkis”, a jej teksty „pełne są zgoła fantastycznych, jeśli nie fantasmagorycznych rozważań” (s. 261–262). Zupełnie inaczej odnosi się za to do poglądów Rycharda, które przedstawia w bardziej stonowany sposób lub wręcz jako kontrast wobec poglądów Staniszkis. To komentarz zawierający więcej formuł pozytywnych i porównawczych, np. „szczególnie dobrze – a więc odmiennie od diagnozy Staniszkis”, „w odróżnieniu od Staniszkis” „daleki był od obrazu Staniszkis” (s. 308–309) itd.

Można się zastanowić, czy wstępy poprzedzające rozdziały powinny zawierać, oprócz skompilowanych informacji o tekstach, subiektywne oceny redaktora w sprawie treści artykułów. Z jednej strony ciekawe jest poznanie opinii o poglądach kolegów, a także ich porównywanie z poglądami innych badaczy. Wydaje się jednak, że gdy redaktor książki informuje, że mimo subiektywnego doboru tekstów planuje stworzyć *podręcznik* do analizy transformacji systemowej w Polsce, to takie dzieło nie powinno zawierać aż tak wielu negatywnych opinii o prezentowanej treści. Tym samym wyraziłem moją jedyną wątpliwość dotyczącą kategoryzowania *Wielkiej transformacji* jako podręcznika.

Dwa kolejne rozdziały (siódmy i ósmy) oddalają się w pewnym stopniu od politycznego definiowania transformacji. Prezentowani tutaj badacze (między innymi Anna Giza-Poleszczuk, Paweł Śpiewak, Marek Ziółkowski i Bogdan Mach) skupiają się przede wszystkim na sprawach społeczno-gospodarczych i problemach społecznej mentalności Polaków po 1989 roku. Problemy te podnosi także w swoim komentarzu Krzemiński i pisze, że od początku przemian w Polsce najważniejsze było pytanie, „czy transformacja to przede wszystkim zmiana systemu ekonomicznego, która pociąga za sobą i warunkuje przemiany polityczne [...], czy raczej jest odwrotnie: polityczna zmiana, rzecz nawet można, polityczna dynamika społeczna i wola demokratyzacji jest istotą transformacji, pozwalającą także na ustanowienie nowego, rynkowego systemu ekonomicznego” (s. 333). Na te właśnie pytania starają się odpowiedzieć wymienieni badacze. Wśród prezentowanych w tych rozdziałach artykułów warto zwrócić uwagę na tekst Śpiewaka „Dekoracyjna demokracja”, w którym ciekawie pisze on o fasadowości demokracji w Polsce. Warto zaznaczyć, że o tym problemie pisze nie tylko socjolog, ale i polityk (Śpiewak był posłem), a zatem znawca „obu stron” polskiej polityki. Innym bardzo interesującym tekstem – choćby w kontekście obserwacji bieżącej polityki i emocji związanych z wyborami na wszystkich niemal szczeblach, jest artykuł Tadeusza Szawiela „Podział na lewicę i prawicę w Polsce po 1989 roku – jego sens i trwałość”. Autor analizuje tu wyniki badań z okresu dekady lat dziewięćdziesiątych XX wieku, próbując pokazać, co przede wszystkim ma wpływ na decyzje wyborców i jak zmieniają się one w czasie. Dokonuje też charakterystyki elektoratów partii w kontekście wymiarów: ekonomicznego i ideologicznego, pokazując ich niestałość w zależności od zmian społecz-

nych i atrakcyjności przekazu medialnego. Sądzę, że treść tego artykułu byłaby warta odniesienia do dzisiejszej sytuacji politycznej – dałoby to okazję do dostrzeżenia i porównania zmian, jakie nastąpiły w ciągu ostatniej dekady.

Rozdział dziewiąty obejmuje zagadnienia przemian więzi społecznych w Polsce okresu transformacji. Pierwszym tekstem jest tu artykuł Jerzego Wertensteina-Żuławskiego, zaś wśród wszystkich prezentowanych nie mogło zabraknąć eseju Piotra Sztompki o „imponderabiliach zmiany”. Autor skupia się w nim na zaufaniu, lojalności i solidarności, dlatego, że jak sam pisze, chce zająć się „tymi spośród imponderabiliów, które decydują o wzajemnych odniesieniach ludzi do siebie, [...] o kształcie więzi społecznej” (s. 562). Sztompka opisuje, na czym polega więź społeczna, którą w aspekcie kulturowym nazywa więzią moralną. Skupia się na jej przemianach, kryzysie i patologiach w kontekście szybkiej zmiany społecznej i opisuje, czym się ona charakteryzowała w czasie „rewolucji 1989 roku”.

Jak pisze w komentarzu Krzemiński, „zagadnienie przemian więzi, rosnących podziałów społecznych, wzajemnych niechęci i konfliktów – to niezmiernie ważna sprawa”, która „przez dłuższy czas nie była traktowana jako pierwszorzędny temat (s. 541)”. Dlatego też bardzo istotne jest, że w zbiorze traktującym o transformacji, pełnym artykułów opisujących przemiany systemowe i ekonomiczne, pojawiają się także teksty dotyczące przemian więzi – tylko w ten sposób można pokazać cały obraz transformacji.

Ostatni rozdział to autorefleksja socjologów nad ich pracą. Andrzej Rychard, Paweł Śpiewak, Bogdan Mach i Antoni Sułek starają się odpowiedzieć na pytanie, czym jest socjologia transformacji i jak badać przemiany. Warto zwrócić tu uwagę na tekst Sułka „Zmiana ustroju w Polsce a zmiany w życiu polskiej socjologii”. Autor skupia się w nim na wzajemnych zależnościach pomiędzy przemianami społecznymi a socjologią. Pokazuje, jak przemiany ukształtowały nowe dziedziny socjologii, jak obaliły bariery badań społecznych i jak socjologia obnażała prawdziwe oblicze społeczeństwa, często negując oficjalne komunikaty. W tekście tym możemy zobaczyć, że transformacja postawiła socjologów w zupełnie nowych rolach, nie tylko badaczy, ale także aktywnych kreatorów rzeczywistości.

Mimo że, jak pisze Krzemiński, „badanie i analiza przemian ustrojowych, jakie podejmowali socjologowie, od samego niemal początku była przedmiotem refleksji” (s. 577), socjologia transformacji długo nie była postrzegana jako osobny dział socjologii. Mimo licznych publikacji na temat przemian i ich postrzegania, refleksja nad samym ich badaniem i poszukiwanie wspólnych paradygmatów nie zajmowały szczególnie dużego miejsca na kartach książek. Autorzy ostatniego rozdziału *Wielkiej transformacji* starają się taką właśnie refleksję przeprowadzić.

Niepokojący jest fakt, że, jak pisze wydawca, pojawiły się problemy ze sfinansowaniem tej publikacji, a jedyna dotacja nadeszła z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego (s. 20). Warto zadać sobie pytanie, dlaczego nikt nie chciał pomóc w opublikowaniu *Wielkiej transformacji*. Czy, być może, uznano, że ten temat już się wyczerpał, a może po prostu taka pozycja wydawnicza nie zainteresowała decydentów? Co oczywiste, brak dofinansowania musi implikować wyższą cenę książki, która jednak, na szczęście, nie jest zbyt wysoka i nie powinna blokować dostępu

do publikacji większemu gronu odbiorców. Warto również zwrócić uwagę na zapowiedź wydawcy, który informuje o planach przekazania czytelnikom podobnego tomu o polskim liberalizmie, a także kolejnych tomów tematycznych (s. 20).

Podsumowując, *Wielka transformacja* jest pozycją bardzo interesującą. Przede wszystkim jest to nieoceniony materiał źródłowy. Po raz pierwszy badacze procesu transformacji w Polsce mogą znaleźć różne artykuły w jednym miejscu, bez konieczności przeglądania wielu publikacji. Dodatkowym atutem jest rozbudowana bibliografia większości artykułów, która daje czytelnikowi możliwość zorientowania się, w jakim kierunku prowadzić dalsze analizy.

Jak pisze Krzemiński, „refleksja nad własnym warsztatem poznawczym daje bezpośrednie skutki w dalszych badaniach i poszukiwaniach możliwie pełnego, prawdziwego obrazu rzeczywistości, ale także pozwala na porównanie ich z dotychczasową wiedzą, jaką dysponuje nauka, aby – znowu – diagnoza nabrała pogłębionego charakteru” (s. 577). Uważam że *Wielka transformacja* pozwala dokonać takiej autorefleksji i daje możliwość prowadzenia pogłębionych analiz.

VARIA

Michał Kaczmarczyk
Uniwersytet Gdański
Elizabeth Roby
State University of New York

INTERSUBIEKTYWNOŚĆ, UNIWERSALIZM I DIALOG

O socjologii z perspektywy pragmatyzmu oraz o współczesnych sporach o wartości z Hansem Joasem rozmawiają Michał Kaczmarczyk i Elizabeth Roby



Hans Joas (ur. 1948 w Monachium) jest profesorem socjologii i członkiem Committee of Social Thought na University of Chicago oraz członkiem stałym Freiburg Institute for Advanced Studies (FRIAS) na Uniwersytecie Freiburskim. Jest autorem licznych książek i artykułów w dziedzinie socjologii i myśli społecznej opublikowanych w wielu językach. Do najważniejszych należą: *Praktische Intersubjektivität. Die Entwicklung des Werkes von George Herbert Mead* (Suhrkamp 1980), *Soziales Handeln und menschliche Natur. Anthropologische Grundlagen der Sozialwissenschaften* (z Akselem Honnethem, Campus 1980), *Pragmatismus und Gesellschaftstheorie* (Suhrkamp 1992), *Die Kreativität des Handelns* (Suhr-

kamp 1996), *Die Entstehung der Werte* (Suhrkamp 1997, tłum. pol. *Powstawanie wartości*, Oficyna Naukowa 2009), *Kriege und Werte. Studien zur Gewaltgeschichte des 20. Jahrhunderts* (Velbrück Wissenschaft 2000), *Sozialtheorie. Zwanzig einführende Vorlesungen* (z Wolfgangiem Knöblem, Suhrkamp 2004), *Braucht der Mensch Religion?* (Herder 2004), *Kriegsverdrängung. Ein Problem in der Geschichte der Sozialtheorie* (z Wolfgangiem Knöblem, Suhrkamp 2008), *Die Sakralität der Person* (Suhrkamp 2011), *Glaube als Option* (Herder 2012). Na koniec bieżącego roku planowane jest wydanie nakładem Instytutu Filozofii i Socjologii PAN tłumaczenia pracy zbiorowej pod redakcją Hansa Joasa i Klaus Wiegandta pt. *Kulturowe wartości Europy*. Oprócz wprowadzającego tekstu Joasa, tom zawierać będzie między innymi artykuły Shmuela Eisenstadta, Charlesa Taylora, Wolfganga Schluchtera i Orlando Pattersona.

Michał Kaczmarczyk, Elizabeth Roby: Szanowny Panie Profesorze, jest Pan autorem wielu książek na temat teorii socjologicznej, historii socjologii i wielu szczegółowych zagadnień. Jedną z wyróżniających Pana cech jako autora jest rzadka umiejętność wskazywania najważniejszej idei lub istoty poszukiwań intelektualnych w twórczości wybitnych uczonych bez wrywania ich z kontekstu historycznego. Jako przykłady mógłbym tu wymienić George'a Herberta Meada, któremu poświęcił Pan osobną monografię, Emile'a Durkheima, Williama Jamesa czy Johna Deweya. Czy pokusiłby się Pan o opinię na temat nici przewodniej Pańskich własnych prac?

Hans Joas: Z pewnością nie jestem socjologiem, który w jakimś momencie swojej kariery zdecydował się być ekspertem w jednej dziedzinie i pisać jedynie książki na temat socjologii religii czy socjologii wojny, nawet jeśli zajmowałem się obszernie tymi zagadnieniami. Chociaż mam poczucie, że jestem specjalistą w pewnych obszarach, takich jak teoria socjologiczna, socjologia religii, socjologia wartości czy socjologia wojny i przemocy, to określenie się poprzez przynależność do tych subdyscyplin nie charakteryzuje mojego głównego przedmiotu zainteresowań, napędzającego mój rozwój intelektualny. Tę główną siłę napędową opisałbym następująco: Jako student byłem szczególnie zafascynowany tematem ludzkiej intersubiektywności; uważałem, że ludzie – choć wtedy bym tak tego nie ujął – nie są racjonalnymi aktorami i że racjonalistyczna teoria działania nie jest doskonałą abstrakcją procesów społecznych. Sądziłem, że ludzie, by ująć to metaforycznie, posiadają co najmniej zdolność do „widzenia świata oczami innych” i gdy teraz o tym myślę, sądzę, że miało to związek z moimi przekonaniem chrześcijańskimi. Z poglądem, że posiadamy moralne zobowiązanie do postrzegania cierpienia innej osoby, a nie własnego, jako tego, co jest naprawdę istotne w świecie. W czasach studenckich miałem wrażenie, że poprzedzające mnie pokolenie, ludzie tacy jak Habermas, bardzo akcentowali intersubiektywność, ale w sposób bardzo odbiegający od moich zasadniczych intuicji. Według Habermasa istotą intersubiektywności jest intersubiektywność racjonalna, a mianowicie argumentacja – coś, co on nazywa „dyskursem argumentacyjnym”. Fakt, że argumentuję za tą czy inną tezę bądź hipotezę, a ty się nie zgadzasz, podajesz racje, dlaczego się nie zgadzasz itd. Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, ale podkreślam, że nie o to mi chodzi, ponieważ ludzie myślą czasem, że problem sprowadza się do racjonalizmu/irracjonalizmu, a to przeciwstawienie go w gruncie rzeczy zawęża. Istnieją różne formy ludzkiej intersubiektywności i podobnie ograniczenie ich na przykład tylko do języka również byłoby zbyt wąskie. Nie każda intersubiektywność językowa jest argumentacyjna i nie każda intersubiektywność jest językowa. Mocno podkreślam praktyczny i cielesny aspekt mojego rozumienia intersubiektywności, który dobrze wyraża określenia Maurice'a Meurleau-Ponty'ego, które bardzo lubię: „intercorporealite”. Także tytuł niemieckiego wydania mojej książki na temat Meada akcentuje praktyczny charakter intersubiektywności. Wybrałem tytuł *Praktische Intersubjektivität (Praktyczna intersubiektywność)*, ponieważ zwracałem uwagę na to, że gdy rozpoczynamy dyskurs argumentacyjny, rozpoczyna się on w momencie podzielenia pewnych orientacji praktycznych. Podzielając je napotykaamy jednak problem i wtedy zaczynamy proces argumentacji. Jednak coś

bardziej elementarnego, co ma już charakter intersubiektywny, wyprzedza argumentację. Jest to jej wymiar praktyczny i cielesny.

MK, ER: Czy Pańska koncepcja jest podobna do Habermasowskiego „świata życia”?

HJ: Tak, ale pojęcie „Lebenswelt” wywodzi się z autorefleksji w ramach tradycji fenomenologicznej i znakomitej książki Husserla o kryzysie nauki europejskiej. Uważam „świat życia” bardziej za próbę naprawienia pewnych wad tradycji fenomenologicznej, podczas gdy sam czuję się spadkobiercą filozofii amerykańskiego pragmatyzmu i ukształtowanego w niej sposobu myślenia, kładącego podwaliny pod koncepcję intersubiektywności.

MK, ER: Pozostajmy jeszcze chwilę przy różnicach między Pana podejściem a podejściem Habermasa. Habermas podkreśla krytyczny wymiar i potencjał swego systemu teoretycznego. Czym jest dziś z Pańskiego punktu widzenia socjologia krytyczna? Czy Pańskie prace również w jakimś sensie do niej należą?

HJ: Mogę udzielić jedynie fragmentarycznej odpowiedzi na Pańskie pytanie. Już wyjaśniłem, na czym polega zasadnicza orientacja teoretyczna moich prac, ale nie oznacza to, że od tamtego czasu nic się nie stało. Teraz muszę wyjaśnić, że była to jedynie retrospektywna charakterystyka mojego punktu wyjścia. Podzielę moją odpowiedź na dwie części. Po pierwsze, szczerze przyznaję, że mam rodzaj awersji do używania terminu „krytyczny” jako samookreślenia szkoły czy nurtu intelektualnego. Myślę, że wszyscy powinniśmy być krytyczni, nie zgadzam się nawet z Horkheimerem, który próbował podzielić historię myśli na dwie części (teorię tradycyjną i krytyczną). Myślę, że gdy to czynił, miało to dość precyzyjne znaczenie. Teoria krytyczna była początkowo, w latach trzydziestych XX wieku, próbą stworzenia marksizmu bez używania pojęcia „marksizm”, nasuwającego skojarzenia z marksizmem-leninizmem i partią komunistyczną Związku Radzieckiego. Jednak wydaje się dziwne, że możemy po prostu rozróżnić dwa różne typy myślenia, przy czym jeden z nich nie dostrzega tego, co drugi widzi wyraźnie od samego początku. Etykieta „teorii krytycznej” stawała się coraz bardziej niejednoznaczna. Dziś nie jest już tożsama z marksizmem ani nawet z zachodnim marksizmem. W Niemczech ciągle oznacza kontynuację tradycji szkoły frankfurckiej. Z kolei tu w USA, za przedstawiciela teorii krytycznej uważa się na przykład nawet Michela Foucault! Tymczasem można by uznać go za neonietzscheanistę, poststrukturalistę, ale na pewno nie za reprezentanta teorii krytycznej w sensie Horkheimera czy Habermasa. Przeczytałem też, że do tego nurtu należy Baudrillard, tak więc sądzę, że określenie to traci jakiegokolwiek znaczenie.

Jednak pytał Pan, czy dzielam orientację Habermasa. Osobiście i całkiem szczerze sądzę, że głębokie motywacje myśli Habermasa, o których pisałem w mojej książce *Sozialtheorie*, nie wywodzą się z teorii krytycznej. Właśnie powodem, dla którego stał się on tak oryginalnym i niezależnym myślicielem, jest to, że nie wywodzi się z tej teorii, choć od pewnego momentu zaczął przedstawiać swe dzie-

ło jako jej nową, poprawioną wersję. Jej bardziej ortodoksyjni przedstawiciele, należący do starszego pokolenia, byli temu bardzo niechętni i nigdy Habermasa nie zaakceptowali, jednak w świecie etykieta ta okazała się sukcesem. W istocie Habermas zaczerpnął o wiele więcej z tradycji hermeneutycznej niż z teorii krytycznej. Skoro zaś mam w tym kontekście mówić o własnych pracach, to pozwolę sobie na odpowiedź historyczną, która mieć będzie wiele wspólnego z tym, czym zajmuję się ostatnio. Z mojego punktu widzenia główne znaczenie mają te momenty w historii, kiedy ludzie zaczęli uczyć się nabierania dystansu wobec istniejących struktur dominacji politycznej i nierówności społecznych. Myślę też, że coś bardzo ważnego stało się w religijnej historii rodzaju ludzkiego i to także w momencie, gdy w Grecji wynaleziono fundamentalną strukturę, a mianowicie zdolność zdystansowania się od istniejących struktur dominacji politycznej. Jak jednak poddany władzy może zdystansować się wobec tej struktury, wobec świętości panującego? Otóż może to uczynić jedynie myśląc w kategoriach wyższego Boga, wyższego od istniejących, doczesnych struktur dominacji. W tym miejscu rozpoczyna się także debata o „epoce osiowej”. Robert Bellah opublikował ostatnio książkę *Religion in Human Evolution*, będącą najpełniejszym opracowaniem tej koncepcji, która ma jednak dość długą historię. Innym współczesnym socjologiem, który pracował nad tym zagadnieniem, jest Shmuel Eisenstadt. Przed Bellahem i Eisenstadtem był Jaspers, a Jaspers wpłynął na Parsonsa i Voegelina. Jednak Jaspers do pewnego stopnia czerpał z dzieł Maksa i Alfreda Weberów. Żaden z braci Weberów nie używał wprawdzie pojęcia „epoki osiowej”, jednak gdy Max Weber mówi o „epoce profetycznej” i o tym, że nie tylko starożytny Izrael miał proroków, to w istocie jego spostrzeżenia stają się przyczynkiem do koncepcji epoki osiowej. Mając świadomość, że model żydowski nie może być uogólniany, Max Weber pytał już, czy na przykład Budda jest prorokiem. Weber dokonał też rozróżnienia między tym, co etyczne a tym, co wzorcowe. Prorocy mówią, jakie są boskie przykazania i krytykują ludzi bądź władców za nieposłuszeństwo; zupełnie inaczej Budda. Takie akcentowanie roli proroków zwraca uwagę, choć w nieco anachronicznym języku, na rolę uniwersalistycznie zorientowanych intelektualistów, którzy krytykują władzę i dominację. Bycie „krytycznym” oznacza posiadanie intelektualnych lub moralnych zasobów do dystansowania się wobec istniejącej struktury nierówności, a te zasoby nie mogą być po prostu innymi interesami, bo nie mogłyby zmienić tak fundamentalnie struktury dominacji. Historycznie rzecz biorąc, podkreślić chciałbym nieredukowalną relację wykraczającą poza wszystko, co doczesne. Stosunek do tego, co transcendentne, jest podstawową przesłanką takiej formy politycznie zorientowanej krytyki. To, o czym teraz mówię, jest tak ważne, gdyż bronię uniwersalistycznej oceny procesów społecznych i politycznych. Pojawia się wszakże pytanie: co to znaczy „uniwersalistyczne”? Proponuję kryterium moralne w postaci pytania: czy jest to dobre dla każdego? „Dla każdego” oznacza jednak nie tylko członków mojej wspólnoty czy mojego kraju. Interesujące jest to, że mamy do czynienia z wieloma różnymi wersjami świeckiej filozofii uniwersalistycznej, a także z różnymi wersjami religijnie uzasadnionego uniwersalizmu, na przykład z chrześcijaństwem i buddyzmem. Jaspers uważał, że potrzebujemy rozmowy między różnymi typami uniwersalizmu świeckiego i re-

ligijnego na zasadzie: „Wszyscy uniwersaliści, jednoczcie się przeciw wszystkim antyuniwersalistom!”. Mogę tu przywołać jako anegdotę moją dyskusję z arcybiskupem Chicago, który powiedział, że głównym zagrożeniem demokracji w USA jest sekularyzm, a nie religia. Ja odpowiedziałem, że głównym zagrożeniem demokracji są przecież wrogowie demokracji! A ci ostatni mogą być zarówno religijni, jak i niereligijni. Z drugiej strony, poparcie demokracji także może być religijne lub niereligijne. W sensie politycznym jestem zwolennikiem koalicji religijnych i niereligijnych zwolenników demokracji przeciwko religijnym i niereligijnym jej przeciwnikom. Partykularyzm jest dużo bardziej niebezpieczny niż sekularyzm. Wiele form religii ma dziś charakter partykularystyczny, nawet religii uniwersalistycznych. Jeśli dążą one do tego, co jest dobre dla „mojej wspólnoty religijnej”, to popełniają błąd utożsamiając dobro ze specyficznym interesem narodowym lub religijnym.

MK, ER: W książce *Disobedient Generation*, opublikowanej w USA, pisze Pan w tekście autobiograficznym, że Pana rozwój intelektualny wynikał w dużej mierze z Pańskich rozrachunków z trzema wielkimi tradycjami życia intelektualnego w Niemczech: hermeneutyką, katolicyzmem oraz marksizmem. Polscy czytelnicy mogą z łatwością zidentyfikować dwie z tych tradycji – marksizm i katolicyzm – jako źródło wielu pierwszoplanowych problemów myśli społecznej w Polsce. Czy mógłby Pan powiedzieć, w jaki sposób pragmatyzm okazał się dla Pana odpowiedzią na te kłopoty?

HJ: W Bawarii, skąd pochodzę, katolicyzm jest ściśle wiązany z tożsamością regionalną. Zbiorowa pamięć Bismarckowskiej walki z katolicyzmem w Bawarii jest dość podobna do pamięci Polaków czy Irlandczyków. Dławienie katolicyzmu było postrzegane jako obce protestanckie zwalczanie „naszej religii”. Nie bronię tu tego partykularyzmu, ale chcę powiedzieć, że mówiąc o katolicyzmie, nie ma sensu mówić o „katolicyzmie niemieckim”, ponieważ Niemcy nie były jednym państwem i miały wiele różnych „historii”. W tym sensie Bawaria jest dość bliska Polsce, ponieważ katolicyzm odegrał w niej rolę konstytutywną. Tym, co uważam za kłopot – i o czym pisałem w tekście opublikowanym w *Disobedient Generation* – jest fakt, że owe trzy tradycje (katolicyzm, marksizm i niemiecka hermeneutyka) niewiele mówią o demokracji i to właśnie pchnęło mnie w stronę określonych tradycji intelektualnych w Ameryce, tak iż ostatecznie udałem się do USA w roku 1975. Przyjechałem tu jako doktorant, aby zrozumieć, jak mogła rozwinąć się tak demokratyczna tradycja intelektualna. Do dnia dzisiejszego twierdzę, że tradycja amerykańskiego pragmatyzmu zawiera pewne elementy choćby tradycji hermeneutycznej, na przykład przejęcie roli Innego. W archiwach Uniwersytetu Humboldta w Berlinie odkryłem związki między Georgem Herbertem Meadem a Wilhelmem Diltheyem, a dodać muszę, że w owych czasach żelaznej kurtyny dotarcie do archiwów uniwersyteckich w Berlinie Wschodnim było bardzo trudne. Odkryłem również związki między pragmatyzmem a religią. W tym semestrze prowadzę tu w Chicago kurs na ten temat, a więc o związkach religii z pragmatyzmem. Oczywiście można powiedzieć, że William James (a także, choć w dużo mniejszym stopniu, Mead i Dewey) był kluczową postacią

obrony nowoczesności wiary religijnej. Prawie każdy w tamtym czasie (wyjątki były bardzo rzadkie) zakładał, że historia zmierza w kierunku sekularyzacji, że religia będzie porzucana, a nauka zyska na znaczeniu itd. James mówił tymczasem o „współwieczności nauki i religii”, co oznacza, że nauka na zawsze z nami pozostanie, ale religia podobnie. Tak więc, miałem wrażenie, że w Ameryce można znaleźć narzędzia intelektualne dla prodemokratycznej rewizji tradycji hermeneutycznej, tradycji religijnej, a także, w pewnym sensie, marksizmu, który mógłby stać się radykalnym, reformistycznym i równościowym projektem społeczno-politycznym, jeśli oczywiście byłby zdolny do zachowania swego pierwotnego, czyli idealistycznego, żydowskiego trzonu.

MK, ER: Po względnie długim okresie dominacji marksizmu jako oficjalnej ideologii w polskiej socjologii uniwersyteckiej, otworzyła się ona na nowe kierunki teoretyczne. Przetłumaczono na polski wiele zachodnich książek. Istnieją także próby czerpania z klasyki polskiej socjologii, która nie pasowała wcześniej do głównego nurtu marksistowskiego. Tak na przykład Florian Znaniecki, podobnie jak Pan, udał się do Stanów Zjednoczonych, by poszukiwać tam narzędzi teoretycznych pomocnych w odpowiedzi na pytanie o powstawanie wartości. Pomimo tych prób, socjologia w Polsce wciąż daleka jest od tego, by stanowić kwitnące centrum debaty teoretycznej i poszukuje nowych źródeł inspiracji. Jeśli dobrze rozumiem, na podstawie Pana niemieckich doświadczeń, źródłem tym może być amerykański pragmatyzm? Jakie książki polecałby Pan polskim studentom socjologii?

HJ: Najkrótsza odpowiedź na to pytanie mogłaby polegać na odesłaniu do książki *Sozialtheorie*, którą napisałem razem z Wolfgangiem Knöblem. Stanowi ona przegląd procesów, które dokonały się w teorii społecznej po roku 1945. Osobiście sądzę, że przede wszystkim nie należy lekceważyć Parsonsa, ale nie w sensie możliwej dziś jeszcze orientacji teoretycznej. Chodzi mi raczej o to, że jak trafnie wyraził to Edward Shils, „socjolog, który nie czytał *The Structure of Social Action*, nie jest myślicielem XX wieku” czy jakoś tak. W pełni się z tym zgadzam, ale muszę powiedzieć, że większość amerykańskich socjologów tej książki Parsonsa nie czytała. A ja naprawdę jestem głęboko przekonany, że w roku 1937 Parsons stworzył coś, co jest podstawowym punktem wyjścia dla wszelkich przyszłych dywagacji teoretycznych w socjologii.

Na przykład, jeśli mowa o teorii racjonalnego wyboru, to Parsons podniósł już przecież wszystkie najważniejsze zastrzeżenia przeciw niej. Bycie innowacyjnym w zakresie tej teorii wymaga przede wszystkim ustosunkowania się do Parsonsowskiej krytyki. Nie chcę tu tylko powiedzieć, że po prostu warto czytać Parsonsa. Książka *The Structure of Social Action* była próbą powiązania wszystkiego, co istotne w myśli klasycznych założycieli socjologii – Webera i Durkheima – ale nie traktując ich jako dwóch idiosynkratycznych autorów, lecz uczonych, którzy przyczynili się do stworzenia pewnego paradygmatu. Parsons sformułował główne problemy, które jego dyscyplina miała do rozwiązania w wyróżnionych przeze mnie dziedzinach: teorii działania społecznego, teorii porządku społecznego oraz teorii zmiany

społecznej. Osobiście myślę, że po Parsonsie, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w Ameryce doszło do fragmentacji socjologii pomiędzy konkurujące ze sobą szkoły reprezentujące różne aspekty teorii Parsonsofskiej. W pełni zgadzam się pod tym względem z Jeffreyem Alexandrem i bardzo lubię rozdział na ten temat w jego książce *Twenty Lectures*, choć rozdziały o poszczególnych szkołach już nie tak bardzo. Natomiast tym, co wydaje mi się szczególnie rozczarowujące, jest konkluzja tej książki, w której Alexander twierdzi, że sam jest podobny do Parsonsa dokonując ponownej syntezy owych pofragmentowanych szkół. Pochwalam tę ambicję, ale uważam, że należy najpierw dokonać syntezy, a dopiero potem ją ogłaszać.

Powinniśmy pamiętać, że Europa przeszła inną historię, co prowadzi mnie do odpowiedzi na Pańskie pytanie o Niemcy. Otóż sądzę, że fragmentacja, o której mówiłem, dokonała się głównie w Stanach Zjednoczonych, ponieważ one były głównym ośrodkiem socjologicznym. Nie stało się to w takim samym sensie w Europie. Europa dopracowała się natomiast prób syntezy teoretycznej. Moim zdaniem w obecnym pokoleniu najważniejsze z nich zostały stworzone przez Habermasa i Luhmanna w Niemczech oraz przez Bourdieu i Touraine'a we Francji. Osobiście sądzę, że nawet Ameryka doczekała się pewnej syntezy, która jednak została niemal całkowicie zignorowana. Chodzi mi o *Społeczeństwo aktywne* Amitaia Etzioniego z 1969 roku. Książka ta ukazała się wszakże w niekorzystnym momencie historycznym. Jeśli spojrzymy na jej recenzję w „American Journal of Sociology”, to okaże się, że została napisana przez aktywistę, który stwierdził coś w stylu: „Ta książka jest zdecydowanie za trudna dla aktywistów”. Notabene dziwne jest, że w „American Journal of Sociology” można w ogóle opublikować taką recenzję.

Nawet w ramach szkoły Parsonsofskiej można doszukać się interesujących prac syntetycznych, napisanych przez uczniów Parsonsa: Shmuela Eisenstadta oraz Roberta Bellaha. *Twenty Lectures* Alexandra mogłyby być udaną próbą syntezy jedynie pod warunkiem, gdyby autor poważnie zajął się zarówno europejskimi, jak i amerykańskimi próbami syntezy teoretycznej. Mogę tu otwarcie powiedzieć, że motywem napisania przeze mnie książki o teorii społecznej było zrobienie tego, czego nie zrobił Alexander. Moja książka składa się również z dwudziestu wykładów, ale jedynie pierwszych osiem pokrywa się z zagadnieniami wybranymi przez Alexandra. Ostatecznie, w mojej książce pojawia się także miejsce dla pragmatyzmu, ponieważ jedną z głównych luk w dziele Parsonsa było to, że oparł się on wyłącznie na teorii europejskiej. Nie próbował powiązać swej teorii działania z tym, jak działanie rozumiane było w tradycji pragmatycznej. Kto chce dzisiaj dojść do bardziej udanej syntezy, musi przyrzeć się nowym próbom takiej syntezy w Europie, postparsonsofskim próbom w Ameryce, tendencjom ogólnoswiatowym oraz przedparsonsofskiej myśli amerykańskiej, która przez Parsonsa nie została włączona do jego systemu teoretycznego.

MK, ER: Pańska książka *Powstawanie wartości* może być odczytywana jako przyczynek do debaty między liberalizmem a komunitaryzmem, która spotkała się również z wieloma reakcjami i komentarzami w Polsce po transformacji lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Czy mógłby Pan streścić swe stanowisko w tej debacie?

HJ: Postrzegam ją jako bardzo amerykańską, jako reakcję na książkę Johna Rawlsa *Teoria sprawiedliwości*, jak również jako reakcję na liberalizm utilitarystyczny oraz Rawlowski (ważne jest by te dwa rodzaje liberalizmu rozróżnić). Była to reakcja na sposób, w jaki Rawls przezwyciężył utilitarystyczny indywidualizm, by rozwinąć w niezwykle inteligentny sposób swe własne idee. Jednak podzielał on pewne założenia, które nie są odległe od tego indywidualizmu. Zainspirowało to takich myślicieli jak Michael Sandel, Charles Taylor czy Amitai Etzioni do krytyki i podkreślenia na przykład „społecznego charakteru” (ja bym powiedział „intersubiektywności”) ludzkiego istnienia. Była to całkiem interesująca i bogata debata, ale choć z pewnością bliżej mi do komunitaryzmu, to w ostatnim rozdziale *Powstawania wartości* stwierdzam, że nie oznacza to, iż pewne rozwiązania liberalizmu nie odgrywają roli w mojej argumentacji. Sądzę, że zupełnie sztuczne jest pytanie, co jest ważniejsze: procedury pozwalające poszczególnym indywidualom żyć razem w pokoju czy też kształtowanie wspólnoty? Nie możemy wybierać między tymi dwiema odpowiedziami. Sądzę, że antropologicznie rzecz biorąc, wszyscy potrzebujemy życia we wspólnotach, ale zarazem potrzebujemy korzystania z procedur, które pozwalają jednostkom oraz wspólnotom żyć pokojowo. Tak na przykład problem polega na tym, że nie jesteśmy jedynie jednostkami, ale znajdujemy się w kręgach różnych wspólnot. Posiadamy procedury, takie jak indywidualne prawa do głosowania, które utrzymują w jedności całe społeczeństwo i państwo. Do tego jednak musimy podzielać wspólne wartości, ponieważ w przeciwnym razie samo istnienie procedur nic nie da, pojawia się problem „pasażera na gapę”, oszukiwania i wykluczania jednych przez drugich z udziału w głosowaniach itd. Jedynie jeśli posiada się racjonalny ze względu na wartości stosunek do procedur, mogą one być stabilne. W tym sensie konflikt między liberalizmem a komunitaryzmem jest przygodnym problemem historii intelektualnej Ameryki w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Jest on ważny dla sporów ideologicznych, ale nie stanowi systematycznego rozwiązania żadnego problemu. Systematyczne rozwiązanie polegałoby, jak sądzą, właśnie na idei państwa opartego na wartościach i posiadającego procedury, które pozwalałyby na kształtowanie się bogatego spektrum wspólnot.

MK, ER: Warto być może podkreślić, że Pańskie stanowisko w sprawie debaty między liberalizmem i komunitaryzmem nie stanowi głównego przedmiotu książki...

HJ: To prawda, jej główna idea jest inna. Książka ta odpowiada na pytanie: W jaki sposób ludzie dochodzą do swych najgłębszych przekonań aksjologicznych? Parafrazuję w ten sposób to, że istoty ludzkie doświadczają pewnych rzeczy jako dobrych lub złych. Moje dwa kryteria to, po pierwsze subiektywne przeświadczenie oraz po drugie, afektywnie intensywny sposób doświadczania. Subiektywna oczywistość oznacza tu, że uznaję pewne rzeczy za dobre bez posiadania potrzeby jakiegokolwiek racjonalnego uzasadnienia tego uczucia. Zgwałcenie trzyletniej dziewczynki jest złe. Jeśli ktoś mnie zapyta, czy na pewno mam wystarczające powody, by tak sądzić, zaczynam czuć do niego odrazę, nie mogę uwierzyć, że pytający nie podziela mojej pewności. Sądzę, że jest to główna cecha naszego głębokiego przywiązania do

wartości, że osobiście traktujemy je jako oczywiste i nie sądzimy, by konieczne było poszukiwanie dla nich racjonalnego uzasadnienia. Na przykład Stany Zjednoczone zabiły ostatnio amerykańskiego obywatela w Jemenie. Osobiście uważam to za coś strasznego. Inni nie. To oczywiście otwiera pole racjonalnej argumentacji. Możemy wymieniać się argumentami na temat Karty Praw, wojny z terroryzmem itd., ale to nie argumentacja doprowadziła mnie do tego, co czuję. Mogę mieć silne uczucia przeciwko zabijaniu ludzi, ale nie mogę argumentować jedynie za pomocą odwoływania się do tych uczuć. Są one intensywne afektywnie, chodzi więc o coś zupełnie innego niż w przypadku stwierdzenia, że „gusta się różnią”. Tak na przykład, gdy ktoś pali, a ja nie palę, mogę powiedzieć: „to nie jest zdrowe” albo „nie lubię tego”, ale w tym sensie mogę tolerować palacza. Jeśli jednak widzę kobietę w ciąży, która pali, nie jest mi łatwo to tolerować, gdyż jestem empirycznie przekonany, że jest to szkodliwe dla zarodka i mogę czuć się zobowiązany do tego, by jej o tym powiedzieć i zapytać, czy jest świadoma konsekwencji palenia. Dlatego też mówię o afektywnej intensywności jako elemencie definiującym przywiązanie do wartości. Główna idea książki polega zatem na postawieniu tego pytania i udzieleniu na nie określonej odpowiedzi.

MK, ER: Pańska ostatnia książka *Die Sakralität der Person (Świętość osoby ludzkiej)* dotyczy zagadnienia praw człowieka. Na czym polegają różnice między Pańskim ujęciem tego tematu a tym, co piszą o nim inni autorzy?

HJ: Napisanie tej książki zajęło mi więcej czasu niż którejkolwiek innej i jest ona dla mnie bardzo ważna. Jest to książka historyczna i socjologiczna na temat historii praw człowieka. Jest też kontynuacją *Powstawania wartości*. Chciałem zastosować swą podstawową teorię tworzenia się przywiązania do wartości, do szczególnej więzi wartości, a mianowicie uniwersalnej godności człowieka i jego praw. Chciałem napisać rodzaj historyczno-socjologicznej analizy tego zagadnienia. Moje podejście różni się od dwóch typowych sposobów badania praw człowieka. Pierwszy jest bardzo filozoficzny i uprawiany w stylu historii idei. Tak na przykład niektórzy mówią, że pewna grupa autorów zaproponowała istotne uzasadnienie praw człowieka i piszą historię tych praw jako historię intelektualną. Przykładem może być zniesienie tortur w XVIII wieku, a więc zagadnienie, któremu poświęciłem jeden z rozdziałów. Istnieje pewna rozpowszechniona oświeceniowa koncepcja, która mówi, że pewien słynny włoski intelektualista Cesare Beccaria napisał w XVIII wieku książkę, w której sprzeciwił się torturom, ludzie przeczytali ją i stwierdzili: „Cóż, on ma rację, musimy znieść tortury”. Brzmi to dziwnie, ponieważ historia nie przebiega w ten sposób. Tymczasem wiele książek na temat praw człowieka napisanych jest właśnie tak. Mamy więc konflikt między tymi, którzy mówią: „Prawa człowieka to wytwór osiemnastowiecznego myślenia oświeceniowego” oraz tymi, głównie katolikami, którzy odpowiadają: „Nie, jest to wytwór dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa”. Twierdzą, że jedni i drudzy się mylą. Długa chrześcijańska prehistoria praw człowieka jest mitem, gdyż dla socjologa historycznego nie jest prawdopodobne, by coś zostało powiedziane w Ewangeliu, a następnie, „czekało” tysiąc siedemset lat, aby mogło

znaleźć miejsce w kodyfikacjach prawnych. Jednak wyjaśnienie odwołujące się do oświecenia jest również błędne, jeśli prowadzi do wniosku, że oświecenie oznacza ruch antyreligijny czy antychrześcijański. W XVIII wieku sytuacja była dużo bardziej złożona, a poza tym, empirycznie rzecz biorąc, prawa człowieka były wynalazkiem rewolucji amerykańskiej, a nie francuskiej. Rewolucja amerykańska nie była zaś antychrześcijańska, a więc nie jest prawdą, że narodziny praw człowieka były z konieczności związane z antychrześcijańską filozofią racjonalistyczną. W moim ujęciu prawa człowieka nie są owocem tradycji intelektualnej ani prawnej. Uważam, że możemy je zrozumieć jedynie w kontekście historii pewnej głębokiej zmiany kulturowej. Proszę pamiętać, co powiedziałem o powstawaniu wartości: istotne jest, dlaczego zmieniają się silne subiektywne przekonania. Dlaczego w XVIII wieku tortury były powszechne w Europie? Nie było tak, że ludzie je po prostu lubili, ale w jakiś sposób wszyscy byli przekonani, że sprawiedliwość ich wymaga. Tymczasem już w XIX wieku nikt w Europie, od Portugalii po Rosję, nie podzielał tego założenia. Coś zmieniło się między rokiem 1700 a 1800, coś, czego nie możemy wyprowadzić z żadnej sensacyjnej publikacji osiemnastowiecznego intelektualisty. Moja odpowiedź na ten problem jest złożoną kombinacją argumentów teoretycznych, historycznych i socjologicznych (choć nie jest to pełna historia praw człowieka). Przede wszystkim twierdzą w swojej książce, że najlepszym sposobem rozumienia, co się stało, jest postrzeganie procesu transformacji kulturowej jako procesu sakralizacji osoby ludzkiej. Mam na myśli osobę, a nie indywidualium, choć także w pewnym sensie indywidualium. Określenie „indywidualium” może być mylące, ponieważ „sakralizacja indywidualium” brzmi jak rodzaj narcystycznej sakralizacji, o jakiej mowa w książce Bellaha *Sklonności serca*, a nie o to mi chodzi, gdy piszę o sakralizacji. Z kolei o sakralizacji **osoby** piszę po to, by wywołać konotację z filozoficznym personalizmem. Każda osoba ludzka jest święta, nawet najgorszy przestępca pozostaje w tym sensie świętym obiektem, którego nie wolno nam zabić.

MK, ER: Co powiedziałby Pan Profesor na temat aktualnej sytuacji w Chinach? Dlaczego zasady zapożyczone z Zachodu, nawet jeśli zostały częściowo zaadaptowane i zinstytucjonalizowane na poziomie państwowym, nie okazują się skuteczne na poziomie lokalnych praktyk i orzecznictwa? Na czym polegają mechanizmy wprowadzania praw człowieka w życie?

HJ: Nie mogę szczegółowo odpowiedzieć na to pytanie, ale czynię w swej książce pewne pomocne rozróżnienie. Twierdzą, że musimy wyobrazić sobie owe procesy głębokiej transformacji kulturowej jako dokonujące się w trójkącie, którego trzema wierzchołkami są wartości, instytucje oraz praktyki. Wartości to subiektywnie oczywiste i afektywnie intensywne przekonania: „To jest dobre, a to jest złe.” Instytucje obejmują na przykład prawo. Praktyki z kolei to nie do końca uświadomione, codzienne sposoby radzenia sobie z problemami. Nie możemy powiedzieć, w którym miejscu proces transformacji historycznej ma się rozpocząć, ani czy wszystkie takie procesy rozpoczynają się na tym samym wierzchołku. Mogą się zacząć na każdym z nich. Historia Niemiec zachodnich po roku 1945 może być przykładem zmiany

zainicjowanej instytucjonalnie – poprzez nową konstytucję, na którą przemożny wpływ miała Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Nawet jeszcze w czasach mojego dzieciństwa wartości i praktyki były predemokratyczne. W innych warunkach ekonomicznych i geopolitycznych mogłoby się zdarzyć, że proces transformacji by się nie dokonał. Konstytucja pozostałaby tylko skrawkiem papieru. Jednak stopniowo zaczęło się pojawiać nowe społeczeństwo. Nowe pokolenia naprawdę wzięły poważnie wartości wyrażone w konstytucji i zmieniły styl życia, choćby takie rzeczy jak sposób traktowania dzieci przez ojców. Doszło do stopniowej demokratyzacji wartości i praktyk. Zmiana może jednak rozpocząć się inaczej. Tak na przykład myślę, że zniesienie tortur zaczęło się od praktyk. Nie zostało zainicjowane na poziomie debaty intelektualnej o tym, co jest dobre, ani na poziomie regulacji prawnych. Amerykańska historyczka Lynn Hunt napisała w swej książce *Inventing Human Rights*, że XVIII stulecie obfitowało w powieści sentymentalne, uczące ludzi choćby tego, by dostrzegać cierpienia służących (*Chata wuja Toma* może być innym przykładem). Ludzie (zwłaszcza w ruchu abolicjonistycznym) naprawdę zaczęli myśleć, że pewne praktyki są straszne i wyrażali to w dyskursie argumentacyjnym, a także estetycznym, co z kolei mogło prowadzić do zmian w prawie. Całkowicie ahisteryczne byłoby więc stwierdzenie, że posiada się model przyczynowy i zmiana zawsze przebiega w tym samym kierunku. W swojej książce proponuję model elastyczny i ilustruję na historycznych przykładach, że w istocie pomaga on interpretować historię praw człowieka jako sakralizację osoby ludzkiej, choć – trzeba zastrzec – zawsze w konkurencji wobec innych rodzajów sakralizacji. Na przykład między XVIII a XXI wiekiem sakralizacji osoby ludzkiej towarzyszyła sakralizacja narodu. Konstatację obu tych procesów widzimy choćby w dziele Durkheima. Starał się jednak uniknąć rozwiązania konfliktu między tymi procesami twierdząc, że Francja jest „narodem praw człowieka”. Jest to również typowe podejście w Stanach Zjednoczonych, gdzie możemy usłyszeć: „My Amerykanie jesteśmy narodem niosącym światu wolność. Możecie podążać za interesem narodowym, gdyż jest uniwersalistycznie uzasadniony”. Jak twierdzą niektórzy Amerykanie, inne narody realizują swoje partykularystyczne interesy, podczas gdy ten amerykański jest uniwersalistyczny.

MK, ER: Można powiedzieć, że Pańska kariera intelektualna naznaczona była interdyscyplinarnością i to nie tylko dlatego, że przedstawia Pan w swych książkach wielu autorów, wiele tradycji intelektualnych i wątków, ale także ze względu na interdyscyplinarny charakter instytucji, w których Pan pracował. Jak podsumowałby Pan swe doświadczenia z interdyscyplinarnością? Czy zalecałby Pan na przykład polskim studentom studiowanie w ramach programów interdyscyplinarnych?

HJ: Mogę na to pytanie udzielić odpowiedzi kognitywnej i instytucjonalnej. Jestem wielkim wielbicielem niektórych dzieł socjologów klasycznych, powiedzmy Durkheima czy Webera, na temat religii. Pozostańmy przy tych dwóch autorach. Dwie rzeczy były charakterystyczne dla tych dwóch założycieli naszej dyscypliny: duże zainteresowanie religią oraz rodzaj uniwersalnego podejścia historycznego. Ani Durkheim ani Weber nie byli socjologami terażniejszości. Wprawdzie byli nią zaintere-

sowani, bardzo aktywni, także politycznie, ale nigdy nie zdefiniowali socjologii jako nauki, która bada teraźniejszość w oderwaniu od historii. Historia w ujęciu Durkheima zaczyna się od Aborygenów australijskich, którzy w jego przekonaniu zachowali do współczesności wczesne stadia ewolucji ludzkości. Jak wiadomo, Weber także cechował się niezwykłą erudycją historyczną. Jednak dwie wymienione cechy myślenia klasycznych założycieli socjologii nie przetrwały po ich śmierci. Czyż nie jest dziwne, że dyscyplina naukowa traktuje dwie ważne postacie jako swych założycieli, ale ignoruje dwie najważniejsze cechy ich dzieła? Historia stawała się coraz bardziej marginalizowanym przedmiotem. Należałoby więc zapytać, dlaczego tak się stało. Czy następcy postępowali wbrew duchowi Durkheima i Webera, czy też oni sami byli odpowiedzialni za taki bieg spraw? Sądzę, że prawdziwa jest ta druga odpowiedź, ponieważ obaj wierzyli w zmierzch religii i obaj mieli tendencję do dychotomicznego traktowania historii, podkreślając, że nowoczesność jest tak różna od całej wcześniejszej przeszłości, iż socjologia nie musi się ową przeszłością zajmować i może pozostawić ją historykom, teologom itd. Ten sposób myślenia upada jednak, jeśli niesłuszne jest założenie – teza o sekularyzacji. Religia musi pozostać centralnym elementem analizy współczesności, a jeśli nie ma nowoczesności, która różniłaby się całkowicie od wszystkiego, co było wcześniej, to istnieje znacznie więcej ciągłości, a historia staje się ważna dla zrozumienia teraźniejszości. W związku z tym socjologia powinna zostać przywrócona do wachlarza dyscyplin naukowych, z punktu widzenia których pisali Durkheim i Weber. Byli oni kompetentni w dziedzinie historii, antropologii, prawa, ekonomii i wielu innych. Dzisiaj nikt już nie może im dorównać, ponieważ jest znacznie więcej do przeczytania. Książki na temat Chin, które czytał Weber, można przeczytać w ciągu pół roku. Jeśli jednak ktoś chciałby pisać dzisiaj na temat Chin, musiałby spędzić całe życie na lekturze prac na ten temat. Dużo czasu zajęłoby czytanie w jednym języku, ale trzeba by czytać także po chińsku, angielsku, francusku, niemiecku itd. Ale to nie oznacza, moim zdaniem, że dyscyplina jako taka ma do wykonania o tyle więcej pracy. Żaden człowiek nie może być tak syntetyczny. Oczywiście, to zależy od tego, z jakim pytaniem mamy do czynienia. Jednak socjologia nie ma się wcale lepiej, jeśli izoluje się od innych dyscyplin. Może ona być interesująca, także dla ludzi reprezentujących inne dziedziny, jeśli jest rodzajem syntezy, jeśli na przykład łączy ze sobą wiedzę o różnych postawach narodowych i rozwija na tej podstawie teorię nacjonalizmu. Jest generalizacją na podstawie szczegółowego badania konkretnych przypadków i budową uogólnień na podstawie studiów porównawczych. Nie chodzi tu o tworzenie twierdzeń falsyfikowalnych czy нефalsyfikowalnych, bo przecież może się zdarzyć, że stworzymy teorię nacjonalizmów europejskich, a ktoś zapyta: a co z nacjonalizmem wietnamskim? Musimy więc rozszerzać nasze generalizacje. Tyle na temat mojego poglądu o socjologii jako dyscyplinie naukowej w rodzinie dyscyplin humanistycznych i społecznych. Socjologia jest dyscypliną syntetyczną.

Co do aspektu instytucjonalnego, to nie jestem obrońcą interdyscyplinarności w tym sensie, by każdy student od pierwszego dnia miał studiować interdyscyplinarne. Myślę, że powinien mieć mocne podstawy w jednej lub nawet więcej niż jednej dyscyplinie, powinien się czegoś na ich temat nauczyć. Interdyscyplinarne programy

studiów są niebezpieczne, jeśli student nie wie nic konkretnego w żadnej z dziedzin. Jeśli jednak ma się podstawy, to bardzo pomocna jest konfrontacja z ludźmi, którzy mówią o tych samych sprawach, ale mając inne wykształcenie. Od 1990 roku pracowałem w JFK Institut w Berlinie, Max-Weber-Kolleg w Erfurcie oraz w Committee of Social Thought w Chicago, przy czym ten ostatni był najbardziej interdyscyplinarny. Są w nim nawet poeci, jest zatem więcej niż interdyscyplinarny. Ma to jednak sens, jest bardzo inspirujące intelektualnie, chociaż może być niebezpieczne dla studentów.

MK, ER: A co powiedziałby Pan o wielości teorii socjologicznych? Czy musimy wybierać między teoriami?

HJ: Jeśli chodzi o relacje między syntetycznymi koncepcjami socjologicznymi, powiedzmy podejściem Eisenstadta i Habermasa, to Donald Levine zaproponował owocne podejście „dialogiczne”. Teorii nie należy traktować na zasadzie „co wybrać”, a więc: czy wolę Touraine’a od Bourdieu, czy Bourdieu od Touraine’a. Zamiast nad tym myśleć, powinniśmy raczej zastanowić się, jakie pytania zadają sobie ci autorzy, aby poza nich wykroczyć, w tym sensie by zobaczyć, że jest coś wartościowego u każdego z nich. Nie musimy więc między nimi wybierać.

MK, ER: Dziękujemy za rozmowę.

**REDAKTOR MARIA OFIERSKA UHONOROWANA
PRZEZ PREZYDENTA RP**

Rozmawiają: Nina Kraśko, Elżbieta Neyman i Jacek Wasilewski

Maria Ofierska. Z wykształcenia socjolog. Od sześćdziesięciu lat pełni funkcje redaktorskie w różnych wydawnictwach. W latach 1952–1977 była zatrudniona w Państwowym Wydawnictwie Naukowym, gdzie od 1963 do 1977 roku kierowała Redakcją Socjologiczną, to Jej głównie zasługą jest seria Biblioteka Socjologiczna. W latach 1981–1993 pracowała w Państwowym Instytucie Wydawniczym, zajmując się Biblioteką Myśli Współczesnej. Od roku 1994 współpracowała z Fundacją im. Stefana Batorego, przygotowując do druku wiele prac z zakresu teorii demokracji i liberalizmu. Poza głównym nurtem działalności zawodowej redagowała wiele książek również dla innych wydawców. Za swoją działalność była odznaczona w roku 1989 nagrodą Komitetu Kultury Niezależnej, w roku 1993 nagrodą PEN Clubu. W 2012 roku została uhonorowana Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jacek Wasilewski: 4 czerwca 2012 roku Prezydent RP Bronisław Komorowski udekorował redaktor Marię Ofierską Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności na rzecz budowania społeczeństwa obywatelskiego, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej”. O ile mi wiadomo, przeważająca część tej pracy to wydawanie, redagowanie, a nawet inspirowanie publikacji z zakresu socjologii. „Studia Socjologiczne” przywiązują wagę nie tylko do rozpowszechniania najnowszych dokonań w naszej dyscyplinie naukowej, ale również do kultywowania naszej świadomości historycznej. Świadczy o tym na przykład wydany w ubiegłym roku numer jubileuszowy (200) pięćdziesięciolecia naszego pisma. Maria Ofierska pełniła istotną rolę w środowisku socjologicznym właśnie w pierwszym okresie istnienia „Studiów Socjologicznych”. Pozwoliłem sobie poprosić Panie o świadectwo Jej działalności.

Elżbieta Neyman: Jestem bardzo Panu wdzięczna za to zaproszenie. I może zacznę od ujawnienia pewnego projektu, który niestety nie został zrealizowany z powodu choroby i śmierci prof. Marii Hirszowicz. Profesor Hirszowicz zależała bardzo na zorganizowaniu sesji na temat roli wydawcy w rozwoju dyscypliny naukowej – sesji zadedykowanej właśnie Marii Ofierskiej. Projektodawczynie uważała, że tak należałoby uczcić wkład tej redaktorki w rozwój restytuowanej w roku 1957 socjologii. Wielekroć rozmawialiśmy na ten temat. Do sesji nie doszło, cieszę się,

że to poważne wyróżnienie państwowe może stanowić pretekst do przypomnienia działalności Marii Ofierskiej.

Nina Kraško: Słusznie, bowiem cieszyła się Ona dużym autorytetem w środowisku socjologicznym. Nie miałam żadnych kontaktów z Marią Ofierską jako redaktorem, postanowiłam zatem przygotować się na nasze spotkanie. Sprawdziłam katalogi i bibliografie Biblioteki Narodowej. Odkryłam z pewnym zdziwieniem, że praca redaktora jest właściwie anonimowa. Bibliografie podają informacje o autorach, tłumaczach, autorach wstępów, ale nie o redaktorze. Jego nazwisko pojawia się co najwyżej w książce. Tymczasem o znaczeniu dobrej redakcji łatwo się przekonać, ponieważ obecnie często wychodzą książki nieredagowane.

Udałam się też do Archiwum Wydawnictwa Naukowego PWN. I oto jeszcze raz przekonałam się, jak krótka jest pamięć współczesnych instytucji. Żaden z informatorów nie potrafił mi powiedzieć, jakie zasługi miała Maria Ofierska. Niczego na ten temat nie znalazłam również w Alfabecie PWN (wyd. 1997), który mi na miejscu ofiarowano. A przecież jest Ona znana w świecie intelektualnym Warszawy, choćby ze względu na nagrodę PEN Clubu czy właśnie Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Jej wieloletnią działalność redaktorską w Państwowym Wydawnictwie Naukowym, w Państwowym Instytucie Wydawniczym i w Fundacji im. Batorego.

Jacek Wasilewski: Zatem nie udało się Pani dotrzeć do informacji?

Nina Kraško: Trochę informacji udało się zdobyć. Byłam zaskoczona, że pracę w PWN rozpoczęła Maria Ofierska już w 1952 roku, zatem w wieku dwudziestu lat.

Elżbieta Neyman: Tak się stało, ponieważ uniemożliwiono Jej kontynuację studiów po ukończeniu Studium Nauk Społecznych UW – z uwagi na „niedojrzałość ideologiczną”. Nie zapominajmy, że był to okres stalinowski. W tej sytuacji była zmuszona do podjęcia pracy zarobkowej. Socjologię ukończyła już po październiku 1957 roku, bodaj w roku...

Nina Kraško: To zapewne tłumaczy fakt, że pracę w wydawnictwie przerwała w roku 1960, na dwa lata.

Elżbieta Neyman: Nie, studia ukończyła jako ekstern, a we wspomnianym przez Ciebie okresie przebywała prywatnie w Paryżu, co pozwoliło jej udoskonalić znajomość francuskiego i zbliżyć się do tamtejszych kręgów intelektualno-artystycznych emigracji polskiej.

Nina Kraško: Wracając do PWN. Pracowała tam do roku 1977, czyli wliczając dwuletnią przerwę – dwadzieścia pięć lat.

Elżbieta Neyman: Odeszła na własną prośbę, gdyż atmosfera stała się tak nieznosna, że uniemożliwiła całkowicie jej pracę. Funkcja redaktora, prawdziwego, w tym okresie wymagała nie tylko kompetencji, ale również postawy bojownika. Cenzura funkcjonowała już na poziomie samego wydawnictwa. Myślę, że bardzo ciekawy byłby z Nią wywiad na temat prowadzonych batalii, zwycięstw i niepowodzeń. Dobrym przykładem są tu dzieła Stanisława Ossowskiego, do których udało

się „przemycić” wiele tekstów. Te pozostałe, zablokowane przez cenzurę opublikował dopiero w 1989 roku w Londynie Jakub Karpiński.

Nina Kraśko: Maria Ofierska już opowiedziała o przyczynach swojej rezygnacji z pracy w PWN i o problemach z cenzurą w wywiadzie, którego udzieliła w maju 1993 roku Barbarze Łopieńskiej na łamach „Res Publica Nowa”¹. Chciałabym przytoczyć Jej słowa. *Przeżyłam w tym wydawnictwie lata pięćdziesiąte i stalinizm. Przeżyłam rok 68, ale tak zwanej małej stabilizacji, „normalizacji” nie mogłam wytrzymać [...]. I pewnego dnia, po burzliwej rozmowie z dyrekcją (w 1977 roku), uporządkowałam wszystkie teczki redakcyjne, zabrałam swoje materiały do książki Marii Ossowskiej i wyszłam z PWN-u – wstyd się przyznać – płacząc, ale przecież opuściłam stworzony przez siebie warsztat pracy, miejsce spotkań środowiska (s. 37).* Cenzura według Niej była zjawiskiem wielowarstwowym. Istniała lista zakazanych tematów i autorów, na nią nakładały się upomnienia i pouczenia szefów. Najgorsze były instrukcje, które z racji swojej niejasności dawały cenzorom i redaktorom pole do popisania się gorliwością.

Jacek Wasilewski: W tej sytuacji obok uników redaktor musiał chyba dokonywać wielu ustępstw.

Nina Kraśko: Tak! Ofierska przypominała, że często trzeba było wykreślać pewne fragmenty. Polemizowała ze stanowiskiem wielu radykałów, którzy twierdzili, że należało zrezygnować z wydania tak okaleczonych dzieł.

Jacek Wasilewski: Może Pani jako specjalistka od historii socjologii polskiej mogłaby tu zwięźle przedstawić zasługi Marii Ofierskiej w rozwoju naszej dyscypliny.

Nina Kraśko: Są one ogromne. W czasie odwilży popaździernikowej nakładem PWN zaczęły się pojawiać pierwsze publikacje socjologiczne; choćby pięciotomowe *Dzieła* Stefana Czarnowskiego, wydane przez Komitet Filozoficzny. Dopiero w 1963 roku Maria Ofierska zorganizowała Redakcję Socjologiczną, którą kierowała. Do 1977 roku ukazało się 338 prac 181 autorów. Wydawała książki współczesnych socjologów polskich, zarówno starszych, jak Nina Assorodobraj, Maria Ossowska, Stanisław Ossowski, Paweł Rybicki, Jan Szczepański, jak i młodszych: Zygmunt Bauman, Bogusław Gałęski, Maria Hirszowicz, Antonina Kłosowska, Andrzej Malewski, Stefan Nowak, Jerzy Szacki, Jerzy J. Wiatr i wielu, wielu innych. Publikowała prace przedstawiające wyniki badań empirycznych, prowadzonych między innymi przez Jana Malanowskiego, Jana Woskowskiego, Jana Turowskiego. W PWN ukazywały się również prace powstające w Międzyuczelnianym Zakładzie Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Wkład osobisty Marii Ofierskiej w redakcję niektórych prac był ogromny. Na przykład książka Pawła Rybickiego *Struktura społecznego świata*, jak się wydaje, bez zaangażowania Ofierskiej nie powstałaby. We wspomnianym wywiadzie mówi ona tak: *Profesor nie miał już siły intensywnie pra-*

¹ Barbara N. Łopieńska, *Jak to się robi? Rozmowa z Marią Ofierską – redaktorem*. „Res Publica Nowa”, 1996, nr 5 (56) maj, s. 34–38.

cować. Jeździłam do niego do Krakowa i siedzieliśmy nad jego notatkami To było jakby zszywanie książki, układanie jakiegoś wzoru z gotowych fragmentów (s. 36).

Elżbieta Neyman: Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku ostatniej książki Marii Ossowskiej, a także Marii Hirszowicz, której Ofierska niosła pomoc już nie jako reprezentant wydawnictwa, ale jako przyjaciel.

Nina Kraśko: Wracając do PWN, na szczególną uwagę zasługują liczne tłumaczenia socjologów zachodnich, m.in. Seymoura M. Lipseta i Reinharda Bendixa, Ruth Benedict, Alfreda Sauvy'ego, Raymonda Firtha. Lecz na pierwszym miejscu ówczesnych osiągnięć Marii Ofierskiej należy postawić wspaniałą Bibliotekę Socjologiczną, powołaną w 1968 roku. W ramach tej serii ukazywały się przede wszystkim prace klasyków socjologii światowej, wśród nich takich autorów jak: Emile Durkheim, Maurice Halbwachs, Claude Lévi-Strauss, Thorstein Veblen, Florian Znaniecki, David Riesman, Talcott Parsons, Alfred Louis Kroeber, Marcel Mauss, Karl Mannheim, Ralph Linton, Georg Simmel, George H. Mead.

Jacek Wasilewski: Działalność edytorska Ofierskiej nie kończyła się na PWN.

Nina Kraśko: W 1981 roku zaczęła kierować znaną i popularną serią Biblioteka Myśli Współczesnej, wydawaną przez PIW (za którą w 1989 roku dostała nagrodę Komitetu Kultury Niezależnej). Ukazywały się tu książki z różnych dziedzin, najczęściej tłumaczenia. Opublikowano prace socjologów polskich: Marcina Czerwińskiego, Janusza Goćkowskiego, Zdzisława Krasnodębskiego, Aldony Jawłowskiej, Jana Lutyńskiego, Winicjusza Narojka. W czasie pracy Marii Ofierskiej w PIW seria ta wzbogaciła się o 97 tytułów. Odeszła z tej redakcji w 1993 roku.

W tym samym roku rozpoczęła współpracę z Fundacją im. Stefana Batorego. W latach 1994 a 2000 Fundacja we współpracy z wydawnictwem „Znak” wydała pod Jej redakcją 46 książek, poświęconych problemom demokracji i liberalizmu. Wymieńmy choćby niektóre nazwiska: Robert Dahl, John Gray, John Stuart Mill, Norberto Bobbio, Edmund Burke, Jerzy Szacki, Alexis de Tocqueville. Nakładem tych oficyn wydano *Rozmowy z Castel Gandolfo*, ze spotkań intelektualistów z papieżem Janem Pawłem II. Nie zapomnijmy, że Ofierska kontynuuje działalność redaktorską również dla innych wydawców, na przykład Sic!

Jacek Wasilewski: Rzeczywiście, to imponująca lista. Młode pokolenie socjologów, sięgając dzisiaj po tłumaczenia klasyki socjologicznej wydane w Polsce dzięki wysiłkom Marii Ofierskiej, nie zdaje sobie sprawy, ile dla nas – ich nauczycieli – znaczył wówczas dostęp do światowej literatury. Ale chyba pora już na podsumowanie.

Elżbieta Neyman: Poprzez swoje osobiste wybory Maria Ofierska formowała niejako „mentalność socjologiczną”. Gdy podejmowałam studia na UW w roku 1959, brakowało podstawowych lektur. Wśród pozycji literatury ze wstępu do socjologii były jedynie artykuły i prace przedwojenne. O wielu autorach współczesnych z Zachodu nie słyszeli nawet nasi wykładowcy. Zналиśmy słabo języki obce – wyjazdy za granicę były rzadkością. I oto PWN otworzyło nam oczy na świat! Co

więcej – spotykani na konferencjach koledzy z ZSRR wyznawali mi, iż nauczyli się polskiego, aby mieć dostęp do literatury zachodniej.

Jako redaktor Maria Ofierska nie tylko poszukiwała prac już napisanych, ale „tropiła” potencjalne, nieraz jeszcze niezamierzone – zawsze obecna na zebraniach PTS, na konferencjach socjologicznych. Pamiętam, jak po moim nieudanym referacie podeszła i powiedziała: „Z tego pani może napisać książkę”. Ileż osób zainspirowała w rozmowie! Ilu dodała odwagi!

Nina Kraško: Warto jeszcze wspomnieć, że książki wydawane w PWN i PIW często były poprzedzane „Wstępami”. Wstępy pokazywały koncepcję danego autora na tle szerszej problematyki z danej dyscypliny czy określonej szkoły socjologicznej. To Maria Ofierska dokonywała wyboru ich autorów. W Bibliotece Socjologicznej autorami tymi byli między innymi : Antonina Kłoskowska, Stefan Nowak, Jerzy Szacki. W PIW – między innymi Marcin Czerwiński, Zdzisław Krasnodębski, Jan Strzelecki, Barbara Szacka, Jerzy Szacki, Anna Wyka.

Elżbieta Neyman: Na koniec – sprawa może najważniejsza. Psychologowie twórczości wskazują na wagę pierwszego, intymnego odbiorcy powstającego dzieła. Odbiorcy, który na mocy pozytywnego transferu wzmacnia zaufanie twórcy do siebie i własnego dzieła, ucisza rozterki i niweluje stres. Swoim taktem i szacunkiem do autorów Maria Ofierska zapewniała tę niezbędną atmosferę. Nigdy nie ingerowała brutalnie, obcesowo poprawiając pierwotny tekst (co zdarzyło mi się w różnych sytuacjach nader często), jedynie dyskretnie sugerowała poprawki. A równocześnie wszyscy wiedzieli, że nie zaakceptuje, jak się mówi popularnie „knota”. Była sprzymierzeńcem powstających prac autorów.

Ktoś mi ostatnio powiedział: „Redagowała głównie przyjaciół”. Odpowiedziałam, że autorzy i tłumacze stawali się Jej przyjaciółmi, bo odkrywali w tej erudycyjnej, doświadczonej profesjonalistce życzliwego i oddanego człowieka.

Do całej „oficjalnej” działalności Marii Ofierskiej należałoby dorzucić – może o równym zasięgu – Jej redagowanie „prywatne”, zakulisowe, bez jakiegokolwiek śladu na pierwszej stronie publikacji. Należę do szerokiego grona Jej dłużników. Zawsze wydawało mi się zupełnie naturalne, że to Ona właśnie miała (i ma!) być pierwszym czytelnikiem moich tekstów. Korzystam z tego wywiadu, by dać publicznie wyraz swojej wdzięczności.

Jacek Wasilewski: A ja bardzo dziękuję Paniom za wszystkie informacje.

seria wydawnicza

WJS

WSPÓŁCZESNE
TEORIE
SOCJOLOGICZNE

Dotychczas

w serii ukazały się:

I Niklas Luhmann

Systemy społeczne
Cena: 58 zł

II Herbert Blumer

Interakcjonizm symboliczny
Cena: 51 zł

III Ralf Dahrendorf

Klasy i konflikt klasowy
w społeczeństwie przemysłowym
Cena: 44 zł

IV Alfred Schütz

O wielości światów
Cena: 51 zł

V Lewis A. Coser

Funkcje konfliktu społecznego
Cena: 52 zł

**VI Barney G. Glaser,
Anselm L. Strauss**

Odkrywanie teorii ugruntowanej
Cena: 54 zł

VII Talcott Parsons

System społeczny
Cena: 64 zł

VIII Raymond Boudon

Logika działania społecznego
Cena: 45 zł

IX Peter M. Blau

Wymiana i władza w życiu społecznym
Cena: 55 zł

X Anthony Giddens

Nowe zasady metody socjologicznej
Cena: 41 zł

**XI Nowe perspektywy teorii
socjologicznej**

Pod redakcją Aleksandra Manterysa
i Janusza Muchy
Cena: 78 zł

XII Alvin W. Gouldner

Kryzys zachodniej socjologii

XIII Alain Touraine

Samotworzące się społeczeństwo

XIV Erving Goffman

Spotkania.
Dwa studia z socjologii interakcji

XV Erving Goffman

Analiza ramowa.
Esej z organizacji doświadczenia

XVI Jeffrey C. Alexander

Znaczenia społeczne.
Studia z socjologii kulturowej

XVII Michel Wieviorka

Dziewięć wykładów z socjologii

XVIII Harrison C. White

Tożsamość i kontrola.
Jak wyłaniają się formacje
społeczne

XIX Randall Collins

Łańcuchy rytuałów
interakcyjnych



*Nie dotyczy tomu III.

Tylko
na www.nomos.pl

10%

zniżki i wysyłka gratis przy zamówieniu
przynajmniej trzech książek z serii

15%

zniżki i wysyłka gratis przy zamówieniu
przynajmniej sześciu książek z serii

20%

zniżki i wysyłka gratis przy zamówieniu
przynajmniej dziewięciu książek z serii

Wszystkie książki w twardej oprawie, szyte.*


NOMOS

Niniejsza oferta nie jest ofertą w rozumieniu przepisów Kodeksu Cywilnego. Ceny mogą ulec zmianie.
Promocja „Tylko na www.nomos.pl” obowiązuje od 01.06.2012 do odwołania i nie można jej łączyć z innymi promocjami.

To access international literature as diverse as the study of sociology, start here.

ProQuest Sociological Abstracts offers a world of relevant, comprehensive, and timely bibliographic coverage. Over 890,000 easily searchable abstracts enhance discovery of full-text articles in thousands of key journals from 35 countries, along with books, conference papers, and dissertations, as well as citations to reviews of books and other media. This continuously growing collection is updated monthly, and offers backfiles to 1952—plus scholar profiles, browsable indexes, and a searchable thesaurus through the ProQuest Illumina™ interface.



The ProQuest Sociological Abstracts Discovery Prize.

Tell us how ProQuest Sociological Abstracts has advanced teaching and learning at your institution, and you may win the ProQuest Sociological Abstracts Discovery Prize.

Visit: info.csa.com/sociologicaldiscovery

ProQuest Sociological Abstracts

For a free trial, contact pqsales@proquest.com
or log onto www.proquest.com/go/csasoc today.

ProQuest[®]
Start here.

Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN zaprasza do lektury książek

SOCJOLOGIA



M. Dmochowska *Nowe wspólnoty w Polsce na przełomie XX i XXI wieku. Między Platonem, Amwayem a trollami* (2012, 30 zł +VAT)

H. Domański i A. Pokropek *Podziały terytorialne, globalizacja a nierówności społeczne* (2011, 30 zł+VAT)



Grupy interesu i lobbying. Polskie doświadczenia w unijnym kontekście. Praca zbiorowa pod redakcją K. Jasiołki (2011, 35 zł+VAT)

Kobiety – feminizm – demokracja. Praca zbiorowa pod redakcją B. Budrowskiej (2010, 30 zł+VAT)



L. Krzywicki *Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce* (2011, 30 zł+VAT)

Obszary wiejskie w Polsce. Różnorodność i procesy różnicowania. Praca zbiorowa pod redakcją H. Podedwornej i A. Pilichowskiego (2011, 30 zł+VAT)



A. Porankiewicz-Żukowska *Między jednostką a strukturą społeczną. Tożsamość, rola i struktura społeczna w teorii S. Strykera i P. J. Burke'a.* (2012, 20 zł+VAT)



F. Sztabiński *Ocena jakości danych w badaniach surveyowych* (2011, 30 zł+VAT)

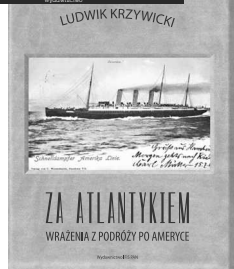


Tożsamość. Zaufanie. Integracja. Polska i Europa
Praca zbiorowa pod redakcją W. Wesółki i K.M. Słomczyński (2012, 40 zł+VAT)



J. J. Wiatr *Polski interes narodowy: refleksje o historii i współczesności* (2012, 20 zł+VAT)

Wielokulturowość: konflikt czy koegzystencja? Praca zbiorowa pod redakcją A. Śliz i M.S. Szczepańskiego (2011, 30 zł+VAT)



Zapraszamy także do zakupu naszych książek z lat ubiegłych

Książki Wydawnictwa IFiS PAN do nabycia w Wydawnictwie (ul. Nowy Świat 72, 00-330 Warszawa, pok. 231),
e-mail: publish@ifispan.waw.pl, księgarniach naukowych oraz sieci **Azymut** na terenie całego kraju. Sprzedaż wysyłkową prowadzi księgarnia internetowa **Merlin.com.pl**.

„Studia Socjologiczne” są kwartalnikiem polskiego środowiska socjologicznego. Ukazują się nieprzerwanie od 1961 roku. Wydawcami są Polska Akademia Nauk, działająca poprzez Instytut Filozofii i Socjologii oraz Komitet Socjologii, a od jesieni 2009 roku także Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej. „Studia Socjologiczne” publikują artykuły ze wszystkich dziedzin socjologii, a także z dyscyplin pokrewnych, jeśli problematyka ujęta jest z perspektywy socjologicznej. Preferujemy teksty zaawansowane teoretycznie, zorientowane empirycznie, nowatorskie w warstwie koncepcyjnej i metodologicznej. Nasze łamy otwarte są dla polemik i debat naukowych, publikujemy również recenzje książek.

Uznajemy prawo Autorów do nadawania nadsyłanym tekstom różnych form: od pogłębionej rozprawy teoretycznej lub metodologicznej poprzez eseje polemiczne i recenzyjne, po solidne analizy empiryczne. Do najważniejszych zadań redakcji zaliczamy utrzymywanie i upowszechnianie wysokich standardów publikacji i rzetelności naukowej. Nadesłane teksty oceniane są przed drukiem przez anonimowych recenzentów (w systemie *double-blind review*), których lista zamieszczana jest na odwrocie strony tytułowej każdego numeru oraz na stronie internetowej. Procedura kwalifikowania tekstów do druku opisana jest w zakładce „Dla autorów”.

W listopadzie 2008 roku korporacja Thomson Reuters podjęła decyzję o wpisaniu „Studiów Socjologicznych” na prestiżową listę czasopism, znaną dawniej jako lista filadelfijska. Poczynając od numeru 1(2008) „Studia Socjologiczne” uwzględniane są w serwisach Institute for Scientific Information: *Social Sciences Citation Index*, *Social Scisearch* oraz *Journal Citation Reports/Social Sciences Edition*. Do czasu uzyskania przez „Studia Socjologiczne” *impact factor* za publikację w naszym kwartalniku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznaje 9 punktów.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

„Studia Socjologiczne” przyjmują do publikacji wyłącznie teksty oryginalne. Złożone teksty nie mogą być opublikowane wcześniej w innych miejscach, ani też w tym samym czasie rozpatrywane pod kątem publikacji gdzie indziej, niezależnie od charakteru wydawnictwa oraz języka publikacji. Od 2012 roku „Studia” będą publikowały także teksty w języku angielskim, jeśli zostaną nadesłane w płynnej angielszczyźnie i przejdą procedurę kwalifikacyjną, przy czym co najmniej jednym recenzentem będzie *native-speaker*.

Teksty powinny być nadsyłane (jako załączniki) na adres redakcja@studiasocjologiczne.pl. Wszystkie teksty (także recenzje książek) powinny być zatytułowane. Do artykułów i esejów recenzyjnych należy dołączyć abstrakt w języku polskim (ok. 150 słów) i kilka słów kluczowych. Abstrakt i słowa kluczowe oraz tytuł w języku angielskim można dostać po zakwalifikowaniu tekstu do druku.

Tekstów nie należy podpisywać. Dane autora (imię i nazwisko, afiliacja, telefon, adres pocztowy i elektroniczny) powinny być załączone – w celu zapewnienia anonimowości – w osobnym pliku.

Wraz z tekstem autor składa oświadczenie, że praca jest wyłącznym i oryginalnym dorobkiem autora(ów), że udział innych osób, które przyczyniły się do powstania tekstu został odnotowany (np. w formie przypisu lub podziękowania za udostępnienie danych, opracowanie metody pomiaru, konsultację metodologiczną itp.) oraz że wśród autorów nie jest wymieniona osoba, której wkład w powstanie tekstu jest nieznaczący (tzw. *honorary authorship*).

Jeśli do powstania tekstu przyczyniło się udzielone autorowi(om) wsparcie (np. stypendium autor-skie, grant badawczy itp.), to autor zobowiązany jest podać w tekście źródła finansowania publikacji.

Redakcja „Studiów Socjologicznych” przywiązuje dużą wagę do standardów rzetelności naukowej i respektowania zasad dobrych praktyk w nauce. Wszystkie przejawy naruszania etyki działalności naukowej będą dokumentowane i upubliczniane.

Cena 31,50 zł

Kwartalnik „Studia Socjologiczne” od 2008 roku jest umieszczony na liście Journal Citation Reports (dawna „lista filadelfijska”).

„Studia Socjologiczne” oraz inne publikacje i czasopisma Wydawnictwa IFiS PAN można nabywać w Wydawnictwie IFiS PAN, Warszawa, ul. Nowy Świat 72 (Pałac Staszica), p. 231, a także w sprzedaży wysyłkowej (zamówienia prosimy kierować: publish@ifispan.waw.pl).

Prenumeratę „Studiów Socjologicznych” prowadzą firmy Ruch S.A., Kolporter i Garmond Press. Roczny koszt obejmujący cztery numery wynosi w 2013 roku 126 zł.

Pojedyncze artykuły z numerów od 2005 roku można kupić on-line korzystając z Central and Eastern Europe Online Library: www.ceeol.com

